

A close-up, profile view of a woman's face, looking upwards. Her eyes are closed, and her expression is serene. The background is a warm, golden-brown color with a subtle, textured pattern. At the bottom of the image, there is a faint, light-colored relief sculpture of a lion's head, which is the logo for the publisher, WA. The title of the book is written in large, bold, red capital letters across the middle of the image.

CZAS  
MIŁOŚCI  
I CZEKOLADY

GABRIELLE ZEVIN **WA**

Gabrielle Zevin  
**CZAS MIŁOŚCI I CZEKOLADY**

Przełożyła Anna Gren



*Dla ludzi o wrażliwych sercach, którzy wierzą w miłość, ale pragną także innych rzeczy*

Stephen Dunn

*Słodycz*

Czasem pojawia się słodycz,  
jakby pożyczona.

Słodycz, która budzi chęć życia,  
by potem wrócić do źródła ciemności.

Skąd się wzięła – nie wiem  
i nie dbam o to.

Smak to najdoskonalszy, nawet jeśli  
wyrósł z goryczy.



## Niechętnie zostaję matką chrzestną. Kilka słów o goryczy kakao

Nie chciałam być matką chrzestną, ale moja przyjaciółka nie przyjęłaby odpowiedzi odmownej.

– Czuję się zaszczyczona, ale rodzice chrzestni powinni być katolikami z prawdziwego zdarzenia – broniłam się.

W szkole nauczono nas, że matka chrzestna odpowiada za edukację religijną dziecka. Tymczasem ja nie byłam na mszy ani na spowiedzi od ponad roku.

Moja przyjaciółka spojrzała na mnie z takim wyrzutem, jakbym jej wyrządziła krzywdę. Ta mina pojawiała się u niej bardzo często, odkąd urodziła dziecko. Jej synek niespokojnie się poruszył. Scarlett wzięła go na rękę.

– Feliks i ja marzymy o matce chrzestnej, która jest gorliwą katoliczką, ale niestety jesteście zdani na Anię, która, jak powszechnie wiadomo, jest niezbyt żarliwą katoliczką.

Niemowlę zaczęło gaworzyć.

– Feliksie, co twoja biedna, niezamężna, nastoletnia mama myślała? – mówiła dalej Scarlett. – Widocznie była przemęczona i jej umysł nie funkcjonował tak, jak trzeba. Bo na całym świecie nie ma drugiej tak okropnej osoby jak Ania Balanchine. Sam ją o to spytaj.

Przyjaciółka przysunęła do mnie chłopca. Niemowlę się uśmiechnęło – była to szczęśliwa istotka o rumianych policzkach, błękitnych oczach i blond włosach – i milczało, co było oznaką mądrości. Odwzajemniłam uśmiech, choć szczerze mówiąc, nie czułam się swobodnie w obecności dzieci.

– No tak, oczywiście, jeszcze nie umiesz mówić, mój malutki. Ale pewnego dnia, kiedy będziesz starszy, poproś babcię, żeby ci opowiedziała, co to znaczy być złym katolikiem, a raczej złą osobą. Ania odcięła rękę pewnemu mężczyźnie! Wybrała strasznego człowieka na wspólnika w interesach, chociaż wiedziała, że straci przez to najcudowniejszego chłopaka na ziemi. Wylądowała w poprawczaku. Co prawda dlatego, że chroniła w ten sposób swoją siostrę i brata, ale nie zmienia to faktu, że jest matką chrzestną z poprawczaka. Poza tym zrzuciła gorącą lasagne na głowę twojego taty. Niektórzy sądzą, że próbowała go otruć. Gdyby jej się udało, nie byłoby cię tutaj...

– Scarlett, nie mów takich rzeczy dziecku.

Przyjaciółka nie zwróciła uwagi na mój komentarz i świergotała dalej:

– Wyobrażasz to sobie, Feliksie? Będziesz miał zrujnowane życie, ponieważ twoja mama wybrała Anię Balanchine na matkę chrzestną. – Scarlett zwróciła się do mnie: – Wiesz, dlaczego to wszystko mówię? Zachowuję się tak, ponieważ chcę ci pokazać, że nie możesz odmówić. To ty musisz go podać do chrztu. – Odwróciła się do Feliksa. – Z taką matką chrzestną na pewno wejdziesz na przestępczą drogę, mój mały mężczyzno. – Ucałowała pulchne policzki chłopca i delikatnie go ugryzła. – Chcesz sprawdzić, jak on smakuje?

Pokreśliłam głową.

– Jak sobie życzysz, ale zapewniam cię, że dużo tracisz – śmiała się Scarlett.

– Odkąd zostałam matką, zrobiłam się sarkastyczna. Wiesz o tym?

– Sarkastyczna? Mam nadzieję, że zrobisz to, o co proszę, i nie będziesz się kłócić.

– Nawet nie wiem, czy nadal jestem katoliczką – powiedziałam.

– OMB, czy musimy nadal o tym mówić? *Będziesz* matką chrzestną. Moja matka chce zorganizować chrzciny, więc będziesz matką chrzestną.

– Scarlett, robiłam w swoim życiu okropne rzeczy.

– Wiem o tym. Feliks też o tym wie. Mamy oczy szeroko otwarte. Poza tym ja też robiłam okropne rzeczy – jak powszechnie wiadomo.

Przyjaciółka pogłaskała swoje dziecko po główce i rozejrzała się po malutkim pokoju dziecięcym urządzonej w mieszkaniu rodziców Gable'a. W pomieszczeniu była wcześniej spiżarnia. Obecnie znajdowało się tu mnóstwo przedmiotów niezbędnych dla niemowlęcia i nas troje ledwo się tu mieściło. Scarlett zrobiła wszystko, żeby ożywić pokój. Namalowała na ścianach chmury i bładoniebieskie niebo.

– Widzisz inne wyjście? Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Nikt inny nie mógłby zostać matką chrzestną, więc nie mów mi, że chcesz się wycofać! – W głosie Scarlett zabrzmiały nieprzyjemne wysokie tony i dziecko niespokojnie się poruszyło w jej ramionach. – Nie obchodzi mnie, kiedy ostatnio byłaś na mszy. – Scarlett zmarszczyła swoje śliczne brwi i zrobiła taką minę, jakby miała się rozpłakać. – Nikt inny nie wchodzi w grę. Postaraj się to zaakceptować. Będziesz stać obok mnie w kościele. Jeśli ksiądz albo moja matka, lub ktokolwiek inny, spytają, czy jesteś dobrą katoliczką, będziesz musiała skłamać.

W najgorętszy dzień lata – był drugi tydzień lipca – stałam obok mojej przyjaciółki w kościele Świętego Patryka. Scarlett trzymała Feliksa w ramionach. Wszyscy troje pociliśmy się tak obficie, że można by rozwiązać w ten sposób problem braku wody w mieście. Gable, ojciec dziecka, stał po drugiej stronie obok Scarlett. Blisko niego znalazł się jego starszy brat Maddox, który miał zostać ojcem chrzestnym. Był podobny do Gable'a, ale miał grubszą szyję, mniejsze oczy i lepsze maniery. Ksiądz, który najwyraźniej wyczuł, że jesteśmy bliskie omdlenia z powodu upału, mówił krótko i na temat. Nawet nie wspomniał, zapewne z powodu gorąca, że rodzice dziecka są nastolatkami i nie wzięli ślubu. To był chrzest na łapu-capu. Ksiądz spytał mnie i Maddoksa:

– Czy jesteście gotowi, żeby pomóc rodzicom dziecka w pełnieniu chrześcijańskich obowiązków?

Przytaknęliśmy.

Następne pytania były skierowane do nas czworga.

– Czy odrzucacie szatana?

Oświadczylimy, że odrzucamy szatana.

– Czy chcecie, żeby Feliks został ochrzczony w kościele zgodnie z wiarą katolicką?

– Tak – odpowiedzieliśmy.

W tej chwili zgodzilibyśmy się na wszystko, byleby ceremonia jak najszybciej się skończyła.

Kiedy ksiądz polał głowę Feliksa wodą święconą, dziecko zachichotało. Woda była pewnie przyjemnie chłodna. Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby mnie też oblano.

Po ceremonii udaliśmy się na przyjęcie do domu rodziców Gable'a. Scarlett zaprosiła kilka osób z naszej dawnej szkoły, w tym mojego byłego chłopaka Wina, którego nie widziałam od czterech tygodni.

Przyjęcie przypominało stypę. Scarlett jako pierwsza z nas urodziła dziecko. Goście nie

wiedzieli, jak się zachować. Gable siedział w kuchni ze swoim bratem. Ścigali się, kto wypije więcej alkoholu. Inni absolwenci Świętej Trójcy rozmawiali w grupkach. W rogu stali rodzice Gable'a i z uroczystymi minami pilnowali porządku. Win dotrzymywał towarzystwa Scarlett i jej dziecku. Mogłam do nich podejść, ale miałam nadzieję, że to Win przywita się ze mną pierwszy.

– Jak tam klub? – spytała Chai Pinter.

Chai była straszną plotkarą, ale nikomu nie zrobiłaby krzywdy.

– Otwieramy pod koniec września. Wpadnij, jeśli będziesz w mieście.

– Oczywiście. Wyglądasz na zmęczoną – powiedziała Chai. – Masz podkrążone oczy.

Cierpisz na bezsenność, ponieważ boisz się kłeski?

Roześmiałam się. To była najlepsza reakcja na komentarze Chai.

– Nie wysypiam się, ponieważ mam mnóstwo pracy.

– Mój tata mówi, że dziewięćdziesiąt osiem procent klubów w Nowym Jorku plajtuje.

– To kiepsko – powiedziałam.

– A może chodzi o dziewięćdziesiąt dziewięć procent. Co zrobisz, jeśli ci się nie uda,

Aniu? Wrócisz do szkoły?

– Może.

– Zdałaś chociaż maturę?

– Wiosną zdałam egzamin zaocznie.

Chyba nie muszę pisać, że Chai zaczynała mnie wkurzać.

Moja koleżanka zniżyła głos i zerknęła na Wina stojącego w przeciwległym rogu pokoju.

– Czy to prawda, że Win z tobą zerwał, bo poprosiłaś jego ojca o pomoc w interesach?

– Nie chcę o tym mówić.

– A więc to prawda?

– To skomplikowane – oświadczyłam.

I tak właśnie było.

Chai spojrzała na Wina i zrobiła ponurą minę.

– Nie mogłabym zrezygnować z *kogoś takiego* dla biznesu – stwierdziła. – Gdyby ten chłopak mnie pokochał, nie miałabym głowy do interesów. Jesteś silniejsza ode mnie, Aniu, naprawdę. Bardzo cię podziwiam.

– Dzięki.

Podziw Chai Pinter sprawił, że miałam ochotę podać w wątpliwość wszystkie decyzje podjęte w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Zadarłam głowę i się wyprostowałam.

– Chyba wyjdę na balkon. Potrzebuję świeżego powietrza.

– Jest chyba ze sto stopni! – zawołała za mną Chai.

– Lubię upał – odpowiedziałam.

Rozsunęłam drzwi balkonowe. Noc była upalna. Usiadłam na zakurzonej leżance. Mój dzień zaczął się kilka godzin wcześniej, w klubie. Wstałam o piątej rano, dlatego teraz, mimo że siedziałam na niewygodnym leżaku, zapadłam w sen.

Rzadko miewałam sny, ale tym razem przyśniła mi się przedziwna rzecz. Byłam dzieckiem Scarlett. Przyjaciółka trzymała mnie w ramionach i było to obezwładniające uczucie. Przypomniałam sobie, co to znaczy mieć matkę, czuć się bezpiecznie i być kochaną najbardziej na świecie. We śnie Scarlett zamieniła się w moją matkę.

Nie zawsze potrafiłam sobie przypomnieć twarz mamy, ale tym razem ujrzałam ją



bardzo wyraźnie. Zobaczyłam jej mądre, szare oczy, kręcone rudobrazowe włosy, różowe usta i delikatne piegi na nosie. Nie pamiętałam, że mama miała piegi, i to mnie zasmuciło. Mama była piękna, ale nie wyglądała na osobę uzależnioną od komplementów. Wiedziałam, że mój ojciec chciał z nią być, chociaż powinien był się ożenić z kimś zupełnie innym. Na pewno nie z policjantką. „Aniu – szepnęła moja matka – jesteś otoczona miłością. Pozwól, żeby inni mogli cię kochać”. Zalałam się łzami, których nie mogłam powstrzymać. Może dlatego niemowlęta tyle płaczą – ciężar miłości jest nie do zniesienia.

– Hej – powiedział Win.

Wyprostowałam się gwałtownie. Nie chciałam, żeby widział, że spałam. (Tak na marginesie: Dlaczego ludzie tak się zachowują? Dlaczego wstydzą się, że zasnęli?).

– Chciałem z tobą porozmawiać przed wyjściem.

– Domyślam się, że nie zmieniłeś zdania. – Nie patrzyłam Winowi w oczy i starałam się mówić obojętnym tonem.

Win pokręcił głową.

– Ty też nie zmieniłaś zdania. Tata mówi czasem o klubie. Wiem, że będziecie go rozkręcać.

– Więc czego chcesz?

– Chciałbym wpaść do ciebie do domu i zabrać kilka rzeczy, które tam zostawiłem. Jadę na farmę mojej matki do Albany. Wrócę za jakiś czas, ale na krótko. Później wyjadę do college’u.

Spróbowałam przetrwać to ostatnie zdanie w swoim zmęczonym umyśle.

– Wyjeżdżasz? – spytałam.

– Tak. Postanowiłem pójść do college’u w Bostonie. Nic mnie już nie trzyma w Nowym Jorku.

Jego słowa nie były dla mnie niespodzianką.

– Wobec tego życzę ci powodzenia, Win. Mam nadzieję, że będziesz się fantastycznie bawić w Bostonie.

– Miałem się z tobą skonsultować? – spytał. – Ty się ze mną nigdy nie konsultowałaś.

– Przesadzasz.

– Bądź ze mną szczerą, Aniu.

– Wiem, jakbyś zareagował, gdybym ci wcześniej powiedziała o współpracy z twoim ojcem.

– Nie możesz tego wiedzieć.

– Udowodniłbyś mi, że to niewłaściwa decyzja.

– Oczywiście. To samo powiedziałbym Gable’owi Arsleyowi, chociaż go nie lubię.

Chwyciłam Wina za rękę. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam.

– Jakie rzeczy u mnie zostawiłeś?

– Trochę ubrań i zimowy płaszcz. Myślę, że twoja siostra ma jeden z moich kapeluszy, ale może go zatrzymać. Zostawiłem w twoim pokoju książkę *Zabić drozda*. Chciałbym ją kiedyś znowu przeczytać. Potrzebuję tabliczki do college’u. Włożyłem ją chyba pod twoje łóżko.

– Nie ma potrzeby, żebyś do mnie wpadał. Spakuję twoje rzeczy do pudełka i przyniosę do pracy. Twój tata ci je przekaże.

– Jak chcesz.

– Myślę, że tak będzie lepiej. Nie jestem taka jak Scarlett. Nie lubię bezsensownych, dramatycznych scen.

– Jak sobie życzysz, Aniu.

– Jesteś zawsze taki miły. To irytujące.

– A ty tłumisz uczucia. Nie pasujemy do siebie.

Skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej i odwróciłam się od Wina. Byłam wściekła, ale nie rozumiałam, skąd się wzięła moja złość. Może panowałam nad emocjami, gdybym nie była taka zmęczona.

– Dlaczego przyszedłeś na przyjęcie do mojego klubu, skoro nie potrafisz mi wybaczyć?

– Próbowałem, Aniu. Naprawdę chciałem ci wybaczyć.

– No i co?

– Nie potrafię.

– Potrafisz.

Nie byłam pewna, czy ktoś nas widzi, ale tak naprawdę o to nie dbałam. Zarzuciłam Winowi ręce na szyję, popchnęłam go w stronę balkonowej barierki i przycisnęłam wargi do jego ust. Po paru sekundach uświadomiłam sobie, że Win nie odwzajemnia mojego pocałunku.

– Nie potrafię – powtórzył.

– Więc już mnie nie kochasz?

Milczał przez chwilę. W końcu pokręcił głową.

– Nie kocham cię na tyle, żeby móc ci wybaczyć.

A więc Win mnie kochał, ale to nie wystarczyło.

– Będiesz tego żałować – powiedziałam. – Odniosę sukces, a ty będziesz żałować, że mnie nie wspierałeś. Jeśli kogoś kochasz, to znaczy, że go akceptujesz nawet wtedy, gdy popełnia błędy. Takie jest moje zdanie.

– Mam cię kochać niezależnie od tego, jak się zachowujesz i co robisz? Nie mógłbym szanować siebie, gdybym tak się zachowywał.

Win miał rację.

Nie potrafiłam dłużej się bronić. Wiedziałam, że Win nie zmieni zdania. Spojrzałam na jego ramię, które znajdowało się mniej niż sześć cali od mojej twarzy. Pomyślałam, że byłoby łatwo wtulić się w jego szyję. Ramię Wina wydawało się stworzone właśnie do tego. Byłoby łatwo mu powiedzieć, że popełniłam błąd, kiedy otworzyłam klub i poprosiłam jego ojca o współpracę. Byłoby łatwo go błagać, żeby do mnie wrócił. Na sekundę przymknęłam oczy i wyobraziłam sobie przyszłość z Winem. Zobaczyłam dom pod miastem. Win miałby kolekcję starych płyt, a ja być może nauczyłabym się gotować inne potrawy niż makaron z serem i danie z mrożonego groszku. Zobaczyłam nasz ślub na plaży: Win miał na sobie niebieską, bawełnianą marynarkę, a obrączki ślubne były z białego złota. Ujrzałam ciemnowłose dziecko. Gdyby to był chłopiec, nazwałabym go Leonid, po moim ojcu. Dziewczynkę nazwalibyśmy Alexa, po siostrze Wina. Zobaczyłam naszą cudowną przyszłość.

To byłoby łatwe, ale znienawidziłabym siebie. Miałam szansę, żeby coś zbudować, zrobić to, czego nie potrafił mój ojciec. Nie mogłam z tego zrezygnować dla swojego chłopaka. Miłość mi nie wystarczała.

Wyprostowałam się i utkwiłam spojrzenie w dalekim punkcie. Wiedziałam, że pozwolę

Winowi odejść.

Usłyszałam płacz Feliksa. Moi koledzy i koleżanki uznali, że przyjęcie dobiegło końca. Obserwowałam przez oszklone drzwi, że goście wychodzą. Spróbowałam zażartować.

– To chyba najgorsza studniówka wszech czasów – powiedziałam – nie licząc zeszłorocznej.

Dotknęłam lekko nogi Wina, w miejscu, gdzie postrzelił go mój kuzyn podczas tamtej feralnej imprezy. Przez chwilę Win wyglądał tak, jakby miał się rozeźmiać, ale odsunął nogę. Potem przyciągnął mnie do siebie.

– Żegnaj – szepnął.

Jego ton był łagodniejszy niż poprzednio.

– Mam nadzieję, że dostaniesz od życia to, czego pragniesz.

Zrozumiałam, że to koniec. Tym razem się nie pokłóciliśmy. Win nie był na mnie zły. Sprawiał takie wrażenie, jakby dał za wygraną. Jakby go to już nie obchodziło.

Chwilę później wypuścił mnie z objęć i naprawdę odszedł.

Odwrociłam się tyłem do drzwi balkonowych i spojrzałam na miasto w promieniach zachodzącego słońca. Dokonałam wyboru, ale trudno było mi patrzeć, jak Win się oddala.

Poczekaliśmy piętnaście minut i wróciłam do mieszkania. Zostali tylko Scarlett i Feliks.

– Uwielbiam przyjęcia – powiedziała moja przyjaciółka – ale dzisiejsza impreza była okropna. Nie mów mi, że tak nie było, Aniu. Możesz okłamać księdza, ale mnie ci się nie uda.

– Pomogę ci posprzątać – zaproponowałam. – Gdzie jest Gable?

– Wyszedł z bratem – oznajmiła Scarlett. – Później idzie do pracy.

Gable miał okropną pracę. Był salowym w szpitalu, co oznaczało, że musiał zmieniać pościel i myć podłogi. Była to jedyna praca, jaką zdołał znaleźć. Uważałam, że przyjmując ją, postąpił bardzo szlachetnie.

– Myślisz, że źle zrobiłam, zapraszając tu ludzi ze Świętej Trójcy?

– Myślę, że zrobiłaś dobrze.

– Widziałam, że rozmawiałaś z Winem.

– Nic się nie zmieniło.

– Przykro mi to słyszeć. – Naprawdę się zasmuciła.

Sprzątnęliśmy mieszkanie w milczeniu. Scarlett zaczęła odkurzać. Nagle spostrzegłam, że moja przyjaciółka płacze.

Podeszłam do niej i wyłączyłam odkurzacz.

– Co się stało?

– Zastanawiam się, jaką szansę mają inne pary, skoro tobie z Winem nie wyszło.

– Scarlett, to była szkolna miłość. Tego typu związki nie trwają długo.

– Ale niektóre dziewczyny są głupie i zachodzą w ciążę – powiedziała Scarlett.

– Nie chodziło mi o to.

– Wiem – westchnęła. – Wiem, że chcesz otworzyć ten klub, ale czy jesteś pewna, że Charles Delacroix jest tego wszystkiego wart?

– Tak. Już ci to tłumaczyłam.

Włączyłam odkurzacz. Przez chwilę czyściłam dywan wściekłymi pociągnięciami. W końcu wyłączyłam urządzenie.

– Dobrze wiesz, że to, co robię, nie jest łatwe. Nikt mi nie pomaga, nawet pan Kipling.

Nie dostaję wsparcia od rodziców ani od babci, bo oni nie żyją. Natty jest dzieckiem. A Leo siedzi w więzieniu. Moi krewni uważają, że stanowią dla nich zagrożenie na polu biznesowym. Win mnie nie wspiera. Jestem sama, Scarlett. Nigdy nie czułam się tak osamotniona. Wiem, że to mój wybór. Ale boli mnie, kiedy stajesz po stronie Wina. Korzystam z pomocy pana Delacroix, ponieważ on jest moim łącznikiem z władzami miasta. Potrzebuję go, Scarlett. On był częścią mojego planu od początku. Nikt nie może go zastąpić. Win poprosił mnie o jedyną rzecz, której nie jestem w stanie mu dać. Chciałabym, żeby było inaczej.

– Przykro mi – odrzekła Scarlett.

– Nie mogę być z Winem, ale to nie powód, żeby moja najlepsza przyjaciółka traciła wiarę w miłość.

Scarlett miała łzy w oczach.

– Nie kłóćmy się. Jestem idiotką. Nie zwracaj na mnie uwagi.

– Nie lubię, kiedy tak o sobie mówisz. Nikt nie uważa cię za idiotkę.

– Ale nią jestem – oświadczyła Scarlett. – Spójrz na mnie. Co ja teraz zrobię?

– Na razie skończymy sprzątać mieszkanie.

– Chodzi mi o to, co będzie później.

– Później zabierzemy Feliksa do mojego klubu. Lucy, specjalistka od koktajli, pracuje dziś do nocy. Ma dla nas próbki nowego kakaowego napoju do skosztowania.

– Ale co będzie później?

– Nie wiem. Coś wymyślisz. To jedyny znany mi sposób, żeby iść do przodu. Trzeba spisać listę rzeczy do zrobienia i się jej trzymać.

– Smak jest nadal gorzki – powiedziała specjalistce od napojów i oddałam jej kieliszek z resztką próbki.

Lucy miała krótkie blond włosy, bladoniebieskie oczy, jasną skórę, wyraziste usta i budowę świadczącą o zamiłowaniu do sportu. W pracowniczym fartuchu i czepku wyglądała jak tabliczka białej czekolady Balanchine.

Kiedy Lucy pracowała w kuchni, jej pojękiwania i przekleństwa słyhać było nawet w moim biurze, znajdującym się w głębi holu. Przekleństwa były częścią twórczego procesu. Bardzo lubiłam tę dziewczynę. Pewnie została by moją przyjaciółką, gdyby dla mnie nie pracowała.

– Myślisz, że trzeba dodać cukier? – spytała Lucy.

– Na pewno trzeba coś dodać. Napój jest jeszcze bardziej gorzki niż ten ostatni.

– Tak smakuje kakao, Aniu. Może po prostu nie lubisz smaku kakao. Scarlett, jakie jest twoje zdanie?

Scarlett wypła łyk.

– Napój nie jest słodki w oczywisty sposób, ale wyczuwam słodycz – oświadczyła.

– Dziękuję – powiedziała Lucy.

– Oto cała Scarlett – odezwałam się. – Ona zawsze znajduje słodycz.

– A ty zawsze znajdujesz gorycz – zażartowała Scarlett.

– Śliczna, inteligentna i optymistyczna. Szkoda, że nie jesteś moją szefową – zwróciła się Lucy do mojej przyjaciółki.

– Scarlett nie zawsze tryska entuzjazmem – powiedziała Lucy. – Godzinę temu szlochała podczas odkurzania.

– Przy odkurzaniu każdy ma ochotę płakać.

– No właśnie! – zgodziła się moja przyjaciółka. – Wibracje odkurzacza działają negatywnie na emocje.

– Mówiłam poważnie – oświadczyłam. – W Meksyku kakaowy napój nie ma aż tak ciemnej barwy.

– Może powinnaś zatrudnić swojego przyjaciela z Meksyku?

Lucy kształciła się w Amerykańskim Instytucie Kulinarnym i Cordon Bleu. Słabo znosiła krytykę.

– Och, Lucy, przecież wiesz, jak bardzo cię szanuję. Ale nasze koktajle powinny mieć idealny smak.

– Spytajmy o zdanie tego małego przystojniaka – powiedziała Lucy. – Oczywiście pod warunkiem, że Scarlett się zgodzi.

– Nie mam nic przeciwko temu.

Scarlett zanurzyła mały palec w garnku i wsunęła go Feliksowi do ust.

Chłopiec oblizał nieśmiało jej palec. Na jego ustach pojawił się błogi uśmiech. Lucy wyglądała na wniebowziętą.

– On się uśmiecha z byle powodu – wyjaśniłam.

Nagle Feliks skrzywił się, a jego usta wygięły się w podkówkę.

– Och, przykro mi, kochanie! – stwierdziła Scarlett. – Okropna ze mnie matka!

– Widzisz? – powiedziałam.

– Smak kakao jest chyba zbyt wyrafinowany dla podniebienia niemowlęcia – uznała Lucy. Potem ciężko westchnęła i wylała do zlewu zawartość garnka. – Jutro znowu spróbujemy – dodała. – Może znowu poniesiemy klęskę. Albo będzie lepiej.

Oficjalnie staję się osobą dorosłą. Mam niemiłe myśli na temat moich przyjaciół i rodziny. Dostaję przydomek panna Argon

To przedsięwzięcie może się zakończyć klęską z miliona różnych powodów, Aniu – oświadczył Charles Delacroix.

Ojciec Wina sprawdzał się jako partner w interesach, ale bardzo lubił mnie pouczać.

– Ludzie pamiętają klęskę. Ale nikt pewnie nie pamięta, że człowiek, który kandydował na prokuratora generalnego, poniósł porażkę z powodu działań pewnej siedemnastolatki.

– Naprawdę tak było? – spytałam. – Ja pamiętam, że ten człowiek miał obsesję na punkcie życia miłosnego swojego syna i pozwolił, żeby jego przeciwnicy wykorzystali ten fakt.

Pan Delacroix pokręcił głową.

– Ten człowiek był jak lew, który przestraszył się warczenia psa – podsumowałam. – Poza tym nie mam już siedemnastu lat.

– Wiedziałem, że masz swoje zdanie w tej kwestii. – Charles Delacroix przyłożył palce do ust i zagwizdał, jakby wzywał taksówkę.

Dźwięk odbił się echem od ścian klubu. W sali nadal było niewiele mebli. Pracownicy klubu, których niedawno zatrudniłam, wnieśli tort. Na nim widniał napis z różowego lukru: „Wszystkiego najlepszego, Aniu”.

– Pamiętał pan – powiedziałam.

– Dwunastego sierpnia 2066 roku. Nie mógłbym zapomnieć o twoich osiemnastych urodzinach. Teraz już nie można cię wysłać do poprawczaka.

Moi nowi pracownicy zaśpiewali „Sto lat” i zaczęli bić brawo. Właściwie ich nie znałam, ale byłam ich szefową, więc nie mieli wyboru. Kiedy świętowanie dobiegło końca i wszyscy wrócili do swoich zajęć, odetchnęłam z ulgą. Nie lubiłam być w centrum uwagi. Poza tym został miesiąc do otwarcia klubu i mieliśmy mnóstwo pracy. Zatrudniłam nowych ludzi (niektórych musiałam od razu zwolnić): kelnerów, projektantów wnętrz, kucharzy, dziennikarzy, lekarzy, ochroniarzy i specjalistów PR-u. Na biurku piętrzyła się góra formularzy do podpisania. Pan Delacroix miał się nimi zająć.

Próbowałam zawrzeć pokój z kuzynem Tłuściochem i resztą rodziny. Bezskutecznie. Udało mi się za to wynegocjować korzystną cenę kakao, które miałam sprowadzać z plantacji mojego przyjaciela Theo Marqueza w Granja Mañana.

Miałam jeszcze wybrać kafelki, obrusy i farbę oraz zająć się wypożyczeniem pieców, przygotowaniem menu i napisaniem przemówienia na konferencję prasową. Do moich obowiązków należało również załatwienie wywozu śmieci i wybranie papieru toaletowego do łazienek.

– To waniliowy tort, a nie czekoladowy – stwierdziłam, patrząc na odkrojony kawałek ciasta.

– Nie można cię zamknąć w zakładzie dla nieletnich – powiedział pan Delacroix. – Jesteś dorosła. Jeśli złamiesz prawo, wylądujesz w więzieniu Rikersa. Jadę do domu. Jane i ja

mamy plany na wieczór. Obiecuj mi, że do jutra wymyślisz nazwę klubu. Trzeba rozesłać wiadomości.

Wymyślenie nazwy klubu nie było łatwe. Nie mogłam użyć swojego nazwiska ze względu na rodzinne powiązania ze zorganizowaną przestępczością. Zdecydowałam, że w nazwie klubu nie będzie słów „kakao” ani „czekolada”, chociaż zamierzałam częstować tymi produktami klientów. Nazwa miała być zabawna i ekscytująca, ale nie mogła sugerować nielegalnej działalności. Zamierzałam trzymać się planu (choć może to był niemądry pomysł) i udowodnić ludziom, że kakao ma dobry wpływ na zdrowie.

– Na razie niczego nie wymyśliłam – powiedziałam.

– Niedobrze. – Pan Delacroix zerknął na zegarek. – Mam jeszcze chwilę, zanim Jane mnie zamorduje. – Ojciec Wina usiadł z powrotem na krześle. – Podaj mi pięć najlepszych propozycji.

– Numer jeden: Theobroma.

– Nie. Trudno wymówić i przeliterować to słowo. To zbyt dziwaczna nazwa.

– Numer dwa: Prohibicja.

Pan Delacroix pokręcił głową.

– Nikt nie ma ochoty na lekcję historii. Poza tym ta nazwa odnosi się do polityki. Nie chcemy się do niej mieszać.

– Trzy: Medycyna i Kakao.

– Coraz gorzej. Mówiłem ci, że w nazwie klubu nie powinno być słowa „medycyna”. Taka nazwa kojarzy się z chorobami, szpitalami i epidemią. – Charles Delacroix aż się wzdrygnął.

– Nie ma sensu, żebym mówiła dalej. I tak się panu nie spodoba.

– Spróbuj. Trzeba coś umieścić na szyldzie, Aniu.

– Dobrze. Cztery: Serca Ciemności.

– Czy to jakaś aluzja? Trochę pretensjonalne, ale podoba mi się słowo „ciemność”. „Ciemny” brzmi jeszcze lepiej.

– Pięć: Ziarenka.

– Ziarenka? Żartujesz?

– Chodzi o kakaowe ziarna – wyjaśniłam.

– To brzmi dziwacznie. Nikt nie pójdzie do nocnego klubu o nazwie Ziarenka.

– Nic więcej nie wymyśliłam, panie Delacroix.

– Aniu, możemy chyba mówić sobie po imieniu.

– Wolałabym zwracać się do pana tak jak do tej pory – oświadczyłam. – Pan mówi mi po imieniu, ale uważam, że to aroganckie.

– Mam mówić „panno Balanchine”?

– Albo „proszę pani”. Obie formy są do przyjęcia. Jestem pana szefową, prawda?

Po tym, czego doświadczyłam od Charlesa Delacroix w 2083 roku (pozbawienie wolności, zatrucie), mogłam sobie pozwolić na odrobinę ironii.

– Jestem twoim partnerem w interesach i doradcą prawnym. Ale klub nie ma jeszcze nazwy. – Charles Delacroix umilkł na chwilę. – Pani Cobrawick była niesamowitą kobietą. Nie nauczyła cię szacunku dla starszych, kiedy byłaś w zakładzie?

– Nie.

– Ta instytucja jest nic niewarta. Wracając do tematu – proponuję nazwę: Ciemny Pokój.

Zastanowiłam się chwilę.

– Mogło być gorzej.

– Ciemny Pokój kojarzy się z ciemnią. W tej nazwie kryje się mroczna tajemnica i aluzja do ciemnych interesów. O to właśnie chodzi. Wiesz, jak działa reklama, Aniu? Powtarzasz ten sam przekaz wiele razy i tak głośno, jak to możliwe. Ale najpierw trzeba mieć coś do powiedzenia.

– Ciemny Pokój – powiedziałam. – Niech tak będzie.

– Świetnie. Muszę już iść. Życzę pani wszystkiego najlepszego. Jakies plany na później?

– Idę do teatru z moją przyjaciółką Scarlett i Noriko.

Noriko była żoną mojego brata i jednocześnie moją asystentką.

– Na jaką sztukę się wybieracie?

– Scarlett kupiła bilety. Mam nadzieję, że to komedia. Nie lubię płakać w miejscu publicznym.

– Słusznie. Ja również staram się nie płakać w miejscach publicznych – oświadczył Charles Delacroix.

– Chyba że miałby pan z tego korzyść. Jak się ma pański syn? – spytałam niby od niechcena.

Nie rozmawialiśmy o Winie. Złamałam tę zasadę, ponieważ miałam urodziny.

– Ach, Win... Zmienił plany i zdecydował się na college w Bostonie – poinformował mnie pan Delacroix.

– Słyszałam o tym.

Umieściłam rzeczy Wina w pudełku, ale nie przyniosłam ich do pracy.

– Win przyjedzie pewnie na święta i na letnie wakacje – mówił dalej pan Delacroix. – Jane i ja będziemy za nim tęsknić. Na szczęście do Bostonu nie jest bardzo daleko.

– Proszę przekazać mu moje pozdrowienia.

– Może sama mu je przekażesz. Jego ojciec nie ma nic przeciwko temu.

– Ja i Win nie jesteśmy już ze sobą, panie Delacroix – powiedziałam. – Nie podoba mi się sposób, w jaki prowadzę interesy.

Delacroix skinął głową.

– Nie dziwi mnie to. Win jest bardzo dumny. Dorastał pod kloszem.

Chciałam spytać, czy pytał o mnie, ale to było zbyt krępujące.

– Nie wszystkie związki trwają wiecznie – powiedziałam, udając osobę mądrą życiowo. Może, gdybym powtarzała sobie w kółko to zdanie, w końcu bym w nie uwierzyła. – Sam mi pan tak mówił, prawda?

– Ambitni ludzie nie mają łatwego życia, Aniu.

– Nie jestem ambitna.

– Oczywiście, że jesteś. – Charles Delacroix patrzył na mnie z rozbawieniem, ale w jego oczach była irytująca pewność. – Wiem coś o tym.

– Dziękuję za tort – powiedziałam.

Pan Delacroix wyciągnął rękę.

– Wszystkiego dobrego.

Niedługo po wyjściu ojca Wina wróciłam do domu autobusem.

Tak naprawdę nie tęskniłam za swoim byłym chłopakiem. Tęskniłam za samą ideą bycia z nim. (Nie, nie tęskniłam za ideą, tęskniłam za Winem. Tęskniłam za tym głupim



chłopakiem, ale co z tego? Nie miałam prawa tak się czuć. Dokonałam wyboru. Wybaczcie mi kłamstwa i pretensjonalny ton – byłam nadal młoda. Kiedy człowiek jest młody, nie do końca zdaje sobie sprawę, z czego rezygnuje).

(Chodzi mi o to, że można dokonać wyboru i cieszyć się ze swojej decyzji, a jednocześnie żałować wielu rzeczy. Podobnie jest z zamawianiem deseru. Masz do wyboru fistaszkowy tort na ciepło i truskawki z kremem waniliowym. Wybierasz tort. Smak jest wspaniały, ale zaczynasz się zastanawiać, jak smakowałyby truskawki...).

(Tak więc od czasu do czasu myślałam o truskawkach).

Czekałam z Noriko przed teatrem od pół godziny.

– Mamy wejść bez niej?

Noriko poczyniła znaczne postępy w angielskim, odkąd przybyła do Ameryki cztery i pół miesiąca temu.

– Zadzwoń ze swojego płatnego telefonu – powiedziałam.

Do tej pory nie załatwiłam sobie legalnego telefonu komórkowego.

Scarlett odebrała po piątym dzwonku.

– Gdzie jesteś? – spytałam.

– Gable miał się zająć Feliksem, ale nie przyszedł – oświadczyła Scarlett. – Nie dam rady przyjechać. Idźcie beze mnie. Przepraszam, Aniu.

– Nie przejmuj się – pocieszyłam ją.

– Oczywiście, że się przejmuję. Dziś są twoje urodziny. Poza tym chciałam zobaczyć tę sztukę. Mogę do ciebie później wpaść? Potańczymy albo wypijemy drinki.

– Pracowałam od szóstej rano. Pewnie pójde spać po powrocie do domu.

– Wszystkiego dobrego, kochana – powiedziała Scarlett.

Bohaterami sztuki wybranej przez Scarlett byli starszy mężczyzna i kobieta. W dniu ślubu bohaterowie wymienili się ciałami. Mąż kobiety musiał się nauczyć ją kochać, chociaż jej dusza przebywała teraz w ciele starszego mężczyzny. Bohaterowie sztuki uczą się, że można kochać i akceptować drugą osobę niezależnie od tego, w jakim ciele jest jej dusza. Sztuka była romantyczna, ale ten nastrój nie bardzo mi odpowiadał. Widocznie Scarlett o tym zapomniała.

Na koniec aktorzy dostali owację na stojąco, ale ja nie podniosłam się z krzesła. Miłość była jednym wielkim kłamstwem. Ogarnęła mnie złość, kiedy o tym myślałam. Miłość to hormony i fikcja.

– Głupota – szepnęłam. – Jaka głupia sztuka!

Nikt mnie nie usłyszał. Dokoła rozbrzmiewały głośnie oklaski.

Mogłam narzekać po cichu i dobrze się z tym czułam.

Tak naprawdę nie lubiłam teatru. Scarlett uwielbiała teatr, ale nie przyszła na sztukę. Przyjaciółka nie po raz pierwszy wystawiła mnie do wiatru. Umawianie się z nią nie miało sensu.

– Głupia Scarlett. Głupi teatr.

Noriko płakała i klaskała jak szalona.

– Tęsknię za Leo – powiedziała. – Bardzo za nim tęsknię.

Być może Noriko tęskniła za Leo, ale miałam wątpliwości, czy ich związek ma sens. Noriko i Leo mówili różnymi językami. Wzięli ślub miesiąc po tym, jak się poznali. Problem widziałam w moim bracie. Leo był miły, ale... Noriko pracowała u mnie w klubie przez całe

lato. Była inteligentną dziewczyną. Nie chciałam być złośliwa, ale musiałam przyznać, że Leo nie był inteligentny.

Rozmroziłam trochę zielonego groszku i zamierzałam zamknąć rozdział swoich osiemnastych urodzin. Wtedy zadzwonił telefon.

– Aniu, mówi Kathleen Bellevoir.

Pani Bellevoir uczyła matematyki w Liceum Świętej Trójcy, ale w lecie zajmowała się nastolatkami na obozie dla geniuszy.

– Mamy kłopot z Natty. Chciałam cię zawiadomić, że twoja siostra wróci jutro do domu.

Położyłam rękę na sercu.

– Co się stało? Czy Natty zachorowała?

– Nie, nic z tych rzeczy. Ale coś się wydarzyło... Właściwie to była cała seria zdarzeń. Nauczyciele zdecydowali, że lepiej będzie, jeśli Natty wcześniej wróci do domu. Chciałam się upewnić, że tam będziesz, kiedy Natty przyjedzie.

– Co się wydarzyło?

Oto, co zrobiła Natty:

1) Nie wzięła udziału w warsztatach naukowych i matematycznych.

2) Odzywała się w niegrzeczny sposób do opiekunów i innych członków obozu.

3) Znaleziono u niej czekoladę.

4) Przyłapano ją o późnej porze w pokoju pewnego chłopca.

5) Opuściła potajemnie obóz, ukradła furgonetkę należącą do jednego z opiekunów i wjechała do rowu.

Ostatnie wydarzenie sprawiło, że opiekunowie stracili cierpliwość.

– Czy Natty jest ranna? – spytałam.

– Ma siniaki i zadrapania. Furgonetka jest zniszczona. Kocham twoją siostrę. Na zeszłorocznym obozie Natty zachowywała się wspaniale, dlatego ja i inni opiekunowie nie zareagowaliśmy, jak należy, kiedy twoja siostra zaczęła sprawiać kłopoty. Powinna była wcześniej do ciebie zadzwonić.

Miałam ochotę nakrzyczeć na panią Bellevoir za to, że nie pilnowała Natty. Powstrzymałam się jednak i przygryzłam wargę, która pękła i zaczęła krwawić.

Natty przyjechała do domu o szóstej wieczorem następnego dnia. To była niedziela. Moja siostra była nieźle poharatana. Miała szramy na czole i policzku i głębokie rozcięcie na brodzie.

– Och, Natty – powiedziałam.

Rozpostarła ramiona, jakby chciała mnie objąć, ale na jej twarzy pojawił się grymas niechęci.

– Aniu, na miłość boską, nie patrz na mnie w ten sposób. Nie jesteś moją matką.

Natty poszła do swojej sypialni i trzasnęła drzwiami.

Dałam jej dziesięć minut, a potem zapukałam do drzwi pokoju.

– Idź sobie!

Nacisnęłam klamkę, ale drzwi były zamknięte.

– Natty, musimy porozmawiać o tym, co się stało.

– Chcesz rozmawiać? Dawniej byłaś Miss Milczenia i Ukrywania Prawdy.

Otworzyłam drzwi za pomocą gwoźdźca, którego używałam, żeby dostać się do sypialni Leo (teraz zajmowała ją Noriko).

– Idź sobie! Nie możesz zostawić mnie w spokoju?

– Nie mogę.

Natty naciągnęła koc na głowę.

– Co się wydarzyło na obozie?

Natty nie odpowiedziała.

Od dawna nie zaglądałam do jej pokoju. Poczułam nagle, że mieszkają tam dwie osoby: dziecko i młoda kobieta. Zauważyłam biustonosze i lalki, perfumy i kredki. Na haku wbitym w ścianę wisiał szary, filcowy kapelusz Wina. Natty zawsze lubiła jego kapelusze. Obok lustra stała tablica z układem okresowym pierwiastków. Zauważyłam, że Natty zakreśliła niektóre pierwiastki.

– Co oznaczają te kółeczka? – spytałam.

– To moje ulubione pierwiastki.

– W jaki sposób je wybrałaś?

Natty wynurzyła się spod kołdry.

– Z dwutlenkiem węgla i tlenem sprawa jest oczywista. Tworzą wodę, która jest źródłem życia. Pod warunkiem że chcesz się w to wgłębiać. Lubię Na, sól, i Ba, bar, ponieważ pierwsze litery tych pierwiastków to moje inicjały. – Natty wskazała nazwę Ar, która nie została zakreślona. – Argon jest totalnie bierny. Nic na niego nie działa i nie wchodzi w związki z innymi pierwiastkami. To samotnik. Nikogo o nic nie prosi. Przypomina mi ciebie.

– Natty, to nieprawda. Ja się przejmuję różnymi sprawami. Teraz jestem bardzo przejęta.

– Naprawdę? Nie widać, panno Argon – stwierdziła Natty.

– Może to, co wydarzyło się na obozie, nie ma znaczenia. Jest lato. Lato ma niewiele wspólnego z codziennością.

– Naprawdę?

Pokręciłam głową.

– Miałaś nieprzyjemne lato. To wszystko. Szkoła zacznie się za parę tygodni. Jestem pewna, że to będzie wspaniały rok.

– W porządku – powiedziała Natty po chwili.

– Muszę iść do klubu, ale później wrócę.

– Mogę iść z tobą?

– Innym razem. Powinnaś odpocząć. Wyglądasz strasznie.

– Wyglądam jak twardzielka.

– Po przejściach – dodałam.

– Wyglądam jak kryminalistka. Jak ktoś z rodziny Balanchine'ów.

Pocałowałam Natty w czoło. Nigdy nie byłam dobra w mówieniu. Moje słowa stawały się żałośnie zawile, pokonując drogę od mojego serca do mózgu i ust. Ich prawdziwe znaczenie ginęło. Moje serce mówiło: „Kocham cię”. Mój mózg ostrzegał: „To żalosne, głupie i niebezpieczne”. Moje usta mówiły: „Idź sobie” albo wypływał z nich żalosny żart. Wiedziałam, że w tej chwili Natty potrzebowała wsparcia.

– Nie, wcale taka nie jesteś – powiedziałam. – Jesteś najmądrzejszą, najwspanialszą dziewczyną na świecie.

Zamiast wsiąść do autobusu, poszłam do klubu na piechotę. Zapadł zmrok. Zwykle nie spacerowałam sama o tak późnej porze, ale panna Argon chciała przewietrzyć umysł. Byłam w połowie drogi do Columbus Circle, kiedy zaczęło padać.

Moje włosy zrobiły się mokre, ale nie dbałam o to. Uwielbiałam Nowy Jork w deszczu. Nieprzyjemne zapachy znikły, a chodniki błyszcząły, jakby ktoś je wypolerował. Kolorowe parasole wyglądały jak tulipany odwrócone do góry nogami. Okna pustych drapaczy chmur lśniły. Stojąc w deszczu, nie potrafiłam uwierzyć, że w naszym mieście może zabraknąć wody i w to, że ludzie, których kochałam, mogliby umrzeć. W deszczu znowu stawałam się osobą wierzącą.

Spacerując, myślałam o Natty. O tym, czy tego wieczoru powiedziałam i zrobiłam właściwe rzeczy. Kiedy byłam w jej wieku, zachowywałam się w żaloszny sposób. Moi rodzice nie żyli, a stan Nany pogarszał się z każdym dniem. W szkole miałam tylko jedną przyjaciółkę – Scarlett. Czułam, że inni mnie obrażają. Stało się to moją obsesją, ale częściowo miałam rację. Wdawałam się w różne konflikty. (Wspominając przeszłość, pomyślałam, że powinni byli mnie wyrzucić ze Świętej Trójcy wiele lat wcześniej). W wieku czternastu lat nie byłam zbyt atrakcyjna – miałam czuprynę czarnych włosów, zbyt okrągłą buzię i piersi, które próbowały się zamienić w prawdziwy biust. W wieku piętnastu lat wyglądałam znacznie lepiej i zaczęłam się umawiać na randki z Gable'em Arsleyem. Gable był moim pierwszym chłopakiem i pierwszym mężczyzną, który powiedział mi, że jestem piękna. Jak widzicie, w deszczu potrafiłam spojrzeć przychylnie nawet na niego.

Wchodziłam po schodach do klubu, kiedy z ciemności wynurzył się mężczyzna.

– Aniu, gdzie jest Sophia? – Mężczyzna chwycił mnie za rękę i pociągnął brutalnie.

Stanęliśmy obok rzeźby bezgłowego lwa, który strzegł wejścia.

To był Miki Balanchine, mój kuzyn, mąż Sophii Bitter. Miki stracił na wadze, jego skóra wydawała się żółta nawet w ciemności. Nie widziałam kuzyna, odkąd kilka miesięcy wcześniej wyjechał nagle z miasta ze swoją żoną.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Spróbowałam uwolnić rękę z jego uścisku, ale Miki przyciągnął mnie do siebie.

Jego oddech pachniał czymś słodkim i odrażającym jak wilgotna skóra.

– Byliśmy w Szwajcarii. Chcieliśmy otworzyć nową fabrykę czekolady Bitter – powiedział Miki. – Mieszkaliśmy w hotelu. Pewnego ranka Sophia poszła na śniadanie w towarzystwie swojego ochroniarza i nie wróciła. Wiem, myślisz, że ona próbowała cię zabić...

– Bo próbowała – przerwałam mu.

– Ale to moja żona i muszę ją znaleźć.

– Posłuchaj, Miki, to nie ma sensu. Nie widziałam ciebie ani Sophii od wielu miesięcy. Nie mam pojęcia, gdzie ona jest.

– Myślę, że chciałaś się zemścić i ją porwałaś.

– Ja miałabym uprowadzić Sophię? Założyłam klub. Nie mam czasu nikogo porywać. Możesz mi wierzyć lub nie, ale nie myślałam o Sophii od wielu miesięcy. Kobieta taka jak ona ma pewnie wielu innych wrogów oprócz mnie.

Miki wyciągnął pistolet i przystawił go do mojej klatki piersiowej. Lufa znalazła się blisko mojego serca.

– Masz powody, żeby źle życzyć Sophii, ale liczę na to, że mi pomożesz i powiesz, gdzie

ona jest.

– Miki, proszę, ja naprawdę nie wiem. Naprawdę...

Spróbowałam wyciągnąć maczetę z plecaka. Było lato i nie chodziłam już w płaszczu z maczetą zatknietą za pasek spodni.

Nagle rozległ się męski głos:

– Witaj w domu, Miki Balanchine. Przystawiłem ci pistolet do głowy i radzę opuścić broń.

Pan Delacroix przycisnął jakiś przedmiot do głowy mojego kuzyna. Od razu się domyśliłam, że to nie jest pistolet. Przedmiot wyglądał jak butelka. Może była to butelka po winie?

– Nie wiem, czy ktoś jest z tobą, ale radzę ci opuścić pistolet. Jesteś sam, a nas jest dwoje. Panna Balanchine ma ochotę wyciągnąć swoją maczetę. Jest przekonana, że nikt o niej nie wie.

– Przyszedłem tu sam – powiedział Miki, opuszczając powoli rękę z pistoletem.

– Słuszna decyzja – stwierdził pan Delacroix.

– Nie chciałem jej zranić – powiedział Miki. Kaszlnął i z jego płuc wydobył się rżący odgłos. – Chciałem zdobyć informacje.

Miki położył pistolet na ziemi, a ja go podniosłam. Niezależnie od roli, jaką pan Delacroix odegrał w tej scenie, nie byłam zadowolona z jego interwencji. Nie wierzyłam w to, że kuzyn mógłby mnie zastrzelić. Poza tym nie chciałam, żeby pan Delacroix angażował się w konflikty między mną a moimi krewnymi. Cały ten bohaterski akt z jego strony bardzo mnie zirytował. Przejrzałam pana Delacroix na wylot. Kiedy przyjął moją propozycję współpracy, myślał przede wszystkim o sobie. Nawet nie udawał, że jest inaczej. Nie potrzebowałam jego heroizmu. Sama potrafiłam zachować się heroicznie, bo tego właśnie nauczyło mnie życie.

– Jeśli to prawda, zapraszamy do środka – powiedział pan Delacroix do mojego kuzyna. – Możemy tam porozmawiać jak cywilizowani ludzie. Pada deszcz, a ty dostaniesz zapalenia płuc, jeśli zostaniemy tu dłużej.

– W porządku – zgodził się Miki.

Kiedy weszliśmy do klubu, zawiadomiłam Jonesa, który odpowiadał za ochronę, że potrzebuję jego pomocy.

Poszliśmy we czworo na górę, do mojego gabinetu. Otworzyłam drzwi i poprosiłam, żeby Jones i Miki zaczekali w środku. Następnie poinformowałam pana Delacroix, że jest wolny. Podał mi cienki ręcznik, który zapewne wziął z kuchni na zapleczu.

– Potrzebujesz ochrony – powiedział. – Nie wiem, czy następnym razem będę tu, żeby uratować ci życie...

– Dobrze, że pan poruszył ten temat, panie Delacroix – przerwałam mu. – Nie zatrudniłam pana po to, żeby pan zgrywał bohatera.

– Twoim zdaniem zgrywam bohatera? – spytał ojciec Wina. – Jeżeli chodzi o bycie zatrudnionym...

– Zatrudniłam pana i jest pan moim pracownikiem.

– Partnerem. Mam nadzieję, że rozumiesz, na czym polega różnica.

– Zainwestowałam więcej w to przedsięwzięcie i mogę robić to, co uważam za słuszne. Nie potrzebuję pańskiej zgody.

Pan Delacroix spojrział na mnie z pokorą.

– Niech tak będzie. Czego madame sobie życzy?

– Potrzebuję porad w kwestii prawnej – odparłam. – Niczego więcej.

– Rozumiem, czego ode mnie oczekujesz... Więc jeśli pewnego wieczoru podczas ułewy zobaczę, że zostałaś zaatakowana przez swojego kuzyna mafiosa, który być może próbował już wcześniej zabić ciebie i twoich krewnych – odwrócę się i pozwolę ci umrzeć. – Pan Delacroix wzruszył ramionami. – Będę się trzymać tej zasady.

– Tak, ale...

– Świetnie. – Tym razem pan Delacroix mi przerwał. – Cieszę się, że wszystko sobie wyjaśniliśmy.

– Moje życie nie było w niebezpieczeństwie. Do tej pory mnie nie zabito. Pewien człowiek podał mi truciznę, ale przeżyłam, choć wydaje się to niewiarygodne.

– Wiem, że masz swoje zdanie w tej kwestii, ale jako twój doradca, który szanuje ustalone przez ciebie granice, uważam, że powinnaś mieć ochroniarza.

– Nie zrozumiał mnie pan. Powinniśmy ustalić granice i zdefiniować nasze role. To dobrze, że chce pan wiedzieć o wszystkim, ale ustaliliśmy, że dla dobra klubu i pańskiego dobra sama będę się zajmować sprawami dotyczącymi mojej rodziny.

Pan Delacroix zastanowił się chwilę.

– Jak sobie życzysz. Co się stało z tą gigantyczną kobietą, która ci wszędzie towarzyszyła?

– Zwolniłam ją.

– Dlaczego?

– Kiedy zaczęłam działać legalnie, uznałam, że obecność ochroniarza wzbudziłaby podejrzenia. Nadal tak uważam. Nie będę paradować po mieście z ochroną jak gangster. Sam pan wie, jakie znaczenie ma prezencja.

– Rozumiem, że podjęłaś decyzję – powiedział pan Delacroix. – Rozumiem cię, choć mam w tej kwestii inne zdanie.

– Dobranoc, panie Delacroix.

Poszłam do mojego biura. Miki i Jones siedzieli ściśnięci na kanapie. Wysuszyłam włosy ręcznikiem, który dał mi ojciec Wina. Potem wręczyłam ręcznik kuzynowi, żeby wytarł swoją czuprynę.

– Czy on jest twoim chłopakiem? – Miki zerknął w stronę holu.

– Chłopakiem? Chyba żartujesz? To Charles Delacroix. Chyba pamiętasz, że w 2083 roku Delacroix kandydował na prokuratora generalnego?

– A więc to on.

– Przegrał wybory i teraz jest moim doradcą.

– Nieźle – stwierdził Miki.

– Jak mogłeś pomyśleć, że on jest moim chłopakiem! – Zdumiało mnie, że ktokolwiek mógłby tak pomyśleć. – To wstętnie, Miki. On jest co najmniej dwa razy starszy ode mnie. Mógłby być moim ojcem, ale jest ojcem Wina. Pamiętasz, że miałam kiedyś chłopaka o imieniu Win?

– Hej, staram się nie osądzać ludzi.

Miki miał zamglone oczy i nie potrafił skupić wzroku. Wyglądało na to, że mój kuzyn zaraz zemdleje, więc postanowiłam jak najszybciej wydobyć z niego informacje.

– Ktoś usiłował zabić Natty, Leo i mnie. To było zaplanowane działanie. Wiedziałeś o tym? – spytałam.

– Nie, żyłem w niewiedzy, podobnie jak ty. Kiedy się zorientowałem, że Sophia jest w to zamieszana, było po wszystkim. Próbowала mnie przekonać, żebym uciekł razem z nią. Powiedziała, że krewni mnie odrzucą i staną po twojej stronie, ponieważ jesteś najpopularniejszą i najbardziej lubianą osobą w rodzinie, a mnie będą chcieli zabić. Twierdziła, że nikt nie uwierzy w moją wersję, ponieważ wszyscy uważali, że to ja chciałem się pozbyć dzieci Leonida Balanchine’a. Więc pojechałem z nią. Może popełniłem błąd, ale nie miałem czasu się zastanawiać. Poza tym Sophia była nadal moją żoną. Ale miesiąc później dawny znajomy powiedział mi, że Tłuścioch Miedowuka dostał od ciebie wsparcie i stanął na czele rodziny. Wtedy dotarło do mnie, że Sophia kłamała.

– Kto jeszcze był w to zamieszany?

– Yuji Ono. To oczywiste. – Miki zakaszlał tak gwałtownie, jakby miał się udusić.

Zobaczyłam krople krwi na ręczniku, który mu dałam.

– Pewnie wiesz, że oni byli w sobie zakochani.

Słyszałam plotki na ten temat, ale jedyne, co na pewno wiedziałam, było to, że Sophia i Yuji chodzili do tej samej szkoły.

– Ktoś jeszcze?

– Nie. W każdym razie nikt ważny.

– Simon Green?

– Ten prawnik?

Miałam ochotę powiedzieć: „Bękart mojego ojca”.

– Ach, ci prawnicy! – powiedział Miki. – Ale Simon nie jest taki zły.

Znowu zaczął kaszleć, jakby miał w płucach odłamki szkła.

– Co ci jest?

– Chyba coś złapałem w Europie.

– To zaraźliwe? – spytał Jones.

Szef ochrony mojego klubu odzywał się bardzo rzadko.

– Nie wiem – odparł Miki.

Jones odsunął się od niego na drugi koniec kanapy.

– Dlaczego szukasz Sophii? Powinieneś ją zostawić w spokoju, nawet jeśli została porwana.

– Muszę wyjaśnić pewną sprawę. Dlatego chcę porozmawiać z Sophią.

– Możesz mi zdradzić, jaka to sprawa?

– Myślę, że Sophia nie została porwana. Po prostu mnie wystawiła. Namówiła mnie na wyjazd z Nowego Jorku, żeby Tłuścioch mógł przejąć kontrolę nad firmą. A może myślała, że to ty będziesz nią zarządzać. Sam już nie wiem. Nic z tego nie rozumiem. – Po deszczu letnie powietrze zrobiło się chłodne, ale Miki pocił się obficie. – Ona... – Kaszlnął, opluwając moje biurko krwistą flegmą.

– Miki, jesteś chory. Napijesz się wody?

Miki nie odpowiedział – nie był w stanie. Przewrócił oczami, jego ciałem wstrząsnęły konwulsje.

Jones spojrział na mnie. Jego twarz nie wyrażała emocji.

– Zabrać go do szpitala, panno Balanchine?

– Chyba nie mamy innego wyboru.

Nie darzyłam miłością swojego kuzyna, ale nie chciałam, żeby umarł w moim biurze.

Trzy dni później Miki Balanchine wyzionął ducha. Przeżył swojego ojca o niecały rok. Jako oficjalną przyczynę śmierci podano wyjątkowo silny atak malarii. Ale oficjalne komunikaty zwykle mają niewiele wspólnego z prawdą.

(A ja uważam, że mój kuzyn został otruty).



Proszę o pomoc dawnego przyjaciela. Mam wątpliwości. Zostaję zmuszona do tańca i całuję obcego mężczyznę

Motto każdego lekarza to „przede wszystkim nie szkodzić” – oświadczył doktor Param. – Odrobina czekolady jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Wypiszę tyle recept, ile będziecie chcieli.

Doktor Param miał sześćdziesiąt dwa lata. Ze względu na pogarszający się wzrok nie mógł już robić operacji i zgodził się na współpracę z klubem Ciemny Pokój. Siedmiu innych lekarzy, których zatrudniłam, miało swoje powody, żeby pracować w mojej firmie. Najważniejszym z nich była chęć zarobienia pieniędzy. Kakao było lekarstwem na wszelkie dolegliwości. Pomagało na zmęczenie, bóle głowy, niepokój i kłopoty z cerą. Receptę mógł dostać każdy członek naszego klubu, pod warunkiem że skończył osiemnaście lat. Płaciliśmy sporo naszym lekarzom i liczyliśmy na to, że nie będą marudzić.

Powiedziałam doktorowi Paramowi, że został przyjęty do pracy.

– Żyjemy w przedziwnym świecie, panno Balanchine. – Doktor Param pokręcił głową. – Pamiętam, kiedy czekolada stała się nielegalna...

– Przepraszam, doktorze, chciałabym z panem dłużej porozmawiać, ale jestem bardzo zajęta.

Następnego dnia otwieraliśmy klub i miałam mnóstwo obowiązków.

– Proszę podać Noriko swój rozmiar. Przygotujemy dla pana fartuch.

Udałam się na dół do baru i przeszłam przez kuchnię lśniąca czystością. Tak olśniewającej kuchni nie widziałam nigdzie na Manhattanie. Pomieszczenie przypominało reklamy z pierwszej połowy XXI wieku. Lucy, specjalistka od koktajli, i Britta, znawczyni czekolady z Paryża, którą niedawno zatrudniłam, pochyliły się nad garnkiem z niezadowolonymi minami.

– Aniu, spróbuj tego – powiedziała Lucy.

Oblizałam łyżeczkę.

– Nadal zbyt gorzkie – stwierdziłam.

Lucy zaklęła i wylała zawartość garnka do zlewu.

Lucy i Britta próbowały stworzyć nasz popisowy drink. Menu było gotowe, ale chciałam, żeby w moim klubie podawano oryginalny napój w stylu tych, jakie piłam w Meksyku.

– Próbuje dalej. Jesteście coraz bliżej.

Za ich plecami była spiżarnia. Na półkach stały tygodniowe zapasy z farmy kakaowców Granja Mañana, gdzie spędziłam zimę poprzedniego roku. Zaczynałam żałować, że nie sprowadziłam tu babci i prababci mojego przyjaciela albo przynajmniej Theo, który z pewnością nauczyłby moich pracowników, co można zrobić z kakao.

Wróciłam do baru, gdzie czekał pan Delacroix.

– Chcesz przeczytać recenzję klubu w „Daily Interrogator”? – spytał.

– Nieszczególnie – odpowiedziałam.

Pan Delacroix nalegał, żebyśmy wynajęli dziennikarza i osobę odpowiedzialną za PR.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni udzieliłam niezliczonej ilości wywiadów. W ten sposób przekonałam się, że panna Argon nie lubiła mówić o sobie.

– Recenzja jest nieprzychylna?

– Żeby udzielić dobrego wywiadu, trzeba mieć doświadczenie.

– To pan powinien był udzielić tych wywiadów – powiedziałam.

Ojciec Wina pomagał mi, ale uważał, że to moja twarz musi być reklamą klubu.

– Nie umiem mówić o sobie.

– Nie powinnaś o tym myśleć w ten sposób. Nie musisz mówić o sobie. Masz dać ludziom znać, że jesteś zaangażowana we wspólny projekt.

– Ale dziennikarze wypytują mnie o różne intymne sprawy. Nie mam ochoty o nich mówić.

Problem polegał na tym, że dziennikarze byli wścibscy, a ja z natury nieśmiała i nie lubiłam poruszać pewnych tematów. Nie chciałam mówić o swojej przeszłości, o morderstwie mojej matki, ojca i krewnych, o pobycie na Wyspie Wolności ani o tym, dlaczego wyrzucono mnie ze szkoły. Nie chciałam wspominać, że mój brat jest w więzieniu, jeden mój ekschłopak został otruty, a drugi postrzelony.

– Panie Delacroix, oni poruszają tematy, które nie mają nic wspólnego z klubem.

– Nie musisz odpowiadać na wszystkie pytania. Mów to, co chcesz, Aniu. Na tym polega sekret.

– Myśli pan, że klub padnie, ponieważ nie umiem udzielać wywiadów?

– Nie, stworzyłaś atrakcyjne miejsce. Ludzie będą tu przychodzić. Wierzę w sukces tego przedsięwzięcia. Naprawdę.

Chciałam przejechać dłonią po swoich długich włosach, ale przypomniałam sobie, że ich nie mam. Specjalistka od PR-u uznała, że z okazji otwarcia klubu powinnam zmienić swój wizerunek. Pozbyłam się długich loków, które sprawiały, że wyglądałam jak rozczochna nastolatka, a nie jak „właścicielka najgorętszego klubu w Nowym Jorku” (takiego określenia użyła) i ostrzygłam się na boba.

Mimowolnie ciężko westchnęłam.

– Żałujesz, że zmieniłaś fryzurę?

– Pan ze mnie szydzi, panie Delacroix – powiedziałam. – Byłam już kiedyś obcięta na krótko. Poza tym to tylko włosy.

To były tylko włosy, ale płakałam po ich obcięciu. Fryzjer podskakiwał wokół mnie, zachwycony swoim dziełem, a ja widziałam w lustrze ufoludka, który wylądował na obcej planecie z powodu awarii statku kosmicznego i miał niewielkie szanse na przetrwanie. Wyglądałam jak bardzo wrażliwa osoba, a wcale nie chciałam sprawiać takiego wrażenia. „Kim jest ta dziewczyna?” – pomyślałam. Osoba w lustrze nie przypominała Ani Balanchine. Nie mogła być mną. Tak się przestraszyłam swojego nowego wizerunku, że ukryłam twarz w dłoniach i się rozplakałam. To było żenujące. Ludzie płakali na pogrzebach, a nie na krześle u fryzjera.

– Nie podoba się pani nowa fryzura – jęknął biedny fryzjer.

– Nie o to chodzi. – Wzięłam głęboki oddech i spróbowałam się usprawiedliwić. – Po prostu... zimno mi w szyję.

Na szczęście tylko stylistka była świadkiem tej żenującej sceny.

– Zapomniałam, że kobiety przywiązują wielką wagę do swoich włosów. Kiedy moja

córka była w szpitalu... – Pan Delacroix zamilkł i uśmiechnął się ironicznie. – Nie mam ochoty teraz o tym mówić. – Przyjrzał mi się. – Podoba mi się twoja nowa fryzura. Poprzednia też była ładna, ale w nowym uczesaniu jest ci bardziej do twarzy.

– Dziękuję za wsparcie – powiedziałam. – Podoba mi się określenie „do twarzy”.

– A teraz chciałbym z tobą porozmawiać. Chodzi o coś na pozór błahego, ale tak naprawdę ważnego. – Pan Delacroix zrobił pauzę. – Nasza błyskotliwa specjalistka od PR-u uważa, że na jutrzejszym przyjęciu z okazji otwarcia klubu powinnaś się pojawić z osobą towarzyszącą.

– Rozumiem, że moja siostra nie wchodzi w grę?

– Specjalistka mogłaby znaleźć kogoś odpowiedniego. Chyba że już kogoś masz.

– Z tego, co wiem, Win udał się do college’u – powiedziałam żartobliwym tonem.

– Wyjechał w zeszłym tygodniu.

– Poza tym on mnie nienawidzi.

– Tak, można to tak określić. Nie zostałem prokuratorem generalnym, ale udało mi się rozdzielić zakochaną parę.

– Tak, dobra robota!

Naprawdę nie miałam z kim pójść na przyjęcie z okazji otwarcia klubu. Ostatnio pracowałam, zamiast chodzić na randki, i nie byłam w dobrych stosunkach z ekschłopakami.

– Nie chcę iść na przyjęcie z obcą osobą – oświadczyłam w końcu. – Zamierzałam zabrać ze sobą siostrę i nadal mam taki plan.

– Dobrze, Aniu, poinformuję ekipę. Powiedziałem im, że właśnie tak zareagujesz. – Pan Delacroix ruszył ku drzwiom.

– Pan był zawsze w stanie przewidzieć mój następny ruch.

Ojciec Wina odwrócił się od drzwi.

– Tego nie przewidziałem – odparł, rozglądając się po wnętrzu, które w ciągu ostatnich kilku tygodni zamieniło się w klub.

Podłogi zostały odnowione i wypolerowane. Sufit przypominał niebo. W oknach wisiały srebrzyste, długie do samej ziemi zasłony z aksamitu. Ściany pomalowano na czekoladowy brąz. Z boku znajdował się barek z mahoniowego drewna i podium dla orkiestry. Tego popołudnia mieliśmy rozłożyć na podłodze czerwony dywan. Czego nam brakowało? Klientów z dużą ilością gotówki.

– Mamy mnóstwo miejsca w klubie – podsumował pan Delacroix. – Nie siedź tu zbyt długo. Powinnaś się wyspać.

Mimo rady pana Delacroix tej nocy nie zmrzyłam oka. Leżałam w łóżku i zastanawiałam się, co pójdzie nie tak. Poczułam ulgę, kiedy zadzwonił mój telefon. To był Jones.

– Przepraszam, że panią budzę, ale doszło do aktów wandalizmu w klubie. Ktoś oblał kwasem – wydaje nam się, że to kwas – zapasy kakao.

Kiedy przyjechałam, Jones zaprowadził mnie do spiżarni. Cały zapas kakao został oblany środkiem chemicznym, który wyglądał jak wybielacz lub kwas. W torebkach z kakao były wypalone dziury, brązowy proszek w środku zamienił się w wilgotne grudki.

– Lepiej stąd wyjdźmy – powiedział Jones. – Nie ma tu wentylacji.

Poczułam, że łzawią mi oczy. Spróbowałam zebrać myśli. Musieliśmy zdobyć dwieście

pięćdziesiąt funtów kakao na otwarcie klubu.

Miałam opuścić pomieszczenie, kiedy zauważyłam na półce papierek z napisem „Ciemna Czekolada Balanchine”. „To niezbyt subtelne” – pomyślałam. Ale subtelność nie miała tu nic do rzeczy.

Ostatnio nie kontaktowałam się z Tłusciochem, który był teraz głową rodziny Balanchine’ów. Podczas przyjęcia w czerwcu Tłuscioch ostrzegł mnie, że poniosę konsekwencje, jeśli otworzę klub. Teraz rozumiałam, co miał na myśli. Postanowiłam później rozprawić się z kuzynem. Tymczasem musiałam działać ostrożnie. Wyciągnęłam telefon i zadzwoniłam do mojego dostawcy kakao w Meksyku.

– Aniu, dlaczego dzwonisz o tej porze? – spytał Theo. – Jest za wcześnie, żebym mówił po angielsku.

– Theo, mam kłopoty.

– Byłem poważny jak grób, kiedy mówiłem, że mogę zabić twojego wroga. Jestem niski, ale silny.

– Nie bądź niemądry. Nie musisz dla mnie nikogo zabijać. – Wytłumaczyłam mu, co się wydarzyło. – Czy wiesz, jak zdobyć dwieście pięćdziesiąt funtów kakao? Potrzebuję takiej ilości na dziś wieczór.

Theo milczał przez chwilę.

– Katastrofa! Kolejny transport z kakao dotrze do was w *miércoles*. W całym kraju nie można zdobyć tak dużej ilości kakao, a nawet gdyby to było możliwe, to nie byłoby kakao dobrej jakości. Luna, *despiértate! Necesitamos un avión!* – zawołał Theo do swojej siostry.

– *Un avión?* – Odkąd opuściłam dom Marquezów, mówiłam znacznie gorzej po hiszpańsku. – To znaczy samolot?

– Tak, Aniu. Przylecę do ciebie. Nie mogę pozwolić, żebyś podała byle jakie kakao na otwarciu klubu. W Chiapas jest piąta rano. Luna mówi, że w Nowym Jorku będę dziś po południu. Załatwisz ciężarówkę, żeby po mnie wyjechała?

– Oczywiście. Ale, Theo, prywatny samolot transportowy jest bardzo drogi! Nie mogę narazić ciebie ani twojej rodziny na takie wydatki.

– Mam pieniądze. Jestem bogatym baronem meksykańskim i producentem kakao. Zrobię to dla ciebie, jeśli dostanę – Theo zastanawiał się przez chwilę – pięćdziesiąt procent udziału w zyskach klubu z pierwszego tygodnia.

– Pięćdziesiąt procent to dużo, Theo. Poza tym jest trochę za późno na negocjacje. Poprosiłeś już Lunę, żeby załatwiła samolot, prawda?

– To prawda, Aniu. Zgodzisz się, żebym dostał piętnaście procent? To pokryje koszt samolotu, paliwa i kakao.

– Teraz żądasz zbyt mało, Theo. Jeśli mój biznes nie wypali, nic nie dostaniesz.

– Wierzę w ciebie. Przecież nauczyłem cię wszystkiego, co wiem. Chcę ci pomóc. Poza tym to okazja, żebym zobaczył Nowy Jork. Ciebie też chętnie ujrzę. Urosły ci włosy?

Zaśmiałam się, że przekona się na miejscu.

– *Buen viaje*, Theo.

– Bardzo dobrze, Aniu. Jeszcze pamiętasz coś z hiszpańskiego.

Nie wróciłam do mieszkania. Wiedziałam, że nie będę w stanie zasnąć. Siedziałam w biurze na krześle mojego ojca – tym samym, na którym tata zmarł – i rozmyślałam. Co będzie, jeśli dojdzie do katastrofy samolotowej? Co będzie, jeśli poniosę klęskę i stanę się

pośmiewiskiem? Myślałam o Sophii Bitter, o Yujim Ono, o Simonie Greenie i oczywiście o Tłusciuchu. Co będzie, jeśli się okaże, że mieli rację, wyśmiewając się ze mnie? Co będzie, jeśli wyjdę na idiotkę, próbując stworzyć coś nowego? Co, jeśli się okaże, że pan Kipling też miał rację? Przecież nie znałam się na robieniu interesów. Co się stanie, jeśli transport kakao dotrze do klubu, ale goście się nie pojawią? Albo pojawią się, ale napoje na bazie kakao im nie zasmakują? A jeśli będę musiała zwolnić pracowników, których dopiero zatrudniłam? Czy znajdą inną pracę? Czym ja się zajmę? Zdałam zaocznie maturę, nie wybierałam się na studia do college'u i byłam notowana. A jeśli zbankrutuję? Kto wtedy zapłaci za college Natty? Co będzie, jeśli stracimy mieszkanie i zostaniemy bez pieniędzy? Co wtedy zrobię? Byłam osamotniona i wyglądałam okropnie w krótkich włosach.

A jeśli postąpiłam bezsensownie, rozstając się z chłopakiem, którego kochałam?

Rzadko wspominałam Wina, nawet podczas rozmów ze Scarlett, ale tęskniłam za nim. Oczywiście, że tęskniłam. W obecnym stanie ducha jeszcze dotkliwiej odczuwałam jego nieobecność.

Minęło trzy i pół miesiąca, odkąd na dobre się rozstaliśmy, ale prawda dopiero teraz zaczynała do mnie docierać.

Nie byłam niewiniątkiem. Zdawałam sobie sprawę z tego, co zrobiłam. Wiedziałam, dlaczego się myliłam (i dlaczego Win się mylił). Spotkaliśmy się w liceum i szansa, że nasz związek przetrwa, od samego początku była mała, pomijając inne trudności.

Tak, dokonałam wyboru. Postanowiłam otworzyć klub, a to oznaczało, że nie mogłam być z Winem. Musiałam poświęcić miłość. Ale, na Boga, jeśli uważacie, że rozstanie z Winem nic mnie nie kosztowało, to grubo się mylicie. Czasem zachowywałam się okropnie i wiedziałam o tym. Sprawiam wrażenie osoby chłodnej i zdystansowanej, ale tak naprawdę jestem bardziej skryta niż inni ludzie. Nie okazuję uczuć, ale to nie znaczy, że ich nie mam.

Tęskniłam za zapachem Wina (wonią sosny i cytrusów), za jego rękami (miękkie dłonie, długie palce) i ustami (aksamitnymi i czystymi). Tęskniłam nawet za jego kapeluszami. Chciałam z nim porozmawiać, opowiedzieć mu o swoich pomysłach, podroczyć się z nim i go pocałować. Tęskniłam za kimś, kto by mnie kochał nie ze względu na powiązania rodzinne, ale dlatego, że byłam niezwykłą, atrakcyjną osobą i wszelkie trudności nie miały znaczenia.

Właśnie z tego powodu nie mogłam zasnąć.

Transport kakao pojawił się około drugiej po południu, razem z Theo.

– Masz okropną fryzurę!

– Myślałam, że ci się spodoba.

– Wcale mi się nie podoba – oznajmił Theo, chodząc wokół mnie. – Dlaczego dziewczyny tak lubią torturować swoje włosy?

– To była biznesowa decyzja – wyjaśniłam. – Jeśli będziesz za dużo o tym mówić, poczuję się dotknięta.

– Aniu, nie widzieliśmy się dawno, ale chyba pamiętasz, że gadam głupoty. Nie zwracaj na mnie uwagi. Zresztą to uczesanie nie jest wcale takie złe. Przyzwyczaję się, skoro ty się przyzwyczaiłaś. – Theo pocałował mnie w oba policzki. – Sala wygląda całkiem ładnie. Chciałbym zobaczyć kuchnię.

Kiedy pojawiliśmy się w kuchni z torbami pełnymi kakao, moi pracownicy wzniesli

entuzjastyczne okrzyki, a Lucy nawet pocałowała Theo. Mój przyjaciel działał w ten sposób na kobiety. Lucy dała mu do spróbowania nasz najbardziej oryginalny napój, który wymagał jeszcze dopracowania. Theo wypił łyk, przełknął powoli, uprzejmie się uśmiechnął i odstawił kieliszek na blat. Potem wziął mnie na bok i szepnął mi do ucha:

– Aniu, to się nie nadaje. Nie możesz sprzedawać tego napoju.

Wyjaśniłam mu, że amerykańscy specjaliści nie mają doświadczenia w tworzeniu napojów na bazie kakao, ponieważ ten produkt był zakazany. Dodałam, że zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy.

– Mówię poważnie, to smakuje jak błoto – oświadczył Theo. – Kakao wymaga finezyjnego podejścia. Smak trzeba stworzyć na zasadzie prowokacji. Skoro tu jestem, postaram się pomóc. – Theo podwinął rękawy i założył fartuch.

Potem spojrzął na Lucy.

– Posłuchaj, nie chcę cię urazić, ale w Meksyku mamy nieco inne podejście do produkcji napojów na bazie kakao. Chcesz zobaczyć?

– Pracowałam nad tym smakiem przez wiele miesięcy – zaprotestowała Lucy. – Dostałam dyplom Amerykańskiego Instytutu Kulinarnego. Jestem specjalistką w dziedzinie koktajli i ciast. Wątpię, czy jesteś w stanie stworzyć lepszy przepis w ciągu jednego popołudnia.

– Pokażę ci moją metodę. Chcę pomóc przyjaciółce. Przez całe życie miałem do czynienia z kakao i mówiąc skromnie, trochę się na tym znam.

Lucy odsunęła się na bok. Nie była zadowolona, że Theo zajmie jej miejsce w kuchni.

– Dobrze. *Gracias*. Jestem ci wdzięczny, że mogę tu popracować. Potrzebuję skórki pomarańczowej, cynamonu, brązowego cukru, płatków różanych, mleka kokosowego...

Theo wymieniał kolejne składniki, a kucharze rozbiegli się, żeby je zdobyć.

Dwadzieścia minut później napój był gotowy.

– Nazywa się theobroma – oznajmił Theo. – Powinniście ozdobić kieliszki kwiatami orchidei.

Spróbowałam napoju. Miał lekko czekoladowy smak. Wyczułam ledwo uchwytną gorycz kakao i wyraźniejszą nutę kokosa oraz cytrusów. Napój był orzeźwiający i miał dokładnie taki smak, o jakim marzyłam.

– Wiesz, Theo, niełatwo zdobyć orchidee.

Theo wpatrywał się we mnie.

– A co powiesz o napoju?

– Jest dobry. Naprawdę dobry – przyznałam.

Lucy wypła chciwie swoje kakao. Kiedy skończyła, zdjęła czepek szefa kuchni i dała go Theo. Potem spojrzała na mnie. Uniosłam swój kieliszek i powiedziałam:

– Za theobromę! Ten koktajl przyniesie sławę naszemu klubowi!

– Musimy wyjść w ciągu dwudziestu minut, inaczej się spóźnimy! – zawołałam, wbiegając do mieszkania.

Przyszłam tam po Natty i żeby się przebrać. Zostawiłam klucze w korytarzu i weszłam do salonu. Zobaczyłam siostrę w towarzystwie starszego chłopaka. Siedzieli na kanapie i najwyraźniej nie usłyszeli, jak wchodziłam do mieszkania. Widząc mnie, odsunęli się od siebie niczym winowajcy, mimo że nie zdążyłam ich o nic oskarżyć.

Byłam w szoku.

– Natty, kim jest twój znajomy?

Chłopak wstał.

– Jestem Pierce. Chodziłem do tego samego liceum co ty, ale byłem o rok niżej. Natty i ja mamy fizykę w tej samej grupie.

Przyjrzałam mu się spod zmrużonych powiek.

– Miło cię widzieć, Pierce.

Znałam go z widzenia. Wydawał się miły, a jednak... Chociaż był tylko o klasę wyżej niż Natty, uznałam, że jest między nimi zbyt duża różnica wieku. Zwróciłam się do siostry:

– Musimy wyjść w ciągu dwudziestu minut. Czy możesz poprosić Pierce'a, żeby sobie poszedł?

Ledwo za chłopakiem zamknęły się drzwi, Natty powiedziała:

– O co ci chodzi? Dlaczego byłaś wobec niego taka nieuprzejma?

– A jak myślisz? On ma co najmniej osiemnaście lat.

– Ma dziewiętnaście lat. W ciągu ostatniego semestru zajmował się problemem wody.

– Masz czternaście lat, Natty. On jest dla ciebie za stary.

– Jesteś niesprawiedliwa. Pierce jest o klasę wyżej ode mnie.

– Ale ty powinnaś być w niższej klasie.

Moja siostra przeskoczyła dwie klasy.

– Wcale nie jestem taka młoda. Pięć lat różnicy to niewiele.

– Czy on jest twoim chłopakiem? – spytałam.

– Nie! – Natty westchnęła. – Tak!

– Natty, zabraniam ci umawiać się z dziewiętnastolatkiem. To dorosły mężczyzna, a ty jesteś dzieckiem. Mężczyźni mają swoje oczekiwania.

– Zabraniasz mi?! – krzyknęła Natty. – Nigdy cię nie ma w domu. Nie masz prawa niczego mi zabronić!

– Mam. Zgodnie z prawem jestem twoją opiekunką i mogę ci zabronić, czego zechcę. Jeśli nadal będziesz się spotykać z Pierce'em, zadzwonię do jego rodziców i powiem im, że jeśli do czegoś dojdzie, podam go do sądu. Wiesz, czym jest gwałt na nieletniej?

– Nie zrobisz tego!

– Zrobię. Nie igraj ze mną, Natty.

Poczułam się głupio, wypowiadając te słowa.

Natty zaczęła płakać.

– Dlaczego jesteś taka okropna?

– Nie chcę być okropna – powiedziałam. – Próbuję cię ochronić.

– Przed czym? Przed przyjaciółmi? Przed prawdziwym życiem? Nie mam w szkole przyjaciół. Wiedziałaś o tym? Traktują mnie jak dziwoląga. Pierce jest moim jedynym przyjacielem.

Spojrzałam na siostrę i uświadomiłam sobie, że tak naprawdę nie wiem, co się dzieje w jej życiu.

– Posłuchaj, Natty. Musimy się przygotować na dzisiejszy wieczór. Porozmawiamy o tym później. Przykro mi, że tak rzadko bywam w domu. Naprawdę chciałabym wiedzieć, co się u ciebie dzieje.

Natty skinęła głową. Potem poszła do swojego pokoju, a ja udałam się do swojej sypialni. Zabrakło mi czasu na prysznic.

Ludzie z branży wybrali mi strój na wieczór. Była to klasyczna, przylegająca do ciała, biała sukienka z jedwabistej wełny. Miałam na plecach wielki dekolt w kształcie litery „V” i czułam się niemal naga. Powiedziano mi, że kolor sukienki symbolizuje niewinność, natomiast dekolt sugeruje ekscytującą atmosferę klubu Ciemny Pokój. Dla mnie sukienka była nazbyt wyzywająca.

Uczesałam się, używając specjalnej suszarki do prostowania włosów. Pomalowałam usta czerwoną szminką, a powieki czarną kredką. Włożyłam czarne sandały na wysokim obcasie, które należały kiedyś do Scarlett, i poszłam do pokoju Natty.

Moja siostra leżała na łóżku z kołdrą naciągniętą na głowę.

– Aniu, nie czuję się dobrze – oświadczyła.

– Musisz się ubrać. Samochód przyjedzie za dwie minuty. Miałaś mi towarzyszyć na imprezie.

Natty wysunęła głowę spod kołdry.

– Wyglądasz ślicznie.

– Dziękuję. Ale mówię poważnie, Natty, musisz się pospieszyć, inaczej się spóźnimy.

Natty ani drgnęła.

– Chcesz mi zrobić na złość? To bardzo dziecinne zachowanie.

– Jestem dzieckiem. Sama tak mówiłaś.

Spróbowałam odkryć Natty, ale ona trzymała kołdrę z całej siły.

– Proszę, Natty, chodź ze mną.

– Nie chcę.

– Potrzebuję cię.

– Przedtem mnie nie potrzebowałaś. No i co? Mam być posłuszną młodszą siostrą? Do tej pory nie miałam nic wspólnego z twoim klubem i najlepiej, żeby tak zostało.

Nie było czasu na tego typu rozmowy.

– W porządku. Zostań w domu – powiedziałam i poszłam na przyjęcie.

Kiedy dotarłam do klubu, na schodach gromadził się tłum. Fotografowie i dziennikarze stali na czerwonym dywanie, czekając na przybycie VIP-ów. Reklama zadziałała. Miałam nadzieję, że pojawią się też zwyczajni klienci.

Nagle podeszła do mnie dziennikarka.

– Ania Balanchine! Czy mogłabyś udzielić krótkiego wywiadu dla „New York Daily Interrogator”?

Byłam w okropnym nastroju po rozmowie z Natty i nie miałam ochoty udzielać wywiadu. Ale byłam dorosłą osobą, a dorośli robili nie tylko to, na co mieli ochotę. Spróbowałam zapomnieć o swoim kiepskim nastroju. Uśmiechnęłam się i podeszłam do dziennikarki.

– Fantastyczne miejsce! – powiedziała z zachwytem kobieta. – Niesamowity pomysł! Jak się czuje dziewczyna, dzięki której mieszkańcy miasta przypomną sobie, jak smakuje czekolada?

– To nie jest czekolada, tylko kakao. Kakao jest...

Dziennikarka nie pozwoliła mi dokończyć zdania.

– W ciągu ostatnich dwóch lat zasłynęłaś jako nastoletnia kryminalistka, a teraz jesteś właścicielką klubu i realizujesz niezwykle śmiały pomysł. Jak do tego doszło?

– Wracając do pierwszego pytania: nie zrobiłam tego wszystkiego sama. Pomogły mi



różne osoby, na przykład Theo Marquez i Charles Delacroix.

Theo był w klubie, a Charles Delacroix stał na schodach, rozmawiając z grupą dziennikarzy. Udzielanie wywiadów wychodziło mu znacznie lepiej niż mnie. Wybrałam pana Delacroix na swojego partnera biznesowego i przez to straciłam Wina. Ale nie żałowałam swojej decyzji. Charles Delacroix znał w mieście kogo trzeba i wiedział, jak funkcjonują władze. Powiedział ludziom, że nasz klub działa legalnie. Miałam nadzieję, że mieszkańcy Nowego Jorku w to uwierzyli.

– Interesujące – stwierdziła dziennikarka. – Delacroix był kiedyś twoim największym wrogiem. A teraz się przyjaźnicie.

Zgodnie z radą pana Delacroix postanowiłam zmienić temat i porozmawiać o tym, o czym chciałam.

– Przyjaźnię się z Theo Marquezem. Proszę spróbować kakaowego napoju, który przygotował.

Odpowiedziałam jeszcze na parę pytań i podziękowałam dziennikarce za rozmowę.

Weszłam do klubu i zajrzałam do wszystkich pomieszczeń. Lekarze byli w swoich gabinetach. Świece płonęły w świecznikach. Orkiestra się rozgrzewała. Dzięki wiatrakom zamontowanym na suficie w głównej sali było chłodno. W powietrzu unosił się ledwo wyczuwalny, melancholijny zapach czekolady, a raczej kakao. Poczułam, że w moim życiu nareszcie zapanował spokój.

Udałam się do swojego gabinetu. Nie spałam od blisko dwudziestu czterech godzin. Kiedy postanowiłam się zdrzemnąć, do pokoju wszedł ojciec Wina.

Przyjrzał mi się uważnie i powiedział:

– Wyglądasz, jakbyś miała za chwilę zasnąć. Obudź się, Aniu Balanchine. Drzwi klubu otworzą się za dziesięć minut. Jest wiele do zrobienia i do zobaczenia.

– Na przykład co?

Charles Delacroix wyciągnął rękę i pomógł mi wstać. Zaprowadził mnie do okna z widokiem na wschodnie skrzydło klubu.

Rozsunął czerwone, aksamitne zasłony.

– Spójrz.

Na schodach tłoczyli się ludzie. Kolejka wylewała się na ulicę i nie było widać jej końca.

– Oni nie spróbowali jeszcze naszych napojów – szepnęłam.

– To nie ma znaczenia – odparł pan Delacroix.

Uśmiechnął się, co zdarzało mu się bardzo rzadko. Był teraz podobny do swojego syna. Nagle poczułam, jak bardzo brakuje mi Wina.

– Dajesz tym ludziom to, czego chcieli – mówił dalej Charles Delacroix. – To, za czym tęsknili. W pewnym sensie dzięki tobie będą się czuli sobą. Kiedyś marzyłem, żeby im to dać. – Pan Delacroix zrobił pauzę. – Być może to zabrzmie dziwnie w moich ustach, ale uważam, że twoi rodzice byliby z ciebie dumni.

– Dlaczego pan tak mówi? Na jakiej podstawie pan twierdzi, że moi rodzice byliby ze mnie dumni?

Charles Delacroix się roześmiał.

– Nie potrafisz się rozluźnić, co? Zawsze masz się na baczności. To musi być okropnie męczące.

– Proszę. Naprawdę chciałabym wiedzieć. Nigdy nie rzuca pan słów na wiatr, więc

ciekawi mnie pana komentarz na temat moich rodziców. A może było to mydlenie oczu typowe dla każdego polityka? Może po prostu wypowiedział pan kilka miłych słów jak urzędnik na ceremonii przycinania wstęgi?

Byłam wykończona i dlatego zachowywałam się agresywnie.

– Nic dziwnego, że mnie zaatakowałaś. – Charles Delacroix zmarszczył brwi. – Dobrze, spróbuję udowodnić, że twoi rodzice byliby z ciebie dumni. Twoja matka była policjantką, prawda?

Skinęłam głową.

– Znalazłaś sposób na to, żeby firma twojego ojca działała legalnie. Matka byłaby z ciebie dumna.

– Albo doszłaby do wniosku, że naginam prawo.

– Twój ojciec pod koniec swojego życia próbował zmodernizować Balanchine Chocolate, prawda? Dlatego Rosjanie go zabili. Zrobiłaś dopiero maturę, ale już udało ci się osiągnąć to, czego twój ojciec nie potrafił. I to bez rozlewu krwi.

– Jak na razie.

– Widzę, że humor ci się poprawił. Mam nadzieję, że uwierzyłaś w moje słowa. Twoi rodzice byliby tobą zachwyceni, moja droga przyjaciółko.

Charles Delacroix wyciągnął dłoń, a ja ją uścisnęłam.

Goście tłukli kieliszki, rozlewali napoje i popychali się nawzajem. Dziewczyny płakały w toalecie. Kobiety i mężczyźni opuszczali klub w towarzystwie nowych partnerów. Skończył się zapas kakao. Zorientowaliśmy się za późno, że go zabraknie. Tylko połowa ludzi z kolejki dostała się do środka. Było brudno i hałaśliwie, a ja czułam się lepiej niż w najśmielszych marzeniach.

Zdarzył się cud: zapomniałam o swoich zmartwieniach. W którymś momencie pod koniec przyjęcia Lucy dała mi znak, żebym weszła na parkiet i dołączyła do tańczących kobiet, które pracowały w klubie. Lubiłam je, ale nie przyjaźniłam się z nimi. (Jeśli chodzi o moją *prawdziwą* przyjaciółkę, to prawie jej nie widziałam tego wieczoru. Scarlett opuściła klub wcześniej. Pocałowała mnie w policzek i szepnęła, że bardzo jej przykro, ale musi wracać do Feliksa).

– Nie będę tańczyć! – zawołałam do Lucy.

– Masz na sobie sukienkę do tańca! – odkrzyknęła Lucy. – Musisz zatańczyć, skoro ją włożyłaś! Nie możesz odmówić, Aniu!

Elizabeth, która dbała o nasze kontakty z dziennikarzami, pomachała mi i powiedziała:

– Jeśli z nami nie zatańczysz, uznamy, że jesteś snobką, i będziemy cię obgadywać.

Noriko też była na parkiecie.

– Aniu, masz klub z parkietem do tańca. Głupio by było nie tańczyć.

Ten argument mnie przekonał. Weszłam na parkiet. Noriko objęła mnie i pocałowała.

Przed laty razem ze Scarlett, która uwielbiała tańczyć, byłam w Małym Egipcie, klubie znajdującym się w pobliżu mojego domu. Powiedziałam jej wtedy:

– Nie rozumiem, o co w tym chodzi. Im więcej myślę o tańczeniu, tym gorzej mi wychodzi.

– To nie myśl – poradziła Scarlett. – Na tym polega cały sekret.

Tego wieczoru w Ciemnym Pokoju zrozumiałam, o co chodziło Scarlett. Taniec był instynktowny. Wystarczyło zanurzyć się w świetle dźwięków i chłonąć trwającą chwilę.

Po pewnym czasie mężczyzna wyglądający na mniej więcej dwadzieścia lat dołączył do grupy tańczących przy mnie kobiet. Nieznajomy miał ponętne usta i senne spojrzenie.

– Dobrze tańczysz – powiedział.

– Nikt mi tego nigdy nie mówił – odparłam zgodnie z prawdą.

– Trudno mi w to uwierzyć. Mogę z tobą zatańczyć?

– To wolny kraj – oświadczyłam.

– Interesujące miejsce, prawda?

– Tak.

Mężczyzna najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, że rozmawia z właścicielką klubu.

Wcale mi to nie przeszkadzało.

– Dziewczyno, wyglądasz naprawdę sexy w tej sukience.

Oblałam się rumieńcem. Zamierzałam mu powiedzieć, że to nie ja wybrałam sukienkę i tak naprawdę miałam zupełnie inny gust, ale nie zrobiłam tego. Wolałam, żeby mężczyzna zapamiętał mnie jako ponętą dziewczynę w seksownej sukience, dziewczynę, która przyszła do klubu ze znajomymi, żeby się zabawić. Położyłam mu rękę na karku i pocałowałam go. Jego wargi były duże i ciemne, wprost idealne do całowania.

– Nieźle – powiedział. – Jak masz na imię?

– Jesteś miły i naprawdę śliczny, ale ostatnio nie umawiam się na randki.

– *Pour la liberté!* – zawołała Britta, unosząc pięść.

– Niech żyje wolność! – krzyknęła Lucy.

Widocznie były pod wpływem mojego przemówienia.

– Jasne – oznajmił przystojniak. – Rozumiem.

Zatańczyliśmy do kolejnych paru piosenek, a potem opuścił klub.

Pocałowałam mężczyznę, który nic dla mnie nie znaczył, i czułam się z tym dziwnie.

Wiedziałam, że już nigdy go nie zobaczę i że były to tylko chwilowe emocje. Z Winem całowałam się w zupełnie inny sposób – powoli, ze świadomością, że będą kolejne pocałunki.

Kiedy pocałowałam tamtego mężczyznę, myślałam tylko o obecnej chwili. Zawsze starałam się zachowywać jak grzeczna dziewczynka. Ale tej nocy zrozumiałam, że można się całować z mężczyzną bez zobowiązań. Pocałunek nie musiał być wstępem do związku. Było to zwyczajne i jednocześnie kuszące.

Płasałam nadal na parkiecie, kiedy ktoś chwycił mnie za rękę. Zobaczyłam Natty.

– Nie mogłam przegapić twojej wielkiej nocy – stwierdziła moja siostra. – Przepraszam, że nie powiedziałam ci o moim chłopaku.

Pocałowałam ją w policzek.

– Porozmawiamy o tym później. Cieszę się, że przyszłaś. Zatańczysz ze mną?

Natty uśmiechnęła się i zaczęłyśmy tańczyć. Spędziłyśmy na parkiecie wiele godzin. Zapomniałam, że mam ciało, które szybko się męczy. Nabawiłam się pęcherzy, ale zauważyłam je dopiero następnego dnia.

Natty i ja opuściłyśmy klub o wschodzie słońca.

Siostra spytała, czy możemy wstąpić do kościoła, chociaż nie było to całkiem po drodze.

W wieku szesnastu lat wierzyłam, że pobożność uchroni mnie przed wszelkim złem tego świata i pomoże zaakceptować fakt, że wszyscy musimy umrzeć. W wieku osiemnastu lat po tym wszystkim, co przeżyłam, przestałam wierzyć w cokolwiek.

Ale nie przeszkadzało mi, że Natty wierzyła. Właściwie podnosiło mnie to na duchu. W kościele Świętego Patryka zapaliłyśmy świece za naszą matkę, ojca, Nanę i Imogen.

– Oni nad nami czuwają – odezwała się Natty.

– Wierzysz w to? – spytałam.

– Nie wiem, ale chciałabym. Nawet jeśli to nie jest prawda, nie zaszkodzi zapalić świeczkę.

Obudziłam się w południe. Godziny otwarcia klubu zmuszały do przyjęcia stylu życia wampirów. Pomyślałam, że przez cały rok, prowadząc Ciemny Pokój, będę żyła w mroku – w dosłownym sensie.

Udałam się do salonu. Theo siedział na kanapie i oczy mu się śmiały. zaproponowałam mu, żeby na czas pobytu w Nowym Jorku spał w pokoju Nany.

– Aniu, czekałem godzinami, aż się obudzisz.

Wierzyłam mu. Pracując na plantacji, Theo wstawał o świcie i pewnie trudno było mu zmienić to przyzwyczajenie.

– Posłuchaj, musimy porozmawiać o interesach – dodał.

– Wiem – odparłam, owijając się ściślej szlafrokiem. – Ale może zjemy najpierw śniadanie?

– Jest pora lunchu – oświadczył Theo. – Twoja kuchnia to najsmutniejsze miejsce, jakie kiedykolwiek widziałem. – Wyjął z kieszeni pomarańczę i wręczył mi ją. – Masz, zjedz. Przywiozłem ją z domu.

Wzięłam pomarańczę i zaczęłam ją obierać.

– Załatwiłem transport kakao statkiem w przyszłym miesiącu – powiedział Theo. – Ale sądząc po wczorajszym wieczorze, zamówiłaś o połowę za mało.

– Zamówię więcej. Dziękuję, Theo.

Ułożyłam skórki pomarańczowe jedną na drugiej.

– To nie jest zwykła uprzejmość z mojej strony, Aniu! Chcę współpracować z twoim klubem. Nie, to nieprawda. Chcę pracować dla ciebie. Wiem, że odniesiesz sukces. Potrzebujesz dostawcy kakao. A w kuchni musisz mieć kogoś, kto się na nim zna. Ja potrafię jedno i drugie.

– Do czego zmierzasz, Theo?

– Chcę być twoim partnerem. Chcę zostać tu, w Nowym Jorku, i pracować jako dyrektor wykonawczy klubu Ciemny Pokój.

– Nie będziesz tęsknić za plantacją?

– Nie mówmy o tym. Udawaj, że nic o mnie nie wiesz. Udawaj, że jestem obcą osobą. Nie, oni wcale za mną nie tęsknią. Mógłbym nadal zarabiać pieniądze, siedząc tam i sprzedając ci kakao. Kiedy w zeszłym roku zapadłem na zdrowiu, Luna zajęła się plantacją. – Theo spojrzał na mnie. – To ty mnie potrzebujesz, Aniu. Nie tylko dlatego, że jestem najprzystojniejszym mężczyzną na ziemi. Wczoraj wszystkiemu się przyjrzałem. Delacroix organizuje dla ciebie pieniądze. Rozmawia z dziennikarzami i zajmuje się kwestiami prawnymi. Ale ty i tak masz na głowie bardzo dużo. Nie krytykuję cię, ale jesteś bardzo młoda jak na osobę, która prowadzi klub. Potrzebujesz pomocnika w kuchni i dostawcy. Zadbam o to, żeby dostarczane przez nas produkty były wspaniałe, bezpieczne i najwyższej jakości. Wczorajszy wieczór byłby klęską. Gdyby nie ja...

– Jak zwykle jesteś skromny!

– Chcę się zająć organizacją twojego klubu, tak żeby nigdy więcej niczego nie zabrakło. Niezależnie od tego, co się wydarzy – *la plaga, el apocalipsis, la guerra* – w Ciemnym Pokoju klienci będą mogli wypić swój ulubiony napój.

– A co ty będziesz z tego miał?

– Będę dostawcą kakao i twoim pomocnikiem w zamian za dziesięć procent udziału w zyskach. Chcę być częścią twojego przedsięwzięcia. Chcę zbudować coś własnymi rękami. Jestem taki podekscytowany. Moje serce bije jak szalone! – Theo chwycił moją pachnącą cytrusami rękę i przytknął ją do swojej klatki piersiowej. – Czujesz, jak bije, Aniu? Byłem zmęczony po wczorajszym wieczorze, ale nie zmrużyłem oka. Całe życie czekałem na taką szansę.

Propozycja Theo wydawała się sensowna. Nie ulegało wątpliwości, że Theo powinien być na miejscu (a przecież był tu dopiero od wczoraj!), ale ociągałam się z podjęciem decyzji ze względu na naszą przyjaźń.

– Nie chcę, żeby między nami coś się popsło, jeśli biznes nie wypali – powiedziałam.

– Aniu, jesteśmy tacy sami. Zdaję sobie sprawę z ryzyka i nie będę cię obwiniał, jeśli coś nie wyjdzie. Zawsze będziemy przyjaciółmi. Traktuję cię jak siostrę. Nie mógłbym znienawidzić Luny. Ale z Isabelle to zupełnie inna sprawa. Wiesz, jaka ona potrafi być okropna.

Theo wyciągnął rękę (jego dłoń była szorstka od pracy na plantacji), a ja ją uścisnęłam.

– Poproszę pana Delacroix, żeby przygotował umowę.

Wiedziałam, że to właściwa decyzja. Theo Marquez nauczył mnie wielu rzeczy na temat kakao. Bez niego nie powstałby klub Ciemny Pokój.

## Zła Ania zostaje dobrą Anią. Byli wrogowie stają się moimi przyjaciółmi

W przeddzień moich urodzin pan Kipling dał mi radę. Powiedział, żebym nie spodziewała się natychmiastowego sukcesu. Twierdził, że na moim miejscu w ogóle nie liczyłby na sukces.

– W dzisiejszych czasach trudno prowadzić bar – oświadczył. – Jeszcze gorzej jest z nocnym klubem. Wiesz, ile klubów zostaje skazanych na bankructwo?

„Dziewięćdziesiąt dziewięć procent” – pomyślałam. Tak twierdziła Chai Pinter. Ale być może się myliła.

– Nie jestem pewna – odparłam.

– To mnie właśnie martwi, Aniu – powiedział pan Kipling. – Nie masz pojęcia, w co się pakujesz. Osiemdziesiąt siedem procent nocnych klubów plajtuje. Większość ludzi wie, jak nieopłacalne jest tego typu przedsięwzięcie.

A jednak pan Kipling mylił się w sprawie Ciemnego Pokoju. Z jakiegoś powodu ludzie oszaleli na punkcie mojego klubu. Od momentu otwarcia wszystkie stoliki były zajęte, a kolejka do wejścia każdego wieczoru była dłuższa. Ludzie, z którymi od dawna nie utrzymywałam kontaktu, dzwonili do mnie, żeby zarezerwować stolik. Pani Cobrawick, była pracowniczka zakładu na Wyspie Wolności, miała wkrótce skończyć pięćdziesiąt lat i chciała urządzić swoje urodziny w Ciemnym Pokoju. To była okropna kobieta, ale miałam wobec niej dług wdzięczności. Dałam jej stolik przy oknie i zafundowałam theobromę. Pani prokurator Bertha Sinclair odwiedziła mój klub w towarzystwie swojej kochanki, ale musiałam je wprowadzić tylnym wejściem ze względu na dziennikarzy czyhających przy głównym. Nie przepadałam za Berthą Sinclair, ale uważałam, że warto mieć wpływowych przyjaciół. Posadziłam ją przy stoliku najmniej rzucającym się w oczy.

Odzywali się do mnie dawni znajomi ze szkoły, nauczyciele (kilku z nich głosowało za usunięciem mnie z liceum), przyjaciele mojego ojca, a nawet policjanci, którzy przesłuchiwali mnie w związku z zatruciem Gable’a w 2082 roku. Mówiłam wszystkim: „tak”. Ojciec nauczył mnie, że warto być uprzejmym. „Uprzejmość to dobra inwestycja, Aniu” – mawiał.

Zawsze budziłam zainteresowanie ze względu na to, kim był mój ojciec. Ale teraz ja byłam główną bohaterką. Zamiast „mafijnej księżniczki” nazywano mnie „uroczą osóbką z nocnego klubu”, „impresario o kruczoczarnych włosach”, a nawet „kakaowym wunderkindem”. Ludzie chcieli wiedzieć, co nosiłam, kto obcinał mi włosy i z kim chodziłam na randki (odpowiedź brzmiała: z nikim). Czasem rozpoznawali mnie na ulicy. Machali do mnie i wołali mnie po imieniu.

W tym czasie moi krewni się nie odzywali. Po tym, jak zniszczono zapasy kakao w klubie, byłam przygotowana na kolejne, nieprzyjemne wydarzenia. Nic się jednak nie stało.

Pod koniec października zadzwonił do mnie Tłuścioch. Spytał, czy mógłby odwiedzić

mnie w klubie. Zgodziłam się.

Przyjechał do klubu, ale nie sam. Przyprowadził Myszkę, dziewczynę, z którą dzieliłam piętrowe łóżko w zakładzie na Wyspie Wolności.

– Jak się masz, Myszeko? – spytałam.

– Bardzo dobrze – odparła moja znajoma. – Dziękuję, że poleciłaś mnie Tłuściochowi.

– Ona jest niezastąpiona – oświadczył. – Ufam jej we wszystkim. Firma na tym skorzysta. Masz niesamowity instynkt, Aniu.

Myszka i Tłuścioch usiedli na kanapie w moim gabinecie. Noriko przyniosła napoje. Spytałam kuzyna, co mogę dla niego zrobić.

– Zmieniłem zdanie – odparł. – Nie chcę być twoim wrogiem. Odnosiłaś sukces, a ja nie miałem racji i potrafię się do tego przyznać.

Rozsiadłam się wygodniej na krześle mojego ojca. Uznałam, że nie ma sensu wspominać o polanych kwasem workach z kakao. Wiedziałam, że to sprawka Tłuściocha, a on wiedział, że ja wiem. „Najlepiej o tym zapomnieć” – pomyślałam.

– Dziękuję – odrzekłam.

– Od dziś masz moje stuprocentowe wsparcie. Ale musisz o czymś wiedzieć.

– O czym?

– Balanchiada – nasi krewni w Rosji – są na ciebie wściekli.

– Dlaczego?

– Uważają, że stanowisz zagrożenie dla firmy. Jeśli ludzie będą kupować kakao w twoim klubie, przestaną kupować czekoladę na czarnym rynku. Ale jeszcze bardziej przeraża ich to, że twarz córki Leonida Balanchine'a jest reklamą tego przedsięwzięcia. Chcą, żebym cię zniszczył, ale nie zamierzam ich słuchać. Podjąłem jedną próbę, o czym dobrze wiesz.

Skinęłam głową.

– Od tamtego czasu robiłem wszystko, żeby uchronić cię przed gniewem krewnych. Myszka mi pomaga. Tak będzie, dopóki żyję. Chyba że ktoś inny obejmie władzę nad rodzinnym biznesem. Chciałem ci jeszcze powiedzieć, że jestem z ciebie dumny, dzieciaku. Przykro mi, że nie potrafiłem wcześniej dostrzec prawdy. Wiem, że to zabrzmiało nieskromnie, ale mam nadzieję, że dzięki mnie wiesz, jak prowadzić klub. Spędziłaś sporo czasu ze znajomymi w mojej kawiarni.

– Może i tak – odparłam. Złożyłam dłonie i oparłam łokcie na stole. – Czego ode mnie oczekujesz?

– Niczego, Aniu. Po prostu chciałem, żebyś wiedziała, co się dzieje. Z mojej strony już nic ci nie grozi.

Tłuścioch wstał i pocałował mnie w oba policzki.

– Dokonałaś właściwego wyboru, dzieciaku.

Dbam o to, żeby wydarzenia z przeszłości się nie powtórzyły. Bawię się starą technologią

Zapewne wszyscy znacie tę prawdę: jeśli odniesiesz sukces w jakiejś sferze swojego życia, to z pewnością czeka cię porażka w innej.

Byłam na spotkaniu z Lucy i Theo, kiedy zabręczała moja komórka. Miałam telefon dopiero od niedawna (komórki przyznawano tylko osobom pełnoletnim) i jak zwykle zapomniałam wyłączyć dźwięk. Na ekranie pojawił się napis: „Szkoła Ś.T.”. Zaczęłam się zastanawiać, o co tym razem chodzi. Zwróciłam się do obecnych:

– Bardzo przepraszam, ale musimy na chwilę przerwać. Dzwonią ze szkoły mojej siostry. Podeszłam do okna i przyłożyłam telefon do ucha.

– Musisz przyjechać po Natty, została zawieszona – powiedział pan Rose zajmujący się sprawami uczniów w Liceum Świętej Trójcy.

Przeprosiłam jeszcze raz osoby obecne na spotkaniu, wybiegłam na ulicę, wzięłam taksówkę i pojechałam do Świętej Trójcy.

Idąc powoli korytarzem w stronę dobrze znanego gabinetu pani dyrektor, miałam czas, żeby przyjrzeć się siostrze. Natty miała na sobie biały strój obowiązujący na szermierce. Niewinną biel psuła plama krwi na rękawie. Sposób, w jaki Natty siedziała, nie pasował do młodej damy. Moja siostra zgarbiła się, niedbale rozrzuciła nogi i wyglądała tak, jakby zamierzała odepchnąć każdego, kto się zbliży. Miała podrapany policzek. W jej spojrzeniu widać było dumę i chęć mordy. Zapewne domyślacie się, kogo Natty mi przypominała.

Z gabinetu pani dyrektor wyszła dziewczyna z zakrwawionym nosem. Obejmowała ją matka.

– Pani siostra zachowuje się jak zwierzę – powiedziała do mnie kobieta.

Nie miałam pojęcia, co się wcześniej wydarzyło, ale nie mogłam pozwolić, żeby ktokolwiek obrażał Natty.

– Nieładnie tak mówić o innych – odparłam. – Natty też odniosła obrażenia.

– Wszyscy wiedzą, jakimi jesteście ludźmi – stwierdziła matka dziewczyny, kierując się w stronę wyjścia.

Powinnam była pozwolić jej odejść, ale w ostatniej chwili zawołałam:

– Jakimi jesteśmy ludźmi?

– Nikczemnymi! – odkrzyknęła kobieta.

Poczułam, jak moje ręce zaciskają się w pięści. Jednocześnie przypominałam sobie, że jestem pełnoletnią, szanowaną właścicielką klubu i agresywne zachowanie mi nie przystoi. Opuściłam luźno ręce. Podczas gdy ja próbowałam nad sobą zapanować, Natty ruszyła w stronę kobiety, jakby zamierzała ją zaatakować. Chwyciłam siostrę za ramię.

– Idźcie już – powiedziałam do kobiety. – Po prostu idźcie stąd.

– Zanim cokolwiek powiesz – odezwała się Natty – wiedz, że ta dziewczyna zaatakowała mnie pierwsza.

– Co się stało?



– Miałam zajęcia z panem Beerym. Uczyliśmy się o prohibicji.

„O Boże” – pomyślałam. Zaczęłam się domyślać, co było później.

– Pan Beery powiedział: „Najsprytniejsi kryminaliści to tacy, którzy potrafią naginać prawo. Na przykład siostra Natty...”. Zaczęłam wrzeszczeć na pana Beery’ego. Zaoponowałam, że nie jesteś kryminalistką, a on posłał mnie do gabinetu dyrektorki. Dlaczego szkoła go nie zwolni?

– Natty, nie możesz atakować każdego, kto będzie źle się o mnie wyrażać.

Natty przewróciła swoimi zielonymi oczami.

– Wiem, Aniu.

– Jak doszło do konfliktu z tą dziewczyną?

– Po lekcji z Beerym miałam lunch, a potem szermierkę. Podczas szermierki ciągle mi docinała. Mówiła, że zachowuję się dziecinnie i nie umiem się kontrolować. Dodała, że Pierce lubi małe dziewczynki. Ona jest byłą Pierce’a, dlatego mnie nie lubi. Zaczęliśmy ćwiczyć, ale ona dalej gadała bzdury, więc zerwałam jej maskę z twarzy i walnęłam ją w nos. Wtedy ona zerwała moją i mnie podrapała.

Pan Rose wyłonił się z gabinetu.

– Siostry Balanchine. Pani dyrektor was przyjmie.

Potem rozegrała się scena, którą znałam z własnego doświadczenia. Natty została zawieszona na tydzień. Gdyby nie dobre stopnie, pewnie dostałaby surowszą karę.

Zawiozłam siostrę do domu.

– Muszę wracać do pracy – powiedziałam. – Porozmawiamy o tym później. Nie wychodź nigdzie. Zrozumiano?

– Wszystko mi jedno.

– Jestem po twojej stronie, Natty. Sama przez to przechodziłam. Pamiętasz, jak zaczęłam rok w pierwszej klasie?

– Lasagne wylądowała na głowie Gable’a Arsleya. – Natty zachichotała. – On na to zasłużył.

– To prawda, ale nie powinnam była tego robić. Należało z nim porozmawiać. Albo pójść do jego rodziców, Nany lub pana Kiplinga. Natty, spójrz na mnie, proszę. Wdawałam się w bójki i zachowywałam się agresywnie, ale dzięki temu moje życie nie zmieniło się na lepsze.

– Nie potrzebuję twoich wykładów. – Natty westchnęła ciężko. – Co jest z nami nie tak? Dlaczego jesteśmy takie wybuchowe?

– Ponieważ przeżyliśmy okropne rzeczy w dzieciństwie. Ale będzie ci łatwiej niż mnie, Natty. Przysięgam na Boga. Tobie będzie łatwiej, ponieważ jesteś mądrzejsza ode mnie. Poza tym twoje włosy są naturalnie proste.

– Co to ma do rzeczy?

– Czy wiesz, jak trudno jest wyprostować moje włosy? To nieustanna walka z chaosem. Dziwię się, że jeszcze nikogo nie zamordowałam. – Pocałowałam Natty w policzek. – Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

– Jestem zmęczona, Aniu. Zdrzemnę się, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Nie byłam pewna, czy moje słowa dotarły do Natty, ale teraz nie mogłam z nią poważnie porozmawiać.

Wróciłam do domu późną nocą (była trzecia, czyli prawie rano). Natty nie było

w mieszkaniu. Zostawiła mi wiadomość na tabliczce. (Nie nosiłam ze sobą tabliczki, o czym Natty wiedziała).

„Wysłałam z Pierce’em”.

Obowiązywała godzina policyjna. Zignorowała moje prośby.

Chodziłam korytarzem tam i z powrotem, zastanawiając się, co robić. Moja siostra nie była pełnoletnia ani nie miała telefonu komórkowego. Gdybym zadzwoniła na policję, Natty miałyby kłopoty. Zaczęłam szukać w jej pokoju numeru telefonu Pierce’a. W komodzie znalazłam opakowanie prezerwatyw. Czy moja siostra uprawiała seks z tym chłopakiem? Tak naprawdę nie chciałam o tym wiedzieć. W końcu znalazłam numer komórki Pierce’a. Był w szufladzie biurka Natty.

– Tu Pierce – powiedział sennym głosem przyjaciel mojej siostry.

– Cześć, Pierce. Czy moja siostra jest z tobą?

– Tak, przekażę telefon.

– O co chodzi? – spytała Natty.

– Chyba żartujesz? Gdzie ty jesteś? Wiesz, która jest godzina? – wykrzyczałam, nawet nie próbując nad sobą zapanować.

– Spokojnie. Jestem z Pierce’em.

– Domyślam się.

– Zasnąłam u niego. Nie masz się czym przejmować. Do niczego nie doszło. Będę w domu rano.

– Chyba żartujesz? Masz czternaście lat! Nie możesz tak po prostu nocować u swojego chłopaka.

Natty się rozłączyła. Weszłam do salonu i rzuciłam telefonem w kanapę. Nie zauważyłam, że ktoś na niej leży.

– Au! – zawołał Theo. – Co się dzieje?

– Nie twój interes.

Nie chciałam wtajemniczać go w sprawy rodzinne.

– Kiedy zaczniesz szukać mieszkania dla siebie? – spytałam.

– Wtedy, gdy moja okropna szefowa da mi trochę wolnego – odparł Theo.

– Dlaczego tu jesteś? – spytałam. – Nie masz dziś randki?

Theo stał się popularną osobą w Nowym Jorku. Nie miałam pojęcia, jak znajdował na to czas, ale codziennie umawiał się z inną dziewczyną.

– Dziś chciałem się wyspać, żeby pięknie wyglądać – oświadczył Theo, podając mi telefon.

– Szczęściarz z ciebie.

Poszłam do swojej sypialni, ale nie mogłam zmrużyć oka. Wpatrywałam się w pęknięcia w suficie. Miałam nadzieję, że znajdę tam odpowiedź na pytanie „co robić?”. W wieku szesnastu lat leżałam w tym samym łóżku, zastanawiając się nad sensem życia, które zaczęło się komplikować. O czym marzyła szesnastoletnia Ania?

Doczekałam do piątej nad ranem i zadzwoniłam do pana Kiplinga.

– Muszę znaleźć nową szkołę dla Natty. Chodzi o dobre liceum daleko stąd.

Pan Kipling zareagował bardzo szybko. Kilka godzin później zawiadomił mnie, że znalazł szkołę prowadzoną przez zakonnice. Dyrekcja zgodziła się przyjąć Natty w środku semestru.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł, Aniu? – spytał pan Kipling. – To poważna decyzja.

Poszłam do pokoju Natty i zaczęłam pakować jej rzeczy. Kiedy zamknęłam walizkę, Natty stanęła w drzwiach. Spojrzała na mnie, a potem na walizkę.

– Co to jest?

– Posłuchaj – powiedziałam. – Obie dobrze wiemy, że nie jestem dla ciebie dobrą opiekunką. Spędzam dużo czasu w klubie, zamiast się tobą zajmować...

– Nie potrzebuję opieki!

– Potrzebujesz! Jesteś jeszcze dzieckiem. Boję się, że jeśli nie zacznę teraz działać, twoje życie będzie zrujnowane. Popatrz na Scarlett.

– Pierce nie jest taki jak Gable Arsley!

– Popełniasz błąd, spotykając się z nim. Wkroczyłaś na złą drogę. – Wzięłam głęboki oddech. – Powiedziałam, że nie chcę, żebyś skończyła jak Scarlett. Ale tak naprawdę boję się, że skończysz – trudno mi było dokończyć zdanie – jak ja.

Siostra spojrzała na mnie z rozpaczą.

– Aniu, nie mów tak! Jesteś właścicielką klubu.

– Nie miałam wyboru. Wyrzucono mnie ze szkoły. Może się teraz wydawać, że moje życie jest poukładane, ale chcę, żebyś miała więcej możliwości niż ja. Nie chcę, żebyś pracowała w nocnym klubie. Nie chcę, żebyś miała cokolwiek wspólnego z czekoladą i naszą zdemoralizowaną rodziną. Zaslugujesz na lepsze życie.

Natty wytarła oczy rękawem.

– Przez ciebie się rozpłakałam.

– Przykro mi. Pan Kipling znalazł szkołę z programem naukowym na wysokim poziomie. Będiesz miała znacznie ciekawsze zajęcia niż w Świętej Trójcy. – Staralam się, żeby to brzmiało entuzjastycznie. – Prawda, że byłoby wspaniale znaleźć się tam, gdzie nikt nic o tobie nie wie? W miejscu, gdzie ludzie nie są wrogo nastawieni?

– Myślisz, że mnie w ten sposób przekonasz? Może po prostu chcesz mnie mieć z głowy? Niech kto inny się ze mną męczy.

– To nieprawda! Nie masz pojęcia, jak bardzo samotna będę się czuła bez ciebie! Jesteś moją siostrą. Nie ma drugiej osoby na tym okropnym świecie, którą kocham tak jak ciebie. Ale boję się, Natty, boję się, że wszystko zepsuję. Nie wiem, co jest dla ciebie dobre. Właściwie nie wiem, co jest dobre dla mnie samej. Chciałabym, żeby tata żył. Albo mama, albo Nana. Mam dopiero osiemnaście lat i nie umiem z tobą rozmawiać. Nie wiem, czego potrzebujesz. Kiedy miałam problemy w szkole, marzyłam o tym, żeby wyjechać z Nowego Jorku, żeby znaleźć się daleko od pana Beery'ego, ludzi takich jak on i od naszej rodziny.

Natty walczyła ze mną w taksówce i w drodze na dworzec Penn Station. Walczyła nadal, kiedy stałyśmy w kolejce po bilet (na oczach zdumionych, muskularnych młodzieńców, którzy mieli torby z piłkami; nie byłam pewna, jaki uprawiali sport), a teraz próbowała mi się wyrwać, kiedy stałyśmy obok tablicy z napisem „Odjazdy”. Nagle jakiś włóczęga dotknął ramienia mojej siostry i powiedział:

– Zameczysz ją.

Miał na myśli mnie. Nie spodziewałam się, że bezdomni będą mnie bronić przed moją czternastoletnią siostrą.

– Nigdzie nie jadę – oświadczyła Natty. – Mów, co chcesz, i tak nie wsiądę do tego pociągu.

Skrzyżowała ręce na klatce piersiowej i zacisnęła usta. Wyglądała jak nastolatka, która nienawidzi świata. A ja wyglądałam chyba jak młoda dziewczyna, która gra rolę dorosłej osoby w szkolnym przedstawieniu.

– Jedziesz – powiedziałam. – Zgodziłaś się, że pojedziesz, kiedy rozmawialiśmy w mieszkaniu. Dlaczego zmieniłaś zdanie?

Rozległ się komunikat, że pociąg do Bostonu wjeżdża na peron.

Natty płakała i pociągała nosem, więc dałam jej swoją chustkę. Moja siostra wytarła nos i się wyprostowała.

– Nie możesz mnie zmusić, żebym wsiadła do tego pociągu – powiedziała cicho. – Jestem wyższa i prawdopodobnie silniejsza niż ty.

Miała rację. Była jak lew, który wiedział, że ma przewagę nad właścicielem zoo.

– Nie mogę cię zmusić, Natty. Mogę ci tylko powiedzieć, że cię Kocham i uważam, że tak będzie najlepiej.

– Myślę, że nie masz racji – odparła.

Patrzyłyśmy na siebie w milczeniu. Żadna z nas nawet nie mrugnęła.

Po chwili Natty odwróciła się i poszła w stronę peronu, na którym stał pociąg.

– Do widzenia, Natty! – zawołałam za nią. – Kocham cię! Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

Nie odpowiedziała. Nawet nie odwróciła głowy.

Zadzwoiła do mnie tydzień później, szlochając.

– Proszę, Aniu, pozwól mi wrócić do domu.

– Co się stało?

– Nie wytrzymam tu dłużej. Są tu same nakazy i zakazy, a ja mam gorzej niż inni, bo jestem nowa. Jeśli pozwolisz mi wrócić do domu, będę się dobrze zachowywać, przyrzekam. Nie miałam racji. Nie powinnam była się umawiać z Pierce'em. Zachowałam się niegrzecznie wobec ciebie i pana Beery'ego.

Postanowiłam być twarda.

– Przyzwyczaisz się w ciągu paru tygodni.

– Nie, Aniu! Umrę tutaj. Naprawdę!

– Czy ktoś próbował cię skrzywdzić? Jeśli tak, musisz mi o tym powiedzieć.

Natty milczała.

– Chodzi o Pierce'a? – spytałam. – Tęsknisz za nim?

– Nie! Chodzi o to, że... nie wiesz wszystkiego. Nic nie wiesz!

– Spróbuj wytrzymać do Święta Dziękczynienia. Przyjedziesz wtedy do domu i zobaczysz się z Leo.

Natty się rozłączyła.

Zaczęłam żałować, że nie mogę się z nią zobaczyć. Jej szkoła była tak daleko, a ja musiałam się zająć klubem. „Szkoda, że nie znam nikogo w Bostonie” – pomyślałam.

Nagle uświadomiłam sobie, że jednak kogoś znam.

Tak naprawdę nie miałam ochoty z nim rozmawiać ani prosić go o cokolwiek. Nawet nie znałam numeru jego komórki. Wyciągnęłam z szuflady swoją elektroniczną tabliczkę. Tabliczek używano tylko w szkole. W przeciwieństwie do mnie Win wciąż chodził do szkoły. Bardzo rzadko kontaktowaliśmy się w ten sposób. (Dotyczyło to również moich rówieśników. Wysyłanie wiadomości elektronicznych było popularne w czasach, gdy żyli

nasi dziadkowie i pradziadkowie). Teraz postanowiłam jednak wykorzystać starą technologię. Wysłanie wiadomości wydawało się łatwiejsze i bezpieczniejsze niż rozmowa telefoniczna.

anyaschka66: Jesteś tam? Używasz czasem tabliczki?

Win odpowiedział dopiero po godzinie.

win-win: Rzadko. Czego chcesz?

anyaschka66: Jesteś w college'u?

win-win: Tak.

anyaschka66: W Bostonie, prawda? Podoba ci się?

win-win: Dwa razy tak. Niedługo mam zajęcia.

anyaschka66: Nie jesteś mi nic winien, ale mam do ciebie prośbę. Natty jest w nowej szkole, w Bostonie. Zastanawiałam się, czy mógłbyś ją odwiedzić. Była zrozpaczona, kiedy z nią ostatnio rozmawiałam. Wiem, że proszę o wiele...

win-win: OK, mogę to zrobić dla Natty.

(„Oczywiście – pomyślałam. – Przecież nie zrobiłbyś tego dla mnie”).

win-win: Gdzie jest ta szkoła?

anyaschka66: To Sacred Heart w Commonwealth.

Następnego dnia Win przysłał mi wiadomość:

win-win: Dziś po południu widziałem się z N. Wszystko u niej w porządku. Jest zadowolona z zajęć i ma koleżanki. Tęskni za domem, ale przeżyje. Oddałem jej swój kapelusz.

anyaschka66: Dziękuję. Bardzo dziękuję!

win-win: Nie ma problemu. Muszę już iść.

anyaschka66: Jeśli będziesz w domu na Święto Dziękczynienia, może wpadniesz do mojego klubu? Pogadamy. Postawię ci coś do picia.

win-win: Nie wracam do domu na Święto Dziękczynienia. Jadę do rodziny mojej dziewczyny do Vermont\*.

anyaschka66: Brzmi świetnie. Nigdy nie byłam w Vermont. Tak się cieszę, że u ciebie dobrze się układa\*\*.

win-win: Tata powiedział, że odniostaś sukces. Moje gratulacje, Aniu. Wygląda na to, że masz wszystko, czego chciałaś\*\*\*.

anyaschka66: Tak, dzięki. I dziękuję jeszcze raz, że odwiedziłeś Natty. Baw się dobrze w Święto Dziękczynienia. Nie zobaczymy się pewnie w najbliższym czasie.

win-win: Trzymaj się.

(\*Vermont? Win był szybki. A może tak mi się tylko wydawało. Minęło pięć i pół miesiąca, odkąd powiedzieliśmy sobie *adieu*. Przecież nie mogłam wymagać, żeby Win został mnichem, prawda?).

(\*\*Używanie tabliczki miało sens. Win nie słyszał mojego głosu ani nie widział mojej twarzy, kiedy pisałam, że cieszę się jego szczęściem).

(\*\*\*Powiem tylko, że nie było to wszystko, czego chciałam).

Wygłaszam najkrótszą w historii mowę pogrzebową. Urządzą przyjęcie. Ktoś wreszcie całuje mnie jak trzeba

Dwa dni przed świętami Bożego Narodzenia zadzwoniła Keisha, żona pana Kiplinga.

– Aniu – powiedziała smutnym głosem – mój mąż nie żyje.

Zmarł w wieku pięćdziesięciu czterech lat. Kiedy byłam w pierwszej klasie liceum, miał zawał serca. Kolejny atak uśmiercił go ponad dwa lata później. Wysoka śmiertelność w gronie bliskich mi osób nie była niczym niezwykłym, ale ten rok był wyjątkowo ciężki. W styczniu straciłam Imogen, we wrześniu zmarł mój kuzyn Miki, a teraz odszedł pan Kipling. Każda kolejna pora roku zabierała mi kogoś bliskiego.

Nie rozplakałam się, kiedy Keisha przekazała mi smutne wieści.

– Bardzo mi przykro – odezwałam się.

– Chciałam spytać, czy powiedziałaś kilka słów na pogrzebie.

– To nie jest moja mocna strona.

Nie lubiłam się wypowiadać w miejscach publicznych.

– To by dla niego wiele znaczyło. Był z ciebie dumny. Czytał artykuły o twoim klubie.

Zachował je wszystkie.

Zdziwiłam się. W ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy ja i pan Kipling sprzeczałyśmy się. Uważał, że podjęłam złą decyzję, otwierając klub, a teraz okazało się, że był ze mnie dumny. (Sprzeczałyśmy się też w innych kwestiach). Od śmierci mojego ojca w 2075 roku do lata, kiedy stałam się osobą pełnoletnią, pan Kipling nadzorował moje decyzje finansowe, zarówno większe, jak i mniejsze. Nie byłam pewna, czy był idealnym doradcą, ale na pewno się starał. Zawsze we mnie wierzył, nawet wtedy, gdy wydawało się, że cały świat odwrócił się ode mnie. Wiedziałałam, że pan Kipling mnie kochał. Ja też go kochałam.

Noriko, Leo (który właśnie wrócił z więzienia) i Natty (która przyjechała z Bostonu) wybrali się ze mną do Świętego Patryka. Miałam wygłosić przemówienie jako trzecia. Najpierw przemawiali Simon Green i niejaki Joe Burns. Jak się okazało, pan Burns grywał z panem Kiplingiem w squasha. Po mnie mieli przemawiać: Grace, córka pana Kiplinga, i jego brat Peter. Kiedy nadeszła moja kolej, zdałam sobie sprawę, że dłonie i pachy mam całkiem wilgotne. Była zima, ale zaczęłam żałować, że włożyłam tego dnia sukienkę z czarnej wełny.

Weszłam na podium i wyciągnęłam swoją tabliczkę.

– Witam wszystkich – zaczęłam.

Spojrzałam na ekran tabliczki z uczuciem, że stoję na podium całe wieki, i ogarnęłam wzrokiem notatki.

„1. Pan K. – najlepszy przyjaciel taty. Żart o tym, jak trudno być przyjacielem szefa organizacji przestępczej?

2. Pan K. – zabawna historia o jego łysinie?

3. Pan K. Może nie był idealnym adwokatem, ale był wobec mnie lojalny. Historyjka na ten temat?

#### 4. Pan K. ceniał lojalność”.

To było wszystko. Wypisałam kilka punktów późną nocą po powrocie z pracy. Wydawały mi się wówczas sensowne, ale teraz, stojąc na podium w kościele Świętego Patryka, doszłam do wniosku, że czegoś w nich brakuje. Wyłączyłam tabliczkę i postanowiłam mówić spontanicznie, chociaż nie była to moja mocna strona.

– Nie wiem, co powiedzieć – zaczęłam i poczułam się głupio. – Pan Kipling był... – Głupie notatki wyświetliły się w moim umyśle: Pan Kipling był łysy? Był przyjacielem taty? Był średnim prawnikiem? – ...dobrym człowiekiem – dokończyłam i poczułam, że drżą mi kolana. Oddychałam z trudnością. – Dziękuję.

Wróciłam na swoje miejsce. Nie potrafiłam spojrzeć w oczy żonie pana Kiplinga. Kiedy usiadłam, Natty ścisnęła moją dłoń.

Po pogrzebie Simon Green, którego zwykle unikałam, podszedł do mnie i mojego rodzeństwa. Natty uściskała go.

– On był dla ciebie jak ojciec – odezwała się serdecznie. – Musisz być zdruzgotany.

– To prawda. Dziękuję, Natty. – Simon zdjął okulary i wytarł szkła rękawem koszuli. Potem spojrzał na mnie. – Aniu, czy możemy chwilę porozmawiać?

Myślałam, że do tego nie dojdzie, ale teraz nie mogłam odmówić.

– Muszę ci coś powiedzieć, chociaż nie będzie to łatwe.

Skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej. Nie podobał mi się ton jego głosu.

– Pan Kipling zostawił mi swoją firmę, ale niestety ostatnio mieliśmy znacznie mniej klientów. Nie wiem, czy będę w stanie uratować kancelarię przed bankructwem. Zastanawiałem się, czy znalazłaby się dla mnie praca w Ciemnym Pokoju. Oczywiście możesz odmówić.

– Mamy już prawnika, który zajmuje się klubem.

Tak naprawdę nie chciałam mieć Simona w pobliżu.

– Wiem. Pytam, ponieważ twój klub działa na dużych obrotach. Jeśli nadal tak będzie, niewykluczone, że przyda wam się moja pomoc. Poza tym Charles Delacroix chyba nie zamierza wечно pracować w nocnym klubie.

– Charles Delacroix bywa nieprzewidywalny.

– Widzę, że cię zdenerwowałam, Aniu. Chciałem ci tylko zadać to pytanie.

Poczułam, że nie jestem wobec niego uprzejma.

– Posłuchaj, Simonie, nie bierz tego do siebie. To tylko interesy.

– Jasne, Aniu, rozumiem. – Simon zrobił pauzę. – Widzę, że Leo wrócił z więzienia.

Domyśliłam się, że Simon nie powiedział tego ot tak sobie. Chciał mi przypomnieć, że miałam wobec niego dług wdzięczności. To on zorganizował powrót mojego brata z Japonii w zeszłe święta wielkanocne.

Żałowałam, że Simon nie mówił wprost. Miałabym dla niego więcej szacunku.

– Jeśli coś się zmieni, dam ci znać.

Nadchodził koniec 2084 roku. Znowu poczułam chęć powrotu do smutnych wspomnień (śmierć bliskich, rozstanie z Winem, kłótnie z siostrą), ale postanowiłam chociaż raz w życiu tego nie robić. Wobec wszystkich tych tragedii moje sukcesy wydawały się tym słodsze. Wiodło mi się świetnie w interesach. Pogodziłam się z Tłuściochem i rodziną. Po raz pierwszy w życiu działałam zgodnie z prawem. Miałam więcej niż dość pieniędzy. Zostałam matką chrzestną. I nauczyłam się nosić buty na wysokich obcasach.

Nagły przypływ entuzjazmu sprawił, że zrobiłam coś nieoczekiwanego. W wigilię Nowego Roku urządziłam w klubie przyjęcie.

Przy wejściu powiesiłam tabliczkę z napisem: „PRYWATNA IMPREZA”. Potem otworzyłam szeroko drzwi klubu i puściłam głośniej muzykę.

Tamtego wieczoru Leo odwiedził mój klub po raz pierwszy.

– Podoba ci się? – spytałam.

Leo ujął dłońmi moją twarz. Potem pocałował mnie w czoło, policzki i czubek głowy.

– Nie mogę uwierzyć, że moja mała siostrzyczka zrobiła to wszystko własnymi rękami!

– Pomogli mi różni ludzie – odparłam. – Noriko. Theo. I pan Delacroix.

– Jesteś niesamowita, siostro. Hej, czy mogę tu pracować?

– Jasne – odparłam. – Co chcesz robić?

– Nie wiem. Chciałbym się na coś przydać.

Powiedziałam mu, że coś wykombinuję. Przyszło mi do głowy, że Leo mógłby pomagać Noriko. Nadal o tym myślałam, kiedy Natty chwyciła mnie za rękę.

– Win przyszedł! Zaprosiłam go. Chodźmy się z nim przywitać.

– Co takiego? Kto przyszedł? – Nie byłam pewna, czy dobrze usłyszałam. Muzyka grała bardzo głośno.

– Kiedy jechaliśmy pociągiem z Bostonu, powiedziałam Winowi, że musi zobaczyć twój rewelacyjny klub. Wytłumaczyłam mu, że skoro rozstaliście się z tego powodu, to powinien przynajmniej zobaczyć, jak sobie poradziłaś.

– Natty, nie powinnaś tego robić.

– Byłam pewna, że Win się tu nie pojawi.

Przyglądałam ręką włosy. Win nie widział mojej nowej fryzury.

Natty zaprowadziła mnie do stolika pod oknem. Win siedział tam razem ze swoją matką, z panem Delacroix i dziewczyną w moim wieku. Domyśliłam się, że to jego dziewczyna z Vermont. Była bardzo chuda i bardzo wysoka. Blond włosy sięgały jej do pasa. Pan Delacroix i Win podnieśli się z krzeseł. Uśmiechnęłam się (miałam nadzieję, że tak właśnie uśmiecha się hostessa, witając gości) i powiedziałam:

– Pani Delacroix, panie Delacroix, miło mi państwa widzieć. Win, co za niespodzianka! A ty jesteś pewnie dziewczyną Wina?

Wyciągnęłam rękę do panny Wiking.

– Astrid – powiedziała.

– Ania – przedstawiłam się. – Niesamowicie się cieszę, że mogę cię poznać.

– Urocze miejsce – oświadczyła Astrid. – Zakochałam się w twoim klubie.

Jej ręka spoczywała na jego udzie. Win odgarnął jej z czoła kilka długich, jasnych kosmyków.

– Tak, „urocze” to odpowiednie słowo – odezwała się pani Delacroix.

Ostatnim razem, kiedy z nią rozmawiałam, nie była zachwycona moim klubem i rolą, jaką odgrywał w nim jej mąż, ale jak widać, zmieniła zdanie.

– Zrobiłaś wspaniałą rzecz. Ty i Charlie odnieśliście sukces.

Pani Delacroix spojrzała na swojego męża. Miał twarz bez wyrazu. Nie znałam go na tyle dobrze, żeby się domyślić, co czuł. Nawet się ze mną nie przywitał, kiedy podeszłam do stolika. Utkwił wzrok w szybie okiennej, jakby prawdziwe przyjęcie odbywało się na dworze.



– Dziękuję – powiedziałam. – Jesteśmy dumni z klubu.

– Świetne miejsce – odezwał się Win bez entuzjazmu. – Cieszę się, że tu przyszedłem. –

Zamilkł na chwilę. – Zmieniłaś fryzurę.

– To prawda.

Położyłam rękę na swoim karku.

– Wyglądasz teraz jak właścicielka klubu – oświadczył Win.

– Wypijcie napoje – powiedziałam do Wina i towarzyszących mu osób. – Życzę wszystkim szczęśliwego Nowego Roku!

Potem podeszłam do barku.

– Przepraszam cię – zasmuciła się Natty. – Pewnie czułaś się zakłopotana. Nie wiedziałam, że Win przyprowadzi swoją dziewczynę.

– Nie szkodzi – odparłam. – Cieszę się, że zobaczył mój klub. Wiedziałam, że ma dziewczynę.

Natty otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zmieniła zdanie i tylko pokręciła głową. Zamówiła dla nas dwie theobromy.

– Dziwne, że pani Delacroix tu przysłała. Win mówił, że jego rodzice się rozwodzą.

– Nie wiedziałam o tym.

Pani Delacroix nie wtajemniczyła mnie w sekrety dotyczące jej życia rodzinnego.

– Win nie jest załamany. Mówi, że spodziewał się tego od dłuższego czasu. Myślę, że to jego matka zdecydowała o rozstaniu.

– Rozmawiasz dużo z Winem?

– Trochę. Zawsze go lubiłam, jak pewnie pamiętasz – rzekła Natty. – Kiedy spotykam się z nim w Bostonie, mniej tęsknię za domem. – Siostra sączyła przez chwilę swój napój. – Dziękuję, że go do mnie przysłałaś.

– Natty, mam do ciebie pytanie, ale nie wiem, czy potrafisz na nie odpowiedzieć. Myślisz, że Win mnie lepiej rozumie – teraz, kiedy zobaczył klub? Myślisz, że rozumie, dlaczego podjęłam taką decyzję?

– Myślę, że tak – odparła Natty powoli. – Win dojrzał. Jest mniej zgorzkniały. – Natty oparła brodę na rękach. – Kiedyś myślałam, że będziesz z nim do końca życia.

– Bo byłaś dzieckiem. Dużo się nad tym zastanawiałam. Niektóre związki są zbyt intensywne. Niezależnie od tego, co się zrobi albo powie, takiego związku nie da się uratować.

– Ale między nami tak nie będzie, prawda?

– Oczywiście, że nie, kochanie. Możesz być okropna tak długo, jak ci się podoba, a ja i tak będę cię kochać. Jak ci idzie w szkole? Lepiej?

Natty upiła kolejny łyk i się roześmiała.

– Wcale nie chcę tego mówić, ale miałaś rację. Z Pierce'em sprawy zaszły za daleko. Uświadomiłam to sobie, kiedy wyjechałam. Teraz to wszystko wydaje się mniej ważne.

– Zabawne. Gdyby posłano mnie do szkoły w innym mieście, mówiłabym w taki sposób o Winie.

Natty pokręciła głową.

– Bardzo wątpię. Win jest wspaniały, a Pierce to przygłup.

Roześmiałam się.

– Nie możesz się związać z Winem – powiedziałam. – On jest dla ciebie za stary. Poza

tym umawia się na randki z panną Wiking.

– Ona rzeczywiście wygląda jak kobieta wiking. Nie mogłabym być z Winem. Nie mogłabym się związać z chłopakiem, który złamał serce mojej siostrze.

Win nie złamał mi serca. Teraz to wiedziałam. Kiedy bywałam ze sobą szczerą, musiałam przyznać, że sama sobie złamałam serce. (Kto właściwie potrzebował serca?). Chciałam, żeby Natty o tym wiedziała, więc oznajmiłam:

– Win nie złamał mi serca. Nikt nie może złamać ci serca. Tylko ty sama możesz to sobie zrobić.

– Ona wygląda bardziej jak księżniczka Islandii – oświadczyła Natty.

Theo do nas dołączył.

– Kto wygląda jak księżniczka Islandii? – zainteresował się.

Natty wskazała stolik, przy którym siedzieli państwo Delacroix.

– Przestań – powiedziałam. – Nie chcę, żeby wiedzieli, że o nich mówimy.

Natty im pomachała.

– Nie bój się. Oni nas nie słyszą. Cześć, księżniczko Islandii!

– Bardzo ładna dziewczyna – stwierdził Theo. – Ale obie nie macie racji. Ona wygląda jak syrena.

– Nie masz dziś randki? – spytałam.

Mój przyjaciel pokręcił głową.

– Co takiego? Zdążyłeś się już umówić ze wszystkimi dziewczynami w Nowym Jorku? Theo lubi się łądzać – poinformowałam Natty.

– Si. Jeśli mam sobie znaleźć nową dziewczynę, musisz otworzyć nowy klub w innym mieście.

– Świetny pomysł.

– Może w Kanadzie. Chciałbym zobaczyć Kanadę, zanim umrę – stwierdził Theo.

– Albo w Paryżu – odezwała się Natty z zachwytem.

– W tamtych miejscach czekolada jest legalna, więc nie ma sensu otwierać klubu.

Przeprosiłam ich i poszłam porozmawiać z DJ-ką. Puszcząca zbyt wiele wolnych, romantycznych piosenek. Miałam ochotę na bardziej imprezową muzykę. Wracając, natknęłam się na Wina. Był sam.

Nie wydawał się chętny do rozmowy, ale postanowiłam zaryzykować.

– Wyglądasz znajomo – powiedziałam.

– Hej.

Win ledwo na mnie spojrział. Przeniósł wzrok na stolik, przy którym siedzieli jego rodzice i panna Wiking.

– Chciałam ci podziękować za to, że odwiedziłeś Natty.

– Drobiazg – odparł Win. – Jej szkoła znajduje się w pobliżu mojej.

– To nie jest drobiazg – powiedziałam z naciskiem. – Ja i ty nie jesteśmy w najlepszych relacjach i naprawdę doceniam to, co zrobiłeś.

– Wyświadczenie ci przysług weszło mi w nawyk. Muszę wracać do stolika.

– Zaczekaj. – Szukałam pretekstu, żeby przedłużyć naszą rozmowę. – Jak ci idzie w nowej szkole?

– Dobrze.

Odpowiedź była krótka, ale to mnie nie zraziło.

– Astrid jest naprawdę śliczna. Cieszę się, że się z kimś spotykasz. Mam nadzieję, że ty i ja zostaniemy przyjaciółmi.

Milczenie.

– Nie potrzebuję twojej przyjaźni – odparł w końcu Win. Wydawał się jeszcze bardziej wściekły niż tamtego wieczoru, kiedy się rozstaliśmy. – Nie powinienem był tu przychodzić.

– Dlaczego jesteś wciąż na mnie zły? Ja nie jestem na ciebie zła.

Usłyszałam, jak Win głęboko wzdycha.

– Słyszałaś, że moi rodzice się rozwodzą?

– Ale przecież to nie moja wina. Twoi rodzice od lat byli ze sobą nieszczęśliwi. Sam tak mówiłeś.

– Poprawiło się między nimi, kiedy tata przegrał wybory. A potem pogorszyło, kiedy wciągnęłaś ojca do swojego wspaniałego przedsięwzięcia.

– Chyba nie mówisz poważnie?

– Żałuję, że cię poznałem, Aniu. Żałuję, że nie zostawiłem cię w spokoju, kiedy o to prosiłaś. Żałuję, że przeprowadziłem się tu z Albany. Cierpiałem męki po tym, jak mnie postrzelili, ale nie byłaś warta tego cierpienia. Niepotrzebnie na ciebie czekałem. Nie warto było się męczyć. Zniszczyłaś mi życie. Jesteś jak huragan, ale nie w sensie pozytywnym!

Win prawie wykrzyczał te słowa. Pomyślałam, że to z powodu głośnej muzyki.

Didżejka zareagowała na moją prośbę i puściła kawałki do szybkiego tańca. Salę wypełnił ogłuszający dźwięk gitary basowej.

– Powinienem być posłuchać ludzi, którzy mnie ostrzegali. Mój ojciec powtarzał milion razy, żebym trzymał się od ciebie z daleka. Więc odpowiedź brzmi: nie. Nie chcę się z tobą przyjaźnić. Najlepsze w rozstaniu jest to, że nie musimy się przyjaźnić.

A potem Win odszedł. Miałam ochotę pobiec za nim, ale byłoby to żałosne. Nie mogłam przecież go zmusić, żeby się ze mną przyjaźnił. Nie mogłam też wyjść z przyjęcia, które sama urządziłam, chociaż miałam ochotę wrócić do domu, położyć się do łóżka, naciągnąć kołdrę na głowę i się rozplakać. Zmusiłam się do uśmiechu i wróciłam do swoich przyjaciół stojących przy barku.

Didżejka ogłosiła, że za dwie minuty zacznie się 2085 rok.

Leo i Noriko podeszli do naszej grupy. Natty zaczęła ich przekonywać, żeby wzięli jeszcze raz ślub – prawdziwy – skoro Leo wyszedł z więzienia.

Na trzydzieści sekund przed Nowym Rokiem Theo wziął mnie za rękę i spojrzał na mnie jasnymi, lekko zamroczonymi oczami.

– Abuela mówi, że jeśli nie pocałujesz się z kimś w Nowy Rok, będziesz mieć pecha.

– Kłamiesz. Założę się, że twoja abuela tak nie powiedziała.

– To prawda – zarzekał się Theo. – Ona się martwi, że w Nowym Jorku nie dostaję tylu pocałunków, ile powinienem.

Przewróciłam oczami.

– Wobec tego nie powiedziałaś jej całej prawdy.

– Dwanaście... Jedenaście... Dziesięć...

Theo wziął mnie za rękę i przysunął do siebie stołek, na którym siedziałam.

– Życie jest krótkie, Aniu. Czy chcesz umrzeć ze świadomością, że miałaś okazję pocałować seksownego faceta z Ameryki Południowej i nie zrobiłaś tego?

– Jest tu jakiś seksowny mężczyzna z Ameryki Południowej?

– Dziewięć... Osiem... Siedem...

Theo położył dłoń na moim kolanie.

– Raz w życiu, *chica*, powiniem cię pocałować mężczyzna, który umie to robić.

– Sześć... Pięć... Cztery...

Theo spojrzał na mnie. Jego żywe na ogół oczy zasnuwała lekka mgiełka, jak oczy Jezusa patrzącego gdzieś w zaświaty. Założyłam nogę na nogę i pomyślałam, że jestem porządną katoliczką.

– Trzy... Dwa...

W przeciwległym rogu sali mój były chłopak całował się z panną Wiking – syreną – islandzką księżniczką. Mogłabym powiedzieć, że mnie to nie obchodziło, ale byłoby to kłamstwo.

– Jeden! Szczęśliwego Nowego Roku 2085!

– Dobrze, Theo. Ponieważ mamy Nowy Rok, możesz mi pokazać, jak całuje prawdziwy mężczyzna.

Wpadam na pewien pomysł. Mimo wielu wątpliwości zaczynam nowy  
związek

Wpierwszym dniu Nowego Roku obudziłam się przed świtem. Wpadłam na pewien pomysł i nie dawało mi to spokoju.

Spałam z Theo na kanapie. Uwolniłam się z jego objęć i wyszłam z pokoju, żeby zadzwonić do pana Delacroix.

– Aniu, czy wiesz, która jest godzina?

– Około szóstej?

– Jest trzynaście po piątej.

– Wiem, że pan rzadko sypia, więc postanowiłam zadzwonić.

– Jest pierwszy dzień Nowego Roku i zamierzałem odespać.

– Czy możemy się dziś spotkać? Chcę panu opowiedzieć o swoim nowym pomysle.

– Oczywiście, spotkajmy się o dziesiątej – odparł pan Delacroix.

– Skoro pan się już obudził, to może umówimy się o siódmej? – zaproponowałam.

– Sukces sprawił, że stałaś się apodyktyczna – oświadczył pan Delacroix.

– Theo też przyjdzie na spotkanie – powiedziałam i się rozłączyłam.

Wróciłam do salonu i obudziłam Theo, potrząsając jego ramieniem.

– Wszystkiego dobrego w Nowym Roku, mamacita – odezwał się sennie Theo.

Nadstawił wargi do pocałunku, ale nie otworzył oczu.

– Nie mamy na to czasu – oświadczyłam. – Idziemy na spotkanie.

Umówiłam się z panem Delacroix w Ciemnym Pokoju. W klubie panował bałagan po wczorajszym przyjęciu.

– Wiem, co oznacza twoje spojrzenie – powiedział do mnie pan Delacroix. – Znam je i wiem, że nadciągają kłopoty.

– O czym będziemy rozmawiać, Aniu? – spytał Theo.

– Wiem, gdzie otworzyć kolejny klub.

– Chodzi ci o miejsce poza Brooklynem? – spytał pan Delacroix.

Rozmawialiśmy wcześniej o tym, żeby otworzyć drugi klub o nazwie Ciemny Pokój na terenie Brooklynu.

– Nie. Ale wczoraj wieczorem mój brat powiedział, że chciałby dla mnie pracować. Dzień wcześniej podczas pogrzebu pana Kiplinga Simon Green wyraził podobne życzenie. – Spojrzałam na pana Delacroix. – Simon chciałby się zajmować kwestiami prawnymi w moim klubie.

– Wobec tego powinnaś go zatrudnić zamiast mnie – oświadczył pan Delacroix. – Pracuję w nieludzkich godzinach i mam zbyt wymagającą szefową.

– Tłuscioch pytał, czy mogłabym dać pracę naszym krewnym. Sprzedaż czekolady na czarnym rynku nie idzie ostatnio zbyt dobrze.

– Ciekawe dlaczego? – powiedział pan Delacroix. – Ale chyba nie masz zobowiązań wobec swoich krewnych.

– Może i nie, ale to mi dało do myślenia. – Zwróciłam się do Theo: – Wczoraj wieczorem rozmawiałam z tobą i Natty. Mówiliśmy żartem, że otworzymy kolejny klub w Kanadzie i Paryżu. To miejsca, które Theo i Natty chcieliby zobaczyć. Nie mówiliśmy poważnie, ale dziś rano pomyślałam: czemu nie? Po co otwierać jeden nowy klub, jeśli można otworzyć dziesięć?

– O rety – jęknął pan Delacroix.

– Czy możemy to zrobić, panie Delacroix? Chodzi o franchising.

– Chcesz wiedzieć, czy wyrażam zgodę?

– Nie potrzebuję pańskiego pozwolenia – powiedziałam chłodno.

– Domyślam się. Wiem, jaką masz minę, kiedy nie dostajesz pod choinkę dokładnie tego, czego chcesz.

– Nigdy nie dostałam pod choinkę tego, o czym naprawdę marzę, panie Delacroix. Zwykle jestem rozczarowana i przywykłam do tego.

– A maczeta, którą dałem ci w zeszłym roku? – spytał Theo.

– Maczeta jest wyjątkiem. Chcę wiedzieć, czy damy radę zorganizować pieniądze, panie Delacroix.

– Tak, ale tu nie chodzi tylko o pieniądze. Logistyka też ma znaczenie. Trzeba poznać nastawienie władz do tego przedsięwzięcia, lokalne prawo oraz upodobania i obyczaje mieszkańców. To tylko niektóre kwestie – powiedział pan Delacroix. – W każdym razie nie radziłbym otwierać klubu za granicą. Najlepiej zrobić to na terenie kraju. Nie chodzi o franchising, tylko o sieć.

Słowo „sieć” brzmiało mniej wzniośle.

– Jak myślisz, Theo, czy możemy mieć to samo menu we wszystkich lokalach? Damy radę sprowadzić odpowiednią ilość kakao?

– Jeśli chcesz mieć kakao z Granja, będziemy musieli kupić więcej ziemi. Mógłbym ewentualnie zaangażować nowych dostawców – odparł Theo. – Nasze menu nada się do nowych klubów.

– Aniu – powiedział pan Delacroix. – To śmiała propozycja i dlatego mi się podoba. Ale wiąże się z ogromnym ryzykiem.

Wzruszyłam ramionami.

– Stać mnie na więcej. Sam pan kiedyś stwierdził, że tylko giganci potrafią zmienić świat.

– Naprawdę tak powiedziałem?

– Tak.

– To brzmi jak oznaka pychy.

Theo zaproponował, żebyśmy się czegoś napili, i poszedł po napoje, zostawiając mnie samą z panem Delacroix.

– Zgoda – oświadczył ojciec Wina. – Pomogę ci. Ale powinnaś jeszcze trochę poczekać i nacieszyć się sukcesem.

– To znaczy? – spytałam.

– Sam nie wiem. Niektóre dziewczyny mają swoje hobby, chłopaków i tego typu rozrywki.

– Panie Delacroix, chyba pan rozumie, że mam zobowiązania wobec bliższej i dalszej rodziny, ale przede wszystkim wierzę, że to, co zrobiliśmy, ma sens. Chcę poszerzyć swoją

działalność i zatrudnić więcej ludzi. Czy to nie jest pomysł z klasą?

– Tak, to pomysł z klasą! – Delacroix się roześmiał. – Czasem, kiedy cię słucham, mam wrażenie, że słyszę samego siebie z czasów, kiedy byłem młodszy i bardziej optymistyczny.

Już wcześniej zwróciłam uwagę na jego podkrążone oczy, ale pomyślałam, że to oznaka niewyspania. Chociaż nie było to w moim zwyczaju, położyłam dłoń na jego ręce.

– Wiem, że zwykle nie rozmawiamy o naszym życiu prywatnym, ale przykro mi, że pan się rozwodzi.

Pan Delacroix spojrział na mnie ze złością i odsunął swoją rękę.

– Czy moje życie prywatne stało się przedmiotem plotek? – spytał.

– Przepraszam. Wiem o wszystkim od Natty, a ona dowiedziała się od Wina.

– Prawdę mówiąc, Aniu, wolałbym...

– Jak pan chce. Przyjmuję pańskie rady. Komentuje pan różne wydarzenia z mojego życia, ale o pańskim życiu prywatnym nie wolno nam mówić.

Ojciec Wina nie odpowiedział.

– To absurdalne. Przecież jesteśmy przyjaciółmi – dodałam.

– Jesteś tego pewna? Uważam, że jesteśmy dobrymi znajomymi. Mam wielu znajomych. Jeśli chodzi o przyjaciół... Nie możesz być moją przyjaciółką, ponieważ nie mam przyjaciół.

– Właśnie! Mimo wszystko uważam, że łączy nas przyjaźń – dość niezwykła. A pan tego nie widzi. Jestem sierotą, zostałam sama na świecie i starannie dobieram przyjaciół. Jesteśmy przyjaciółmi, panie Delacroix, i jako pańska przyjaciółka mam prawo okazać panu współczucie.

Ojciec Wina wstał.

– Pójdę już, jeśli to wszystko. Zacznę szukać inwestorów.

Theo minął się z nim, wracając z kuchni.

– Na razie, Delacroix – zawołał Theo, ale pan Delacroix nie odpowiedział. – Dokąd on poszedł?

– Będzie szukać inwestorów.

– Dziś? W pierwszy dzień Nowego Roku?

Wzruszyłam ramionami.

Theo postawił napoje na stole.

– Więc zrobimy to?

Theo stuknął się ze mną swoim kieliszkiem i pochylił się nad stołem, żeby mnie pocałować.

– Chwila, Theo – powiedziałam, odsuwając się.

– Co się dzieje?

– Wczorajsza noc się skończyła. Jest rano.

Theo wypił łyk napoju.

– Jak chcesz – odparł. – Chodźmy coś zjeść. Klub otwieramy dopiero za kilka godzin, a ja mam dość makaronu i groszku.

Klub Kolacja u Toro znajdował się na parterze budynku w dzielnicy Washington Heights. Mężczyzna z czarnymi, kręconymi wąsami, ubrany w skórę, wystawił głowę przez okno i zawołał:

– Theo, przyjacielu, dobrze cię widzieć!

– Dali, przyprowaździłem Anię! – krzyknął Theo z ulicy.

– Wchodźcie do środka, bo zamarzniecie – powiedział Dali.

Powitał Theo, całując go w oba policzki. Potem zwrócił się do mnie:

– Aniu, jestem wielbicielem twojego klubu. Ale Theo nie mówił mi, że taka z ciebie ślicznotka.

Z okazji Nowego Roku w restauracji Dalego podawano uroczysty brunch. Dla ludzi wracających z całonocnej imprezy była to pewnie późna kolacja. Z kuchni płynął znajomy zapach. Po chwili go rozpoznałam.

– Theo, jakim cudem znalazłeś na Manhattanie miejsce, gdzie podają mole? – spytałam.

– Do mole dodaje się kakao. Właściciel sprowadza je z Granja – odparł Theo. – A poza tym stałem się bardzo popularną osobą w tym mieście.

W restauracji były tylko trzy stoliki. Dwa z nich zostały zajęte, zanim przyszliśmy. Na stołach przykrytych obrusami w biało-niebieską kratę stały świece w świecznikach z niebieskiego szkła, a obok kominka – wazon z zaschniętą różą o wygiętej łodydze.

Potrawa, którą nam podano, była smaczna, choć nie tak dobra jak mole z Granja Mañana. Po zjedzeniu pikantnego mole zaczęły mi łzawić oczy.

– Aniu, ty płaczesz – stwierdził Theo. – Nie wiedziałem, że byłaś aż tak głodna.

– Płaczę, bo ta potrawa jest ostra. Nic mi nie będzie. – Machnęłam ręką. – Lubię ostre przyprawy.

Zjadłam trzy dokładki. Mój przyjaciel miał rację – byłam wygłodzona. Theo śmiał się ze mnie, a ja zaczęłam się zastanawiać nad czwartą dokładką.

– Chyba jednak nie – powiedziałam w końcu, odsuwając od siebie miskę.

Z trudem powstrzymałam się od beknięcia. Czułam przyjemne ciepło i zadowolenie. Nie miałam pojęcia, co będzie dalej.

Nie udało nam się złapać taksówki, więc wróciliśmy do klubu na piechotę. Zajęło to dobrych parę godzin, ale byliśmy młodzi, silni i mieliśmy mnóstwo czasu.

– To niebezpieczna dzielnica – ostrzegłam Theo. – Ale jest dzień i mam swoją maczetę.

Kiedy dotarliśmy do południowej części parku, zaczął padać śnieg. Było mi chłodno, więc nie zaprotestowałam, kiedy Theo mnie objął.

– Theo, może lepiej zostańmy przyjaciółmi.

Kiedy wypowiedziałam te słowa, natychmiast poczułam się winna.

– Kto mówi, że przestaliśmy być przyjaciółmi? Przyjaciele mogą się przecież całować w parku.

Przechyliłam głowę, żeby go pocałować, i się zawahałam.

– Ale ja cię nie kocham.

– Czy to ma jakieś znaczenie? Ja też nic do ciebie nie czuję. Możemy się zabawić. Ty lubisz mnie, a ja lubię ciebie. Nie musimy wypowiadać słowa „amor” ani innych słów, które są *estúpido*. Jesteśmy oboje atrakcyjni i wolni. Więc czemu nie?

Theo miał rację. Czemu nie?

W moim oddechu czuć było mole, ale nie przejmowałam się tym. Theo mnie nie idealizował. Nie widział we mnie księżniczki. Wiedział, że mój oddech nie zawsze pachniał miętową gumą do żucia i cynamonem. Przechyliłam głowę i pocałowałam go namiętnie w usta. Miło czasem pocałować mężczyznę po prostu dlatego, że jest atrakcyjny i można się przy nim dobrze bawić.



## Rozdział VIII

### Mam dwoje nowych współlokatorów

Minęło kilka miesięcy, odkąd Scarlett urodziła dziecko. W tym czasie rzadko ją widywałam. Przyszła na przyjęcie z okazji otwarcia mojego klubu, ale musiała wyjść, zanim zabawa rozkręciła się na dobre. Przyjaciółka nie pojawiła się na zorganizowanej przeze mnie imprezie noworocznej. Została zaproszona do rodziców Gable'a.

Ponieważ chciałam udowodnić, że jestem dobrą matką chrzestną, udałam się razem ze Scarlett i z Feliksem do kościoła na mszę o północy. I to było wszystko. Wiele się zmieniło, odkąd chodziliśmy razem do szkoły. Scarlett nie mieszkała w pobliżu jak kiedyś. Dzieliły nas sześćdziesiąt dwie przecznice.

Kilka dni po Wielkanocy zastałam przyjaciółkę na kanapie w moim salonie. Trzymała Feliksa w ramionach. Wyglądała ślicznie jak zwykle, ale wydawała się jeszcze chudsza niż przed urodzeniem dziecka. Zauważyłam głęboką bruzdę między jej brwiami.

– Gable odszedł – oświadczyła. – Jego rodzice uważają, że to moja wina. Nie mogę tam dłużej mieszkać.

– Gdzie on jest?

– Nie wiem – odparła Scarlett. – Ostatnio ciągle się kłóciliśmy. Gable nie znosił swojej pracy w szpitalu. Jego rodzice nalegali, żebyśmy wzięli ślub, ale żadne z nas tego nie chciało. A teraz odszedł.

– Przykro mi, Scarlett.

Było mi przykro przede wszystkim ze względu na Feliksa. Współczułam Scarlett, ale wiedziałam, że prędzej czy później do tego dojdzie.

Gable Arsley udowodnił po raz kolejny, kim tak naprawdę jest.

– Możemy tu zostać na trochę? Nie chcę wracać do domu i nie mogę dłużej mieszkać u rodziców Gable'a. Jego matka mnie nienawidzi.

– Oczywiście, że możesz tu zostać.

Ostatnio pomieszkiwało u mnie kilka osób naraz: Noriko, Leo, Theo i Natty, która przyjeżdżała czasem z Bostonu.

– Możesz mieszkać w pokoju Natty, kiedy jej nie ma.

– Poza tym muszę znaleźć pracę. Brałam udział w kilku przesłuchaniach. Mało brakowało, a dostałabym główną rolę.

– To wspaniale, Scarlett!

– Ale teraz, kiedy Gable odszedł, nie mogę dłużej czekać. Muszę zacząć zarabiać. – Scarlett zrobiła żalostną minę. – Chcę cię o coś spytać, chociaż się wstydzę... Czy znalazłaby się dla mnie praca w klubie? Mogę być hostessą albo kelnerką. Nie mam odpowiednich kwalifikacji, żeby zajmować się czymś innym. Gdybym mogła ustawić sobie godziny pracy, dałabym radę chodzić na przesłuchania.

Usiadłam obok Scarlett. Nadal czułam się niezręcznie w obecności Feliksa, ale on od razu wdrapał mi się na kolana.

– Brawo, Feliksie! – powiedziała Scarlett. – Posiedź na kolanach u swojej mamy

chrzestnej. Dla mnie jesteś za ciężki.

– Cześć, Feliksie – odezwałam się.

– Cześć – odpowiedział chłopiec.

– On już mówi! Cześć – powtórzyłam.

Feliks pomachał mi i się roześmiał.

– W klubie przyda się nowa kelnerka. Ale czy nie będziesz się czuła dziwnie w tej roli?

Wolałabym ci zaproponować bardziej atrakcyjną posadę.

– W tym mieście niełatwo o pracę. Muszę na razie schować dumę do kieszeni.

– Kto się zajmie Feliksem, kiedy będziesz w pracy? Ja rzadko bywam w domu.

– Nie śmiałabym cię o to prosić. Mój ojciec się nim zajmie. Tata zawsze mi pomagał.

Mama jest ze mnie wiecznie niezadowolona. Dlatego nie chcę z nimi mieszkać.

– Pójdę z tobą do mieszkania Gable'a. Trzeba zabrać stamtąd wasze rzeczy.

Scarlett się roześmiała.

– Wiem, że jestem okropna, ale znowu muszę cię o coś prosić. Czy mogłabyś tam pójść...

beze mnie? Nie chcę tam wracać z Feliksem. Atmosfera u rodziców Gable'a jest niedobra dla małego dziecka.

W tym momencie Theo wszedł do salonu.

– Ja popilnuję malucha – oświadczył. – A wy możecie iść razem po rzeczy.

Doszłam do wniosku, że mój przyjaciel podsłuchiwał.

Theo zbliżył się i zdjął z moich kolan Feliksa.

– Widzicie? *Los niños* mnie uwielbiają.

Feliks chwycił Theo za wąsy, które mu wyrosły w ciągu paru miesięcy spędzonych w Nowym Jorku.

Theo wyciągnął rękę do Scarlett.

– Nie poznaliśmy się jeszcze. Jestem Theo.

– Scarlett – odparła moja przyjaciółka. – A to jest Feliks.

– Wiem, jesteś przyjaciółką Ani. A ja jestem jej chłopakiem.

Scarlett spojrzała na mnie.

– Co takiego? Od kiedy masz chłopaka?

– On nie jest moim chłopakiem – zaprotestowałam.

– Mój angielski pozostawia wiele do życzenia – wyjaśnił Theo. – Chciałem powiedzieć, że jestem chłopcem i przyjacielem Ani.

– Nic z tego nie rozumiem. On jest twoim chłopakiem czy nie?

Westchnęłam ciężko.

– Nie wdawajmy się w szczegóły. Musimy już iść, jeśli chcesz zabrać rzeczy dzisiejszego wieczoru. – Zwróciłam się do Theo: – Scarlett będzie nową kelnerką w klubie.

– Zaczekaj! Co takiego? – zaniepokoił się Theo. – Wygląd masz niezły, ale co z doświadczeniem?

– Szybko się uczę – odparła Scarlett z uśmiechem.

Moja przyjaciółka otworzyła kluczem drzwi do mieszkania rodziców Gable'a.

– Pewnie nie ma ich w domu – powiedziała.

Weszliśmy do środka. W mieszkaniu nikogo nie było. Scarlett poprosiła, żebym zajęła się rzeczami w sypialni. Sama udała się do pokoju dziecięcego. Wrzuciłam jej ubrania do walizki. Kosmetyki i biżuterię schowałam do pudełka. Kończyłam pakowanie, kiedy

usłyszałam, jak otwierają się drzwi wejściowe.

– Scarlett? – zawołał kobiecy głos.

Domyśliłam się, że to matka Gable’a.

– Jestem w pokoju dziecięcym! – odparła Scarlett.

Postawiłam walizkę i pudełko przy drzwiach wyjściowych. Potem stanęłam pod drzwiami. Chciałam być w pobliżu Scarlett, w razie gdyby doszło do awantury.

– Nie możesz zabrać nam wnuka! – krzyknęła matka Gable’a.

– Ja i Feliks nie będziemy tu dłużej mieszkać. To męka dla wszystkich. Poza tym Gable odszedł.

– On wróci – oświadczyła jego matka. – Po prostu się zdenerwował.

– Nie – oznajmiła Scarlett. – On nie wróci. Sam mi powiedział, a ja mu wierzę.

– To dobry chłopak – odparła pani Arsley. – Nie zostawiłby matki swojego dziecka.

– On nie wróci – powtórzyła. – Odszedł miesiąc temu.

Więc Scarlett czekała cały miesiąc, żeby powiedzieć mi o zniknięciu Gable’a!

– Nie zabierzesz mi wnuka! – krzyknęła matka Gable’a. – Nie pozwolę ci. Zadzwoń na policję!

Weszłam do pokoju dziecięcego.

– Scarlett ma prawo zabrać stąd swoje dziecko – oświadczyłam.

– A co ona tu robi?

Matka Gable’a nie przepadała za mną.

– Z punktu widzenia prawa to matka jest opiekunką dziecka, a nie dziadkowie.

– Dlaczego miałabym ci wierzyć? – spytała matka Gable’a. – Nie jesteś prawnikiem. Jesteś źle wychowaną dziewczyną i pracujesz w nocnym klubie.

– Właśnie dlatego powinna mi pani wierzyć. Może i jestem źle wychowana, ale życie czegoś mnie nauczyło – oświadczyłam. Miałam wrażenie, że twarz matki Gable’a przypomina świński ryj. – Jestem sierotą i sporo wiem na temat opieki społecznej.

– To wszystko twoja wina! – wrzasnęła pani Arsley. – Gdybyś go nie zatrzymała...

– Nie zatrzymałam Gable’a. On zjadł czekoladę, w której była trucizna. Pani syn zachowywał się okropnie, kiedy był moim chłopakiem. Nic dziwnego, że nie sprawdził się jako ojciec. Scarlett, chodźmy stąd!

Matka Gable’a próbowała zagrozić drzwi, ale nie pozwoliłam jej na to.

Minęły wieki, zanim taksówka w końcu się pojawiła, i drugie tyle, zanim umieściliśmy rzeczy Scarlett w bagażniku i na tylnym siedzeniu. Jechałyśmy w milczeniu.

– Dziękuję – odezwała się moja przyjaciółka, kiedy mijałyśmy park. – Jestem ci wdzięczna, że pojechałaś tam ze mną.

– Dobrze, że się do mnie odezwałaś, ale nie mogę uwierzyć, że czekałaś z tym aż miesiąc.

– Prawdę mówiąc, byłam na ciebie wściekła – oświadczyła.

– Dlaczego?

– Ostatnio prawie się nie widywałyśmy. Wiem, że to częściowo moja wina. Czytałam w gazetach o twoim klubie i o tym, że odniosłaś sukces. Byłam zazdrosna. Zawsze starałam się być dobrą przyjaciółką, ale moje życie zamieniło się w koszmar.

– Nie powinnaś myśleć w ten sposób.

– Próbuję, ale czasami czuję, że ty idziesz do przodu, a ja nie. Masz nowych przyjaciół i nie jestem ci już potrzebna.

– Scarlett, byłam bardzo zajęta. To wszystko. Wiem, że trudno jest cokolwiek zaplanować, kiedy ma się małe dziecko, ale powinnaś była się odezwać wcześniej. Pomogłabym ci.

Scarlett westchnęła ciężko.

– Wiem, ale niełatwo się z tobą przyjaźnić. Czasem chciałabym wiedzieć, że mnie potrzebujesz. Stęskniłaś się za mną? W tym roku rozmawialiśmy dosłownie parę razy.

Objęłam przyjaciółkę.

– Scarlett, przykro mi, że nie jestem bardziej... wylewna.

– To prawda, nie jesteś zbyt wylewna! W którymś momencie postanowiłam, że więcej do ciebie nie zadzwonię. Czekałam, aż ty odezwiesz się pierwsza. Chcesz wiedzieć, ile czekałam?

Nie chciałam.

– Cztery miesiące.

– Przykro mi. Kiepska za mnie przyjaciółka.

– Wcale nie. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Ale masz swoje wady.

– Wiem.

– Nie bierz tego do siebie. Tak naprawdę chciałam ci powiedzieć, że zdaję sobie sprawę, jak głupio się zachowywałam. Wiedziałam, że mi dziś pomożesz. Zresztą nie wyobrażam sobie, żeby ktoś inny poszedł ze mną do rodziców Gable'a. Czy to nie zabawne? Zostawił mnie chłopak, ty też swoje przeżyłaś. Ale nie wyobrażam sobie życia bez takiej przyjaciółki jak ty.

## Moja sieć się rozrasta. Zmieniam swój stosunek do brata. Theo wygłasza wykład na temat trudnych związków i... kakaowców

Przez pierwsze miesiące 2085 roku pan Delacroix uwodził inwestorów. W tym czasie ja i Theo jeździliśmy po Stanach, szukając miejsca na nowy lokal. Kiedy podróżowaliśmy, Noriko i Leo zarządzali nowojorskim klubem. Zdarzało mi się jeździć za granicę, ale w Stanach znałam tylko Manhattan i przestrzeń wielkości siedemdziesięciu pięciu mil kwadratowych pod Manhattanem. Byłam ciekawa, jak wygląda życie w innych miejscach. Błędnie uznałam, że ludzie z innych miast prowadzili podobny do mnie styl życia. Wyobrażałam sobie, że mieszkali w apartamentach, jeździli autobusami i robili zakupy na sobotnim targu. Było jednak inaczej. Mieszkańcy Illinois zaopatrywali się w sklepach spożywczych. W Kalifornii owoce i kwiaty rosły dosłownie wszędzie (Nana byłaby zachwycona). W Teksasie unosił się zapach pożaru. W Pensylwanii razem z Theo zwiedziliśmy opustoszałe miasto zwane niegdyś „najśłodszym miejscem na ziemi”. Hershey słynęło dawniej z fabryki czekolady i wesołego miasteczka, które z niej zbudowano. Nie uwierzyłabym w to, gdybym nie zobaczyła starej rzeźby przedstawiającej czekoladowy batonik o ludzkiej twarzy. Uczłowieczony batonik miał wytrzeszczone oczy i szalony uśmiech. Na jego dłoniach widniały rękawiczki, a na nogach lakierki. Być może podobał się dzieciom, ale mnie przeraził. Wesołe miasteczko z czekolady! Możecie to sobie wyobrazić?

Do lipca zebraliśmy z panem Delacroix dostatecznie dużo pieniędzy, aby otworzyć nowe kluby w pięciu miastach: San Francisco, Seattle, Brooklynie, Chicago i Filadelfii.

– Gratulacje, Aniu – powiedział pan Delacroix, kiedy podpisaliśmy ostatnie kontrakty. – Jesteś teraz właścicielką sieci. Masz pięć nowych lokali w naszym wspaniałym kraju. Czy o tym marzyłaś? Czujesz się jak nowo narodzona?

– Czuję się tak jak zwykle. Ale żałuję, że nie mam dziesięciu klubów.

– Nie dziwi mnie, że to mówisz. Ania Balanchine jest nienasycona.

– Zgadza się – odparłam wesoło. – To pewnie dlatego, że jestem sierotą. Dostałam za mało miłości jako dziecko. Chcę pokazać, na co mnie stać tym wszystkim, którzy we mnie wątpili – nauczycielom, byłym chłopakom, krewnym, gliniarzom, ludziom prokuratora generalnego.

– Postaraj się cieszyć życiem, chwilą, która właśnie trwa – poradził ojciec Wina.

– To nie w moim stylu, kolego – odparłam z uśmiechem.

Następnego wieczoru, po podpisaniu ostatniego kontraktu, Noriko i Leo urządzili małe przyjęcie z okazji kolejnych sukcesów w biznesie.

Po wyjściu na wolność Leo stał się nowym człowiekiem. Zastanawiałam się, czy pobyt w więzieniu spowodował jego przemianę, czy może był to wpływ Noriko. Okazało się, że nagle mój brat ma mnóstwo nowych umiejętności: potrafi otworzyć wino, oczyścić rybę z łusek, powiesić zasłony i naprawić zlew. Zaprzyjaźnił się z naszymi sąsiadami. Być może jestem aspołeczna, ale od czasu, gdy mieszkam w naszym budynku, to znaczy od ponad osiemnastu lat, nie zdarzyło mi się zamienić więcej niż dwóch słów z naszymi sąsiadami.

Leo wydawał się teraz bardziej samodzielny niż kiedyś (pod pewnymi względami był nawet bardziej samodzielny niż ja!). Przestał być dzieckiem potrzebującym mojej opieki i kontroli. Kiedy mój brat czuł się sfrustrowany, co zdarzało się bardzo rzadko, Noriko kładła mu rękę na plecach i to go uspokajało. (Natty żartowała, że Noriko zaczarowała naszego brata). Dawniej między mną a Leo wybuchały konflikty. Teraz zaczęłam go doceniać.

Jeszcze jedno: Noriko i Leo odnowili nasze mieszkanie. Wróciłam któregoś wieczoru i zastałam ściany pomalowane na purpurowy kolor. Starą kanapę obili szarą, wełnianą tkaniną. Po raz pierwszy od czasu, gdy zmarli nasi rodzice, poczułam, że lubię być w domu.

Na przyjęciu pojawili się: Lucy, Scarlett, Feliks, Theo oraz pan Delacroix ze swoją nową dziewczyną Penelopą, która miała piskliwy głos. Było to bardzo irytujące. Tego wieczoru powtórzyła co najmniej dziesięć razy, że jest właścicielką firmy PR i odnosi same sukcesy. W niczym nie przypominała matki Wina – ślicznej, ciemnowłosej farmerki.

Wszyscy uznali, że jesteśmy z Theo parą, chociaż ani razu nie nazwałam go swoim chłopakiem. On powiedział o sobie w ten sposób tylko raz – w obecności Scarlett.

Lubiłam towarzystwo Theo. Lubiłam jego złośliwe żarty i to, że pachniał cynamonem. Lubiłam go i polubiłam siebie przy nim. Byłam z natury powściągliwa, natomiast Theo okazywał uczucia. Miałam wrażenie, że ludzie lepiej się do mnie odnoszą, kiedy Theo był obok. Chłonełam emanujące z niego ciepło i radość. Nie chciałam mieć Theo tylko dla siebie. Nie przeszkadzało mi, że umawiał się na randki. Moje serce nie płakało z tęsknoty za nim, kiedy nie było go obok mnie, ale czułam radość na jego widok.

Nic dziwnego, że ludzie uważali nas za parę. Pracowałam i mieszkałam z Theo (Nana byłaby pewnie przerażona). Nie chciałam żyć w grzechu. Ale Theo przyjechał do Nowego Jorku, ponieważ pilnie potrzebowałam pomocy. Zamieszkał u mnie i chwilowo nie myślał o wyprowadzeniu się. (Czułam, że powinnam go do tego nakłonić).

Po przyjęciu powiedziałam Noriko i Leo, żeby poszli spać. Zamierzałam zająć się sprzątaniami. Noriko udała się na spoczynek, ale Leo postanowił mi pomóc.

– Aniu – powiedział, kiedy kończyliśmy wycierać naczynia – ja i Noriko chcemy się przenieść do San Francisco. Moglibyśmy się zająć nowym klubem. Co ty na to?

– Jesteście nieszczęśliwi w Nowym Jorku? – spytałam.

– Nie o to chodzi, Aniu. Uwielbiam Nowy Jork. Tutaj jest mój dom. Ale chciałbym wyjechać.

– Dlaczego? – Powiesiłam ostrożnie ściereczkę na poręcz krzesła.

– Chciałbym mieć coś swojego. Mogę zrobić w San Francisco to, co ty zrobiłaś w Nowym Jorku – pod warunkiem że mi pozwolisz. Wiem, że w przeszłości popełniałem błędy, a ty musiałaś za mnie wszystko naprawiać. Ale teraz jestem mądrzejszy, Aniu. Popełniam znacznie mniej błędów.

– A Noriko? – spytałam. – Co ona sądzi o twoim planie?

– Noriko jest podekscytowana. Jest bardzo mądra i ma mnóstwo pomysłów. To ona sprawia, że czuję się mądry.

Wstyd przyznać, ale bałam się, że Noriko, która znała coraz lepiej angielski, wkrótce znudzi się moim bratem albo nawet go zostawi. Spojrzałam na Leo. Dobrze znałam twarz brata – była w niej niewinność dziecka. Wiedziałam, że Leo nie lubił mnie o cokolwiek prosić.

– Zgadzam się, ale będę cię traktować jak swojego pracownika. Jeśli ty i Noriko

popęłnicie błąd, będę zmuszona was zwolnić.

– Wiem, Aniu! Właśnie tak to sobie wyobrażałem. Nie popełnimy błędu.

– To dobrze. Jedyne problem polega na tym, że będę za wami tęsknić.

Przywykłam do tego, że mój brat i Noriko byli w domu, kiedy wracałam z pracy.

Leo uściskał mnie.

– Dziękuję, że mi zaufałaś! Nie zawiodę cię. Przysięgam. – Znowu mnie uściskał. –

Zaczekaj, jest jeszcze jedna sprawa. Chcemy zabrać Simona Greena do San Francisco. Co o tym myślisz? Będziemy potrzebowali prawnika.

Leo miał dobre serce – w przeciwieństwie do mnie. Może to sensowny pomysł. Odetchnęłam z ulgą, zdając sobie sprawę, że Simon Green znajdzie się z dala ode mnie. – To twoja decyzja, Leo – powiedziałam. – Ty i Noriko zajmiecie się klubem w San Francisco, więc wybór prawnika należy do was.

Wszyscy troje wyruszyli do San Francisco tydzień po moich dziewiętnastych urodzinach. Na lotnisku zalałam się łzami – sama nie wiem dlaczego. Nigdy wcześniej tak się nie zachowywałam. Nagle uświadomiłam sobie, że Leo i jego żona, do której bardzo się przywiązałam, znajdują się bardzo daleko, i poczułam przyływ emocji. Doszłam do wniosku, że Leo jest podobny do naszego ojca.

Poświęciłam wiele, żeby chronić brata, i teraz poczułam, że było warto.

– Dam sobie radę, Aniu – oświadczył Leo.

– Wiem – odparłam.

– Nigdy nie przestaniesz się o mnie martwić, prawda?

– Właśnie przestałam. Naprawdę. Dlatego płaczę. Jest mi źle i wierzę, że sobie poradzisz.

Po wyjeździe Leo i Noriko Theo i ja mieliśmy więcej pracy. Ja zajmowałam się klubem w Nowym Jorku. Tu było moje biuro. Theo dbał o właściwe wyposażenie kuchni w innych lokalach. W drugiej połowie 2085 roku widywałam swojego przyjaciela znacznie rzadziej niż w poprzednich miesiącach. Theo zadzwonił do mnie pewnej październikowej nocy z hotelu w Chicago.

– Aniu, tęsknię za tobą. Powiedz, że ty też za mną tęsknisz.

– Tęsknię za tobą – powiedziałam i ziewnęłam szeroko.

– Nie wierzę ci – oświadczył Theo.

– Po prostu jestem zmęczona. Oczywiście, że za tobą tęsknię.

– To dobrze. Jadę do domu na święta i chcę cię ze sobą zabrać – oznajmił.

– Sama nie wiem. Zawsze spędzałam święta z Natty w Nowym Jorku.

– Natty pojedzie z nami.

– Bilety lotnicze są bardzo drogie.

– Jesteś bogata. Oboje latamy samolotami w związku z naszą pracą.

– Twoja rodzina pewnie mnie nienawidzi. Zabrałam im ukochanego Theo.

– Nie. Oni się ucieszą z twojej obecności. Minęły prawie dwa lata od twojego wyjazdu z Chiapas. Mole w restauracji Dalego jest bardzo dobre, ale moja babcia i prababcia robią znacznie lepszy gulasz.

– Uparciuch z ciebie.

– To dlatego, że zajmowałam się kakaowcami na plantacji. Jak wiesz, kakaowce są wymagającymi roślinami. Za mało wody i drzewko umiera. Ale zbyt dużo czułości też może

zaszkodzić. Czasem trzeba zostawić kakaowce, żeby rosły w spokoju. Jeśli będziesz im za bardzo dogadzać, ziarna nie będą miały intensywnego smaku. Czasem robisz wszystko jak trzeba, ale kakaowce nadal marudzą. Najlepiej nie brać tego do siebie. Kakaowce po prostu takie są. Trzeba się uzbroić w cierpliwość. Jeśli wszystko będzie w porządku, drzewka ci się odwdzięczą, dając ziarna o niezwyklej słodczy i niespotykanym smaku. Praca na plantacji nauczyła mnie cierpliwości. Nauczyłem się też optymizmu. Miłość jest wymagająca. Ale wróćmy do tematu. Pojedziesz ze mną do Chiapas na święta, prawda? Moja prababcia jest coraz starsza. Poza tym chciałaś pokazać Natty plantację.



Wracam do Chiapas i spędzam święta Bożego Narodzenia w Granja Mañana. Po raz drugi ktoś składa mi krępującą propozycję na plantacji kakao

Ten rok minął szybko i bezboleśnie. Nie było łez, krwi ani tragedii, których się spodziewałam. Jedynym problemem było to, że w 2085 roku harowałam jak wół i odczuwałam nieustanne zmęczenie. (Istniał jeszcze jeden problem, którego nie *dostrzegałam*: chodzi o mój związek z Theo). W ostatnim tygodniu grudnia zostawiłam klub pod opieką moich współpracowników i poleciałam samolotem do Chiapas razem z Natty i Theo.

Swoją pierwszą podróż do Meksyku odbyłam statkiem. Miałam wtedy fałszywe nazwisko i sztuczne wąsy. Nie muszę chyba dodawać, że tym razem podróż przebiegła znacznie spokojniej. Długo marzyłam o tym, żeby pokazać Natty plantację i cieszyłam się, że mogę zobaczyć Chiapas jej oczami. Moja siostra zachwycała się czystym powietrzem, błękitnym niebem, kwiatami o dziwnych kształtach i kolorach oraz faktem, że czekoladę można było legalnie kupić w sklepach. Cieszyłam się, że Natty może poznać rodzinę Theo: jego matkę Luz, siostrę Lunę, brata Castilla, który chciał zostać księdzem, i oczywiście babcię oraz prababcię. (Druga siostra Theo – Isabelle – święta spędzała w Mexico City). Niestety bisabuela – prababcia Theo – nie opuszczała swojego pokoju. Miała dziewięćdziesiąt dwa lata i wszyscy spodziewali się, że niedługo umrze.

Kiedy przyjechaliśmy, Luna objęła mnie czule, ale na swojego brata nawet nie spojrzała.

– Dlaczego zwlekałaś tak długo z przyjazdem? – spytała. – Bardzo za tobą tęskniliśmy!

– Hej, Luno – odezwał się Theo. – Twój ukochany brat też tu jest.

Luna nie zwróciła na niego uwagi.

– A to pewnie Natty. To ty jesteś geniuszem, prawda?

– Bywam – odparła moja siostra.

– Ja też jestem najmądrzejszą osobą w swojej rodzinie – powiedziała Luna do Natty konspiracyjnym tonem. – To duża odpowiedzialność, prawda? – Następnie zwróciła się do swojego brata i do mnie: – Cieszę się, że tu jesteście. Ale szkoda, że nie przyjechaliście tydzień wcześniej, żeby pomóc mi przy zbiorach.

Natty i ja zanosiliśmy bagaże do pokoju. Chwilę później powiedziano mi, że bisabuela chce się ze mną widzieć. Przebrałam się w sukienkę i poszłam do jej pokoju. Theo stał obok jej łóżka.

– Ańńń... – zaskrzeczała staruszka i dodała po hiszpańsku coś, czego nie rozumiałam.

Mówiłam w tym języku znacznie gorzej niż kiedyś. Bisabuela rozłożyła w powietrzu palce, a ja spojrzałam pytająco na Theo.

– Ona mówi, że cieszy się z twojego przyjazdu – wyjaśnił. – Mówi, że wyglądasz bardzo dobrze, nie jesteś za gruba ani za chuda. Mówi, że powinnaś była wcześniej przyjechać. Jest jej przykro, że Sophia Bitter tak się wobec ciebie zachowała. Mówi... Nie, babciu, tego jej nie powtórzę!

– Czego? – spytałam.

Theo zamienił kilka słów ze swoją prababcią.

– No dobrze. Ona mówi, że jesteśmy dziećmi z katolickich rodzin i nie podoba jej się, że żyjemy w grzechu. Bogu też się to nie podoba. – Policzki Theo zrobiły się czerwone jak dojrzałe truskawki.

– Powiedz jej, że źle zrozumiała – poprosiłam. – Powiedz jej, że jesteśmy przyjaciółmi i moje mieszkanie jest bardzo duże.

Theo pokręcił głową i opuścił pokój. Wzięłam bisabuelę za rękę.

– On jest moim przyjacielem. Nie żyjemy w grzechu.

Oczywiście skłamałam, ale zależało mi na tym, żeby ta słodka staruszka poczuła się lepiej.

Bisabuela pokręciła głową.

– *El te ama, Aññ... El te ama...*

Położyła rękę na swoim sercu i wskazała drzwi, za którymi zniknął Theo.

Pocałowałam ją w pomarszczony policzek i udałam, że nie mam pojęcia, o co chodzi.

Podczas poprzedniego pobytu w Granja nie byłam w stanie cieszyć się świąteczną atmosferą, ponieważ tęskniłam za rodziną. Ale tym razem była ze mną Natty i miałam znacznie mniej zmartwień. Cieszyłam się, że spędzam święta z rodziną Theo. Rano wymieniliśmy się prezentami. Przywiozłyśmy z Natty jedwabne szale dla kobiet z rodziny Marquezów. Theo dostał ode mnie w prezencie walizkę ze skóry. Dałam mu ją przed wyjazdem. Dużo podróżował w związku ze swoją pracą i uznałam, że walizka mu się przyda. Theo podarował mi pochwę na maczetę z wypalonym napisem: „Ania Barnum”. Tak brzmiało fałszywe nazwisko, którego kiedyś używałam.

– Za każdym razem, gdy wyciągasz maczetę z plecaka, chce mi się śmiać – oświadczył mój przyjaciel.

Świąteczny obiad składał się z mole z indyka i tres leches. Natty tak się objadła, że zasnęła przy stole. Sjesta była częścią tradycji w Granja. Kiedy moja siostra drzemała, Theo zaproponował, żebym poszła z nim na spacer do sadu.

Kiedy ostatnim razem spacerowaliśmy wśród pól, zaatakował nas mężczyzna, który chciał mnie zabić. (Teraz brzmiało to absurdalnie, ale to wydarzenie naprawdę miało miejsce). Theo został poważnie ranny, a ja obciąłam napastnikowi rękę. Od tamtego czasu minęły dwa lata, ale nadal pamiętałam, jak to jest rozciąć maczetą ludzkie ciało aż do kości.

Na szczęście miałam wiele dobrych wspomnień związanych z tym miejscem. Theo nauczył mnie tam wszystkiego o hodowli kakaowców. Gdybym nie pracowała na plantacji, nie otworzyłabym klubu Ciemny Pokój.

Zauważyłam spleśniałą łupinę. Instynktownie uniosłam maczetę i usunęłam pleśń.

– Nie zapomniasz, jak się używa maczety – powiedział Theo.

– Raczej nie. – Schowałam maczetę.

– Naostrzę ją przed naszym wyjazdem – oświadczył Theo.

Po chwili jego palce splotły się z moimi. Przez pewien czas spacerowaliśmy w ciszy. Czułam na skórze ciepło promieni zachodzącego słońca i cieszyłam się, że jestem w Meksyku.

– Cieszysz się, że przyjechałaś? – spytał Theo.

– Tak. Dziękuję, że mnie namówiłeś. Wyjazd z miasta dobrze mi zrobił.

– Znam cię, Aniu. Znam cię lepiej niż ty siebie.

Szliśmy przez pole, ścinając od czasu do czasu spleśniałe łupiny. Kiedy dotarliśmy do skraju pola, Theo się zatrzymał.

– Powinniśmy już wracać – oświadczyłam.

– Nie mogę – odparł. – Muszę ci najpierw coś powiedzieć.

Czekałam, ale Theo milczał.

– O co chodzi? Powiedz mi, bo robi się zimno.

W grudniu klimat w Meksyku bywał nieprzyjemny.

Theo chwycił mnie za skórzany pasek i odpiął moją nową pochwę, w której tkwiła maczeta.

– Co ty wyprawiasz? – spytałam.

Theo wyciągnął moją maczetę.

– Zostaw, to moje – powiedziałam i uderzyłam go lekko w dłoń.

– Wyciągnij rękę – poprosił Theo.

Kiedy odwrócił pochwę, na moją otwartą dłoń wypadł pierścionek – srebrna obrączka z białą perłą.

– Myślałam, że sama go znajdziesz – oznajmił Theo.

Dosłownie mnie zamurowało. Miałam nadzieję, że zaszła pomyłka.

– Co się dzieje? – spytałam.

Theo chwycił moją dłoń i włożył mi pierścionek na palec.

– Kocham cię, Aniu.

– To nieprawda! Uważasz, że jestem brzydka! W kółko się kłócimy. Nie kochasz mnie!

– Po prostu lubię się z tobą droczyć. Znasz mnie przecież. Kocham cię. Nigdy nie kochałem nikogo tak jak ciebie.

Cofnęłam się o krok.

– Myślę, że powinniśmy wziąć ślub – mówił Theo. – Jesteśmy do siebie bardzo podobni. Bisabuela ma rację. Nie możemy dłużej żyć bez ślubu.

– Theo, nie możemy wziąć ślubu tylko dlatego, że twoja prababcia tego pragnie.

– To nie jest jedyny powód, dobrze o tym wiesz. Kocham cię. Moja rodzina cię kocha. Jesteś im równie bliska jak ja.

– Ale ja cię nie kocham, Theo. Nigdy nie mówiłam, że cię kocham.

– Czy to ma jakieś znaczenie? Okłamujesz siebie, jeśli chodzi o miłość. Znam cię, Aniu. Boisz się, że ktoś cię zrani albo będzie cię kontrolować, i dlatego wmawiasz sobie, że to nie miłość. Boisz się być szczęśliwa, więc niszczysz szczęście, kiedy się pojawia. – Theo wziął mnie za rękę. – Byliśmy ze sobą szczęśliwi w tym roku, prawda?

– Tak, ale...

– Wolisz być z kimś innym?

– Nie, Theo, nie ma nikogo innego.

– Oczywiście, że nie. Więc wyjdź za mnie, Aniu. Zaakceptuj szczęście. – Theo mnie objął.

– Theo – powiedziałam. – Nie chcę wychodzić za ciebie za mąż. Ani za ciebie, ani za nikogo innego. Popatrz na moich rodziców. Popatrz na rodziców Wina.

– Nie jesteśmy tacy jak oni. Potrafię sobie wyobrazić, jacy będziemy jako staruszkowie. Będziemy cały dzień gotować i się przekomarzać. Będziemy szczęśliwi, Aniu. Mogę ci to

obietcać.

Miałam wrażenie, że Theo mnie nie słucha. Nie wiedziałam, jakich użyć słów, żeby zrozumiał. Czułam się jak w pułapce. Theo mnie przechytrzył.

Jednocześnie nie chciałam stracić przyjaciela.

Dlaczego uważałam, że ten przystojny, zabawny chłopak nie był dla mnie wystarczająco dobry? Co było ze mną nie tak?

– Theo, potrzebuję czasu.

– Uważasz, że powinniśmy się zaręczyć przed ślubem?

– Jestem bardzo młoda. Potrzebuję czasu, żeby to przemyśleć.

– Nie jesteś młoda – odparł Theo. – Nigdy nie byłaś młoda. Urodziłaś się stara i taką cię poznałem.

– Theo, nawet jeśli cię kocham, nie jest to wystarczający powód, żeby wychodzić za mąż.

Theo się roześmiał.

– A jaki powód jest wystarczający? Powiedz mi.

Próbowałam wymyślić jakiś sensowny.

– Nie wiem.

Pierścionek był za mały i zaczął mnie uwierać w palec. Zdjęłam go z trudem i wypuściłam z ręki. Wylądował w błocie. Uklękałam i zaczęłam grzebać w czarnej ziemi.

– Theo, wybacz mi, chyba zgubiłam pierścionek!

– Spokojnie – odparł Theo. – Widzę go.

Theo miał dobry wzrok dzięki pracy na plantacji. Znalazł pierścionek w mgnieniu oka.

– Łatwo znaleźć perłę w błocie – oznajmił.

Chciał mi oddać pierścionek, ale tym razem zaprotestowałam. Zacisnęłam ręce w pięści.

– Theo, proszę – powiedziałam. – Błagam cię, spytaj mnie innym razem.

– Przyznaj, że mnie kochasz. Wiem, że mnie kochasz.

– Theo, nie kocham cię.

– Więc co robiliśmy przez cały rok?

– Nie wiem – odparłam. – To była okropna pomyłka. Bardzo cię lubię. Lubię się z tobą całować i jestem ci naprawdę wdzięczna za wszystko. Ale nie kocham cię. Sam o tym wiesz.

– Skąd mam wiedzieć?

– Ja... byłam wcześniej zakochana i wiem, że nie jestem zakochana w tobie.

– Chodzi o Wina? Dlaczego z nim nie jesteś, skoro tak bardzo go kochasz?

– Chodzi też o inne rzeczy, Theo. Może niektórym dziewczynom wystarcza miłość, ale nie mnie.

– Zostawiłaś Wina, bo miłość ci nie wystarczyła. Zaprzyjaźniłaś się ze mną. Pracujemy razem i spędzamy miło czas, ale to dla ciebie za mało. Raz chcesz miłości, raz nie chcesz. Nigdy nie będziesz zadowolona. Zdajesz sobie z tego sprawę?

– Theo, mam dopiero dziewiętnaście lat. Nie muszę wiedzieć, czego chcę.

Theo położył sobie pierścionek na dłoni i przyjrzał mu się uważnie.

– Może powinniśmy ze sobą zerwać – odezwałam się.

– Czy tego właśnie chcesz?

– Nie. Próbowałam... Próbowałam ci powiedzieć, że nie mogę wyjść za ciebie *teraz*.

Mówiąc to, poczułam się słaba i samolubna. Nie chciałam stracić Theo.

– Zapomnijmy, że to się kiedykolwiek wydarzyło. Wróćmy do Nowego Jorku i bądźmy przyjaciółmi jak kiedyś.

Theo patrzył na mnie przez chwilę. W końcu skinął głową i schował pierścionek do kieszeni.

– Pewnego dnia, Aniu, zestarzejesz się jak twoja Nana i moja bisabuela. Zachorujesz i będziesz potrzebowała pomocy. I wtedy pożałujesz, że odepchnęłaś tych, którzy cię kochali.

Theo wyciągnął rękę i pomógł mi wstać. Otrzepałam sukienkę, ale zostały na niej błotniste plamy.

## Staję się coraz bardziej podobna do swojego ojca

Kiedy miałam dwanaście lat, zastanawialiśmy się ze Scarlett, co by było, gdyby któregoś z nas oświadczył się chłopak (niewykluczone, że chodziłoby o prawdziwego księcia) i musiałybyśmy go odrzucić.

– Pewnie znikłby następnego dnia – powiedziała wtedy Scarlett.

Po tamtej dyskusji nabrałam fałszywego przekonania, że odrzucony chłopak znika z życia dziewczyny jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Nadal uważałam, że to najlepsze wyjście. Dlaczego chłopak, który był gotów oddać dziewczynie swoje serce, miałby dalej przy niej być po tym, jak oznajmiła: „Dziękuję, że chciałeś mi dać swoje serce, ale wolę serce kogoś innego. Właściwie nie chcę żadnego serca”.

Kiedy wróciliśmy do Nowego Jorku, liczyłam na to, że Theo, który miał swoją dumę, wyprowadzi się albo nawet wyjedzie z kraju. Oczywiście byłoby to bezsensowne rozwiązanie, skoro nadal razem pracowaliśmy. Niestety wróciliśmy do dawnego stylu życia. To było okropne. Theo nie wspominał już o małżeństwie, ale napięcie wisiało w powietrzu niczym chmury deszczowe w sierpniu. Domyśliłam się, że czeka cierpliwie na moją decyzję. Może miał nadzieję, że zmienię zdanie. Chciałam mu powiedzieć: „Proszę, mój przyjacielu, odejdz i ciesz się wolnością. Pozwalam ci odejść. Zawdzięczam ci bardzo wiele i nie chcę, żebyś był nieszczęśliwy. Zaslugujesz na prawdziwą miłość, której nie mogę ci dać”. Zachowywałam się jednak jak tchórz i nie mówiłam przyjacielowi prawdy.

Theo nadal droczył się ze mną, ale jego docinki były coraz bardziej złośliwe. Pewnego razu pokłóciliśmy się o ilość kakao w koktajlu. Wtedy on powiedział, że moje serce jest „wstrętne podobnie jak moje włosy”. W takich momentach czułam, że nasza przyjaźń wisi na włosku.

W marcu postanowiłam otworzyć nowy lokal naszej sieci w Williamsburgu, w Brooklynie. Lokal miał działać na tych samych zasadach co klub na Manhattanie. Można było tam dojechać pociągiem linii L.

Chciałam otworzyć klub w dawnym budynku kościoła prawosławnego. Mój kuzyn Tłuscioch też urządził restaurację w byłej świątyni. Jeśli o mnie chodzi, po raz pierwszy otworzyłam klub w „świętym miejscu”. Nie przejmowałam się tym. W tamtym okresie religia nie miała dla mnie znaczenia.

Klub był doskonale położony. Widowiskowy budynek o ścianach z żółtej cegły miał miedziane kopuły, typowe dla cerkwi. Właściwie to mnie zaniepokoiło nawet bardziej niż „kościelna atmosfera”. Nie chciałam, aby mój klub kojarzył się komukolwiek z moimi krewnymi – rosyjskimi kryminalistami.

Na szczęście Ciemny Pokój był jednym z najpopularniejszych klubów na Manhattanie, więc uznałam, że tego typu skojarzenia nie będą zagrożeniem.

Zacząłam się ubierać na przyjęcie z okazji otwarcia nowego lokalu, kiedy zadzwonił telefon. To był Jones.

– Pani Balanchine, przed klubem na Manhattanie znaleziono ciało. Zawiadomiliśmy już

policję, ale myślę, że powinna pani przyjechać.

W tamtych czasach policja reagowała z opóźnieniem. Kiedy dotarłam na miejsce, okazało się, że funkcjonariusze nie zajęli się jeszcze denatem.

Na schodach leżał gruby mężczyzna, twarzą do ziemi. Nie zauważyłam ran na jego ciele. I choć nie widziałam twarzy, to jego postać wydała mi się znajoma. Wiedziałam, że nie powinno się dotykać ciała na miejscu zbrodni, ale nie mogłam się powstrzymać. Pochyliłam się nad zmarłym. Jego głowa miała kształt cebuli i przypominała cerkiewną kopułę. Dotknęłam jej czubka. Głowa wydawała się dziwnie ciepła.

To był mój kuzyn Tłuścioch.

Przeżegnałam się, chociaż przestałam być gorliwą katoliczką.

Poprosiłam Jonesa, żeby przykrył zwłoki Tłuściocha i otoczył liną miejsce zbrodni. Czekając na policję, zadzwoniłam do Myszki, która była prawą ręką mojego kuzyna.

– Myszko, Tłuścioch nie żyje.

Myszka podobnie jak ja nie okazywała uczuć. Milczała dłuższą chwilę i domyśliłam się, że ta wiadomość bardzo ją przygnębiła.

– Jesteś tam? – spytałam.

– Tak, zamyśliłam się... – odparła Myszka spokojnie. – To sprawka rodziny Balanchiadcze. Uderzyli właśnie teraz, bo wiedzieli, że otwierasz nowy klub. Dlatego zabili Tłuściocha. To ostrzeżenie. Tłuścioch walczył z nimi od wielu miesięcy. Próbował cię ochronić.

– Dlaczego nie przyszedł z tym do mnie?

– Chciał, żebyś trzymała się od tego z daleka, Aniu – oświadczyła Myszka. – W rodzinie zapanuje chaos. Tłuścioch nie żyje i nie ma przywódcy. Pomyślałam, że...

– Tak?

– To ty powinnaś objąć kierownictwo firmy. Wszyscy w rodzinie darzą cię szacunkiem.

– Nie mogę tego zrobić, Myszko. Mam pracę i nie zamierzam zbliżyć się do rodziny.

– Nie dziwi mnie to.

– Wiem, że ty i Tłuścioch byliście ze sobą blisko – powiedziałam. – Dasz sobie radę.

– Zawsze daję sobie radę – odparła Myszka.

Policja pojawiła się dopiero o ósmej wieczorem, trzy godziny po zgłoszeniu zabójstwa. Funkcjonariusze włożyli zwłoki mojego kuzyna do czarnego worka i oświadczyli, że na tym śledztwo się kończy.

– Nie będziecie szukać zabójcy? – spytałam jednego z policjantów. – Myślałam, że chociaż zadacie mi kilka pytań.

– Poucza mnie pani? – odezwał się policjant. – Proszę posłuchać, Tłuścioch Miedowuka był gangsterem. To nie jest zwykłe przestępstwo. Pani kuzyn dostał trzy kulki w serce. Wiedzieliśmy, że prędzej czy później tak skończy. Mamy ważniejsze sprawy na głowie i brakuje nam ludzi.

Poczułam złość. Kiedy zmarł mój ojciec, wypowiedziano podobne słowa. Tłuścioch pochodził z rodziny Balanchine'ów. Nie mógł nic na to poradzić, podobnie jak ja.

– Tłuścioch był moim kuzynem – oświadczyłam. – Ludzie go szanowali.

– Więc znała go pani osobiście, tak? Mamy panią przesłuchać? – spytał policjant. – W tego typu sprawach ofiara jest zwykle powiązana z przestępcą.

– Mam wpływowych przyjaciół. Bertha Sinclair bywa w moim klubie.

Policjant się roześmiał.

– Myśli pani, że ona nie wie o śmierci Tłuściocha? To Bertha Sinclair kazała nam zanieść ciało do kostnicy i zamknąć sprawę.

Spóźniłam się cztery godziny na przyjęcie z okazji otwarcia klubu w Brooklynie. Kiedy dotarłam na miejsce, impreza dobiegała końca. Ludzie wyglądali na zadowolonych, ale ja nie byłam w nastroju do imprezowania.

– Co się stało? – spytał Theo.

Pokręciłam głową i dałam mu do zrozumienia, że nie mam ochoty rozmawiać. Poszłam do baru po drinka. Potrzebowałam czegoś na rozjaśnienie umysłu. Pan Delacroix usiadł obok mnie.

– Gdzie byłaś? – spytał.

Opowiedziałam mu, co się wydarzyło tego wieczoru. Potem spytałam:

– Gdyby to pan był prokuratorem, zachowałby się pan tak jak Bertha Sinclair? Kazałby pan wrzucić ciało Tłuściocha do worka i zarzucił śledztwo, ponieważ mój kuzyn należał do przestępczej rodziny?

– Chciałbym móc ci powiedzieć, że zachowałbym się inaczej niż Bertha Sinclair, ale to nie byłaby prawda – oświadczył pan Delacroix po chwili milczenia. – Moja decyzja zależałaby od tego, co działałoby się w mieście.

– A co ze mną? Gdybym umarła, czy ktoś przeprowadziłby śledztwo?

– Aniu, jesteś teraz ważną osobą. Otworzyłaś klub i dzięki tobie miasto zarabia. Twoja śmierć na pewno zostałaby zauważona.

Poczułam się nieco lepiej.

– Śmierć twojego kuzyna nie stanowi problemu dla władz. Najważniejsze jest to, czy ktoś go zastąpi. Czy twoja znajoma miała coś do powiedzenia na ten temat?

Wzruszyłam ramionami.

– Twoja rodzina wybierze nowego przywódcę. Powinnaś się tym zainteresować. Przecież nie chcesz, żeby ta osoba ci zaszkodziła.

Na razie nie miałam ochoty o tym myśleć.

– Aniu – powiedział ojciec Wina. – Jeśli Myszka ma rację i atak był dla ciebie ostrzeżeniem, może powinnaś zatrudnić ochroniarzy...

– Panie Delacroix, rozmawialiśmy już na ten temat i nie zmieniałam zdania. Czuję się wolna w tym mieście i wolę umrzeć, niż stracić tę wolność. Nie mam nic do ukrycia, nie potrzebuję ochrony.

Pan Delacroix uśmiechnął się do mnie.

– To bardzo szlachetne, ale niezbyt praktyczne. Jesteś wolna i nie zamierzam ci niczego narzucać. Mogę jedynie służyć ci radą. Moim zdaniem wynajęcie ochroniarzy nie będzie cię w żaden sposób ograniczać. Ale nie ma sensu dłużej o tym rozmawiać. – Pan Delacroix stuknął swoim kieliszkiem o mój. – Przyjęcie z okazji otwarcia nowego klubu było bardzo udane.

Następnego dnia poproszono mnie o spotkanie w Klubie Basenowym. Odbywały się tam narady Balanchine'ów. Wiedziałam, że zaproszenie było oznaką szacunku. W ciągu ostatnich paru lat, zwłaszcza odkąd otworzyłam klub, trzymałam się z daleka od krewnych. Ale po śmierci Tłuściocha sytuacja się zmieniła. Pan Delacroix miał rację. Powinnam się dowiedzieć, kto zajmie miejsce mojego kuzyna.



Kiedy dotarłam do Klubu Basenowego, Myszka czekała w holu.

– Wszyscy są na dole.

– Spóźniłam się? – spytałam. – Napisałaś, że spotkanie zacznie się o czwartej.

– Przyszłaś punktualnie – oświadczyła Myszka. – Chodźmy na dół.

W klubie było dziwnie cicho. Przeszło mi przez myśl, że powinnam była zabrać ze sobą ochroniarzy. W przeszłości pan Kipling towarzyszył mi w ważnych spotkaniach rodzinnych. Być może postąpiłam niemądrze, przychodząc tu sama. Nikomu nie powiedziałam o tym spotkaniu.

Zatrzymałam się na szczycie schodów.

– Myszko, to nie jest zasadzka, prawda? – spytałam.

Myszka pokręciła głową.

– Przecież wiesz, że jestem wobec ciebie lojalna.

Balanchine'owie siedzieli wokół stołu. Rozpoznałam połowę osób. Na spotkaniach rodzinnych pojawiały się nowe twarze. Często się zdarzało, że ktoś z moich krewnych właśnie zmarł albo siedział w więzieniu. Kiedy weszłam, wszyscy wstali. Zauważyłam, że jedyne wolne miejsce znajduje się u szczytu stołu. Spojrzałam na puste krzesło i zastanowiłam się, co to może znaczyć. Nie miałam pojęcia, czego ode mnie oczekiwano. Usiadłam.

Pip Balanchine, mój kuzyn w trzeciej lub czwartej linii, został wybrany na reprezentanta rodziny. (Miałam wielu kuzynów, ale Pipa łatwo było zapamiętać ze względu na jego wąsy).

– Dziękujemy, że przyszłaś, Aniu. Dwa lata temu Tłuścioch Miedowuka został przywódcą rodziny dzięki twojemu wsparciu. Wielu z nas uważało wtedy, że to ty powinnaś być głową rodziny. Zapewne pamiętasz, że należałem do tych osób.

– Tak – odparłam.

– Śmierć Tłuściocha bardzo nas zasmuciła. Tłuścioch wszedł w konflikt z Iwanem Balanchiadzem. Naszym zdaniem właśnie dlatego został zabity. Spór dotyczył twojego klubu.

– Przykro mi to słyszeć.

– Tłuścioch w ciebie wierzył i gotów był za ciebie umrzeć. Po jego śmierci zastanawialiśmy się nad sytuacją rodziny. Nie chcemy dłużej współpracować z Iwanem Balanchiadzem i naszymi rosyjskimi krewnymi. Ty, Aniu, jesteś przyszłością rodziny. Zalegalizowanie czekolady to klucz do sukcesu naszej firmy.

Następnie przemówił mężczyzna w purpurze:

– Wielu z nas ma żony i dzieci. Mamy dość życia w strachu przed prawem.

Potem odezwał się Pip Balanchine.

– Chcemy zadać ci dziś pytanie, które powinniśmy byli ci zadać dwa lata temu. Aniu, czy wprowadzisz firmę Balanchine'ów w dwudziesty drugi wiek?

Nie chciałam być głową rodziny.

Ale...

Kiedy spojrzałam w oczy osobom siedzącym przy stole (moi krewni mieli jasne oczy, podobnie jak mój ojciec, mój brat i ja), doznałam dziwnego uczucia.

Zdałam sobie sprawę, że mam zobowiązania wobec tych mężczyzn (i kobiet, chociaż w spotkaniu uczestniczyli głównie mężczyźni). Przyszłam na świat w rodzinie

Balanchine'ów i ten fakt wpłynął na całe moje życie. Nazwisko Balanchine ciążyło nade mną niczym klątwa, sprawiając, że czułam się okrutna, dzika, zła, leniwa, wściekła i okropna. Mężczyźni z mojej rodziny podobnie jak ja przyjęli dziedzictwo. Poczułam, że muszę im pomóc.

Spojrzałam przez ramię na Myszkę, która stała za moimi plecami. Wiedziałam, że mogę na niej polegać. W jej oczach dostrzegłam nadzieję i oczekiwanie.

– Nie mogę zarządzać rodzinną firmą i jednocześnie zajmować się swoim klubem – powiedziałam. – Chciałabym, aby to było możliwe, ale tak nie jest. Zrobię jednak wszystko, żeby wam pomóc. Pip, twoje słowa bardzo mnie poruszyły. Nie zostawię cię samego. Mogę zatrudnić członków rodziny w swoich klubach. Nie będziemy sprowadzać czekolady od Balanchiadze. Wycofamy się z czarnego rynku i będziemy sprzedawać kakao w celach zdrowotnych.

Moi krewni zaczęli potakiwać.

– Ale kto będzie zarządzać firmą? – spytał mężczyzna w purpurowej marynarce. – Kto zrealizuje ten plan?

– Może ktoś z was... – zaczęłam, ale nagle przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

Tą osobą mogła być smukła, prężna dziewczyna, która stała za moimi plecami. Myszka była moją jedyną przyjaciółką w zakładzie na Wyspie Wolności. Pomogła mi uciec, ryzykując własne życie. Przez pewien czas była niema. Znosiła wszelkiego rodzaju upokorzenia. Została wygnana z domu przez swoją rodzinę. Cierpiała, ale nigdy się nie skarżyła. Mało kto był wobec mnie tak lojalny jak ona. Ufałam jej jak własnej siostrze. To Myszka była najlepszą kandydatką. Ale musiałam przekonać rodzinę do tego pomysłu.

– Chciałabym, żeby Myszka zarządzała firmą w moim imieniu. Konsultowałyby ze mną wszystkie decyzje. Myszka nie należy do rodziny, ale była prawą ręką Tłusciocha. Zachowywała się wobec mnie lojalnie i ufam jej bezgranicznie. Kiedy byłam w zakładzie na Wyspie Wolności, Myszka mnie wspierała. Była moją przyjaciółką i powierniczką.

Odwróciłam się i spojrzałam na Myszkę. Jej oczy lśniły.

– Co ty na to? – szepnęłam.

Myszka sięgnęła po notes, który jak zwykle wisiał na jej szyi. Kiedyś porozumiewała się z innymi ludźmi, pisząc na kartkach.

– Zgadza się – napisała Myszka.

– To intrygująca propozycja – oświadczył Pip. – Trzeba przeprowadzić głosowanie.

– Domyślam się – powiedziałam. – Niezależnie od tego, jaki będzie wynik głosowania, zrobię wszystko, żeby wam pomóc. Należę do rodziny Balanchine'ów. Jestem córką swojego ojca.

Wstałam. Obecni również podnieśli się z krzeseł.

Następnego dnia Myszka przyjechała do klubu na Manhattanie w towarzystwie Pipa Balanchine'a i kobiety, której nie znałam. Przyjaciółka poinformowała mnie, że przyjęto jej kandydaturę z entuzjazmem. Choć wydawało się to nieprawdopodobne, ta niegdyś niema dziewczyna z Long Island stanęła na czele przestępczej rodziny Balanchine'ów. Wchodząc do mojego biura, Myszka pochyliła głowę.

– Czekam na twoje rozkazy – oświadczyła.

W ciągu następnych dwóch miesięcy zmniejszyliśmy ilość sprowadzanej czekolady. Nasi dilerzy mieli teraz pracować jako kierowcy ciężarówek albo ochroniarze. Ci, którzy

postanowili odejść z pracy, dostali pokaźną odprawę, co było ewenementem w środowisku przestępczym. (Do tej pory jedynie śmierć była powodem odejścia z pracy). Pozostali pracownicy firmy Balanchine mieli przewozić kakao i sprzęt do nowo otwartych klubów.

W tym czasie Balanchiadze milczeli. Być może nasi rosyjscy krewni postanowili dać nam spokój ze względu na żalobę panującą po śmierci Tłuściocha.

– Ich milczenie nie musi oznaczać akceptacji – ostrzegła mnie Myszka. – Balanchiadze uderzą ponownie, kiedy będą gotowi. Powinniśmy mieć się na baczności.

\*

– Napij się ze mną – zagaił pan Delacroix pewnego wieczoru w klubie. – Prawie w ogóle cię nie widuję. Pojawiasz się nagle niczym potwór z Loch Ness.

Wzruszyłam ramionami. Nie powiedziałam ojcu Wina o swoich nowych obowiązkach. Pracując w klubie, ledwo sobie radziłam z ich nadmiarem. A teraz skrycie pomagałam swojej rodzinie uwikłanej w przestępczą działalność.

– Doszły mnie słuchy, że Kate Bonham będzie zarządzać firmą Balanchine'ów.

– Och...

– Ciekawe, że wybrali właśnie ją. Kate nie należy do rodziny. Jest kobietą. Ma tylko dwadzieścia lat i przebywała w zakładzie na Wyspie Wolności. Znasz ją, Aniu?

Nie odpowiedziałam.

– Skojarzyłem jej nazwisko. Jestem stary, ale pamięć mam dobrą. Tamtego lata w 2083 roku obserwowałem cię pilnie. Kate Bonham używała kiedyś pseudonimu Myszka. Może nawet spałyście na tym samym piętrowym łóżku. To naprawdę dziwny zbieg okoliczności, że koleżanka Ani z poprawczaka obejmuje kierownictwo firmy Balanchine'ów.

Nie chciałam okłamywać pana Delacroix. Nigdy wcześniej tego nie zrobiłam.

– Przypuszczam, że wiesz, co czynisz – mówił dalej pan Delacroix. – Moim zdaniem powinnaś zatrudnić ochroniarzy, ale i tak postąpisz, jak zechcesz.

– Jak się miewa Win? – zmieniłam temat rozmowy.

Nie wspominałam swojego byłego chłopaka od wielu miesięcy. Poczułam się dziwnie, wypowiadając jego imię, jakbym wymówiła słowo w obcym języku.

– Win miał urodziny tydzień albo dwa tygodnie temu, prawda?

– Uciekasz od tematu? Myślisz, że mnie udobruchasz, pytając o Wina? Kiepski pomysł, ale odpowiem na twoje pytanie. – Pan Delacroix założył nogę na nogę. – Mój syn chce iść do szkoły medycznej. Ten zawód do niego pasuje, prawda?

– To nic nowego. Win chciał zostać lekarzem już w liceum.

– Przypuszczam, że znasz mojego syna lepiej niż ja.

– Znałam dobrze pańskiego syna, ale to było dawno temu. Kiedyś interesował mnie tylko Win, ale poszerzyłam krąg zainteresowań.

Odwiedza mnie niespodziewany gość. Wystuchuję opowieści i znowu dostaję propozycję

Kwiecień w Nowym Jorku jest łagodnym miesiącem. Śnieg zaczyna topnieć. Mieszkańcy chowają do szaf ciepłe buty i płaszcze.

Cieszyłam się, że znowu mogę wracać na piechotę z pracy do domu. Czasem towarzyszyła mi Scarlett i czułam się jak za dawnych czasów, gdy chodziłyśmy razem do Świętej Trójcy.

Theo był w San Francisco i pomagał mojemu bratu w urządzaniu klubowej kuchni. Przez całą zimę kłóciłam się z Theo o mrożony zielony groszek, o jego flirt z Lucy, specjalistką od koktajli, o zimowe płaszcze, o jego siostrę Isabelle, a nawet o temperaturę ogrzewania w mieszkaniu. Chciałam, żeby się wyprowadził, ale nie potrafiłam go do tego przekonać. To smutne, ale naprawdę marzyłam o tym, żeby zostawił mnie samą. Być może chodziło o coś jeszcze. Może byłam z natury samotniczką.

Tamtego wieczoru wyszłam z klubu wcześniej niż zwykle, około jedenastej. Na krawężniku, tuż obok mnie zatrzymał się samochód. Nie po raz pierwszy przeraziłam się, że ktoś mnie zastrzeli i taki będzie finał tego wszystkiego. (Ale przecież jesteśmy na kolejnej stronie trzeciego tomu mojej autobiografii, więc to nie może być koniec. Chyba że wierzycie w Niebo. Ja nie zawsze w nie wierzę).

Drzwi samochodu otworzyły się gwałtownie i zobaczyłam mężczyznę w ciemnym garniturze.

– Przejedziesz się ze mną, Aniu? – spytał Yuji Ono.

Mówił takim tonem, jakby upłynęło parę dni, od kiedy się ostatnio widzieliśmy. A przecież upłynęły całe lata.

Zawahałam się. Powoli, z wrodzonym wdziękiem sięgnęłam po moją maczetę.

Yuji Ono się roześmiał. Kiedy przemówił po chwili, jego głos wydał mi się bardziej piskliwy niż zwykle.

– Myślisz, że chcę cię zabić? Nie przywiozłem ze sobą żadnej broni, a mój ochroniarz Kazuo śpi w pokoju hotelowym. Poza tym on jest pacyfistą. Gdybym chciał cię zabić, nie zrobiłbym tego osobiście. Zleciłbym komuś zabójstwo. Powinnaś o tym wiedzieć. Przecież jesteś głową przestępczej rodziny.

– Czego chcesz?

– Chcę z tobą porozmawiać. Jesteś mi to winna. Kiedyś mnie odtrąciłaś i masz wobec mnie dług wdzięczności.

Yuji był związany z Sophią Bitter, ale nie wierzyłam, że mógłby mnie zabić. Zimą, trzy lata wcześniej, odrzuciłam jego oświadczenia (proponował mi małżeństwo z rozsądku). Nie byłam pewna, co Yuji zamierzał, ale nie wydawało mi się, żeby traktował mnie teraz jak swojego wroga. Poza tym ciekawiło mnie, co miał do powiedzenia.

– Chodźmy do mojego biura – powiedziałam, wskazując klub.

Yuji wychylił się z samochodu i światło padło na jego twarz. Zauważyłam, że ma

podkrążone oczy. Schudł od czasu, gdy widziałam go po raz ostatni. Spojrzał na schody prowadzące do klubu, jakby się zastanawiał, czy da radę po nich wejść. A może była to tylko moja wyobraźnia.

– Chciałbym zobaczyć Ciemny Pokój, ale jestem zmęczony po podróży – oświadczył po chwili. – Możemy się umówić, że obejrzę klub jutro po naszej rozmowie? Pod warunkiem że wyjdiesz z niej żywa. – Posłał mi ironiczny uśmiech.

Gdyby Yuji pragnął mojej śmierci, już dawno bym nie żyła.

Poza tym w ciągu ostatnich dwóch lat dopisywało mi szczęście i naprawdę zaczęłam wierzyć, że już nigdy nie przytrafi mi się nic złego.

Wsiadłam więc do samochodu.

Podaliśmy kierowcy swój adres. Kiedy dotarliśmy na miejsce, Yuji z trudem wysiadł z auta. Przejście krótkiego odcinka od ulicy do klatki schodowej bardzo go zmęczyło. Zauważyłam, że ma płytki, urywany oddech, chociaż próbował to przede mną ukryć. W świetle klatki schodowej mogłam mu się lepiej przyjrzeć. Nadal był przystojny, ale wyglądał jak szkielet. Skóra na jego twarzy stała się tak przezroczysta, że widziałam wyraźnie pulsujące pod nią błękitne żyły. Oczy Yujiego były niepokojąco jasne.

Jedyną wiadomością, jaką dostałam od niego w ciągu ostatnich paru lat, był list dołączony do prochów, które NIE należały do mojego brata. Yuji wspomniał w liście, że zdrowie przestało mu dopisywać. To wyglądało na coś więcej niż zwyczajna choroba. Patrzyłam na śmierć Nany i wiedziałam, jak się zmienia umierający człowiek.

– Yuji, jesteś śmiertelnie chory – powiedziałam nietaktownie.

– Miałem nadzieję, że uda mi się to ukryć. – Yuji się roześmiał. – Widzę, że wciąż potrafisz nazywać rzeczy po imieniu. Bałem się, że straciłaś tę umiejętność. Tak, to prawda. Słoń w windzie stwierdził, że umieram. Śmierć czeka nas wszystkich. To oczywiście banał.

– Co się stało?

– Opowiem ci wszystko, ale najpierw usiądźmy. Teraz, skoro znasz mój sekret, nie muszę ukrywać przed tobą, jak bardzo jestem zmęczony, moja przyjaciółko.

Nie byłam pewna, czy byliśmy przyjaciółmi.

Pomogłam Yujemu usiąść na kanapie w salonie i poszłam do kuchni po szklankę wody.

– Ile czasu ci zostało?

– Lekarze mówią, że kilka miesięcy. Może uda mi się przeżyć jeszcze rok. Ale to nie będzie przyjemne.

– Rozumiem.

Pamiętałam, jak moja babcia się męczyła w ostatnich miesiącach swojego życia.

– Podejdź bliżej – poprosił Yuji.

Spełniłam jego prośbę. Wziął mnie za rękę. Jego palce były długie, kościste i zimne. Wiele lat temu Yuji stracił palec, ale nie miał protezy. Wydało mi się to niepokojące, choć nie byłam pewna dlaczego.

Chciałam go spytać o wiele rzeczy. Dlaczego był umierający? Dlaczego twierdził wtedy, że prochy należały do mojego brata? Co go łączyło z Sophią Bitter? Dlaczego do mnie przyjechał?

Ale wiedziałam, że to nieodpowiednia chwila, żeby go pytać o to wszystko.

Kiedyś uważałam Yujiego za nadczłowieka, dlatego teraz przeżyłam szok, widząc go w tak złym stanie.

– Aniu, przede wszystkim chcę ci powiedzieć, że obserwowałem twoją karierę z wielkim zainteresowaniem. Jesteś właścicielką sieci klubów. Byłem pewien, że osiągniesz sukces, dokonałaś znacznie więcej, niż ja byłem w stanie. Nie chcę, żebyś pomyślała, że jestem próżny, ale uważam, że w pewien sposób przyczyniłem się do twojego powodzenia.

Wiedziałam, że Yuji rzadko chwali kogokolwiek.

– Dziękuję. Nigdy tak naprawdę nie rozumiałam, co się między nami wydarzyło. Ale wiem, że uratowałaś życie mojemu bratu, i to dwukrotnie. Ocaliłaś też moje życie i wysłałaś mnie na plantację kakaowców. Gdybym tam nie pojechała, nie otworzyłabym klubu. Zawsze byłaś dla mnie surowy. Dzięki tobie zrozumiałam, że muszę się nauczyć prowadzić interesy. Byłaś moim mentorem, chociaż wtedy jeszcze tego nie wiedziałam. Żałowałam, że rozstaliśmy się w Chiapas w nieprzyjemnych okolicznościach. Dopiero później zrozumiałam, że proponując mi małżeństwo, próbowałaś ochronić mnie i moje rodzeństwo.

– Historia, którą chcę ci opowiedzieć, zaczęła się o wiele wcześniej, Aniu.

– Chętnie jej wysłucham.

– To dobrze. Ale nie przyjechałem tu tylko po to. Mam do ciebie prośbę. Oczywiście możesz odmówić. Jesteś wolną osobą. Nie musisz się obawiać o swoje życie. Wyjeżdżam z Nowego Jorku i zapewniam cię, że już nigdy mnie nie zobaczysz.

## HISTORIA YUJIEGO

Gdzie się zaczyna każda historia, Aniu? Człowiek skupiony na sobie rozpocznie opowieść od momentu swoich narodzin. Inna, mniej egocentryczna osoba być może opowie najpierw o swojej pierwszej miłości.

Zawsze chciałem, żebyś mnie postrzegła jako silną osobę. Być może nie rozpoznasz chłopca, którego będę opisywał.

Kiedy miałem dwanaście lat, ojciec wysłał mnie do międzynarodowej szkoły w Belgii. Przeżywałem tam męki. Byłem nieśmiały i jako Japończyk nie pasowałem do klasy. Uczniowie mi docinali, a ja nie wiedziałem, jak zareagować. To pogorszyło sprawę. Poza tym miałem trudności z nauką języka. Często jękałem się z nerwów i czułem się okropnie. Koledzy i koleżanki z klasy mnie nie lubili. Było to bardzo frustrujące. W japońskiej szkole byłem lubiany, dlatego nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego to się zmieniło. Samotnie jadłem obiady w stołówce albo bibliotece. Pewnego dnia – byłem już w tej szkole od dwóch miesięcy – naprzeciwko mnie usiadła dziewczyna.

– Jesteś całkiem przystojny – powiedziała. Mówiła z lekkim niemieckim akcentem. – Powinieneś to wykorzystać. Jesteś wysoki. Możesz dołączyć do drużyny sportowej. Zrób to, a wtedy dadzą ci spokój. Koledzy z drużyny cię obronią.

– Idź s-sobie – odparłem.

Dziewczyna nie ruszyła się z miejsca.

– Próbuję ci pomóc. Kiepsko mówisz po angielsku, ale nauczysz się tego języka. Powinieneś rozmawiać z ludźmi. Możesz rozmawiać ze mną. Istnieje wiele powodów, dla których powinniśmy zostać przyjaciółmi. Mam na imię Sophia. – Dziewczyna spojrzała na mnie. – A teraz ty powinieneś się przedstawić. Sophia Bitter. Yuji Ono.

Wyciągnęła rękę. Jej dłoń była duża i spocona. Obgryzała paznokcie do krwi. Patrzyłem na nią. Była wtedy wysoką, niezgrabną, owłosioną istotą. Patrzyłem na jej brwi, ręce, nos, piersi i tłuste włosy. Najładniejsze w jej twarzy były duże, brązowe oczy. Miała bystre spojrzenie.

– W jaki sposób straciłeś palec? – spytała.

Nosiłem skórzane rękawiczki, żeby ukryć protezę. Byłem pewien, że nikt o niej nie wie. Sophia dotknęła mojego metalowego palca.

– Skąd wiedziałaś? – spytałem.

Spojrzała na mnie jak ważka.

– Przeczytałam twój szkolny profil.

– To zastrzeżone informacje.

Wzruszyła ramionami. Dla niej nie istniało coś takiego jak „zastrzeżone informacje”.

Opowiedziałem jej, co się stało. Nie wiem, czy znasz tę historię. W dzieciństwie zostałem porwany. Porywacze obcięli mi mały palec i wysłali go mojemu ojcu jako dowód, że żyję.

– Niepotrzebnie nosisz rękawiczki – powiedziała Sophia. – Wyglądasz jak snob. Ludzie przestaną się z ciebie wyśmiewać, kiedy zobaczą protezę.

– Dlaczego nie masz żadnych przyjaciół, skoro jesteś taka mądra?

Wiedziałem, że Sophia Bitter została odrzucona przez grupę podobnie jak ja.

– Jestem brzydka – na tym polega mój problem – odparła. – Sam pewnie zauważyłeś. Poza tym jestem złośliwa i mam wyższy iloraz inteligencji niż pozostali uczniowie. Ludziom się nie podoba, kiedy ktoś jest zbyt inteligentny. Moja rodzina zajmuje się produkcją czekolady, podobnie jak twoja. Wysłano nas do tej szkoły, żebyśmy nabrali ogłady.

Nigdy wcześniej nie spotkałem kogoś takiego jak ona. Sophia była cyniczna i odważna. Nie przejmowała się tym, co inni o niej myśleli. Potrafiła być złośliwa, ale z początku mi to nie przeszkadzało. Wychowałem się wśród ludzi, którzy nie przestawali się uprzejmie uśmiechać nawet wtedy, gdy wbijali ci sztylet w plecy. Sophia została moją najbliższą i jedyną przyjaciółką. Nie miałem przed nią żadnych tajemnic. Doradzała mi w wielu sprawach. Dzięki niej moje relacje z innymi uczniami poprawiły się. Zapisalem się do drużyny piłki nożnej i zawarłem nowe znajomości. Przestałem nosić rękawiczki. Coraz lepiej mówiłem po angielsku. Kiedy przeszedłem do następnej klasy, dziewczyny zaczęły zwracać na mnie uwagę. Philippa Rose zaprosiła mnie na dyskotekę. Phil była bardzo ładną i popularną dziewczyną. Ucieszyłem się i postanowiłem z nią iść, nie prosząc Sophii o radę.

Powiedziałem przyjaciółce, że wybieram się na dyskotekę, kiedy się razem uczyliśmy. Sophia długo milczała.

– Co się stało? – spytałem w końcu.

– Philippa Rose to wstrętne schlampe! – krzyknęła, a w jej głosie zabrzmiała nienawiść.

– Co to znaczy?

– Dobrze wiesz, co to znaczy.

Odpowiedziałem nieśmiało, że Phil wydaje się bardzo miła.

– Na jakiej podstawie tak twierdzisz? – spytała Sophia z pogardą.

– Nie zaprosiłem Phil. To ona mnie zaprosiła. – Spojrzałem na swoje ręce. – Chciałaś, żebym cię zaprosił na dyskotekę?

– Nie. Dlaczego miałabym tego chcieć? Jestem rozczarowana, że zadajesz się z tak prymitywną osobą. Myślałam, że masz większe ambicje.

Sophia wstała i wyszła.

Podczas naszego kolejnego spotkania nie wspomniała o Phil. Byłem pewien, że o wszystkim zapomniała.

W dniu dyskoteki Sophia nie przyszła na lekcje. Poszedłem do internatu. Dziewczyna,

która mieszkała w pokoju naprzeciwko Sophii, powiedziała, że moja przyjaciółka jest w gabinecie lekarskim z powodu zatrucia pokarmowego. Udałem się do gabinetu, ale Sophii tam nie było. Zatrucie okazało się poważne i posłano ją do szpitala.

Szpital znajdował się poza terenem szkoły, więc pozwolono mi odwiedzić Sophię dopiero następnego dnia wieczorem.

Była pod kroplówką. Wymiotowała przez całą noc. Była śmiertelnie blada i bardzo osłabiona, ale patrzyła na mnie przenikliwie.

– Sophio – powiedziałem. – Martwiłem się o ciebie.

– To dobrze – odparła. – O to właśnie chodziło.

– Jesteś dla mnie najważniejszą osobą. Traktuję cię jak rodzinę – powiedziałem.

Tęskniłem za domem i właśnie dlatego przyjaźń z Sophią miała dla mnie tak duże znaczenie.

Sophia się skrzywiła.

– Ty głupcze – powiedziała. – Powinieneś teraz być na dyskotecę.

– Nie dbam o to.

Ojciec Sophii był pomniejszym producentem czekolady w Niemczech. Z wykształcenia był chemikiem. Sophia już w dzieciństwie umiała sporządzić truciznę.

Yuji zaczął kaszleć. Jego twarz zrobiła się sina.

– Mam wezwać lekarza?

Yuji pokręcił głową. Po paru minutach, które wydawały się wiecznością, zaczął oddychać normalnie.

– Na co jesteś chory? – spytałam.

– Dojdziemy do tego.

– Sophia połknęła truciznę, ponieważ nie chciała, żebyś poszedł na dyskotekę?

– Tak, o to właśnie jej chodziło.

– Byłeś na nią zły? – spytałam.

– Nie. Rozumiałem ją. Byłem wtedy młody i uznałem, że Sophia tak się zachowała, ponieważ mnie kochała. Podziwiałem jej lojalność. Nadal uważam, że to cecha godna szacunku. Ale ja nie żywiłem wobec niej tak silnych uczuć. Być może nie jestem zdolny do tego rodzaju miłości. Byliśmy ze sobą bardzo związani. Ona знаła moje tajemnice i lęki, ja też wiedziałem o niej wszystko. Zdaliśmy egzaminy końcowe. Po śmierci mojego ojca zarządzałem firmą Ono Sweets. Sophia wyjechała i zajęła się firmą Bitter. Jej rodzina produkowała czekoladę kiepskiej jakości. Sophia chciała wejść na rynek amerykański. Po śmierci twojego ojca w firmie Balanchine Chocolate panował zastój. Iwan Balanchiadze – ten okropny człowiek – wycofał się z operacji amerykańskiej. Nasi ojcowie byli kiedyś przyjaciółmi. Kiedy Sophia poprosiła mnie o radę, zasugerowałem, żeby spotkała się z Mikim Balanchine'em, który był od nas parę lat starszy. Spotkanie przebiegło pomyślnie. Kiedy zadzwoniła do mnie znowu, dowiedziałem się, że ona i Miki są zaręczeni. Wzięli ślub i było to małżeństwo z rozsądku.

– Przyszedł mi do głowy pewien pomysł, Yuji – powiedziała mi Sophia któregoś wieczoru. Byłem wtedy w Niemczech. – Chciałabym zorganizować mały incydent w Ameryce.

– Incydent?

– Firma Balanchine będzie mieć problem z transportem czekolady. To się wydarzy



akurat wtedy, gdy przyjadę do Ameryki. Jako narzeczona Mikię proponuję, żeby zastąpiono czekoladę Balanchine'ów produktami mojej firmy.

– O jakim incydencie mówisz? – spytałem.

– Wiesz, w czym jestem dobra.

– To może spowodować śmierć niewinnych ludzi – powiedziałem.

– Nikt nie umrze. Damy łapówki ludziom, którzy będą w to zamieszani.

Wydawało mi się, że to zbyt duże ryzyko. Jak już wspomniałem, nasi ojcowie byli przyjaciółmi. Nie miałem interesu w tym, żeby zniszczyć firmę Balanchine'ów.

– Potrzebuję twojej pomocy, Proszę, *meine Süßer*, nie dam rady zrobić tego sama. Twoja pomoc będzie dla mnie prezentem ślubnym.

Nie potrafiłem jej odmówić.

Miesiąc później Sophia do mnie zadzwoniła.

– Zrobiłam to, Yuji – powiedziała.

Przyjechałem do Nowego Jorku na jej ślub.

– To absurd – oświadczyła Sophia. – Miki jest idiotą. Nie mogę znieść tych ludzi. Źle się czuję w tym kraju. Za kilka lat rozwiodę się z Mikim i wyjdę za ciebie. Będę właścicielką dwóch firm: Balanchine i Bitter. Nasze marzenia się spełnią.

Zastanawiasz się pewnie, czy było mi przykro, że moja najdroższa przyjaciółka poślubiła kogoś innego. Nie czułem jednak smutku. Tamtego popołudnia poznałem córkę Leonida Balanchine'a. Mówię o tobie. Spotkaliśmy się wcześniej, kiedy byłaś małą dziewczynką. Ale na ślubie zobaczyłem kobietę. Byłaś nastolatką, ale sprawiałaś wrażenie dorosłej osoby. Emanowała z ciebie siłą. Od razu cię polubiłem.

Afera z zatruciem czekolady miała nieoczekiwane konsekwencje. Nagle stałaś się gwiazdą. Tamtego popołudnia wszyscy cię obserwowali. Przypuszczam, że zdawałaś sobie z tego sprawę.

Tamtej nocy pomyślałem, że to ty powinnaś zarządzać interesami Balanchine'ów. „Miki i Sophia będą się zajmować firmą przez parę lat – myślałem. – Później Ania Balanchine przejmie kontrolę”. Intuicja podpowiadała mi, że będziesz świetną partnerką w biznesie – znacznie lepszą niż Sophia. Sophia była sprytna. Potrafiła zachowywać się w sposób bezlitosny i samolubny. Z takim charakterem trudno odnieść sukces w interesach.

Nie podzieliłem się z Sophią swoimi myślami. Wiedziałem, jaka będzie jej reakcja.

Próbowałem przekazać ci swoją wizję, ale byłaś bardzo młoda. Miałaś chłopaka. Nadal jesteś z nim związana? Chodziłaś do szkoły, twoje życie rodzinne było bardzo skomplikowane.

Sophia zaczęła ze mnie szydzić, kiedy odkryła, że jestem tobą zafascynowany. Nie obchodziło mnie to. Postanowiłem ci pomóc. Zająłem się twoim bratem i pomogłem ci wyjechać z Nowego Jorku.

I wtedy sprawy się skomplikowały. Sophia czekała na śmierć Jurija Balanchine'a i niecierpliwiła się, że to trwa tak długo. Chciała, żeby Miki został głową rodziny. Ale wielu twoich krewnych uważało, że to ty powinnaś zarządzać rodzinną firmą. Nie tylko ja dostrzegłem, jak bardzo jesteś podobna do swojego ojca. Sophia uważała, że Miki popełnił błąd, proponując ci wspólne prowadzenie firmy. Nie jestem pewien, czy wiedziała, że Miki złożył ci tę propozycję pod moim wpływem.

Sophia czuła do ciebie coraz większą niechęć. Widziała w tobie rywalkę – nie tylko

w interesach, lecz także na polu uczuciowym. Pewnie nie zdawałaś sobie z tego sprawy. Taka właśnie jest Sophia. Łatwo wpada w poczucie odrzucenia, ale zawsze to ukrywa.

Znalazłem sposób, żeby cię ochronić.

Zaproponowałem ci małżeństwo.

Myślałem wiele razy o tamtym dniu. Teraz wiem, że popełniłem błąd. Mówiłem wtedy o małżeństwie z rozsądku, zamiast wyznać ci szczerze swoje uczucia. Żałuję, że nie powiedziałem: „Jesteś młoda, ale widzę w tobie wielki potencjał. Wierzę w ciebie i zrobię wszystko, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo. Wiem, że proszę o wiele, ale jestem gotów dać ci dużo w zamian. Wierzę, że będziemy wspaniałymi partnerami. Wierzę, że będziemy się darzyć nawzajem miłością”. Być może i tak byś mnie odrzuciła, ale żałuję, że nie mówiłem wtedy szczerze.

Nie powiedziałem Sophii, że ci się oświadczyłem, ale ona i tak się dowiedziała. Zaprzyjaźniła się ze starszą siostrą Theo Marqueza. Domyślam się, że to od niej dowiedziała się prawdy. Nigdy nie widziałem Sophii tak wścieklej.

– Jak mogłeś zdradzić mnie w ten sposób?! – krzyczała. – Powiem policji, co zrobiłeś dla Leo i Ani. Nie będziesz mógł już nigdy wrócić do Ameryki. Nigdy nie zobaczysz Ani Balanchine, głupcze.

Wybacz mi, Aniu, że dopiero teraz mówię prawdę. Zraniłaś mnie, odrzucając moje oświadczyzny. Być może kłamałem, mówiąc, że cię nie kocham.

Ale wróćmy do mojej opowieści. Twój brat przyjechał do Japonii i zakochał się w mojej siostrze. Noriko to moja przyrodnia siostra, córka kochanki mojego ojca. Nie jestem pewien, czy ona o tym wie. Nigdy nie poruszamy tego tematu. Wielu ludzi uważa, że Noriko jest moją kuzynką albo nawet siostrzenicą. Mój ojciec poprosił mnie, żebym się nią opiekował. Powiedział, że to mój obowiązek.

Bałem się, że Sophia skrzywdzi Leo i Noriko, więc postanowiłem ich ukryć. Skontaktowałem się z Simonem Greenem. Wiedziałem, z jakiego środowiska pochodził Simon, i liczyłem na jego dyskrecję. Nie powiedziałem Sophii prawdy. Chciałem, żeby wierzyła w swoje zwycięstwo. Przysłałem ci prochy i napisałem w liście, że widziałem ciało twojego brata.

Kilka miesięcy później wypłoszyłaś Sophię z kraju. Wyjechała do Niemiec, a potem przyjechała do mnie do Japonii. Twierdziła, że mi wybaczyła, ale myślę, że przekupiła jednego z moich służących, żeby mnie otruł. Chciała, żebym cierpiał, ponieważ nie dałem jej prawdziwej miłości. Nikt nie był w stanie jej pokochać, Aniu.

Zacząłem chorować. Byłem pewien, że to infekcja, którą złapałem w czasie podróży. Miałem zawał serca. Potem kolejny. Moje organy wewnętrzne zaczęły obumierać. Żyłem, ale wiedziałem, że to nie potrwa długo.

W tym czasie otworzyłaś w Nowym Jorku Ciemny Pokój, swój pierwszy klub. Miałem nadzieję, że będę mógł go zobaczyć na własne oczy. I oto jestem. Cieszę się, że mogę ci powiedzieć, jak bardzo jestem z ciebie dumny, Aniu. Osiągnęłaś to, czego nie potrafili inni producenci. Dzięki tobie czekolada stała się legalna.

Nadal miałam wiele pytań do Yujiego.

– Aniu, nie żałuję, że ci pomogłem, nawet jeśli przypłaciłem to życiem. Żałuję, że nie mogłem dla ciebie zrobić więcej. Jesteś przyszłością przemysłu czekoladowego. Dlatego właśnie przyjechałem. Niedługo umrę. Chcę, żebyś po mojej śmierci zarządzała firmą Ono

Sweets. Otworzysz w Japonii lokale, w których kakao będzie sprzedawane legalnie.

– Jak mam to zrobić, Yuji?

– Przykro mi, że nie mogę uklęknąć. Żałuję, że nie jestem już młody ani zdrowy. Poproszę cię znowu o to, o co prosiłem dawno temu. Chcę, żebyś za mnie wyszła, zanim umrę. Zostało mi sześć miesięcy życia, może rok. Po mojej śmierci cały mój majątek stanie się twoją własnością. Zapewnisz przyszłość mojej firmie. Wielu ludzi traktuje cię jako zagrożenie. Twoi krewni z Rosji właśnie tak na ciebie patrzą. Ci ludzie funkcjonują w świecie, w którym czekolada jest nielegalna. Boją się zmian. Jeśli staniesz na czele Ono Sweets, będzie ci łatwiej pokonać wrogów.

– Yuji, ja... – Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Zbuduj ze mną imperium – powiedział Yuji. – Moi ludzie i moje pieniądze będą należeć do ciebie. Twoi wrogowie będą moimi wrogami, dopóki nie umrę. Każdy wróg rodziny Balanchine'ów będzie wrogiem rodziny Ono za mojego życia i po mojej śmierci. Wiele lat temu twój ojciec przyjechał z tobą i twoją siostrą do naszej rodzinnej posiadłości w Japonii. Chciał, żeby moja i twoja rodzina ze sobą współpracowały. Mój ojciec się na to nie zgodził. Miał swoje powody, ale później żałował tej decyzji.

– Jakie to były powody, Yuji?

– Balanchine'owie z Rosji uważali, że twój ojciec podjął niewłaściwe decyzje. Leonid próbował nadać firmie charakter bardziej moralny. Zmienił dostawców kakao i chciał stworzyć lepsze warunki dla pracowników fabryk. W ten sposób narobił sobie wrogów.

– Dlatego został zamordowany?

Straciłam ojca z powodu walk na kakaowym rynku.

– Tak mi się wydaje, ale to tylko teoria. Martwię się o ciebie, Aniu. Balanchiadze są bezlitośni, a ty stałaś się ich wrogiem.

– Myślisz, że jestem w niebezpieczeństwie?

– Jestem tego pewien. Ale dzięki mojemu wsparciu nie będą mogli cię tak łatwo zniszczyć. – Yuji wziął mnie za rękę. – Jestem z ciebie bardzo dumny. Przykro mi, że nie mogę po prostu przekazać ci władzy nad moją firmą. Moi ludzie będą cię bardziej szanować, jeśli będziesz należeć do rodziny.

– Yuji, ja cię nie kocham.

– Nie jesteś w nikim zakochana, prawda?

Pomyślałam o Theo, ale uznałam, że nie warto o nim wspominać.

– Twój związek z Winem Delacroix należy do przeszłości i w tej chwili nie jesteś z nikim związana. Mam rację?

– Dlaczego wcześniej nie spytałaś mnie o Wina?

– Chciałem spojrzeć ci w oczy i się upewnić.

Kiedy Yuji oświadczył mi się poprzednim razem, byłam przekonana, że mogę kochać tylko Wina.

Yuji wyciągnął do mnie rękę.

– Jesteśmy dorosłymi ludźmi. Istnieją znacznie gorsze powody, żeby zawrzeć małżeństwo – rzekł, patrząc na mnie. – Poza tym zostało mi bardzo niewiele czasu. Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby spędzić go razem z tobą.

Powiedziałam mu, że muszę to przemyśleć, i odprowadziłam go do samochodu.

## Oddaję się rozmyślaniom. W wielu kwestiach nie mam racji

Tamtej nocy nie mogłam zasnąć.

Myślałam o Winie i o tym, że kiedyś bardzo go kochałam. Win kochał mnie, ale nie rozumiał, dlaczego chciałam otworzyć klub.

Myślałam o Theo. Theo mnie rozumiał. Naprawdę bardzo go lubiłam i czułam się okropnie, ponieważ Theo mnie kochał, a ja nie potrafiłam odwzajemnić tego uczucia. Nie potrafiłam pokochać go tak, jak kochałam Wina. „Dlaczego odrzuciłaś miłość tego wspaniałego chłopaka? – pytałam sama siebie. – Co jest z tobą nie tak?”.

Myślałam o tym, że przez całą zimę próbowałam zakończyć swój związek z Theo. Teraz miałam powód, żeby z nim zerwać.

Ale przede wszystkim myślałam o Yujim, który uratował życie mnie i mojemu bratu. Związek z nim wpłynąłby pozytywnie na moje interesy. Mogłabym lepiej dbać o swoich pracowników.

Myślałam o tym, że Yuji wkrótce umrze.

Myślałam o tym, że nie będę bardzo cierpieć po jego śmierci. Przecież nigdy go nie kochałam.

Myślałam o tych wszystkich ludziach, którzy się rozwiedli albo cierpieli w związku. Myślałam o moich rodzicach i rodzicach Wina.

Myślałam o tym, że romantyczna miłość nie jest dostatecznie dobrym powodem, żeby wychodzić za mąż. Ludzie się zmieniają; miłość umiera. Idziesz na przyjęcie noworoczne do nocnego klubu i słyszysz od swojego chłopaka, że byłoby lepiej, gdybyście się nigdy nie spotkali. To się czasem zdarza.

Rodzina. Obowiązki. Dziedzictwo. Im więcej się zastanawiałam nad tymi sprawami, tym mocniej się przekonywałam, że to dobre powody, żeby wyjść za mąż.

Myślałam o tym, że jestem już dorosła.

Wiedziałam, co robię.

Były to kłamstwa, którymi siebie karmiłam.

## Biorę udział w uroczystości rozdania świadectw maturalnych

Jak możesz brać pod uwagę coś takiego?! – wrzasnął Theo.

Trzy tygodnie po mojej rozmowie z Yujim Theo wrócił z San Francisco i zastał mnie w trakcie pakowania walizek. Zamierzałam wyjechać do Japonii, a po drodze zatrzymać się jeszcze w Bostonie. Chociaż było mi w to trudno uwierzyć, Natty zdała maturę i miała wygłosić przemówienie podczas uroczystości szkolnej w Sacred Heart.

Theo wyciągnął ubrania z mojej walizki i rozrzucił je po pokoju.

– Przestań – powiedziałam.

– Nie przestanę. Powinienem zamknąć cię w szafie. Popełniasz straszny błąd.

– Theo, proszę, jesteś moim najlepszym przyjacielem.

– Wiem. Dlatego twoje zachowanie bardzo mnie martwi – oświadczył Theo. – Nie powinnaś mnie zostawiać dla mężczyzny, którego nie kochasz.

– Miłość nie ma z tym nic wspólnego.

– Więc dlaczego to robisz? Jesteś bogatsza niż twój ojciec. Osiągnęłaś sukces. Nie możesz oddać serca temu mężczyźnie.

– Nie oddaję mu serca. Poprosił mnie o rękę.

– Jesteśmy szczęśliwi, Aniu. Byliśmy szczęśliwi przez ponad rok. Dlaczego chcesz wyjść za kogoś innego?

– Nie byliśmy szczęśliwi. Kłóciliśmy się całymi miesiącami. Ale to nie ma nic wspólnego z moją decyzją. Wychodzę za mąż za Yujiego Ono, ponieważ to mój obowiązek. Poza tym c h c ę tego.

– Yuji Ono skrzywdził moją kuzynkę Sophie.

– To nieprawda.

Theo zmienił ton.

– Aniu, *por favor*. Musimy o tym porozmawiać. Jeśli naprawdę chcesz wyjść za Yujiego Ono, nie będę cię powstrzymywał. Ale po co się z tym spieszyć?

– On umiera, Theo. Yuji chce, żebym przejęła jego firmę i zrobiła dla Ono Sweets to, co robiłam w Nowym Jorku.

– *Putá!* – syknął Theo.

– Co takiego?

– To znaczy „dziwka”.

– Wiem, co to słowo znaczy. Nazywasz mnie dziwką?

– Uważasz, że pieniądze są ważniejsze niż miłość, więc jesteś dziwką.

– Nie kocham cię, Theo. Nie wiem, ile razy mam to powtórzyć. Być może coś do ciebie czuję, ale to nie wystarczy.

Theo mruknął coś po hiszpańsku.

– Co powiedziałaś?

– Jesteś żałosna, Aniu. Współczuję ci.

Zadzwoiła moja komórka.

– Przyjechała taksówka. Muszę już iść.

Theo nie odpowiedział.

– Powinieneś mi pogratulować. Ja bym ci pogratulowała.

– Nie możesz tego ode mnie oczekiwać. Czasami czuję się tak, jakbym cię w ogóle nie znał.

Theo opuścił pokój. Po chwili usłyszałam, że wyszedł z mieszkania.

Zebrałam z podłogi pogniecione ubrania i wcisnęłam je do walizki. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że Theo nie popsuł mi nastroju. Idąc korytarzem, natknęłam się na Scarlett, która wyszła ze swojej sypialni. Scarlett i Feliks zajęli pokój Leo i Noriko. Moja przyjaciółka miała na sobie fartuch, który nosiła w klubie. Pomyślałam, że widocznie w nim zasnęła.

Miesiąc wcześniej Scarlett dostała rolę w sztuce. Było to eksperymentalne przedstawienie i aktorzy nie dostawali pieniędzy. Postać grana przez Scarlett miała na imię Prawda. Moja przyjaciółka biegła na próby prosto z pracy. Mieszkałyśmy razem, ale prawie jej nie widywałam.

– Aniu! – zawołała Scarlett. – Zaczekaj!

– Ty też będziesz próbowała mnie zatrzymać i powiesz mi, że jestem okropną osobą? – spytałam.

– Oczywiście, że nie. Nie mam prawa nikogo osądzać, a tym bardziej ciebie, kochanie. Chciałam ci tylko powiedzieć, żebyś na siebie uważała. Zadzwoń do mnie tak szybko, jak to będzie możliwe. – Objęła mnie. – Pogratuluj ode mnie Natty zdanej matury.

Dwa lata wcześniej zaocznie zdawałam maturę w sali z zepsutą klimatyzacją. Uroczystość rozdania świadectw maturalnych w szkole Natty odbywała się w ogrodzie. Był piękny majowy dzień. Gałęzie drzew ozdobiono granatowymi i białymi wstążkami. Dokoła kwitły róże; ich zapach wypełniał powietrze. Na terenie kościoła były pawie. Ich pióra leżały na ziemi – to dziwne i jednocześnie czarujące. Natty wyglądała ślicznie w krótko obciętych włosach i wydawała się bardzo wysoka w bladożółtej pelerynie. Moja siostra od przyszłego roku zamierzała zacząć studia w Instytucie Technologii w Massachusetts. Wygłosiła przemówienie na temat wody i nowych technologii związanych z nurkowaniem. Czułam zachwyt, patrząc, jak inni ludzie jej słuchają. Pomyślałam, że moja siostra osiągnie wiele w życiu.

Kiedy uroczystość dobiegła końca, wokół Natty zgromadzili się ludzie. Zaczęłam się przedzierać przez tłum, kiedy ktoś dotknął mojego ramienia.

– Aniu – odezwał się Win. – Jak się masz?

Wiedziałam, że Natty go zaprosiła. Zaprzyjaźnili się, odkąd moja siostra zamieszkała w Bostonie. Moje zerwanie z Winem nie popsuło ich relacji. Nie zdziwiłam się na jego widok.

Win miał na sobie lekki, trzyczęściowy garnitur szarego koloru i obcisłe spodnie. Był jak zwykle przystojny. Uścisnął moją dłoń.

– Miło cię zobaczyć – powiedziałam.

Win trzymał pawie pióro. Pachniał cytrusami i olejkiem piżmowym.

– Jak się masz? – odezwaliśmy się jednocześnie.

Roześmiałam się.

– Ty pierwszy. Twój ojciec mówi, że wybierasz się do szkoły medycznej.

– Już wiem, jaka to będzie rozmowa. Tak, to prawda, wybieram się do szkoły medycznej.

– O czym chciałbyś rozmawiać?

– O czymkolwiek. Choćby o pogodzie.

– Jest idealny dzień na uroczystość rozdania świadectw maturalnych.

– Masz nową fryzurę.

– Będę zapuszczać włosy.

– Jestem za tym, ale przecież moje zdanie się nie liczy.

Wskazałam pawie pióro, które Win miał w ręce.

– Co zrobisz z tym piórem? – spytałam.

– Jeszcze nie wiem. Może napiszę nim powieść – odparł Win.

– Naprawdę? O czym będzie twoja powieść?

– Hm... O złej dziewczynie, która spotyka dobrego chłopaka. Jego ambitny ojciec wtrąca się do ich związku. Dziewczyna odrzuca miłość chłopaka. Woli się zająć interesami. Tego typu sprawy.

– Znam skądś tę historię – oświadczyłam.

– To stereotyp.

– Jakie jest zakończenie?

– Dziewczyna wychodzi za mąż za innego mężczyznę. – Win się zawahał. – Czy to prawda?

– Tak – odparłam, unikając jego wzroku. – To bardzo skomplikowane.

– Ale ślub się odbędzie?

– Tak.

Win chrząknął.

– Zawsze wiedziałaś, czego chcesz. Słuchałaś głosu serca.

– Tak uważasz?

– Tak myślę – odparł Win. – Popełniłem błąd dwa lata temu, kiedy mówiłem ci, co powinnaś zrobić. Kiedy cię poznałem, podobało mi się, że jesteś taka niezależna i uparta. Nikt nie był w stanie nakłonić Ani Balanchine do zmiany zdania. Niepotrzebnie próbowałem. – Win spojrzał na moją siostrę, która rozmawiała na podium z jednym z nauczycieli. – Musisz być z niej dumna.

– Jestem.

– Zrobiłaś dla niej to, co najlepsze, Aniu. Ona o tym wie.

– Staralam się, ale popełniałam błędy. Cieszę się, że możemy ze sobą szczerze porozmawiać – powiedziałam. – Tęskniłam za tobą.

– Naprawdę? Trudno mi uwierzyć, że tęsknisz za kimkolwiek. Obchodzi cię tylko przyszłość. Poza tym chyba nie mogłaś narzekać na brak towarzystwa przez ostatnie dwa lata. Słyszałem o Theo Marquezie i Yujim Ono.

– Ty też nie cierpisz z powodu braku towarzystwa! Natty mówiła, że za każdym razem, gdy cię spotyka, masz nową dziewczynę.

– Powinnaś się czuć z tym dobrze. Nie myślę poważnie o tych dziewczynach. – Win spojrzał na mnie. – Zrujnowałaś mnie – dodał żartobliwym tonem. – Miałem nadzieję, że cię tu spotkam. Chciałem ci coś powiedzieć już od dawna, ale minęło dużo czasu i tego nie zrobiłem. Czytam artykuły o twoim klubie.

– Naprawdę?

– Lubię być na bieżąco. Ale nie o to chodzi. Chciałem ci powiedzieć, że jestem z Ciebie dumny. – Win ujął moją dłoń. – Nie wiem, czy to ma dla Ciebie jakiegokolwiek znaczenie, ale musiałem ci to powiedzieć.

Chciałam zapewnić Wina, że jego słowa mają dla mnie wielkie znaczenie, ale w tym momencie podeszła do nas Natty.

– Chodź z nami na lunch, Win – poprosiła.

– Nie mogę – odparł. – To było świetne przemówienie, dzieciaku. – Win wyciągnął z kieszeni małe pudełeczko i wręczył je Natty. – To dla Ciebie. Jeszcze raz gratulacje!

Objął Natty i uściśnął mi rękę. Potem odszedł, a my patrzyłyśmy za nim. Nadal trzymałam jego pawie pióro. Miałam ochotę zawołać Wina, ale nie zrobiłam tego.

Podczas lunchu Natty rozpakowała prezent. Był to srebrny medalion w kształcie serca.

– Win traktuje mnie jak dziecko – stwierdziła Natty i schowała pudełeczko do torebki. – O czym rozmawialiście?

– O dawnych czasach – odparłam.

– W porządku, nie musisz mówić. Na pewno nie chcesz, żebym pojechała z Tobą do Japonii? Przecież bierzesz ślub!

– Mój ślub będzie wyglądać jak spotkanie biznesowe.

– To okropnie smutne.

– Podjęłam decyzję, Natty – oświadczyłam, wyjmując kalendarz. – Wyjedziesz na obóz. – (Natty miała być opiekunką na obozie). – A potem zaczniesz college. Wrócę we wrześniu i pomogę ci urządzić pokój w internacie, dobrze?

– Aniu, martwię się o Ciebie. Sama nie wiesz, w co się pakujesz.

– Wiem, Natty. Posłuchaj, ludzie biorą ślub z różnych powodów. Dla mnie liczą się tylko dwie rzeczy. Na pierwszym miejscu jest moja rodzina, czyli ty i Leo. Na drugim – moja praca. Nie jestem romantyczką i mogę wyjść za mąż, nie czując miłości. Martwi mnie, że tak to przeżywasz.

– Jesteś romantyczką. Kochałaś Wina.

– Byłam wtedy nastolatką. Zmieniłam się.

– Nadal jesteś nastolatką – przypomniała mi Natty. – Do września.

– To tylko umowa.

Natty przewróciła oczami.

– Wiem, że to nie będzie prawdziwa ceremonia, ale czy mogłabyś zrobić zdjęcia? Chciałabym Cię zobaczyć w sukni ślubnej.



## Znowu bawię się starą technologią. Dyskutuję na temat użycia i znaczenia akronimu BŚ

Na lotnisku w Tokio odebrali mnie przedstawiciele firmy Ono Sweets. Wszyscy mieli na sobie ciemne marynarki. Dwie kobiety trzymały tablicę z napisem: „Balanchine”. Po uroczystych pokłonach otrzymałam bukiet różowych tulipanów, koszyk pomarańczy, pudełko czekoladek firmy Ono i jedwabną torebkę, w której znalazłam kilka par haftowanych skarpetek.

– Czy dom pana Ono jest niedaleko? – spytałam jedną z kobiet.

– Nie, Aniu-san. Musimy dojechać do Tokio. Tam wsiądziemy w pociąg do Osaki.

Byłam w Japonii w dzieciństwie, ale niewiele pamiętałam. Miasto przypominało trochę Nowy Jork, ale pociąg był znacznie czystszy (to samo dotyczyło powietrza). Pierwsze wrażenie było takie, jakbym się znalazła w szarej mgłę rozświetlonej neonami. Czerwone znaki zapraszały do sklepów, barów albo miejsc, gdzie mężczyźni mogli się umówić z kobietami. Na imponujących balkonach ze stali i szkła wisiało pranie. Ten widok mnie wzruszył i pomyślałam o domu.

Zapadłam w sen. Kiedy się obudziłam, pędziliśmy drogą przez zielony las. Jak zwykle poczułam się nieswojo pośród bujnej przyrody. Znowu zasnęłam. Kiedy otworzyłam oczy, widok był zupełnie inny. Ujrzałam ocean i skromne domy. Dotarliśmy do Osaki.

Dojechaliśmy czarnymi limuzynami do posiadłości rodziny Ono. Przez cały ten czas miałam wrażenie, że biorę udział w ceremonii pogrzebowej.

Zatrzymaliśmy się przed żelazną bramą. Strażnik dał nam znak, że możemy wjechać na teren posiadłości.

Dom rodziny Ono, zbudowany z ciemnego drzewa orzechowego, miał dwa piętra i dach kryty dachówką. Nie był wysoki, ale sprawiał imponujące wrażenie. Jedna z towarzyszących mi osób wyjaśniła, że budynek wzniesiono w tradycyjnym japońskim stylu. Na terenie posiadłości znajdowały się kanały, stawy i przyszyżone drzewa.

Pamiętałam, żeby zdjąć buty przed wejściem do domu. Pomyślałam, że przydadzą mi się skarpetki, które dostałam w prezencie.

Ochroniarz Yujiego Kazuo oświadczył, że służący zanieśe bagaże do mojego pokoju. Kazuo spytał, czy mam ochotę na kolację. Odpowiedziałam, że nie jestem głodna.

– Czy mogę się przywitać z Yujim? – spytałam.

Powiedziano mi, że Yuji już się położył.

Służąca ubrana w brązowe kimono zaprowadziła mnie do pokoju. Szłyśmy korytarzem, wzdłuż czterech ścian domu. Kobieta otworzyła drzwi, które pełniły również funkcję ściany.

Weszłam do sypialni. Na podłodze leżały maty tatami, ale w pokoju znajdowało się też łóżko w stylu europejskim. Za oknami majaczył staw.

Po ogrodzie błąkała się kotka. Zaczęłam się zastanawiać, czy to dziecko kotki, którą ja i Natty poznałyśmy ponad dziesięć lat wcześniej podczas naszej wizyty u rodziny Yujiego. A może była to ta sama kotka?

Koty żyją długo, czasem dłużej niż ludzie. Rozpakowałam walizkę i położyłam się na łóżku. Nagle zdałam sobie sprawę, że muszę sprawdzić pogodę na następny dzień. Poczułam, że to niezwykle ważne, i jednocześnie zrobiło mi się głupio. Ale przecież następnego dnia miałam wziąć ślub. Spróbowałam włączyć komórkę, ale nie działała. Uruchomiłam swoją tabliczkę. Tabliczki były znacznie przydatniejsze w podróży niż telefony. Na ekranie wyświetliła się wiadomość.

win-win: Aniu?

anyaschka66: Jestem.

win-win: Miałem nadzieję, że włączysz tabliczkę, skoro jesteś za granicą. Jesteś w Japonii, prawda?

anyaschka66: Tak.

win-win: To znaczy, że wychodzisz jutro za mąż.

anyaschka66: Chyba mnie nie powstrzymasz?

win-win: Nie jestem w stanie cię powstrzymać. W końcu to zrozumiałem.

anyaschka66: Mądry chłopak!

win-win: Miło było cię zobaczyć w szkole Natty.

anyaschka66: Ciebie też.

win-win: Ale to męczące! Trudno uwierzyć, że nasi dziadkowie lubili się w ten sposób porozumiewać. Dlaczego po prostu nie rozmawiali przez telefon?

anyaschka66: Nasi dziadkowie używali wielu skrótów. Nana mi o tym opowiadała. Kiedy moja babcia miała piętnaście albo szesnaście lat, zwyciężyła w konkursie polegającym na wysyłaniu wiadomości samymi skrótami. OMB. BŚ.

win-win: Znam skrót OMB, ale nie wiem, co znaczy BŚ.

anyaschka66: Bardzo śmieszne.

win-win: Ten skrót nie pasuje do ciebie.

anyaschka66: Co chcesz przez to powiedzieć?

win-win: Jesteś bardzo poważna. Wprowadzasz grobową atmosferę.

anyaschka66: Potrafię być zabawna!

win-win: Ale nie tak, że można pęknąć ze śmiechu.

anyaschka66: Właśnie, że można!

win-win: Czy to znaczy, że teraz pękasz ze śmiechu?

anyaschka66: Nie, ten, kto używa skrótu BŚ, tak naprawdę nie pęka ze śmiechu. Teraz pasuje do mnie skrót ROTFL.

win-win: Co to znaczy?

anyaschka66: Powiem ci, kiedy się zobaczymy następnym razem.

win-win: Czyli kiedy?

anyaschka66: Może całkiem niedługo. Zostanę na kilka miesięcy w Japonii, ale podczas tego pobytu odwiedzę kilka miast w Stanach, w których otworzyłam nowe kluby. Będę krótko w Bostonie z okazji rozpoczęcia roku na uczelni Natty.

win-win: Odezwij się do mnie, jeśli będziesz miała czas. Pogratiuję ci z okazji ślubu. Poza tym pewnie będziecie potrzebowały barczystego mężczyzny do noszenia pudeł.

anyaschka66: Znasz kogoś takiego?

win-win: BŚ!

anyaschka66: Muszę już iść. Jutro wychodzę za mąż!

win-win: OMB!

anyaschka66: Widzę, że polubicieś akronimy!

win-win: DDT YLRPANG IS IMY IHTYMYO IKIDHARBIDWAETHY ITIMSLY IDHMR.

anyaschka66: To jakiś bełkot.

win-win: Wprost przeciwnie!

anyaschka66: Twoje akronimy nie wejdą w obieg!

win-win: Gratulacje, Aniu. Gratulacje, moja przyjaciółko! Mówię poważnie. Trzymaj się i bądź ostrożna. Obiecujemy sobie, że będziemy się częściej kontaktować. BŚ!

anyaschka66: Nie wiem, po co ten skrót na końcu. Chyba że to był żart...

Win nie odpowiedział. Doszłam do wniosku, że się rozłączył. Wyłączyłam swoją tabliczkę i położyłam się do łóżka.

Na mojej walizce leżało pawie pióro. Miałam wrażenie, że pawie oko na mnie patrzy. Wstałam i schowałam je do pochwy na maczetę.

Tej nocy nie mogłam zasnąć. Mówiłam sobie, że to z powodu podróży samolotem.

Tak, to na pewno dlatego.

Wmawiam sobie, że dokonałam właściwego wyboru. Zaczynam żałować swojej decyzji i robię wszystko, żeby odsunąć od siebie tę myśl

Zasnęłam nad ranem i przespałam niecałą godzinę. Kiedy się obudziłam, byłam opuchnięta. Przed oczami wirowały mi ciemne plamy, miałam spocone ręce i bolała mnie głowa.

Służąca Yujiego pomogła mi włożyć jedwabne kimono w kremowym kolorze. Na rękawach miało wyszyte blad różowe kwiaty wiśni. Moje włosy były dostatecznie długie, żeby upiąć je w tradycyjny kok. Wetknięto mi w niego ostro zakończone, pozłacane pałeczki. Twarz upudrowano na biało, a policzki pokryto intensywnym różem. Usta miałam pomalowane na krwistoczerwony kolor. Na samym końcu włożyłam na głowę ciężki, jedwabny kaptur. Czułam się, jakbym miała na sobie kostium teatralny. Ale może każdej pannie młodej tak się wydaje, niezależnie od tego, w jakim nastroju przystępuje do ślubu.

Rzemyki sandałów ścisnęły mi stopy, tak że mogłam stawiać tylko bardzo małe kroki. Podreptałam do łazienki i zamknęłam drzwi. Uniosłam materiał kimona i umocowałam pod nim maczetę. Chciałam się czuć bezpiecznie. Potem spojrzałam w lustro i przyglądałam się materiał kimona.

Wzięliśmy ślub w świątyni Shinto. Rozumiałam bardzo niewiele z tego, co mówiono. Kiedy mnie o coś pytano, kiwałam głową i mówiłam: „hai” w odpowiednich momentach. Wypiliśmy sake z glinianych kubków przy akompaniamencie gitary. Po symbolicznym akcie z trzema gałązkami ceremonia dobiegła końca. Wszystko to trwało nie dłużej niż pół godziny.

Spojrzełam w oczy mojemu mężowi.

– O czym myślisz? – spytał.

– Nie mogę uwierzyć, że... że to prawda.

Poczułam, że za chwilę zemdleję. Kimono ścisnęło mnie w pasie, a maczeta wpijała się w moje udo.

Yuji cmoknął głośno. Miałam wrażenie, że był w lepszym stanie niż wtedy, gdy widziałam go po raz ostatni.

– Wyglądasz zdrowiej – powiedziałam.

– Martwisz się, że nie umrę?

– Oczywiście, że nie, Yuji.

Szczerze mówiąc, nie brałam pod uwagę, że Yuji mógłby wyzdrowieć.

Natomiast ja czułam się kiepsko. Chciałam być z powrotem w Nowym Jorku. Powiedziałam „mężowi”, że muszę się położyć. Yuji zaprowadził mnie do specjalnego pokoju dla nowożeńców, który znajdował się przy świątyni.

Kazuo ruszył za nami i zawołał do Yujiego po japońsku.

– On pyta, czy się źle poczułem – wyjaśnił Yuji i powiedział wesoło do Kazuo: – Tym razem to Ania niedomaga!

Weszliśmy do sypialni dla nowożeńców. Położyłam się na łóżku. Yuji usiadł obok i spojrzał na mnie.

Co ja sobie wyobrażałam? W jaki sposób przekonałam siebie?

Wyszłam za mężczyznę, którego właściwie nie znałam.

Wyszłam za niego za męża!

Ale przecież nie mogłam odrzucić jego oświadczyn.

A więc stało się! Po raz pierwszy wyszłam za męża.

Natty i Theo próbowali mnie ostrzec i mieli rację.

Poczułam, że z nerwów brak mi tchu.

– Uspokój się – powiedział Yuji łagodnie. – Obiecałem ci, że umrę, i tak będzie.

Zaczęłam płakać.

– Nie chcę, żebyś umarł.

Nadal oddychałam szybko i nerwowo.

– Czy mogę rozwiązać twoje obi? – spytał Yuji.

Skinęłam głową. Kiedy Yuji rozwiązał pasek mojego kimona, poczułam się lepiej. Yuji położył się obok mnie. Spojrzał na mnie i dotknął mojej twarzy.

– Myślisz, że jestem złą osobą, Yuji?

– Dlaczego miałbym tak myśleć?

– Wiesz, że cię nie kocham. W pewnym sensie wyszłam za ciebie dla pieniędzy.

– To samo można powiedzieć o mnie. Już wkrótce będziesz bogatsza niż ja. Prawdę mówiąc, nie zastanawiałem się, czy jesteś dobra, czy zła.

– Więc jak mnie postrzegasz?

– Pamiętam, jak byłaś dzieckiem i bawiłaś się w ogrodzie ze swoją siostrą. Później byłaś zbuntowaną nastolatką. A teraz jesteś silną kobietą. Teraz podobasz mi się bardziej niż dawniej. Szkoda, że nie mogliśmy urządzić tego wszystkiego w inny sposób. Gdybym był znowu młody i silny, zabiegałbym o ciebie. W końcu byś mnie pokochała i rozpaczałabyś po mojej śmierci.

– Yuji!

Przewróciłam się na bok, żeby spojrzeć mu w oczy. Kimono zsunęło mi się z ramion. Otuliłam się nim, ale Yuji chwycił pasek mojego kimona i owinął go wokół swojej dłoni.

– Chciałbym sprawić, żebyś mnie kochała.

Pociągnął za pasek.

Otworzyłam oczy ze zdumienia. Nie upadłam jeszcze tak nisko, żeby kochać się z obcym mężczyzną, nawet jeśli był moim mężem.

– Niestety nie potrafię. Jestem zbyt słaby. Dzisiejszy dzień był bardzo męczący. – Yuji spojrzał na mnie. – Dali mi mnóstwo leków i mój organizm nie funkcjonuje tak, jak powinien.

Yuji był bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Choroba sprawiła, że wydawał się niezdolnie piękny. Przypominał postać naszkicowaną węglem. Jego umierające ciało emanowało czernią i bielą.

– Myślę, że mogłabym cię pokochać, gdybym miała o kilka lat więcej podczas naszego pierwszego spotkania.

– Szkoda, że tak się nie stało.

Objęłam go i usłyszałam, jak trzeszcza mu kości. Yuji musiał ważyć mniej niż ja. Jego

ciało było lodowato zimne. Byliśmy oboje bardzo zmęczeni. Rozchyliłam swoje kimono i otuliłam nim Yujiego.

– Życie... – powiedział, kiedy spojrzeliśmy sobie w oczy. – Życie... – powtórzył. – Teraz naprawdę żałuję, że to już koniec.

Kiedy obudziłam się rano, Yujiego nie było. Kazuo powiedział mi, że jego pan udał się do swojej sypialni ze względu na osłabienie. Później tego dnia miałam zobaczyć go w fabryce Ono Sweets.

Wróciłam na teren posiadłości, zdjęłam kimono, które miałam na sobie przez prawie dobę, i włożyłam swój zwykły strój. Służący traktowali mnie z jeszcze większym szacunkiem niż poprzedniego dnia, ale trudno mi było się przyzwyczaić, że zwracają się do mnie: „Aniu Ono-san”. Pewnie zaczęliście się zastanawiać, czy przyjęłam nazwisko męża. Nie zrobiłam tego. Niestety ze względu na niewystarczającą znajomość japońskiego nie potrafiłam wytłumaczyć służącym, że byłam Anią Balanchine.

Yuji czekał na nas w fabryce Ono Sweets w Osace, otoczony świtą biznesmenów. Po raz pierwszy od mojego przyjazdu do Japonii Yuji włożył ciemną marynarkę, którą kiedyś nosił. Lubiłam go w tej marynarce i ucieszyłam się, że ją włożył. Następnie Yuji przedstawił mnie swoim kolegom i ruszyliśmy w obchód po hali, która była czysta i dobrze oświetlona. Nie poczułam charakterystycznego zapachu czekolady. W fabryce produkowano mochi – kleisty deser na bazie ryżu.

– Gdzie jest czekolada? – szepnęłam do Yujiego. – Importujesz ją tak jak moja rodzina?

– Czekolada jest nielegalna w Japonii. Dobrze o tym wiesz – odparł Yuji i dodał: – Chodź ze mną.

Zostawiliśmy biznesmenów i zjechaliśmy windą do pomieszczenia, w którym stał piec. Yuji nacisnął guzik i jedna ze ścian znikła. Weszliśmy do korytarza, który prowadził do pomieszczenia pachnącego gorącą czekoladą. Yuji znowu wcisnął guzik i drzwi się zamknęły.

– Wydałem dwieście milionów jenów, żeby zbudować tę podziemną fabrykę – oświadczył Yuji. – Ale jeśli sprawy potoczą się zgodnie z moimi przewidywaniami, ta fabryka nie będzie już potrzebna.

Yuji oprowadził mnie po podziemnych halach. Ludzie zatrudnieni w fabryce byli ubrani w kombinezony, mieli maseczki i rękawiczki. Zauważyłam, że pracownicy unikają mojego wzroku. W halach stały staromodne piece opatrzone termometrami i kotły z grubego metalu. Pod ścianami znajdowały się puszki z kakao. Dzięki temu, czego nauczyłam się od Theo, od razu się zorientowałam, że było to kakao kiepskiej jakości. Jego kolor, zapach i konsystencja nie były takie, jak trzeba.

– Nie powinno się tworzyć słodczy na bazie tego kakao – powiedziałam Yujiemu. – Można ukryć niską jakość surowca, dodając odpowiednią ilość cukru i mleka, ale nie można go używać do produkcji czekolady wysokiej jakości. Musicie zmienić dostawców.

Yuji skinął głową. Postanowiłam, że zadzwonię do Granja Mañana i spytam, czy będą mogli zaopatrywać w kakao firmę Ono Sweets.

Po zwiedzeniu podziemnej fabryki wróciliśmy na górę, żeby porozmawiać z doradcą Yujiego – Sugiyamą. Mieliśmy się zastanowić nad funkcjonowaniem naszego nowego klubu w Japonii.

– Urzędnik z Ministerstwa Zdrowia musiałby przybijać rządową pieczęć na każdym

produkcje – jako gwarancję jakości – oświadczył doradca Yujiego. – To bardzo kosztowne przedsięwzięcie.

– Tylko na początku – powiedziałam. – Tak naprawdę zaoszczędzicie pieniądze. Podziemna fabryka nie będzie już potrzebna. Przypuszczam, że do tej pory płaciliście łapówki urzędnikom. Ja też tak robiłam. Teraz będziecie płacić innym urzędnikom.

Sugiyama nie patrzył na mnie, kiedy mówiłam.

– Może powinniśmy się trzymać dawnych metod – oświadczył w końcu.

– Zrobimy to, co mówi Ania-san – powiedział Yuji. – Tego właśnie chcę, Sugiyama-san. Podjąłem decyzję. Nie będziemy dłużej częścią operacji Pachinko.

– Jak sobie życzysz, Ono-san.

Sugiyama spojrzał na mnie i skinął głową.

Wyszłam z Yujim na dwór. Miał po nas przyjechać samochód.

– Niestety ci ludzie mają konserwatywne poglądy, Aniu. Boją się zmian. Musisz być konsekwentna. Będę ci pomagał, dopóki będę w stanie.

– Dokąd pojedziemy? – spytałam.

– Chciałbym ci pokazać miejsce, gdzie mógłby powstać nasz pierwszy lokal. A potem chcę cię przedstawić dziennikarzom.

Zamierzaliśmy otworzyć pięć klubów. Yuji uznał, że pierwszy z nich powinien powstać w budynku opuszczonej herbaciarni, w centrum Osaki. Przeszliśmy przez bramę i znaleźliśmy się w innym świecie. W ogrodzie rosły drzewa sakury i purpurowe irysy, które nie poddały się despotycznym chwastom. Dom otoczony gąszczem roślinności różnił się bardzo od nowojorskiego lokalu, ale miejsce było urocze. A nawet romantyczne.

– Myślisz, że to odpowiednie miejsce na klub? – spytał Yuji.

– Atmosfera jest inna niż w Nowym Jorku – odpowiedziałam.

– Chciałbym, żeby nasz lokal tętnił życiem w ciągu dnia – oznajmił Yuji. – Mam dość ciemności.

– Ja też miałam taki plan, zanim otworzyłam pierwszy klub, ale mój partner uznał, że to niedobry pomysł. Jego zdaniem nocny klub jest bardziej sexy.

– Rozumiem. Ale Japończycy są inni niż Amerykanie. Myślę, że powinniśmy działać w świetle dnia.

– Wobec tego nazwa Ciemny Pokój nie pasuje... – Zawahałam się. – Co powiesz na Słoneczny Klub?

Yuji zastanowił się chwilę.

– Ta nazwa mi się podoba.

Piętnaście minut później przyjechało kilku dziennikarzy. Wśród nich był Yosh, który pracował dla firmy Yujiego. Przetłumaczył dla mnie część konferencji prasowej, która była po japońsku.

– Ono-san, nie pokazywał się pan publicznie od wielu miesięcy – powiedział jeden z uczestników konferencji. – Krążą plotki, że ma pan kłopoty ze zdrowiem.

– Nie zwołałem konferencji po to, żeby rozmawiać o moim zdrowiu. Chciałbym ogłosić dwie rzeczy. Po pierwsze, w ciągu następnych miesięcy w mojej firmie zajdą zmiany organizacyjne. Po drugie, chciałbym przedstawić wszystkim Anię Balanchine. – Yuji wskazał mnie. – Właścicielka słynnej sieci nowojorskich klubów Ciemny Pokój uczyniła mi zaszczyt, zostając moją żoną.

Błysnęły flesze aparatów. Uśmiechnęłam się do dziennikarzy.

Wiedziałam, że artykuły o moim ślubie z Yujim ukażą się w międzynarodowej prasie. W niektórych krajach nasze nazwiska były powszechnie znane. Teraz miało wyjść na jaw, że dwie przestępcze rodziny połączyły się ze sobą. Tak naprawdę doszło do tego znacznie wcześniej, kiedy Leo poślubił Noriko – córkę ojca Yujiego z nieprawego łoża.

Chociaż Yuji się do tego nie przyznawał, wiedziałam, że chciał dożyć do otwarcia pierwszego klubu. Byłam jego żoną i choć nie wyszłam za niego z miłości, pragnęłam uczynić go szczęśliwym.

Przez resztę lata opracowywałam z Yujim plan związany z otwarciem Słonecznego Klubu. Nie było to łatwe. Przede wszystkim istniały kulturowe i językowe bariery. Martwiłam się o zdrowie Yujiego, chociaż – jak na umierającego człowieka – trzymał się całkiem nieźle.

Tydzień po moich dwudziestych urodzinach otworzyliśmy pierwszy Słoneczny Klub. Panująca w środku atmosfera pasowała raczej do wyrafinowanej herbaciarni niż do klubu. Podłogę przy wejściu pokrywał dywan z wyhaftowanymi płatkami róż, który prowadził do głównej sali. Tu i ówdzie wisiały choinkowe lampki. Na żelaznych stolikach przykrytych półprzezroczystą, białą tkaniną stały srebrne puszeki ze świeczkami. Ironia losu polegała na tym, że stworzyłam razem z Yujim to niezwykle romantyczne miejsce, mimo że nie kochaliśmy się nawzajem.

Yuji skarżył się na ból serca i nie mógł długo zostać na otwarciu.

– Jesteś szczęśliwy? – spytałam go, kiedy wracaliśmy do posiadłości.

– Tak – odparł Yuji. – Jutro wrócimy do pracy. Może dożyję otwarcia klubu w Tokio.

Tamtej nocy wyszłam na korytarz i udałam się do sypialni Yujiego. On często nie mógł spać w nocy. Zanim zapukałam, upewniłam się, że w jego pokoju pali się światło.

– Yuji, chcę wyjechać. Pomogę siostrze urządzić pokój w internacie i wrócę za dwa tygodnie. Zaproponowałabym ci, żebyś pojechał ze mną, ale w twoim stanie...

Yuji skinął głową.

– Oczywiście.

– Proszę, nie umieraj, kiedy mnie nie będzie.

– Nie umrę. Zdradzić ci tajemnicę? – spytał.

– Tak, zawsze chętnie słucham twoich tajemnic.

– Podejdź do okna i spójrz na staw – powiedział Yuji.

Zrobiłam to, o co prosił. Szara kotka Yujiego siedziała na ławce obok czarnego kota. Kotka lizała kota po policzku.

– Och! To miłość, prawda? Jak myślisz, w jaki sposób oni się poznali?

– Niedaleko stąd jest farma. Myślę, że kot jest stamtąd.

– A może to miejski kot – powiedziałam. – Spotkał kotkę ze wsi i okazało się, że to miłość jego życia.

– Twoja wersja bardzo mi się podoba – stwierdził Yuji i uśmiechnął się.

Potem poklepał na łóżku miejsce obok siebie. Położyłam się przy nim.

– Jak się czujesz?

Yuji nie lubił takich pytań, ale chciałam wiedzieć.

– Cieszę się, że w Ono Sweets nastanie nowa era. Jest 2086 rok, Aniu. Musimy się przygotować na nadejście dwudziestego drugiego wieku.



– Jak twoje serce? – pytałam dalej.

– Bije. Na razie bije.

Położyłam rękę na jego klatce piersiowej. Yuji poruszył się niespokojnie.

– Zabolało cię? – spytałam.

– Nie szkodzi. – Yuji westchnął ciężko. – Już w porządku. Ostatnio dotykają mnie tylko lekarze. To miła odmiana.

– Opowiedz mi o moim ojcu – poprosiłam.

Yuji zastanowił się chwilę.

– Przedstawiono mnie twojemu ojcu niedługo po tym, jak uwolnili mnie porywacze. Bałem się obcych. Pewnie opowiadałem ci tę historię.

– Opowiedz ją jeszcze raz.

– Twój ojciec był potężnym, wysokim mężczyzną. Bałem się go. A on uklęknął i wyciągnął do mnie rękę, pokazując mi dłoń tak, jakby miał przed sobą zalęknione zwierzątko. „Słyszałem, że masz interesującą pamiątkę po bójce, młody człowieku – powiedział. – Pokażesz mi?”. Wstydziłem się, że nie mam jednego palca, ale pokazałem mu rękę. Twój ojciec przyglądał się długo mojej dłoni. „Powinieneś być dumny z tej blizny” – stwierdził.

Yuji wyciągnął do mnie rękę. Pocałowałam bliznę. Wiele lat temu dotknął jej mój ojciec.

– Cieszę się, że będę zawsze twoim pierwszym mężem – oznajmił.

– I ostatnim – dodałam. – Nie zostałam stworzona do małżeństwa z miłości.

– Nie byłbym tego taki pewien. Jesteś jeszcze młoda i masz przed sobą długie życie.

Wkrótce potem Yuji zapadł w sen. Oddychał nadal z wielkim trudem. Trzymałam rękę na jego klatce piersiowej, ale nie umiałam wyczuć rytmu jego serca.

Kiedy obudziłam się nazajutrz, łóżko było mokre. Nie chciałam, żeby Yuji poczuł się zakłopotany. Spróbowałam się wymknąć z pokoju, ale on obudził się i usiadł. Miał dreszcze.

– *Sumimasen* – powiedział i pochylił głowę.

Bardzo rzadko zwracał się do mnie po japońsku.

– Nic się nie stało – odparłam, patrząc mu w oczy.

Pamiętałam, że Nana nie znosiła, kiedy ktoś odwracał wzrok. Na pościeli widniały ślady moczu i krwi.

– Aniu, proszę, idź już.

– Pomogę ci.

– Nie chcę, żebyś na to patrzyła. Proszę, wyjdź.

Nie ruszyłam się z miejsca.

W jego oczach było przerażenie.

– Proszę. Nie chcę, żebyś tu była.

– Yuji, jesteś moim mężem.

– Wyszłaś za mnie za mąż z rozsądku.

– Jesteś moim przyjacielem.

– Nie jesteś mi nic winna. Nie oczekuję od ciebie pomocy. – Yuji pokręcił głową.

Podeszłam do niego.

– Nie ma się czego wstydzić. Takie jest życie.

Pomogłam mu zejść z łóżka i zaprowadziłam go do łazienki. Przygotowałam mu kąpiel. Yuji ważył bardzo niewiele.

– Proszę, zostaw mnie – jęknął.

– Nie ma mowy – powiedziałam. – Zrobiłeś dla mnie bardzo wiele. Uratowałeś życie mojemu bratu. Pomogłeś mi wyjechać z kraju. Mówiłeś niemądrej nastolatce, żeby walczyła o swoje prawa. A teraz oddajesz mi wszystko, co masz. Jesteś chory i chcę ci pomóc. Przynajmniej w ten sposób mogę ci się odwdziżyć.

Yuji pochylił głowę.

Pomogłam mu zdjąć wilgotne ubrania i zaprowadziłam go do wanny. Zmoczyłam naturalną, szorstką gąbkę w gorącej wodzie i umyłam mu plecy. Yuji zamknął oczy.

– Kilka miesięcy temu czułem się jeszcze gorzej niż teraz. Ból był nie do zniesienia. Próbowali mnie wtedy wyleczyć, ale wiedziałem, że to niemożliwe – mówił Yuji. – Poprosiłem Kazuo, żeby mnie zabił. Wręczyłem mu szablę samuraja, która należała do mojego ojca, i powiedziałem: „Odetnij mi głowę. Chcę umrzeć honorową śmiercią”. Kazuo odmówił ze łzami w oczach. „Masz jeszcze trochę czasu, Ono-san. Nie zabiorę ci tego czasu. Powinieneś go wykorzystać”. Kazuo miał rację. Zacząłem się zastanawiać, jak spędzić ostatnie miesiące swojego życia. Widziałem w snach twoją twarz. Kiedy poczułem się lepiej, pojechałem do Ameryki. Postanowiłem ci się oświadczyć, ale nie byłem pewien, czy się zgodzisz.

– Dotrzymuję danego słowa.

– Miałem też inny plan, w razie gdybyś się nie zgodziła. Zamierzałem znaleźć Sophie i ją zabić. Nienawidzę jej za to, co mi zrobiła.

– Ja też jej nienawidzę.

Wycisnęłam gąbkę.

– Obiecuj mi, że zabijesz Sophie, jeśli znowu ją spotkasz.

Zastanowiłam się nad jego prośbą.

– Nie mogę tego zrobić, Yuji. Nie jestem morderczynią. Ty też nie jesteś mordercą.

Zostaliśmy wychowani jak wilki. Yuji nie wstydził się poprosić mnie, żebym kogoś zabiła, i jednocześnie nie umiał poprosić o pomoc przy kąpieli.

Wracam na krótko do domu, żeby zająć się interesami. Dowiaduję się, że biznes kwitł pod moją nieobecność

Przyjechałam do Bostonu. Cieszyłam się, że znowu jestem z Natty i wszyscy mówią po angielsku. Mimo to podczas tego weekendu w Bostonie czułam się jak we śnie. Byłam otoczona ludźmi w moim wieku, którzy chodzili do szkoły. Nie mieli pojęcia, czym było małżeństwo i prowadzenie interesów.

Opiekun studentów mieszkających w internacie – śliczny czarnowłosy chłopak o imieniu Vikram – uścisnął mi rękę i obiecał, że zajmie się moją siostrą.

– Jak długo zostajesz w Bostonie, siostrzyczko Natty? – spytał. – Mogę cię zaprowadzić do kilku fajnych miejsc.

Pokazałam mu obrączkę ślubną.

– Mam męża i byłam już w fajnych miejscach.

– Prawie się nie odezwałaś przez cały weekend – powiedziała Natty.

Leżałyśmy w łóżku. Chwilę wcześniej zmieniliśmy pościel.

– Jestem zmęczona po podróży samolotem – odparłam.

– Poradziłabym sobie bez twojej pomocy. Nie musiałaś tu przyjeżdżać.

– Natty, za nic w świecie nie chciałam tego przegapić!

Przewróciłam się na bok i pocałowałam siostrę w policzek.

Natty miała delikatną, różową skórę.

Pod koniec weekendu włączyłam swoją tabliczkę. Myślałam o tym, żeby skontaktować się z Winem, ale nie zrobiłam tego. Doszłam do wniosku, że byłoby to nie w porządku wobec Yujiego. Sama nie wiedziałam, dlaczego tak się czuję. Rozstałam się z Winem ponad dwa lata wcześniej i nie zanosilo się na to, że znowu będziemy parą. Jednocześnie pomyślałam, że byłoby miło go zobaczyć.

Pojechałam do Nowego Jorku. Miałam się zatrzymać jeszcze w San Francisco i stamtąd polecieć do Japonii. W Nowym Jorku okazało się, że Theo wyprowadził się z mojego mieszkania. Kiedy pojawiłam się w biurze, nie wspomniał o moim ślubie. Mówił wyłącznie o interesach.

– Aniu, Luna twierdzi, że chcesz sprowadzać kakao do pięciu nowych klubów w Japonii. Z początku myślałam, że nie będzie to możliwe. Nasza plantacja nie jest aż tak duża. Ale Luna dowiedziała się, że możemy kupić farmę, na której kiedyś uprawiano kawę. Farma znajduje się w odległości piętnastu mil od Granja Mañana. Muszę wiedzieć, czy na pewno będziesz sprowadzać kakao do Japonii.

– Tak – oświadczyłam.

– *Bueno*. Wobec tego zajmę się tym. – Theo uśmiechnął się, ale nie było w tym ciepła.

Potem wyszedł. To było tak, jakby nic nas nigdy nie łączyło. Zastanawiałam się wcześniej, czy Theo rzuci pracę i wróci do Meksyku. Nie zrobił tego i podziwiałam go za to. Wynajął mieszkanie w innej części miasta. Zawiodłam go jako kobieta, ale nadal pracował w Ciemnym Pokoju. Uwielbiał tę pracę. Nienawidził mnie, ale kochał to, co razem

stworzyliśmy.

Scarlett była zadowolona, że Theo się wyprowadził. Miała teraz mieszkanie tylko dla siebie i Feliksa.

– Wiem, że będę musiała w końcu poszukać sobie mieszkania – oświadczyła Scarlett, kiedy siedzieliśmy w salonie.

– Dlaczego?

– Bo jestem dorosła. Nie mogę mieszkać u przyjaciółki w wieku trzydziestu lat. Wychowałam się na Upper East Side, ale przyjemnie byłoby poznać inną dzielnicę. W tej okolicy nie mieszka nikt z moich znajomych.

Scarlett zaangażowała się w przedstawienie teatralne. Większość jej znajomych mieszkała daleko od centrum albo na przedmieściach.

– Miałaś jakieś wieści od – zniżyłam głos do szeptu, żeby Feliks nie usłyszał – Gable’a?

– Przysyła mi czasem pieniądze. Niezbyt często. Przysłał Feliksowi piłkę do gry w nogę, ale to piłka dla dorosłego mężczyzny! – Scarlett przewróciła oczami.

– Widocznie Gable myślał o przyszłości. Feliks zagra w piłkę za dziesięć lat.

– Nie ma mowy!

Feliks bawił się klockami na podłodze. Był ubrany w dziecięce kimono, które kupiłam w Japonii. Scarlett wzięła synka na ręce.

– Mama nie pozwoli synkowi bawić się wielką, głupią piłką!

Feliks ją pocałował, a potem pocałował mnie.

– On całuje dosłownie wszystkich – wyjaśniła Scarlett. – Taki ma etap w życiu.

– Ty też miałaś taki etap.

– Zamknij się – powiedziała, chichocząc. – Czy może być coś lepszego niż całowanie? – Westchnęła. – Boże, jak mi tego brakuje!

Feliks znowu ją pocałował.

– Dziękuję, skarbie. No więc, moja najukochańsza przyjaciółko, czy chcesz porozmawiać o swoim małżeństwie?

– Niewiele mam do powiedzenia – oświadczyłam.

Poszłam z Myszka na lunch. Po otwarciu nowych klubów na terenie kraju prawie cała produkcja firmy Balanchine stała się legalna. Wzniosłyśmy toast za kolejne sukcesy i zaczęłyśmy wspominać dawne czasy.

– Spotkałam Rinko – powiedziała Myszka. – Pamiętasz ją?

– Oczywiście, że ją pamiętam.

– Rinko mnie nie poznała. Przedstawiłam się jako Kate Bonham z firmy Balanchine Chocolate. Rinko nie zorientowała się, że ma przed sobą Myszka, dziewczynę, którą torturowała w poprawczaku przez trzy lata. Byłam pewna, że rozpozna twoje nazwisko i domyśli się, kim jestem, ale tak się nie stało.

– Czy ona nadal zajmuje się produkcją kawy?

– Tak. Producenci kawy przeżywają ciężkie chwile.

– Wszystko przez tę głupią ustawę Rimbaude’a.

– Wiem – powiedziała Myszka.

– Czy powinniśmy porozmawiać o czymś jeszcze?

– Rosjanie na razie milczą. Nie wiem, czy to dobry znak. Oni sprzedają towar za granicą. Może zaakceptowali fakt, że firma Balanchine’ów działa teraz legalnie. – Myszka

wypiła trochę swojego napoju. – A może boją się z tobą zadzierać po tym, jak weszłaś do rodziny Yujiego Ono. Któż może to wiedzieć? Ale jestem pewna, że prędzej czy później znowu o nich usłyszymy. Powinnam ci pogratulować z okazji ślubu. Chciałam ci kupić prezent, ale nie miałam pojęcia, co by ci sprawiło radość.

– Wiem, trudno wybrać prezent dla mafijnej księżniczki, która wyszła za mąż z rozsądku.

– Właśnie. Ta dziewczyna ma wszystko. Jej marzenia się spełniły.

– Mam teraz jedno marzenie: chciałabym, żeby moi krewni pracowali legalnie.

– Robię, co mogę, Aniu.

– Wiem.

Uścisnęłyśmy sobie dłonie. Myszka podobnie jak ja nie lubiła przytulania ani pocałunków.

– Aniu, zaczekaj. Chcę ci podziękować.

– Za co, Myszko?

– Za to, że załatwiłaś mi pracę u Tłuszciocha. Zaufałaś mi, chociaż nie powiedziałam ci, jaką popełniłam zbrodnię. Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale uratowałaś mi życie.

– Potrafię docenić lojalność, Myszko.

Ostatnią osobą, z jaką się spotkałam przed wyjazdem z Nowego Jorku, był ojciec Wina. Pan Delacroix zaprosił mnie na kolację, żeby uczcić moje zamążpójście. Naprzeciwko Ciemnego Pokoju otwarto restaurację. Na tym odcinku ulicy od dziesięciu lat nie było żadnego lokalu.

Pan Delacroix zamierzał kandydować na burmistrza. Stał się popularną osobą w mieście, ponieważ pomógł mi w zorganizowaniu Ciemnego Pokoju. Jednak wiedziałam, że jeśli wygra wybory, nie będzie dłużej moim współnikiem.

– Nie jestem pewien, czy życie małżeńskie ci służy – oświadczył pan Delacroix. – Wyglądasz na zmęczoną.

– Źle znoszę podróże samolotem. – Po raz kolejny użyłam tej samej wymówki.

– Czuję, że chodzi o coś innego.

Rzuciłam mu znaczące spojrzenie.

– Mieliśmy nie rozmawiać o życiu prywatnym.

– Dobrze, Aniu.

Kelner zaproponował nam deser. Odmówiłam, ale pan Delacroix zamówił ciasto.

– Gdybyś była moją córką...

– Ale nie jestem.

– Wyobraźmy sobie przez chwilę, że nią jesteś. Właściwie przypominasz trochę moją córkę. Gdybyś nią była, poradziłbym ci, żebyś nie czuła się winna. Podjęłaś decyzję. Może była to dobra decyzja. A może zła. Ale już zapadła. Nie pozostaje ci nic innego, jak iść naprzód.

– Czy żałował pan kiedykolwiek swoich decyzji?

– Aniu, pomyśl, z kim rozmawiasz. Żałowałam wielu swoich decyzji. Ale być może zostanę burmistrzem za dwa lata. Życie jest nieprzewidywalne, moja droga. Spójrz na nas. Kiedyś byłem twoim najgorszym wrogiem, a teraz się przyjaźnimy.

– Nie wiem, czy „przyjaźń” to odpowiednie słowo. Powiedziałabym raczej, że łączą nas

koleżeńskie stosunki. Skoro o tym mowa, spotkałam pańskiego syna podczas ceremonii wręczenia świadectw maturalnych w szkole Natty.

– Wiem.

– Pan jest zawsze na bieżąco.

– Win mi powiedział. I dodał: „Cieszę się, że pomogłeś jej otworzyć klub, tato” czy coś w tym stylu. Powiedział jeszcze – choć brzmi to niewiarygodnie – że się mylił. Szczeka mi opadła z wrażenia. Naprawdę nie liczyłem na to, że mój syn powie: „Tato, miałeś rację”.

– To dobra wiadomość, choć przyszła zbyt późno – stwierdziłam, obracając na palcu obrączkę ślubną.

– Nigdy nie jest za późno, moja droga. Może skończysz moje ciasto? I proszę, wyśpij się. Jutro spędzisz wiele godzin w samolocie.

– Panie Delacroix – powiedziałam – jeśli będzie pan kandydować na burmistrza, będzie pan miał moje poparcie.

– Ale nie będę mógł ci dłużej pomagać w klubie.

– Nie szkodzi. Pańska pomoc była nieoceniona, ale uważam, że powinien pan działać w innych sferach. W ciągu ostatnich paru lat miałam chwile, kiedy czułam się całkowicie zagubiona, ale dzięki panu za każdym razem odnajdywałam właściwą drogę. Jeśli Bertha Sinclair będzie również kandydować, ja wybiorę pana.

– Dziękuję, Aniu. Cieszę się, że moja partnerka biznesowa daje mi tak duże wsparcie.

## Rozdział XVIII

### Znowu pogrążam się w żałobie

WOsace pod koniec września szalał tajfun. Mój lot opóźnił się o kilka dni. Kiedy dotarłam na miejsce, lało jak z cebra. Strugi wody uderzały w szybę okienną. W normalnych okolicznościach byłby to kojący widok, ale nie tym razem. Z rozmów telefonicznych z ochroniarzem Yujiego i samym Yujim wynikało, że mój mąż jest umierający. Bałam się, że nie zdążę wrócić przed jego śmiercią.

Poszłam od razu do sypialni Yujiego. Podłączono mu respirator. Yuji zwykle się przed tym bronił, więc wywnioskowałam, że koniec jest bliski. Za każdym razem, gdy go widziałam, wydawał się chudszy. Przyszła mi do głowy dziwna myśl: może Yuji nie umrze, może po prostu zniknie.

- Obiecałem, że nie umrę, kiedy będziesz daleko.
- Wygląda na to, że mało brakowało, a nie dotrzymałbyś obietnicy.
- Jak było w Ameryce?

Opowiedziałam mu o swoich przygodach, wzbogacając swoją opowieść o zabawne szczegóły, które nie miały nic wspólnego z rzeczywistością. Chciałam go w ten sposób rozerwać. Yuji opowiedział mi o nowo otwartych klubach. Później rozmawialiśmy o naszych nieżyjących rodzicach. Poprosiłam bez zastanowienia, żeby Yuji pozdrowił ode mnie moją matkę, ojca i babcię, jeśli spotka ich w Niebie.

Yuji uśmiechnął się do mnie.

– Dobrze wiesz, że nie pójdę do Nieba, Aniu. Po pierwsze, nie jestem dobrym człowiekiem. Po drugie, nie wierzę, że Niebo istnieje. Nie wiedziałem, że ty wierzysz w jego istnienie.

– Jestem słabą osobą, Yuji – powiedziałam. – Wierzę wtedy, gdy to dla mnie wygodne. Nie chcę myśleć, że pochłonie cię nicość albo ciemność.

Deszcz ustał. Yuji chciał iść na spacer, chociaż jego lekarz był temu przeciwny. Ogród wyglądał pięknie. Powietrze było wilgotne. Cieszyłam się, że wyszliśmy na dwór.

Yuji bardzo szybko się zmęczył. Chociaż miał przy sobie aparat tlenowy, coraz trudniej było mu oddychać. Usiedliśmy na ławce obok stawu.

- Nie lubię umierania – powiedział Yuji cicho, kiedy jego oddech się uspokoił.
- Zupełnie jakbyś mówił o jedzeniu, którego nie lubisz – na przykład brokułów.
- Nie wiedziałem, że lubisz żartować – powiedział Yuji. – Nie okazuję uczuć. Tak zostałem wychowany. Ale nie lubię umierania. Wolałbym żyć, walczyć, planować, snuć intrygi, zwyciężać, zdradzać, jeść czekoladę, pić sake, docinać innym, kochać się, śmiać do łez i zostawić po sobie ślad...

– Przykro mi, Yuji.

– Nie. Nie potrzebuję twojej litości. Po prostu mówię, że tego nie lubię. Nie lubię bólu i dyskusji lekarzy na temat tego, co się stanie z moim ciałem. Nie lubię tego, że wyglądam jak zombie.

– Jesteś nadal przystojny – powiedziałam.

To była prawda.

– Jestem zombie. – Yuji uśmiechnął się ironicznie. – Szkoda, że nie jesteśmy rybami. Spójrz tylko na nie. Pływają, jedzą i umierają. Nie robią niepotrzebnego zamieszania.

Nazajutrz Yuji zmarł. Kiedy Kazuo powiedział mi o tym, pochyliłam głowę, ale nie pozwoliłam sobie na łzy.

– Czy Yuji odszedł spokojnie? – spytałam.

Kazuo milczał przez chwilę.

– Cierpiał – padła w końcu odpowiedź.

– Mówił coś przed śmiercią?

– Nie.

– Zostawił dla mnie wiadomość?

– Tak.

Kazuo wręczył mi tabliczkę. Litery były bardzo niewyraźne. Zmrużyłam oczy i dopiero wtedy się zorientowałam, że wiadomość jest po japońsku. Oddałam tabliczkę Kazuo.

– Nie rozumiem. Przetłumaczysz mi te słowa?

Pokłonił się przede mną.

– Sam tego nie rozumiem. Przykro mi.

– Spróbuj. Może się domyślę, co to znaczy.

– Dobrze. – Kazuo chrząknął. – „Dla mojej żony. Ryby nie żałują niczego, umierając, ponieważ nie potrafią kochać. Ja umieram, żałując wielu rzeczy, ale cieszę się, że nie jestem rybą”.

Pochyliłam głowę.

Nie kochałam Yujiego, ale czułam, że będę za nim bardzo tęsknić.

Wierzył we mnie.

Może to lepsze niż miłość? Może ryby potrafiły kochać, a Yuji o tym nie wiedział?

Nie przywiozłam czarnych ubrań do Japonii. Być może tak naprawdę nie potrafiłam się pogodzić z myślą o śmierci Yujiego. Służąca pożyczyła mi mofuku – czarne kimono, które nosiła osoba pogrążona w żałobie. Włożyłam kimono i spojrzałam na siebie w lustrze. Wydało mi się nagle, że wyglądam na więcej niż dwadzieścia lat. Byłam wdową. Może tak właśnie wyglądały wdowy.

Pogrzeb zaczął się całkiem zwyczajnie. Byłam na wielu pogrzebach. Ceremonia odbywała się w języku japońskim, ale nie miało to znaczenia. Niewielkie pomieszczenie o cienkich sosnowych ścianach przypominało wnętrze taniej trumny. W pogrzebie uczestniczyło tylu znajomych i krewnych Yujiego, że nie potrafiłam ogarnąć wszystkich wzrokiem. Na ołtarzu paliły się kadzidła, w powietrzu unosił się słodki zapach plumerii i drzewa sandałowego. (Niezależnie od tego, ile będę miała lat, zapach drzewa sandałowego zawsze będzie mi się kojarzyć ze śmiercią). Z błękitnego wazonu wychylały się orchidee, w drewnianej misie pływały białe lilie.

Ludzie mówią, że z ciała zmarłego emanuje spokój. To stwierdzenie ma niewiele wspólnego z prawdą. Zmarły wygląda jak zmarły.

Martwy człowiek nie kaszle, nie kłóci się i leży nieruchomo jak manekin. Ciało, które należało kiedyś do Yujiego Ono, zostało odziane w strój ślubny. Ręce Yujiego zaciskały się wokół jego ulubionej szabli samurajskiej. Dłonie zostały ułożone w taki sposób, że nie było widać brakującego palca. Na ustach Yujiego widniał sztuczny uśmiech, który nigdy nie



pojawił się na jego twarzy za życia. To nie był prawdziwy Yuji i z całą pewnością z jego ciała nie emanował spokój.

Mistrz ceremonii dał znak obecnym, żeby zbliżyli się do ołtarza i zostawili tam kadzidło. Kolejne osoby podchodziły do ciała, żeby je obejrzeć. To był smutny widok. Z Yujiego zostały skóra i kości. Trucizna, którą podała mu Sophia, całkowicie zniszczyła jego ciało. Jedna z kobiet zbliżyła się do ołtarza, nie złożwszy mi kondolencji, jak nakazywał zwyczaj. Kobieta miała długie, ciemne włosy, na jej głowie tkwił czarny kapelusz z szerokim rondem. Była wyższa od innych uczestników pogrzebu i wyglądała na opętaną. Szeptala do siebie, jej ramiona się trzęsły. Z początku pomyślałam, że się modli, ale nie wiedziałam, w jakim języku. Nie potrafiłam rozróżnić słów. W którymś momencie uniosła rękę i wydało mi się, że zrobiła znak krzyża w powietrzu. Im dłużej na nią patrzyłam, tym bardziej intrygowały mnie jej włosy. Doszłam do wniosku, że to peruka. Coś tu się nie zgadzało. Zbliżyłam się do ołtarza. Chciałam dotknąć ramienia kobiety, ale zawadziłam ręką o jej włosy. Czarna peruka spadła na ziemię i ujrzałam jej prawdziwe włosy. Były brązowe.

Sophia Bitter odwróciła się w moją stronę. Jej wielkie oczy były przekrwione, a powieki opuchnięte.

– Aniu – powiedziała – myślałaś, że mogłabym nie przyjść na pogrzeb mojego ukochanego przyjaciela?

– Prawdę mówiąc, nie spodziewałam się tu ciebie – odparłam. – Zabiłaś Yujiego. Dobre maniere nakazywałyby trzymanie się z dala od pogrzebu.

– Nie mam dobrych manier – powiedziała Sophia. – Poza tym zabiłam go z miłości.

– Nie nazwałabym tego miłością.

– A co ty wiesz o miłości, *liebchen*? Czy wyszłaś za mąż za Yujiego, ponieważ go kochałaś?

Popchnęłam Sophię, a ona zatoczyła się na trumnę. Obecni zaczęli nam się przyglądać.

– On mnie zdradził – powiedziała Sophia z uporem. – Dobrze wiesz, co mam na myśli.

Odruchowo zaczęłam szukać rękojeści maczety. Yuji poprosił mnie, żebym zabiła Sophię, ale po raz kolejny zdałam sobie sprawę, że nie jestem morderczynią.

Sophia Bitter popełniła straszne czyny. Przypomniałam sobie opowieść Yujiego i zobaczyłam twarz młodej Sophii – dziewczyny, która była osamotniona i przeżywała upokorzenia. Sophia uważała kiedyś, że jest brzydka, chociaż w jej urodzie nie było nic odrażającego. Zamordowała jedynego mężczyznę, który ją naprawdę kochał. Dlaczego to zrobiła? Dla władzy? Dla pieniędzy? Z powodu czekolady? Ponieważ była zazdrosna? Dlatego że go kochała? Przyznała się, że zrobiła to z powodu miłości, ale nie mogłam w to uwierzyć.

– Odejdź. Oddałaś hołd zmarłemu, a teraz powinnaś odejść.

– Jeszcze się zobaczymy, Aniu. Życzę powodzenia z otwarciem nowych klubów w Japonii.

– Czy to pogróżka?

Zdałam sobie nagle sprawę, że Sophia nadal stanowi zagrożenie.

– Jesteś bardzo podejrzliwa – odparła.

– Mam swoje powody. Gdybyśmy były w Ameryce, zadzwoniłabym na policję.

– Ale nie jesteśmy w Ameryce. Zatrucie to zbrodnia doskonała. Trzeba być cierpliwym, ale nikt nie znajdzie dowodów.

– Co będziesz robić po pogrzebie?

– Chcesz mnie zaprosić na lunch? – spytała. – Może poplotkujemy i zjemy czekoladki?

Niestety jutro wyjeżdżam. Nie tylko ty masz na głowie interesy. Szkoda, że nie zdążymy wymienić się informacjami.

– Naprawdę mi ciebie żal – powiedziałam. – Yuji cię kochał, a ty go zabiłaś. Nikt cię już nie pokocha.

Jej oczy pociemniały od nienawiści. Moje słowa doprowadziły ją do pasji. Wyglądała tak, jakby miała zamiar się na mnie rzucić, ale nie czułam strachu. Sophia była słaba i głupia. Zawołałam Kazuo i poprosiłam, żeby odprowadził ją do wyjścia.

## Rozdział XIX

### Obiecuję sobie, że będę sama

Po pogrzebie wróciłam do domu Yujiego i udałam się do swojej sypialni. Był środek dnia, ale postanowiłam się przespać. Odczuwałam silne zmęczenie psychiczne. Położyłam się do łóżka, nie zdejmując czarnego kimona.

Kiedy się obudziłam, było po północy. W pokoju panowała duchota. Moje ubrania pachniały kadzidłem. Poczułam, że muszę wyjść na świeże powietrze. Na wszelki wypadek wsadziłam maczetę pod kimono.

Niedługo potem znalazłam się na kamiennej ścieżce. Kilka dni wcześniej spacerowałam tamtędy z Yujim. Doszłam do stawu i usiadłam na kamiennej ławce. W stawie pływały pomarańczowe, białe i czerwone ryby. Zaczęłam im się przyglądać. Najwyraźniej imprezowały mimo tak późnej pory. A kiedy zamierzały pójść spać? Czy ryby w ogóle sypiały?

Rozluźniłam kimono. Służąca jak zwykle związała je zbyt ściśle.

Spojrzałam na swoje dłonie i obrączkę ślubną. „Koniec eksperymentu” – pomyślałam.

Tej nocy widać było księżyc. Dostrzegłam swoje odbicie w stawie. Wokół twarzy Ani Balanchine pływały ryby. W oczach Ani błyszczały łzy i nienawidziłam jej za to. Zsunęłam z palca obrączkę i cisnęłam ją w wodę.

– To był twój wybór – powiedziałam do swojego odbicia. – Nie masz prawa płakać.

Miałam dwadzieścia lat. Wyszłam za mąż i zostałam wdową. W tej chwili postanowiłam, że nie wyjdę powtórnie za mąż. Nie lubiłam biżuterii ślubnej i całego tego widowiska. Małżeństwo kojarzyło mi się z czymś bardzo smutnym, ale może po prostu nie byłam do niego stworzona.

Oczywiście związek z Yujim był dobrym rozwiązaniem w kwestii interesów. A jednak relacja między nami skomplikowała się tak bardzo, że teraz trudno mi było wyobrazić sobie jakikolwiek związek z mężczyzną. Ten, kto wychodził za mąż z miłości, cierpiał potem z powodu miłości (tak było w przypadku moich rodziców i rodziców Wina). Małżeństwo z rozsądku zamieniało się po pewnym czasie w coś zupełnie innego. Ciężko w życiu pracowałam i dokonałam trudnych wyborów. To, co zbudowałam, nie było oparte na wizji rozpuszczonej, spragnionej łatwego życia nastolatki. Nie chciałam odziedziczyć historii innej osoby ani błędów, które nie były moje. Związek z kimkolwiek oznaczał, że druga osoba musiałaby mnie osądzić. Czy ta osoba byłaby w stanie zrozumieć, dlaczego zgrzeszyłam tyle razy?

Był środek nocy. Siedziałam na kamiennej ławce w obcym kraju i myślałam: „Nie wyjdę powtórnie za mąż”.

Zdecydowałam, że będę sama. Może będę mieć kochanków. (Ta myśl jednocześnie mnie przerażała. W końcu byłam kiedyś porządną katoliczką – dopóki nie wyrzucono mnie z katolickiej szkoły).

Theo był moim kochankiem, ale sami wiecie, jak to się skończyło. Zdecydowanie lepiej być samemu. Pomyślałam, że nareszcie będę mieć czas na realizowanie hobby. Mogłabym

czytać książki tak jak Imogen, pójść do szkoły kulinarnej, nauczyć się tańczyć, opiekować się sierotami jako wolontariuszka i bardziej się udzielać jako matka chrzestna Feliksa. Mogłabym prowadzić dziennik.

(Po wielu latach nadal trudno mi przyznać przed samą sobą, że ślub z Yujim Ono to najgorsza pomyłka w moim życiu. Jednocześnie było to całkiem sensowne rozwiązanie, jeśli chodzi o interesy. Czytelnicy zdążyli się już pewnie zorientować, że popełniłam wiele błędów w swoim życiu. Tamtej nocy nie potrafiłam wziąć odpowiedzialności za swoje pomyłki. Wszystko zrzuciłam na karb instytucji małżeństwa).

Kiedy tak siedziałam pogrążona w myślach, coś uderzyło mnie w plecy, poniżej lewej łopatki. Pomyślałam, że to piłka albo grejpfrut. Było to lekkie uderzenie i wcale się nie przestraszyłam, ale po chwili zdałam sobie sprawę, że w mojej klatce piersiowej utkwilo ostrze miecza. Ostrze wyszło z mojego ciała i zaczęłam krwawić. Nie czułam bólu, prawdopodobnie w związku z przyływem adrenaliny. Chciałam wydobyć swoją maczetę, ale nie mogłam jej znaleźć w fałdach kimona. Odwróciłam głowę, żeby zobaczyć, kim jest napastnik, i ostrze znowu zagłębiło się w moim ciele. Tym razem to był cios poniżej pleców. Spróbowałam wstać, ale straciłam czucie w prawej stopie. Zachwiałam się i uderzyłam brodą w kamienną ławkę. Sophia Bitter stała nade mną z uniesionym mieczem. Wiedziałam, że nie spocznie, dopóki mnie nie zabije.

W jaki sposób dostała się na teren posiadłości? Czy przyszła sama? Nie miałam czasu się nad tym zastanawiać. Chciałam przeżyć. Postanowiłam zagadać Sophię i wydobyć swoją maczetę.

– Dlaczego? – spytałam szeptem. Nie mogłam mówić głośniej, ponieważ upadając, uderzyłam się w grdykę. – Co ja ci takiego zrobiłam?

– Dobrze wiesz, co mi zrobiłaś. Wolałabym podać ci truciznę, ale musiałabym ją najpierw zdobyć. Ponieważ nie mam na to czasu, wybrałam inny sposób. – Sophia uniosła miecz jeszcze wyżej.

– Zaczekaj! – szepnęłam tak głośno, jak potrafiłam. – Zanim mnie zabijesz, chcę ci przekazać... wiadomość od Yujiego.

Oczywiście kłamałam jak z nut. Byłam pewna, że Sophia się domyśli, ale ona opuściła miecz i przewróciła oczami.

– Mów! – rozkazała.

– Yuji powiedział...

– Głośniej! – zażądała.

– Nie mogę. Boli mnie gardło. Pochyl się, proszę.

Sophia pochyliła się i jej twarz znalazła się blisko mojej. Poczułam jej oddech na policzku. Był lekko kwaśny, jakby właśnie wypita kawę. Przypomniałam sobie, jak tata robił dla mamy kawę na kuchence. „Och, tato, tak bym chciała cię znowu zobaczyć” – pomyślałam i poczułam, że mam ciężkie powieki.

– Mów – powtórzyła Sophia. – Co Yuji chciał mi powiedzieć?

– Powiedział... On był taki przystojny, prawda?

Sophia spoliczkowała mnie, ale nie poczułam bólu.

– Mów!

– Yuji powiedział, że ryby niczego nie żałują, ponieważ...

– Nic z tego nie rozumiem.

Byłam już bliska omdlenia, kiedy poczułam, że coś łaskocze mnie w udo. Było to pawie pióro, które włożyłam do pochwy maczety. Pióro Wina! „Wyciągnij maczetę – pomyślałam. – Maczeta służy do tego, żeby zadać śmiertelny cios”. Wiedziałam, że to moja ostatnia szansa.

Zacisnęłam dłoń na rękojeści maczety. Nadludzkim wysiłkiem wyciągnęłam ją z pochwy i zagłębiłam ostrze w sercu Sophii. Po chwili wyciągnęłam maczetę. Sophia runęła prosto do stawu. Może to dziwne, ale pomyślałam, że ryby na pewno się przestraszyły, i poczułam się winna.

Sophia Bitter dała mi kiedyś dobrą radę. Co powiedziała? Czasami nie wystarczy zranić przeciwnika. Trzeba go dobić.

Spróbowałam zawołać Kazuo, ale głos uwiązł mi w gardle. Z moich ran ciekła krew i wiedziałam, że umrę, jeśli pomoc zaraz nie nadejdzie.

Spróbowałam się podnieść. Straciłam czucie w prawej nodze. Nie mogłam sobie pozwolić na strach. Zaczęłam się czołgać po kamiennej ścieżce. Dom znajdował się w odległości tysiąca stóp. Zostawiłam za sobą krwawe ślady. Serce biło mi tak szybko jak nigdy w życiu. Byłam pewna, że lada chwila się zatrzyma.

Pokonałam połowę drogi, kiedy z krzaków wynurzył się mężczyzna z hakiem. Znałam go. Miałam nad nim przewagę nie dlatego, że byłam od niego szybsza, lecz dlatego, że leżałam na ziemi.

– Sophia! – zawołał mężczyzna.

Oczywiście nie odpowiedziała.

Mężczyzna zauważył ślady krwi na ścieżce, ale nie zatrzymał się ani nie spojrzał w stronę domu. W tym momencie pojawiła się kotka Yujiego Ono. Szła w stronę stawu. Nagle zauważyła mnie i się zatrzymała. Bałam się, że do mnie podejdzie, ale ona zaczęła miauczeć, ściągając na siebie uwagę mężczyzny. Kotka pobiegła w stronę stawu, a mężczyzna za nią.

Doczołgałam się do pokoju Kazuo. Nie czułam już adrenaliny, tylko oszałamiający ból. Zaczęłam drapać paznokciami w drzwi. Kazuo, który nigdy nie spał głębokim snem, zerwał się natychmiast z łóżka.

– Sophia Bitter nie żyje. Jej ochroniarz jest na terenie posiadłości. Być może są też inni. Poza tym muszę chyba jechać do szpitala – powiedziałam z trudem.

Zawsze myślałam, że młodo umrę. Byłam przekonana, że moja śmierć będzie miała związek z przestępstwami w mojej rodzinie i sprzedażą czekolady. Ale Sophia zaatakowała mnie z innego powodu. „Słodki Jezu – pomyślałam, zanim moje serce się zatrzymało – Sophia Bitter naprawdę kochała Yujiego Ono”. Prawie mnie to rozśmieszyło. Niektóre dziewczyny nie były w stanie zapomnieć o chłopakach, z którymi chodziły w liceum.



Nie jestem sama ani przez chwilę, chociaż przysięgłam sobie, że będę sama

Kiedy się obudziłam, leżałam w szpitalnym łóżku. Bywałam już w szpitalach, ale zorientowałam się, że tym razem sprawa jest poważniejsza. Nie czułam bólu, ale moje ciało było odrętwiałe.

Malutka pielęgniarka z entuzjazmem odezwała się do mnie po japońsku. Pewnie zdziwiła się, że żyłam. Ale nie zdążyłam się niczego dowiedzieć, bo pielęgniarka wybiegła z pokoju.

Chwilę później weszli: lekarz, pan Delacroix i moja siostra.

Domyśliłam się, że mój stan jest poważny, skoro wezwano Natty z Bostonu. Siostra chwyciła mnie za rękę.

– Aniu, obudziłaś się! Dzięki Bogu!

W jej oczach błyszczały łzy.

Pan Delacroix stał w rogu, jakby go ukarano. Jego obecność wcale mnie nie zdziwiła. Przecież ktoś musiał się zająć interesami w Japonii. Mógł to zrobić pan Delacroix lub Theo.

Chciałam się odezwać, ale miałam tubę w gardle. Kiedy spróbowałam ją wyjąć, pielęgniarka chwyciła mnie za rękę.

– Pamiętasz, co ci się przytrafiło? – spytał lekarz.

Odetchnęłam z ulgą, słysząc, że mówi po angielsku. Skinęłam głową. Nie mogłam przecież nic powiedzieć.

– Została pani zaatakowana mieczem.

Lekarz pokazał mi diagram. Przedstawiono mnie jako jednowymiarową dziewczynę z komiksu, pokrytą obojętniającą serią czerwonych iksów wskazujących miejsca obrażeń. Najwyraźniej dziewczyna popełniła kilka błędów.

– Pierwsza rana powstała, kiedy ostrze miecza wbiło się w pani ciało na wysokości łopatk. Rana sięga do obojczyka. Ostrze otarło się o ścianę serca. Drugi cios otrzymała pani poniżej pleców. Ostrze zniszczyło nerwy z prawej strony kręgosłupa. Dlatego straciła pani czucie w prawej stopie.

Znowu skinęłam głową, z tego samego powodu co poprzednio.

– Gdyby ostrze przecięło nerwy trochę wyżej, straciłaby pani całkowicie władzę w nodze. Natomiast gdyby doszło do zniszczenia nerwów bliżej rdzenia kręgowego, groziłby pani całkowity paraliż. I jeszcze jedna dobra wiadomość: pani prawa stopa będzie normalnie funkcjonować. Wszystko wskazuje na to, że będzie pani znowu chodzić, nie wiadomo tylko kiedy.

Skinęłam głową po raz trzeci, ale tak naprawdę miałam ochotę przewrócić oczami.

– Ponieważ ostrze otarło się o ścianę serca, musieliśmy panią operować, żeby przywrócić jego normalne funkcjonowanie. Złamała pani nogę w kostce. Pewnie już pani zauważyła gips.

Dopiero teraz go dostrzegłam, ale nie robiło to żadnej różnicy. I tak na razie nie mogłam

chodź.

– Ma pani poranioną krtani. Na razie nie wiemy, czy obrażenia są poważne, ponieważ musieliśmy umieścić rurkę intubacyjną w pani tchawicy. Podaliśmy pani morfinę, żeby uśmierzyć ból. Będę z panią szczery, pani Balanchine, czeka panią długa rekonwalescencja.

Pomyślałam, że lekarz mógł sobie darować to ostatnie zdanie. Opisał ze szczegółami moje obrażenia i domyśliłam się, że nieprędko wyjdę ze szpitala.

– Zostawię panią z przyjaciółmi – powiedział lekarz i opuścił pokój.

Natty usiadła na moim łóżku i natychmiast zaczęła płakać.

– O mało nie umarłaś, Aniu. Boli cię?

Pokręciłam głową i pomyślałam, że na ból będzie jeszcze czas.

– Zostanę tu, aż wydobrzejesz – oświadczyła Natty.

Znowu pokręciłam głową. Cieszyłam się, że Natty przyjechała, ale chciałam, żeby wróciła jak najszybciej do college'u.

Pan Delacroix zbliżył się do mojego łóżka. Do tej pory nie odezwał się słowem.

– W czasie twojej rekonwalescencji będę uczestniczył w imprezach z okazji otwarcia nowych klubów.

Chciałam powiedzieć „dziękuję”, ale nie mogłam.

Pan Delacroix spojrzał na mnie. Na jego twarzy nie było emocji.

Skinął głową i wyszedł.

Natty pocałowała mnie i chociaż obudziłam się pół godziny wcześniej, znowu zapadłam w sen.

A teraz coś zabawnego: zanim trafiłam do szpitala, przysięgłam sobie, że będę sama. W ciągu nadchodzących tygodni nie zostawiono mnie samej ani przez chwilę. Była to lekcja pokory. Potrzebowałam nieustannej pomocy. Nie mogłam sama pójść do łazienki. Nie mogłam jeść bez pomocy. Gdybym sięgnęła prawą ręką do ust, pękłyby szwy w moich ranach na plecach i klatce piersiowej. Kazano mi leżeć nieruchomo. Byłam marudna i bardziej nieznośna niż dziecko. Nie mogłam się wykapać. Nie mogłam się uczesać. Nie mogłam się przejść po pokoju.

Podczas operacji serca połamano mi zebra. Czułam okropny ból. Tak łatwo było mnie uszkodzić, że przez pewien czas lekarze bali się mnie posadzić na wózku inwalidzkim. Całymi tygodniami nie wychodziłam na dwór. Nie mogłam normalnie mówić ze względu na ból krtani. Ale pisać było mi jeszcze trudniej. Więc szeptałam. Nie miałam wiele do powiedzenia. Czułam się ogłupiała. Nie czekałam na wiadomości z domu. Nie obchodziło mnie, jak się mają moi krewni ani co się dzieje w klubach.

Bywałam wcześniej w szpitalach. Zdarzało mi się chorować. Ale ten pobyt był zupełnie inny. Mogłam jedynie leżeć w łóżku i wyglądać przez okno. Nie musiałam się zastanawiać nad zemstą. Zabiłam Sophię Bitter i byłam zupełnie wycieńczona.

Odwiedzili mnie policjanci. Zostałam zaatakowana przez Sophię, więc sprawa była jasna. Byłyśmy obie cudzoziemkami – *gaijin*. Nikogo nie obchodziły nasze motywy.

Po tygodniu intensywnej opieki zobojeźniałam na wszystko. Nie przejmowałam się, że lekarz widział moje nagie piersi podczas zakładania szwów. Nie przejmowałam się, że pielęgniarka, podstawiając mi basen, podciągała moją koszulę nocną tak, że widać było moje ciało. Nie przejmowałam się, że kiedy chciałam cokolwiek zrobić, musiałam prosić kogoś o pomoc. Poddałam się sytuacji. Nie walczyłam ze wszystkimi tak jak Nana.



Uśmiechałam się słodko i pozwalałam, żeby mi pomagano. Byłam jak zepsuta lalka. Pielęgniarki bardzo mnie polubiły.

Chociaż zobojętniałam prawie na wszystko, nadal przejmowałam się Natty. Siostra dała mi mnóstwo wsparcia podczas pierwszych dni mojego pobytu w szpitalu. Miałam mnóstwo złamań, ale moje życie nie było już zagrożone. Chciałam, żeby Natty wróciła do college'u.

– Są tu pielęgniarki do pomocy. Powinnaś wrócić do szkoły – powiedziałam, starając się, żeby mój głos brzmiał wesoło.

– Ale będziesz się czuć samotna – odparła Natty.

– Nigdy nie czuję się samotna.

– Tym razem jest inaczej. O mało nie umarłaś. Lekarze mówią, że rekonwalescencja potrwa kilka miesięcy. Nie możesz podróżować. Nie zostawię cię tutaj.

Spróbowałam usiąść na łóżku, ale nie dałam rady.

– Natty, będę się czuć spokojniejsza, jeśli wrócisz do college'u. Musisz się zająć nauką.

– To absurd, Aniu. Nie zostawię cię samej!

Pan Delacroix wynurzył się z ciemnego kąta pokoju.

– Ja z nią zostanę – powiedział.

– Co takiego? – spytała Natty.

– Zostanę z Anią, żeby nie czuła się samotna.

Natty się wyprostowała. Wyglądała jednocześnie jak królowa i dziewczyna z gangsterskiej rodziny. Była uderzająco podobna do naszej babci.

– Z całym szacunkiem, panie Delacroix, nie zostawię siostry pod pańską opieką. Nie znam pana zbyt dobrze i nie wzbudza pan mojego zaufania.

– Zaufaj mi, Natty, to najlepsze wyjście – odparł pan Delacroix. – Zostanę z Anią w Japonii. I tak muszę tu pilnować interesów. – Pan Delacroix zdjął kurtkę i powiesił ją na poręczy krzesła, jakby chciał zaznaczyć, że nigdzie się nie wybiera. – Pamiętasz, jak twoja siostra wylądowała po raz drugi w zakładzie na Wyspie Wolności?

– Tak. Właśnie dlatego pana nie lubię – odparła Natty.

– Dzięki temu, że Ania zgodziła się na pobyt w zakładzie, ty mogłaś wyjechać na obóz naukowy w Amherst. Twoja siostra zrobiła to dla ciebie, ponieważ cię kocha. Teraz Ania oczekuje od ciebie podobnej rzeczy. Powinnaś uszanować jej życzenie i wyjechać. Możesz do mnie dzwonić tak często, jak chcesz. Latem, kiedy Ania będzie mogła podróżować, przywiozę ją do domu.

Natty spojrzała na mnie.

– Wolisz zostać z nim niż ze mną? Wybierasz okropnego ojca Wina? Przecież nienawidziłyśmy go! Nawet Win, który jest najmilszym chłopakiem pod słońcem, nienawidzi swojego ojca.

Oczywiście, że wolałabym mieć przy sobie Natty, ale chciałam, żeby siostra wróciła do szkoły.

– Tak – oświadczyłam. – Poza tym uważam, że pan Delacroix ma wobec mnie dług wdzięczności.

Natty spojrzała na pana Delacroix.

– Jeśli stan Ani się pogorszy, ma pan do mnie natychmiast zadzwonić. Ma pan odwiedzać Anię przynajmniej raz dziennie i pilnować, żeby miała odpowiednią opiekę. Spodziewam się, że będzie pan pisać raporty.

Natty opuściła pokój w pośpiechu. Trzy dni później podjęła naukę na MIT.

– Dziękuję – powiedziałam panu Delacroix później tego samego dnia. A może było to dwa dni później? Spałam tak dużo, że dni zlewały się ze sobą. – Ale nie musi pan przychodzić do mnie tak często. Jestem pod opieką pielęgniarek. Wszystko będzie dobrze.

– Złożyłem obietnicę twojej siostrze – oznajmił pan Delacroix. – Zawsze dotrzymuję słowa.

– Nieprawda.

– Aniu – powiedział pan Delacroix – czy możemy porozmawiać o interesach? Słoneczny Klub w Hiroszynie jest...

– Nic mnie to nie obchodzi. Pozostawiam panu wszystkie decyzje.

– Mogłabyś przynajmniej spróbować.

– Po co? Chcę po prostu leżeć w łóżku, panie Delacroix.

W nadchodzącym tygodniu odstawili mi morfinę. Jak się okazało, tego typu przygody najlepiej przeżywać w samotności.

Jestem słaba i zastanawiam się nad naturą bólu. Jednak dochodzę do wniosku, że niezła ze mnie twardzielka

Pan Delacroix odwiedzał mnie codziennie i zostawał zwykle kilka godzin. Byłam dla niego okropną towarzyszką. Pewnego październikowego dnia przyniósł szachy.

– Co to ma być? – spytałam. – Chyba nie wyglądam na osobę, która lubi gry.

– Nudzę się w twoim towarzystwie – oświadczył pan Delacroix. – Nie chcesz rozmawiać o interesach, a to, co mówisz, nie jest zabawne. Więc pomyślałem, że moglibyśmy pograć w szachy.

– Nie umiem grać w szachy – odparłam.

– Świetnie. Wobec tego mamy się czym zająć.

– Jeśli pan się tak nudzi, może powinien pan wrócić do Ameryki. Jest tam sporo pracy.

– Obiecałem twojej siostrze, że zostanę – odparł ojciec Wina.

– Nikt nie oczekuje, że dotrzyma pan słowa, panie Delacroix. Wszyscy wiedzą, jaki pan naprawdę jest.

Pan Delacroix włożył mi poduszkę pod plecy.

Nie było mi zbyt wygodnie w pozycji siedzącej, ale nie chciałam narzekać.

– Czy tak jest dobrze? – spytał łagodnie pan Delacroix.

Zacisnęłam zęby i skinęłam głową. Czułam się tak, jakbym nie znała własnego ciała. Przypomniałam sobie, jak Leo miał wypadek. Potem pomyślałam o Yujim i mojej babci. Nie byłam dla nich cierpliwą opiekunką.

Pan Delacroix umieścił szachownicę na tacy, która leżała na moim łóżku.

– Pionki ruszają się do przodu. Są pozornie nieważne, ale to one decydują o wygranej. Polityk taki jak ja dobrze o tym wie. Królowa jest potężną figurą. Może robić, co chce.

– A jeśli gracz ją straci?

– Będzie mu znacznie trudniej wygrać. Należy strzec królowej.

Wzięłam do ręki figurkę królowej.

– Czuję się głupio, panie Delacroix – powiedziałam. – Wiele razy mi pan radził, żebym wynajęła ochroniarzy. Gdybym pana posłuchała, nie doszłoby do tego wszystkiego. Pewnie cieszy pana, że przyznaję się do błędu.

– Nie powinnaś się obwiniać. Zawsze lubiłaś robić wszystko po swojemu.

– Ale tym razem postąpiłam niemądrze.

– To przeszłość, Aniu – stwierdził pan Delacroix takim tonem, jakby nic się nie stało. – Nie można cofnąć tego, co się wydarzyło. Sophia Bitter była psychopatką. To naprawdę cud, że przeżyłaś. Najwięcej trudności sprawia figura skoczka. Skoczek porusza się na zasadzie litery „L”.

– Skąd wiadomo, że to mężczyzna? – spytałam. – Pod zbroją mogła się ukryć kobieta.

Pan Delacroix uśmiechnął się do mnie.

– Grzeczna dziewczynka.

Pod koniec grudnia wypisano mnie ze szpitala. Wróciłam do domu Yujiego Ono.

Zamieszkała ze mną pielęgniarka. Zająłam sypialnię mojego zmarłego męża. Był to najwygodniejszy pokój w całym domu. Staralam się nie myśleć o tym, że Yuji tam umarł, cierpiąc. W grudniu mogłam się poruszać z chodzikiem. W lutym chodziłam o kulach. W połowie marca zdjęli mi gips i nareszcie zobaczyłam swoją stopę. Wydawała się martwa i miała kolor żółto-zielono-szary. Moja kostka zrobiła się chuda, podobnie jak moje nadgarstki, a palce nogi były zgięte niczym szpony. Patrzyłam na nie i zastanawiałam się, czy będzie z nich jeszcze jakiś pożytek. Wcale nie miałam ochoty wpatrywać się w swoją stopę, ale nie mogłam się powstrzymać. Patrzyłam na nią, ponieważ nie mogłam uwierzyć, że jest całkiem bezużyteczna. Spróbowałam na niej stanąć, ale się nie udało. Dostałam specjalny stabilizator i laskę. Poruszałam się jak zombie. Nudziłam się, obserwując, jak moja stopa zaczynała się ruszać, i uważając na każdy krok.

A reszta mojego ciała? Nie wyglądałam zbyt atrakcyjnie. W wielu miejscach miałam różowe blizny: na klatce piersiowej, pod pachą, nad udem, na szyi, na podbródku, na nodze i na stopie. Były to ślady po ciosach oraz zabiegach chirurgicznych, które uratowały mi życie. Wyglądałam jak dziewczyna, która została zaatakowana przez szaloną morderczynię, i przeszła operację serca. Więc wszystko się zgadzało. Kiedy wychodziłam z wanny, starałam się nie patrzeć na swoje ciało. Nosłam długie, luźne sukienki z dekoltem pod szyję. Pan Delacroix oświadczył, że wyglądałam w nich jak cudzoziemka.

Tak naprawdę blizny mi nie przeszkadzały. Bardziej przejmowałam się chorą stopą i nieustannym bólem, który odczuwałam z powodu zniszczonych nerwów kręgosłupa.

Ból... Przez pewien czas mogłam myśleć tylko o nim. Osoba, którą wszyscy znali jako Anię Balanchine, stała się obolałym ciałem. Mogłam myśleć tylko o tym, że jestem odrażająca i napęczniała od bólu. Wydawało mi się, że inni ludzie nie chcą ze mną przebywać. (Często miałam to wrażenie, kiedy byłam zdrowa). Bałam się, że stracę równowagę i upadnę, więc prawie przez całą zimę siedziałam w domu.

Czytałam książki.

Grałam w szachy z panem Delacroix.

Stopniowo zaczęłam się lepiej czuć. Chciałam włączyć swoją tabliczkę, ale doszłam do wniosku, że to zły pomysł. W obecnym stanie nie miałam ochoty czytać wiadomości od Wina. Rozmawiałam za to przez telefon z Theo, Myszką i Scarlett. Czasem Scarlett dawała słuchawkę Feliksowi. Nie mówił zbyt dużo, ale bardzo lubiłam z nim pogawędzić. Przynajmniej nie pytał, jak się czuję.

– Co słyhać, mały? – zagadywałam go.

Okazało się, że mój trzyletni syn chrzestny ma dziewczynę. Ruby była rok starsza od niego, miała cztery lata. Zaproponowała Feliksowi małżeństwo, ale on nie był pewien, czy jest gotów. Ruby była zazwyczaj miła, ale potrafiła się rządzić, że hej! Feliks podejrzewał, że już byli małżeństwem, ale nie miał całkowitej pewności. Doszło do incydentu z pocałunkiem w szatni, a później Ruby wręczyła Feliksowi pojemniczek z modeliną. Nie było wiadomo, czy Ruby dała mu modelinę w prezencie, czy tylko pożyczyła. Ponieważ Feliks miał ograniczony zasób słów, opowiadał tę historię przez dobrą godzinę. Ale nie przeszkadzało mi to. Miałam mnóstwo czasu.

W końcu nadeszła wiosna.

Zakwitły drzewa sakury w ogrodzie Yujiego. Ziemia nie była już zamrznięta, więc czułam się bezpieczniej, idąc na spacer. Moja stopa powoli wracała do życia, ale nadal

poruszałam się w zwolnionym tempie. Czasem chodziłam ścieżką nad staw, gdzie zostałam zaatakowana. Pół roku temu przemierzałam ten odcinek w pięć minut, teraz była to czterdziestominutowa wyprawa. Ryby w stawie żyły. Usunięto krew. Nic nie świadczyło o tym, że zabiłam tam kogoś i sama o mało nie zginęłam. Życie toczyło się, jakby nigdy nic.

Pan Delacroix często towarzyszył mi podczas spacerów. Rzadko rozmawialiśmy o interesach, a przecież kiedyś mówiliśmy wyłącznie o pracy. Gawędziliśmy o naszych rodzinach: jego synu, żonie, dzieciństwie, mojej matce, ojcu, rodzeństwie i babci. Pan Delacroix w młodości został sierotą. Jego ojciec był producentem kawy i popełnił samobójstwo, kiedy ustawa Rimbaude'a weszła w życie. W wieku dwunastu lat Charles Delacroix został adoptowany przez zamożną rodzinę. Kiedy miał piętnaście lat, zakochał się w matce Wina. Nie była już jego żoną. Ojciec Wina bardzo przeżył rozwód. Nadal kochał swoją żonę. Zdawał sobie sprawę z popełnionych błędów, ale miał nadzieję, że nie wszystko jest jeszcze stracone.

– Czy chodziło o klub? – spytałam go. – Dlatego się rozwiedliście?

– Nie, Aniu, chodziło też o inne sprawy. Całymi latami byłem nieobecny i dokonywałem niewłaściwych wyborów. Człowiek ma tysiąc okazji, żeby naprawić swoje błędy. To całkiem sporo. Ale w którymś momencie te okazje się kończą.

Pan Delacroix próbował mnie namówić na wycieczkę, choćby na jedno popołudnie, ale nie chciałam opuszczać posiadłości Yujiego. Wolałam kuśtykać po ogrodzie. Przynajmniej nikt nie mógł mnie zobaczyć.

– Pewnego dnia będziesz musiała opuścić to miejsce – powiedział ojciec Wina.

Wolałam o tym nie myśleć.

W przedostatnią niedzielę kwietnia pan Delacroix zaczął mnie znowu namawiać na wyjście.

– Dziś nie możesz mi odmówić – oświadczył.

– Zapewniam pana, że mogę – odparłam.

– Zapomniałaś, jaki dziś dzień.

Nie wiedziałam, o co chodzi.

– Jest Wielkanoc – oznajmił pan Delacroix. – Dziś nawet kiepscy katolicy, tacy jak ty i ja, mają prawo pojawić się w kościele.

Byłam nie tylko kiepską katoliczką. Straciłam nadzieję na odkupienie. Ostatnim razem byłam na mszy ze Scarlett i Feliksem. Potem zabiłam Sophię. Jaki sens miała wiara w Niebo, skoro i tak znajdę się w Piekło.

– Panie Delacroix, nie znajdzie pan katolickiego kościoła w Osace.

– Katolicy są wszędzie, Aniu.

– Nie sądziłam, że Wielkanoc jest dla pana ważnym świętem.

– Wiem, myślałaś, że jestem wcieleniem zła. Ale grzesznicy potrzebują odkupienia chociaż raz do roku, nie sądzisz?

Na podwórzu stały granitowe rzeźby Matki Boskiej i Jezusa. Mieli oni japońskie rysy twarzy. Zwykle rzeźby Jezusa przypominały mi Theo, ale tym razem pomyślałam o Yujim Ono. Kazanie wygłoszono głównie po łacinie, podobnie jak w Nowym Jorku, ale niektóre fragmenty były po japońsku. Nie przeszkadzało mi to. Wiedziałam, o czym była mowa, i potakiwałam w odpowiednich momentach, nawet jeśli nie było to całkiem szczerze.

Zaczęłam myśleć o Sophii Bitter.

Pamiętałam, jak wyglądała jej twarz, kiedy zagłębiłam maczetę w jej sercu.

Pamiętałam, jak pachniała jej krew, pomieszana z moją krwią.

Gdyby dano mi jeszcze jedną szansę, zabiłabym ją znowu.

„Więc raczej nie pójdę do Nieba” – pomyślałam. Mogłam pójść do spowiedzi jeszcze wiele razy, ale wiedziałam, że to niczego nie zmieni.

Msza wielkanocna była wspaniała. Cieszyłam się, że mogę w niej uczestniczyć. Ja i pan Delacroix nie poszliśmy do spowiedzi. Zresztą ksiądz pewnie nie znał angielskiego.

– Czujesz się odnowiona? – spytał pan Delacroix, kiedy wychodziliśmy z kościoła.

– Czuję się tak samo jak przedtem – odparłam.

Miałam ochotę spytać pana Delacroix, czy kogoś kiedyś zabił. Wątpiłam w to.

– Kiedy miałam szesnaście lat, prześladowało mnie uczucie, że jestem złą osobą. Chodziłam ciągle do spowiedzi. Cały czas czułam, że kogoś zawodzę. Babcię. Brata. Myślałam źle o rodzicach. Miałam nieczyste myśli jak wiele dziewcząt w tym wieku. Nie było to nic poważnego. Ale w następnych latach naprawdę grzeszyłam, panie Delacroix. Teraz śmieję się z tego, jaka byłam kiedyś. Jako nastolatka uważałam, że jestem złą osobą, a przecież nie zrobiłam nic złego. Po prostu urodziłam się w niewłaściwym momencie i w niewłaściwej rodzinie.

Pan Delacroix się zatrzymał.

– Nie zrobiłaś nic strasznego.

– Nie będę wymieniać wszystkich swoich złych uczynków – powiedziałam. – Zabiłam kobietę.

– W samoobronie.

– Bardzo chciałam przeżyć i nie chciałam, żeby ona przeżyła. Nikt nie chciałby umrzeć obok tego stawu.

– Właśnie.

– Nie jestem tak zupełnie niewinna. Sophia chciała się na mnie zemścić, ponieważ coś jej zabrałam.

– Nie powinnaś się czuć winna, Aniu. Pamiętaj, nie trzeba za dużo od siebie wymagać.

– Chyba pan w to nie wierzy?

– Wierzę.

Pewnego dnia pod koniec kwietnia spytałam go:

– Panie Delacroix, dlaczego pan tu wciąż jest? Ma pan swoje sprawy w Stanach. Miał pan kandydować na burmistrza.

– Moje plany się zmieniły – odparł pan Delacroix.

Doszliśmy do stawu i pan Delacroix pomógł mi usiąść na ławce.

– Pewnie wiesz, że kiedyś miałem córkę.

– Siostrę Wina, która zmarła.

– Tak. Moja córka była śliczna tak jak ty i miała niewyparzony język podobnie jak ja. To także twoja cecha. Ja i Jane byliśmy młodzi, kiedy nasza córka się urodziła. Chodziliśmy do liceum. Na szczęście rodzice Jane mieli pieniądze, więc nie znaleźliśmy się w sytuacji kryzysowej. Nasza córka zachorowała. To było męczące dla wszystkich. Dla mojej byłej żony i syna. Alexa walczyła o życie przez ponad rok, ale umarła. Po jej śmierci w naszej rodzinie wszystko się zmieniło. Coraz rzadziej bywałem w domu. Robiłem rzeczy, z których nie jestem dumny. Zmusiłem żonę i syna, żeby przeprowadzili się ze mną do Nowego Jorku.

Dostałem tam pracę w biurze prokuratora generalnego. Myślałem, że zaczniemy nowe, lepsze życie, ale tak się nie stało. Nie mogłem być z żoną i synem. Czułem się przy nich nieszczęśliwy.

– To bardzo smutna historia – powiedziałam.

– Później stała się jeszcze smutniejsza. Opowiedzieć ci?

– Nie. Mam chore serce i mogę tego nie wytrzymać.

– W 2082 roku mój syn przenosi się do Nowego Jorku. Zaczyna nową szkołę. Nasza rodzina zaczyna nowe życie. Tydzień później Win zakochuje się w dziewczynie, która okazuje się bardzo podobna do jego siostry. Nie pod względem wyglądu, ale zachowania i manier. Dziewczyna jest pewna siebie i stanowcza. To rzadkie cechy nawet u dorosłych kobiet. Chłopak nie mówi o tym podobieństwie, być może jest w cudowny sposób nieświadomy. Kiedy poznaję tę dziewczynę, przeżywam szok.

– Nie było po panu widać.

– Potrafię ukrywać uczucia.

– Tak jak ja.

– Tak jak ty. Nie byłem pewien, czy powinienem się wtrącać w związek mojego syna.

A później, na starość, zacząłem żałować, że się wtrącałem.

– Naprawdę pan tego żałuje?

– Tak. W 2087 roku dostałem jeszcze jedną szansę. Theo chciał pojechać do Osaki, ale postanowiłem, że ja to zrobię. To miało być coś w rodzaju odkupienia.

– Dlatego że przypominam panu córkę?

– Nie tylko dlatego. Stałaś mi się bliska. Nazywałem cię „koleżanką”, ale miałaś rację, mówiąc, że jesteśmy przyjaciółmi. Kiedy przegrałem wybory, miałem wrażenie, że wszyscy się ode mnie odwrócili. Ty tego nie zrobiłaś, chociaż mogłaś się na mnie zemścić. Pamiętasz, co mi wtedy powiedziałaś?

Pamiętałam.

– Powiedziałaś, że pana nie wykreślę. Byłam na pana wściekła, ale nie mogłabym pana wykreślić. To miłe z mojej strony, prawda?

– W tamtych czasach niewiele osób potrafiło się zachować w taki sposób. Twoja przyjaźń była dla mnie bezcenna. Wiem, że jestem trudnym człowiekiem. Przyjechałem tu, ponieważ czułem, że to mój obowiązek. Przyjechałem, bo dobrze cię znam. Nie poprosiłaś o pomoc. Jesteś dumna i uparta. Nie mogłem zostawić cię samej i chorej w obcym kraju. Kiedyś zrobiłaś dla mnie coś dobrego. Potrafię się odwdziaczyć.

Zaczęło padać. Pan Delacroix pomógł mi wstać z ławki. Wzięłam go pod rękę. Ścieżka była śliska i wilgotna. Bałam się, że moja chora stopa wymknie się spod kontroli.

– Radzisz sobie coraz lepiej – powiedział pan Delacroix. – Po prostu musisz chodzić powoli.

– Nie potrafię chodzić inaczej niż powoli.

– Zbliża się lato, Aniu. Jesteś w znacznie lepszej formie. Otworzyliśmy kluby w Japonii i sądzę, że pora wracać do Nowego Jorku.

Nie byłam w stanie odpowiedzieć. Pomyślałam o świecie, który zostawiłam za sobą. Świecie pełnym schodów, autobusów, chłopców, intryg i gangsterów... Trudno mi było sobie wyobrazić, że tam wracam.

– Co się stało? – spytał ojciec Wina.

– Panie Delacroix, coś panu powiem, tylko proszę, żeby mnie pan nie osądzał. Boję się powrotu. Życie w Nowym Jorku jest trudne. Czuję się lepiej, ale nigdy już nie będę taka jak przedtem. Nie mam ochoty spotykać się z rodziną i ludźmi z pracy. Nie czuję się jeszcze na siłach, żeby wrócić do dawnego życia.

Pan Delacroix skinął głową. Myślałam, że powie mi, żebym się nie bała, ale nie zrobił tego.

– Masz za sobą ciężkie przeżycia. Nic dziwnego, że tak się teraz czujesz. Postaram się coś wymyślić.

– Nie proszę, żeby pan cokolwiek robił. Po prostu powiedziałam panu, jak się czuję.

– Aniu, powiedziałaś mi o swoim problemie. Chciałbym ci pomóc.

Następnego dnia pan Delacroix przedstawił mi swój pomysł.

– Moja była żona, pani Rothschild, ma farmę w pobliżu Albany, w miasteczku Niskayuna. Pamiętasz pewnie, że moja była żona jest farmerką.

Pamiętałam. Win pomagał swojej mamie. Kiedy go poznałam, zwróciłam uwagę na jego dłonie. Nie wyglądały jak dłonie chłopaka z miasta.

– Na farmie panuje cudowny spokój. Jane byłaby zachwycona, goszcząc ciebie i twoją siostrę przez lato. Będziesz mogła odpocząć z dala od zgiełku miasta. Będę cię odwiedzać, kiedy tylko będzie to możliwe. Pod koniec lata wrócisz do Nowego Jorku jako nowa kobieta. Jestem tego pewien.

– Czy pana była żona nie ma do mnie żalu? To ja poprosiłam pana o pomoc przy zakładaniu klubu.

– To było dawno temu. Poza tym Jane uważa, że to ja ponoszę odpowiedzialność za to, co się stało. Jak się pewnie domyślasz, nie podobał jej się sposób, w jaki kiedyś cię traktowałem. Jeśli chodzi o mojego syna, nie będzie go na farmie. Win zapisał się na kurs medyczny w Bostonie i przyjedzie do Niskayuna najwyżej na kilka dni pod koniec sierpnia.

– To się dobrze składa.

W swoim obecnym stanie nie miałam ochoty na spotkanie z Winem.

– Więc przyjedziesz na farmę? – spytał pan Delacroix.

– Tak – odparłam. – Zawsze chciałam spędzić lato poza miastem.

– I udało ci się?

– Raz o mało nie pojechałam do Waszyngtonu na letni obóz dla entuzjastów kryminologii. Niestety właśnie wtedy zawarłam układ z zastępcą prokuratora generalnego i wylądowałam na Wyspie Wolności.

– To doświadczenie pewnie cię wzmocniło.

– I to jak! – Przewróciłam oczami. – Miałam mnóstwo tego typu doświadczeń w swoim życiu.

– Wobec tego zapewne jesteś bardzo silną osobą.



## Cieszę się latem. Jem truskawki i kąpię się w rzece

Dom w Niskayuna był biały z szarymi okiennicami. Na jego tyłach znajdował się taras z widokiem na rzekę Mohawk. Na farmie rosły drzewa brzoskwińowe, kukurydza, ogórki i pomidory. Było to idealne miejsce na letni wypoczynek. Nigdy nie byłam na takich wakacjach, ale wyobrażałam sobie, że ludzie, którzy mieli więcej szczęścia ode mnie, jeździli latem w takie miejsca.

Pani Rothschild objęła mnie na powitanie i natychmiast zrobiła zatroskaną minę.

– Ojej, zostały z ciebie same kości.

Wiedziałam, że to prawda. Podczas ostatniej wizyty u lekarza okazało się, że ważę mniej niż w wieku dwunastu lat. Wychudłam, jakbym naprawdę ciężko chorowała.

– Płakać mi się chce, kiedy na ciebie patrzę. Zjesz coś?

– Dziękuję. Nie jestem głodna – odparłam.

Przez cały okres rekonwalescencji nie miałam apetytu.

– Charlie – powiedziała matka Wina do swojego byłego męża. – To nie do pomyślenia. – Potem zwróciła się do mnie. – Jakie jest twoje ulubione jedzenie?

– Chyba nie ma czegoś takiego – odparłam.

Pani Rothschild spojrzała na mnie z przerażeniem.

– Aniu, na pewno jest coś, co lubisz jeść. Proszę, zastanów się. Co twoja mama przyrządzała do jedzenia?

– Moi rodzice umarli, kiedy byłam dzieckiem. Moja babcia chorowała, więc ja byłam odpowiedzialna za posiłki. Po prostu brałam to, co było w puszcze albo pudełku. Jedzenie mnie nigdy nie interesowało. Dlatego ostatnio przestałam właściwie jeść. Nie chciało mi się. Przez pewien czas lubiłam gulasz meksykański, ale teraz źle mi się kojarzy.

– Nie lubisz nawet czekolady? – spytała pani Rothschild.

– To nie jest mój ulubiony smak. Ale rozumiem, że można za nią przepadać. – Zamilkłam na chwilę. – Kiedyś lubiłam pomarańcze.

– Niestety teraz ich nie hoduję. – Pani Rothschild zmarszczyła brwi. – To zajęłoby trzy miesiące, a ciebie wtedy już nie będzie. Zdaje się, że Friedmanowie z sąsiedniej farmy hodują pomarańcze. Mogę dać im coś w zamian. Może zjadłabyś brzoskwinie?

– Dziękuję, ale naprawdę nie jestem głodna – odparłam. – Byłam długo w drodze. Pokaże mi pani mój pokój?

Pani Rothschild syknęła na męża, żeby wziął moją walizkę, i ujęła mnie pod ramię.

– Jak sobie radzisz z wejściem na schody?

– Niezbyt dobrze.

– Charlie mi mówił. Przygotowałam dla ciebie pokój na parterze. To bardzo przyjemna sypialnia. Okna wychodzą na taras.

Pani Rothschild zaprowadziła mnie do pokoju, w którym stało szerokie łóżko przykryte bawełnianą narzutą.

– Zaraz – powiedziałam. – Czy to jest pani pokój?

Od razu się domyśliłam, że to sypialnia matki Wina.

– Oddaję ci ten pokój na lato – odparła pani Rothschild.

– Jest pani pewna? Nie chcę zajmować pani sypialni. Pan Delacroix wspomniał o pokoju gościnnym.

– To łóżko jest dla mnie za duże. Śpię sama i to się pewnie nie zmieni. Twoja siostra będzie mogła spać tu z tobą, jeśli będzie chciała. Łóżko jest duże. Albo zajmie pokój na górze.

Pani Rothschild pocałowała mnie w policzek.

– Mów, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Goście są mile widziani na farmie. Cieszę się, że przyjechałaś.

Następnego dnia pan Delacroix udał się do miasta. Przyjechała Natty, ale miała towarzystwo. Powinno być to przewidzieć.

– Win, nie miałam pojęcia, że się pojawisz – odezwałam się.

Siedziałam w kuchni przy stole. Nie podniosłam się z krzesła. Nie chciałam kuśtykać w obecności Wina.

– W końcu postanowiłem przyjechać – odparł Win. – Zawsze lubiłem ten dom. Miałem chodzić na kurs, ale nic z tego nie wyszło. Natty powiedziała mi, że się tu wybiera, więc postanowiłem zabrać się razem z nią.

Natty uściskała mnie.

– Wyglądasz okropnie, ale i tak znacznie lepiej niż przedtem – oświadczyła. – Okropnie i wspaniale.

– Dziwna krytyka – stwierdziłam.

– Pokaż mi sypialnię. Win powiedział, że będę mieszkać z tobą w jednym pokoju. Jak wtedy, gdy byłyśmy małe.

Win był nadal w kuchni. Nie miałam ochoty wstawać. Nie chciałam, żeby się nade mną litował.

– Win pokaże ci sypialnię – oznajmiłam. – Jest na parterze. Za chwilę przyjdę, tylko wypiję wodę.

Natty przyjrzała mi się.

– Win, czy możesz nas na chwilę zostawić?

Skinął głową.

– Miło cię znowu zobaczyć, Aniu – rzucił, wychodząc z kuchni.

– O co chodzi? – spytała szeptem Natty.

– Ruszam się jak staruszka. Nie mogę się podnieść z krzesła bez laski, która leży tam. – Wskazałam szafkę kuchenną. – Po prostu jest mi... wstyd.

– Aniu, nie bądź niemądra. – Natty podeszła do szafki, chwyciła laskę i wręczyła mi ją.

Wstałam chwiejnie, wsparta na jej ramieniu.

– Cudowne miejsce, prawda? – powiedziała moja siostra z entuzjazmem. – Tak się cieszę, że tu przyjechałam. Mama Wina jest śliczna i przemiała. On jest do niej bardzo podobny. Ale mamy szczęście!

– Natty, nie powinnaś była zapraszać tu Wina.

Natty wzruszyła ramionami.

– To dom jego matki. I tak by tu przyjechał. Poza tym to ojciec Wina go tu zaprosił. Dziwne, że o tym nie wiedziałaś.

„A więc to sprawka pana Delacroix – pomyślałam. – I ty, Brutusie...”

– Win wiedział, że się tu wybieram. To on zaproponował, żebyśmy przyjechali razem, a nie na odwrót. – Natty zamilkła i spojrzała na mnie. – Wytrzymasz z nim pod jednym dachem, prawda?

– Oczywiście. Masz rację. Sama nie wiem, dlaczego tak się zachowuję. Win się zmienił, podobnie jak ja. To tak, jakbyśmy w ogóle się nie znali.

– Więc nie ma szansy na to, że będziecie znowu parą? Tu jest tak romantycznie.

– Nie, Natty. Na to nie ma żadnych szans. Nie mam ochoty na związek. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę miała.

Natty spojrzała na mnie, jakby chciała coś powiedzieć, ale ugryzła się w język.

Zjedliśmy obiad na tarasie. Nadal nie miałam apetytu. Mimo tego, co powiedziałam Natty, byłam zła na pana Delacroix, że zaprosił mnie na farmę. Miałam pretensję do siostry, że nie namówiła Wina, żeby został w Bostonie. Wstałam od stołu przed deserem, na który podano placek z brzoskwiniami, i udałam się do łóżka.

Obudziłam się o świcie, jak miałam w zwyczaju, i poszłam na spacer po farmie. Ćwiczenia dobrze mi robiły, ale nie chciałam, żeby ktokolwiek mnie widział. Później pokuśtykałam na taras i rozłożyłam się z książką na leżaku.

Win i Natty robili codziennie wycieczki. Pływali kajakami, chodzili na wiejski targ i jeździli konno. Namawiali mnie, żebym do nich dołączyła, ale nie pociągały mnie tego rodzaju rozrywki.

Któregoś popołudnia wrócili do domu z pudełkiem truskawek z pobliskiej farmy.

– Zebraliśmy je dla ciebie – powiedziała Natty.

Miała zaczerwienione policzki. Jej długie, czarne włosy lśniły i pomyślałam, że mogłabym się w nich przejrzeć jak w lustrze. Nie pamiętałam, żeby Natty kiedykolwiek wyglądała tak pięknie. W jej urodzie było coś wyzywającego. Nagle zdałam sobie sprawę, że ja NIE wyglądam pięknie.

– Nie jestem głodna – odmówiłam.

– Zawsze tak mówisz. – Natty włożyła sobie jedną truskawkę do ust. – Zostawię ci je. – Położyła pudełko obok mojego krzesła. – Potrzebujesz czegoś?

– Nie.

Westchnęła i zrobiła taką minę, jakby chciała mi zaprzeczyć.

– Powinnaś więcej jeść – oświadczyła. – Musisz jeść, żeby wyzdrowieć.

Sięgnęłam po książkę.

Później tego popołudnia Win wrócił na taras. Wziął pudełko truskawek, których nie tknęłam. Odkąd Win przyjechał, zamieniliśmy ze sobą zaledwie parę słów. Win mnie nie unikał. To ja zachowywałam się okropnie i milczałam w jego obecności.

– Hej – powiedział.

Skinęłam głową.

Miał na sobie białą koszulę. Podwinął rękawy i wybrał z pudełka idealnie czerwoną truskawkę. Ostrożnie usunął zieloną szypułkę i uklęknął na jednym kolanie obok mojego krzesła. Położył truskawkę na swojej dłoni i podsunął mi ją, jakbym była starym, niedołącznym psem.

– Proszę, Aniu, zjedz ją – powiedział błagalnie.

– Och, Win – odparłam lekkim tonem. – Naprawdę niczego mi nie trzeba.

– Zjedz tylko jedną truskawkę – poprosił. – W imię starych, dobrych czasów. Wiem, że nie jesteście sobie nic winni. Nie mam prawa tak się zachowywać. Po prostu nie mogę znieść tego, że jesteś taka wychudzona.

Pewnie w innych okolicznościach poczułabym się urażona, ale wiedziałam, że Win naprawdę się o mnie troszczył. Poza tym mówił prawdę: byłam chuda jak szczapa i rozczochrana. Miałam skórę pokrytą bliznami. Zmęczenie i ból nie pozwalały mi się cieszyć smakiem jedzenia.

– Myślisz, że jedna truskawka coś zmieni?

– Nie wiem, ale mam nadzieję, że tak.

Pochyliłam głowę i zjadłam truskawkę z ręki Wina. Przez chwilę moje wargi dotknęły jego dłoni. Wzięłam owoc do ust i poczułam słodcz. Smak był delikatny, a jednocześnie dziki i cierpki.

Win cofnął rękę. Po chwili odszedł bez słowa.

Podniosłam pudełko i zjadłam jeszcze jedną truskawkę.

Następnego dnia Win przyniósł mi pomarańczę. Obrął ją i dał mi do zjedzenia jedną cząstkę w taki sam sposób jak truskawkę. Resztę pomarańczy położył na stole i odszedł.

Kolejnego popołudnia przyniósł mi kiwi. Wyjął nóż i obrał owoc. Podzielił go na siedem równych plasterków i położył na dłoni jeden z nich.

– W jaki sposób zdobyłeś kiwi? – spytałam.

– Mam swoje sposoby – odparł Win.

A potem przyniósł mi wielką brzoskwinie. Była różowo-pomarańczowa, bez żadnych plamek. Idealna. Win wyciągnął nóż. Chciał rozciąć owoc, ale dotknęłam jego ręki.

– Zjem ją w całości, ale obiecuję, że nie będziesz patrzeć.

– Jak chcesz – odparł Win.

Sięgnął po swoją książkę i zaczął czytać.

Sok ściekał po moim podbródku i rękach. Właśnie tego się obawiałam. Brzoskwinia była mięsista i tak pyszna, że poczułam nagły przypływ emocji. Roześmiałam się i zdałam sobie sprawę, że śmieję się głośno po raz pierwszy od wielu miesięcy.

– Ubrudziłam się – powiedziałam.

Win wyjął chusteczkę z kieszeni i wręczył mi ją.

– Czy ta brzoskwinia pochodzi z sadu twojej matki?

– Tak. Wyglądała wyjątkowo pięknie, więc zachowałem ją dla ciebie. Wymieniam brzoskwinie na produkty z innych farm. Natty mi pomaga.

– Nie wiedziałam, że na farmie rośnie tyle różnych owoców.

– Jeśli cię to interesuje, możesz się przejść z nami po okolicznych farmach. Ale musiałabyś się podnieść z leżaka.

– Przywiązałam się do niego. Jesteśmy zaprzyjaźnieni.

– Zauważyłem – odparł Win. – Leżak pobędzie trochę sam. Natty się ucieszy, jeśli z nami pójdziesz. Ona się o ciebie martwi.

– Nie chcę, żeby ktokolwiek się o mnie martwił.

– Natty uważa, że masz depresję. Straciłaś apetyt. Nie chcesz wychodzić i bardzo rzadko się odzywasz. No i przywiązałaś się do leżaka.

– Dlaczego Natty sama mi tego nie powie?

– Niełatwo z tobą rozmawiać.

– Co to znaczy, że niełatwo ze mną rozmawiać?

– Kiedyś byłem twoim chłopakiem, pamiętasz?

Win siedział z ręką przewieszoną przez poręcz krzesła. Jego palce dotknęły moich. Odsunęłam swoją dłoń. Win wstał i wyciągnął rękę.

– Chodź ze mną. Coś ci pokażę.

– Bardzo bym chciała, ale dosyć wolno się poruszam.

– Jest lato. Nasza farma znajduje się na północ od Nowego Jorku. Tu nikt nie rusza się szybko.

Spojrzałam na rękę Wina. Potem ogarnęłam wzrokiem jego postać. Bałam się. Nie miałam ochoty iść w miejsce, którego nie znałam.

– Ufasz mi, prawda? – spytał Win.

Wyciągnęłam laskę spod leżaka i podałam Winowi rękę.

Przeszliśmy mniej więcej pół mili. To kawał drogi dla kogoś, kto ma niesprawną stopę.

– Pewnie żałujesz, że zaproponowałeś mi spacer – powiedziałam.

– Żałuję pewnych rzeczy, które dotyczą nas obojga, ale nie tego – odparł Win.

– Niepotrzebnie mnie poznałeś...

Win nie zareagował.

Zabrakło mi tchu.

– Daleko jeszcze? – spytałam.

– Jeszcze około pięciuset stóp. Idziemy do tamtej stodoły.

– Czy to kawa tak pachnie?

Win zaprowadził mnie do kawiarni. Na blacie stał staromodny ekspres do kawy. Huczał i buchał parą, mimo że kawa była zakazana. Mosiężny czubek maszyny przypominał cerkiewną kopułę. Win zamówił kawę i przedstawił mnie właścicielowi.

– Ania Balanchine? – powiedział właściciel. – Nieee, jesteś za młoda, żeby nią być. Tutaj Ania Balanchine jest bohaterką. Uratowałaś producentów czekolady. A kiedy zrobisz coś dla producentów kawy?

– Ja...

– Mam już dość sprzedawania kawy w stodole. Dla Ani Balanchine kawa gratis! Hej, Win, jak się miewa twój tata?

– Będzie kandydować na burmistrza.

– Pozdrów go ode mnie, dobrze?

Win obiecał właścicielowi kawiarni, że pozdrowi swojego ojca. Usiedliśmy przy żelaznym stoliku pod oknem.

– Ludzie w tej okolicy są tobą zafascynowani – powiedział Win.

– Posłuchaj, przykro mi, że zepsułam ci wakacje. Nie wiedziałam, że przyjedziesz tak wcześnie. Twój tata mówił, że wpadniesz na parę dni pod koniec sierpnia.

Win pokręcił głową i wlał odrobinę śmietanki do swojego espresso.

– Cieszę się, że tu jesteś – powiedział. – Mam nadzieję, że mogę ci choć trochę pomóc.

– Możesz – odezwałam się po chwili. – Zawsze mi pomagałeś.

– Jeśli potrzebowałaś wcześniej mojej pomocy, mogłaś po prostu o nią poprosić.

Postanowiłam zmienić temat.

– W przyszłym roku zaczniesz szkołę medyczną?

– Tak.

– Byłeś na kursie medycznym. Jak byś ocenił mój stan?

– Nie jestem lekarzem, Aniu.

– Ale widzisz, co się ze mną dzieje. Chciałabym, żeby ktoś powiedział mi uczciwie, co mnie czeka.

– Wyglądasz, jakby przytrafiło ci się coś strasznego – oznajmił w końcu Win. – Ale przypuszczam, że gdybym wszedł dziś do tej kawiarni i nigdy wcześniej cię nie spotkał, podszedłbym do twojego stolika, nawet gdybyś miała towarzystwo, i spytałbym, czy masz ochotę na kawę.

– A potem dowiedziałabyś się tych wszystkich okropnych rzeczy na mój temat i ruszyłybyś prosto do wyjścia.

– Czego bym się dowiedział?

Spojrzałam na niego.

– Wiesz, o czym mówię. Dowiedziałabyś się rzeczy, które sprawiają, że miły chłopiec w kapeluszu na głowie ma ochotę uciec.

– Może tak, może nie. Przy czarnowłosych, zielonookich dziewczynach tracę rozum.

W drodze powrotnej złapał nas deszcz. Moja laska ślizgała się na wilgotnej ziemi.

– Oprzyj się na mnie – powiedział Win. – Nie pozwolę, żebyś upadła

Następnego dnia wróciłam na taras. Na półce z książkami w gabinecie znalazłam stary egzemplarz powieści *Rozważna i romantyczna*. Postanowiłam ją przeczytać.

– Ostatnio dużo czytasz – powiedział Win.

– Nie mam nic innego do roboty.

– Nie będę ci przeszkadzać.

Win usadowił się na leżaku obok mnie i zaczął czytać swoją książkę.

Nie umiałam się skupić w jego obecności.

– Jak twoja szkoła? – odezwałam się.

– Już pytałaś. Rozmawialiśmy o tym wczoraj.

– Naprawdę mnie to ciekawi. Nie wybieram się do college’u.

– Chociaż mogłabyś. – Win podniósł rękę, żeby zasłonić moją twarz przed słońcem. – Powinnaś nosić kapelusz.

– Za późno – odparłam.

– Na college czy na kapelusz?

– Chodziło mi o college. A kapeluszy nigdy nie nosiłam.

Win zdjął swój i umieścił go na mojej głowie.

– Potrzebujesz kapelusza. To ochrona przed słońcem i nie tylko. Poza tym masz tylko dwadzieścia lat.

– Skończę dwadzieścia jeden w przyszłym miesiącu.

– Ludzie idą do college’u w różnym wieku – oświadczył Win. – Masz pieniądze.

Spojrzałam na niego.

– Pochodzę z przestępczej rodziny. Jestem właścicielką nocnego klubu. College nie jest dla mnie.

– Skoro tak uważasz... – Win odłożył swoją książkę. – Nie. Wiesz, na czym polega twój problem?

– Pewnie zaraz mi powiesz.

– Jesteś fatalistką. Od dawna chciałem ci to uzmysłwić.

– Dlaczego wcześniej tego nie zrobiłeś? Wyrzuć to z siebie. Niezdrowo jest tłumić uczucia. Wiem coś o tym.

– Kiedy byliśmy razem, robiłem wszystko, żeby uniknąć z tobą konfliktu.

– I dlatego nie mówiłeś mi prawdy? – spytałam. – Przez cały czas, kiedy ze sobą byliśmy?

– Czasem mówiłem.

– Na przykład wtedy, gdy postanowiłeś mnie zostawić. – Spróbowałam mówić lekkim tonem. – Przez kilka dni myślałam, że wrócisz.

– Ja też tak myślałem, ale byłem na ciebie zły. Poza tym pewnie byś mnie znienawidziła, gdybym wrócił. Mówiłem sobie: jeśli ulegnę, ona i tak mnie nie pokocha. Chciałem zachować resztki godności.

– Szkolna miłość nie trwa długo – powiedziałam. – To tak jakbyśmy mówili o zupełnie innych ludziach. Nawet nie czuję smutku, kiedy o tym myślę.

– Jesteś najdojrzalszą osobą na tym tarasie.

Win sięgnął po swoją książkę. Był to stary egzemplarz w papierowej okładce.

– Co czytasz? – spytałam.

Pokazał mi okładkę.

– *Ojciec chrzestny* – przeczytałam tytuł.

– Tak, to opowieść o mafijnej rodzinie. Powinienem był przeczytać tę książkę przed laty.

– Dowiedziałeś się czegoś o mnie?

– Tak – odparł wesoło Win. – Nareszcie cię rozumiem.

– To znaczy?

– Nic dziwnego, że otworzyłaś klub i odniosłaś sukces. Ta decyzja zapadła na długo przed tym, jak się poznaliśmy.

W sierpniu upał dawał się we znaki. Nie mogłam nosić długich sukienek ani swetrów. Choć było to krępujące, musiałam pokazać swoją nagą skórę. Matka Wina zaproponowała, żebyśmy popływali w rzece. Twierdziła, że to mi dobrze zrobi. Pewnie miała rację, ale niestety z pływaniem wiązały się dla mnie pewne traumatyczne wspomnienia. Przeżyłam bardzo dramatyczne chwile, uciekając wpław z Wyspy Wolności.

– Aniu, nie obawiaj się wody. Win ci pomoże – powiedziała pani Rothschild. – On jest świetnym pływakiem.

Win rzucił swojej matce znaczące spojrzenie. Doskonale wiedział, co sędzę o tym pomysle.

– Jane, to chyba nie jest najlepszy pomysł.

Pani Rothschild pokręciła głową.

– Nie lubię, kiedy mówisz do mnie Jane. Poza tym wiem, co jest grane. Byliście kiedyś parą i co z tego? Ania musi przełamać swój lęk. To jej dobrze zrobi.

– Sama nie wiem – odezwałam się. – Nawet nie mam kostiumu kąpielowego.

Nigdy go nie potrzebowałam.

– Pożyczę ci swój – oświadczyła pani Rothschild.

Poszłam do pokoju się przebrać. Kostium kąpielowy pani Rothschild był na mnie trochę za duży. Miał skromny dekolt, ale czułam się w nim obnażona. Włożyłam jeszcze koszulkę z krótkim rękawem. Blizna pod moim obojczykiem nadal była widoczna.

Nie miałam pewności, czy Win ją zauważył. Ale nawet gdyby tak było, i tak nie dałby

po sobie poznać. Miał doskonałe maniery.

Weszliśmy do wody w milczeniu. Win powiedział, żebym spokojnie położyła się na brzuchu. Przytrzymał mnie i kazał powoli ruszać nogami i rękami.

Moje obawy gdzieś się rozwiały. Pływanie było znacznie łatwiejsze i przyjemniejsze niż chodzenie.

– Żałuję, że od tamtego zdarzenia unikałam wody.

– Może twoje życie potoczyłoby się inaczej, gdybyś umiała się cieszyć pływaniem.

– Nauczyłabym się rozładowywać stres. Gdybym nie była taką złośnicą, lasagne nie znalazłaby się na głowie Gable’a.

– Gdybyś tego nie zrobiła, pewnie bym cię nie zaczepił.

Przepląnąłam kawałek, oddalając się od brzegu. Win popłynął za mną.

– Nie tak szybko – powiedział. – Miałaś długą przerwę.

Chwycił mnie za ramię i pociągnął ku sobie. Jego twarz znalazła się blisko mojej.

– Czasem wydaje mi się, że moja matka manipuluje ludźmi tak samo jak mój ojciec – oświadczył.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Moja matka wpadła na absurdalny pomysł, żebym przełamał twój strach przed wodą. A mój ojciec... On chyba robi wszystko, żebyśmy znowu zostali parą. Pewnie myśli, że dzięki temu dostanie rozgrzeszenie.

– Absurd – potwierdziłam.

– Należy zadać sobie pytanie: czy ten głupi chłopak był z tobą tylko dlatego, że chciał zrobić na złość swojemu ojcu? Sama tak mówiłaś. Tym razem plan mojego ojca weźmie w łeb. Może ci śliczni, młodzi ludzie – czyli ty i ja – lubią przeszkody. Może Romeo będzie się nudzić z Julią, jeśli wszystko pójdzie zbyt gładko.

– Istnieją pewne komplikacje – zaprotestowałam. – Wyszłam za męża. Jeśli chcesz znać prawdę, było to małżeństwo z rozsądku.

– Chcesz, żebym uznał cię za osobę niemoralną.

– Dokładnie.

Win wzruszył ramionami.

– Wiedziałem o tym od dawna.

– Zabiłam kogoś, co prawda w samoobronie, ale to było zabójstwo. Moje ciało jest oszpecone i przypominam pięćdziesięcioletnią kobietę. Poruszam się w takim tempie jak moja babcia.

– Moim zdaniem wyglądasz całkiem nieźle. – Win odgarnął mi kosmyk włosów z czoła.

– Poza tym to nie jest właściwy moment. Wolałabym przyjść do ciebie, kiedy będę piękna i silna, po tym, jak odniosę sukces.

– Już taka jesteś. Mogę ci to powtórzyć, ale i tak przewrócisz swoimi pięknymi, zielonymi oczami.

– Oczywiście, że to zrobię, Win. Mam lustro i nie próbuję uciec od prawdy.

– Z miejsca, gdzie stoję, widok jest całkiem przyjemny.

– Nie widziałeś mnie nago.

Win chrząknął głośno.

– Nie wiem, jak na to zareagować.

– To nie było zaproszenie, tylko stwierdzenie faktu.



– Jestem pewien... – Win znowu chrząknął. – Jestem pewien, że nago też nieźle wyglądasz.

– Zbliź się – poprosiłam.

Postanowiłam załatwić sprawę raz na zawsze. Zsunęłam rękaw podkoszulka i pokazałam Winowi dużą, wypukłą, różową bliznę, która widniała na mojej skórze w miejscu, gdzie ostrze miecza weszło głęboko.

Win otworzył szeroko oczy i westchnął.

– Duża – powiedział cicho.

Dotknął mojej blizny pod obojczykiem i jego ręka znalazła się niebezpiecznie blisko mojej piersi.

– Czy to bardzo bolało? – spytał.

– Lepiej nie mówić – odparłam.

Win przymknął oczy. Wyglądał tak, jakby miał zamiar mnie pocałować. Pociągnęłam z powrotem rękaw podkoszulka. Kiedy płynęłam do brzegu, moje serce biło bardzo szybko. Bałam się, że dostanę zawału. Wspięłam się po drabince tak prędko, jak potrafiłam.

## Żegnaj lato uwikłana w serię kłopotliwych emocjonalnych sytuacji

Nie lubię, kiedy lato się kończy – powiedziała pani Rothschild i zamachała ręką. Chwilę wcześniej znalazłam ją zapłakaną w pokoju z książkami. – Nie przejmuj się mną. Usiądź na chwilę.

Poklepała wolne miejsce na kanapie obok siebie. Odstawiłam na półkę powieść *Rozważna i romantyczna* – tego lata towarzyszył mi klimat Jane Austen – i usiadłam obok matki Wina. Pani Rothschild mnie objęła.

– To było dobre lato, prawda? Wydaje mi się, że jesteś odrobinę mniej chuda i twoje policzki się zaróżowiły.

– Czuję się lepiej – odparłam.

– Cieszę się. Mam nadzieję, że czułaś się tu szczęśliwa. Przyjemnie było gościć ciebie i twoją siostrę. Możecie tu przyjechać, kiedy tylko będziecie chciały. Jestem wdzięczna swojemu byłemu mężowi, że zorganizował wasz przyjazd. Zawsze cię lubiłam, nawet wtedy, gdy Charlie robił wszystko, żeby nie dopuścić do twojego związku z Winem. Kłóciliśmy się o to. Charlie twierdził, że to tylko szkolny romans, ale ja wiedziałam, że jesteś kimś niezwykłym. Po latach Charles Delacroix przyznał mi rację. Z nim zawsze tak jest. W każdym razie trzymamy kciuki za to, żebyście z Winem znowu byli parą.

– Nie będziemy parą.

– Czy mogę spytać dlaczego?

– Kilka miesięcy temu zostałam wdową i o mało nie zginęłam. Trudno mi wyobrazić sobie, że związę się z kimkolwiek, dopóki znowu nie będę sobą. Jeśli chodzi o sferę uczuciową, popełniłam wiele błędów. Muszę pobyć sama.

– To zrozumiałe – powiedziała pani Rothschild po chwili milczenia.

– Wiem, że Win ma do mnie sentyment, ponieważ byliśmy kiedyś blisko. Jest dla mnie dobry. Wychowała pani syna na wspaniałego człowieka. Należą się pani gratulacje.

– To nie tylko moja zasługa – odparła pani Rothschild. – Win woli o tym nie pamiętać, ale Charlie był dla niego dobrym ojcem.

– Jestem w stanie w to uwierzyć – powiedziałam.

– Naprawdę? Ludzie patrzą na mnie jak na wariatkę, kiedy staję w obronie mojego byłego męża... – Pani Rothschild pokręciła głową. – Wiesz co? Nie będę już tego robić. Przez całe życie broniłam Charlesa – przed przyjaciółmi, moimi rodzicami, synem. Dość tego.

– W Japonii często rozmawialiśmy o pani. On nadal panią kocha.

– Tak, ale to nie wystarczy. Przez ostatnich dwadzieścia pięć lat Charles był mną nieustannie rozczarowany. Pora z tym skończyć – oświadczyła pani Rothschild.

– Myślę, że pan Delacroix się zmienił.

– Ale znowu startuje w wyborach. Wszystko zacznie się od początku. – Pani Rothschild pokiwała głową i sięgnęła po telefon komórkowy. – Widziałaś zdjęcie siostry Wina?

Pokręciłam głową i spojrzałam na ekran. Zobaczyłam dziewczynę o jasnobrązowych, kręconych włosach. Miała niebieskie oczy tak jak Win i przewróciła nimi w momencie

zrobienia zdjęcia. Pomyślałam, że to jedyne podobieństwo między nami.

– Kiedy poznaję nową osobę, zwykle od razu się do niej przywiązuję. Będę się o ciebie martwić, Aniu, i myśleć o tym, jak sobie radzisz w mieście. – Pani Rothschild ujęła moją dłoń.

– Przez ostatnie lata musiałam radzić sobie sama. Nic mi nie będzie.

Pani Rothschild spojrzała na mnie i odgarnęła mi włosy z czoła.

– Wiem, że sobie poradzisz.

Kiedy wróciłam do pokoju, nie zastałam tam Natty. Wyszłam na dwór i zaczęłam jej szukać. Znalazłam ją zapłakaną przy altanie ogrodowej.

– Proszę, Aniu, zostaw mnie w spokoju.

– Co się stało, Natty?

– Kocham go.

– Kogo kochasz? – spytałam.

– A jak myślisz? – spytała i zamilkła. – Kocham Wina.

Przez chwilę zastanawiałam się nad tym, co usłyszałam.

– Pamiętam, że Win ci się podobał, ale byłeś wtedy jeszcze dzieckiem. Nie miałam pojęcia, że wciąż coś do niego czujesz.

– On jest taki dobry, Aniu. Przez całe lato robił wszystko, żebyś poczuła się lepiej. A przecież minęło sporo czasu, odkąd byliście parą. On nadal uważa, że jestem dzieckiem.

– Skąd wiesz? Rozmawiałaś z nim?

– Zrobiłam nawet więcej. Próbowалаm go pocałować.

– Natty!

– Zbieraliśmy jabłka dla jego matki – pierwsze, które dojrzały. Win miał na sobie niebieski podkoszulek i nagle wydał mi się taki przystojny. Tak go kocham, że chyba oszaleję – oświadczyła moja siostra.

– Natty, nie miałam o tym pojęcia.

– Skąd mogłaś wiedzieć? Kocham go, odkąd skończyłam dwanaście lat. Od momentu, gdy zobaczyłyśmy go przed gabinetem dyrektorki.

– Co Win zrobił, kiedy spróbowałaś go pocałować?

– Odepchnął mnie i powiedział, że nie myśli o mnie w ten sposób. Powiedziałam, że mam siedemnaście lat i nie jestem już dzieckiem. A on na to: „Faktycznie”. Przypomniałam mu, że kiedy cię poznał, miałaś szesnaście lat. Win powiedział, że to zupełnie co innego, bo był twoim rówieśnikiem. Oświadczył, że kocha mnie jak przyjaciółkę i jak siostrę i zawsze mogę na nim polegać. Wtedy go odepchnęłam. Powiedziałam, że nie chcę być w ten sposób kochana. Teraz nie mogę na niego patrzeć.

Natty znowu zaczęła płakać. Trzęsły się jej ramiona i brzuch. Jej wargi drżały. Bezsilny szloch wstrząsał całym jej ciałem.

– Och, Natty, proszę cię, nie płacz.

– Dlaczego mam nie płakać? Powtórzyłam mu to, co powiedziałaś na początku lata – że już nigdy do niego nie wrócisz. Ale on chyba nadal ma nadzieję. Może Win by mnie pokochał, gdyby wiedział, że nie ma żadnej nadziei. Przecież jestem podobna do ciebie.

– Moja droga Natty, czy chciałabyś, żeby jakiś chłopak pokochał cię tylko dlatego, że jesteś do mnie podobna?

– To nie ma znaczenia! Tak bardzo go kocham!

– Moim zdaniem Win nie oczekuje, że do niego wrócę. Chcesz, żebym z nim porozmawiała?

Zależało mi na szczęściu Natty bardziej niż na swoim.

– Zrobiłabyś to? – Natty spojrzała na mnie z nadzieją.

– Spróbuję uświadomić Winowi prawdę – odparłam. – Najlepiej zrobić to przed końcem lata.

Po obiedzie zaproponowałam Winowi spacer. Poszliśmy do sadu. Dojrzałe brzoskwinie spadały z drzew. Win znalazł jedną na gałęzi i zerwał ją. Zwróciłam uwagę na jego smukłe ciało, kiedy sięgał po owoc. Podał mi brzoskwinę, ale powiedziałam, że nie mam na nią ochoty.

– Chcę z tobą porozmawiać – zaczęłam.

– O co chodzi? – Win odgryzł kawałek brzoskwini.

– O moją siostrę.

– Tak, wiedziałem, że ten temat się pojawi.

– Natty uważa, że nie dajesz jej szansy, ponieważ nie pogodziłeś się z tym, że nasz związek... Przepraszam, czuję się okropnie głupio.

– Pomogę ci. Natty myli się, sądząc, że nadal coś do ciebie czuję. Twoja siostra jest mądra i urocza. To wspaniała dziewczyna. Jej podobieństwo do ciebie nie ma żadnego znaczenia. Natty jest nie dla mnie. Może skusisz się na kawałek brzoskwini? Brzoskwinie są wyjątkowo słodkie o tej porze roku.

– Wobec tego dlaczego spędzasz z nią tak dużo czasu? Chyba cię nie dziwi, że ona zaczęła coś sobie wyobrazać?

– Poprosiłaś mnie, żebym się nią zajął. Zapomniałaś już o tym? Trzy lata temu posłałaś mnie do Sacred Heart.

– Win.

– Zgodziłem się, bo chciałem coś dla ciebie zrobić. Rzadko prosiłaś mnie o pomoc, nawet wtedy, gdy ze sobą byliśmy. Po rozstaniu byliśmy w nie najlepszych stosunkach, ale naprawdę ucieszyłem się, że mogę ci w czymś pomóc.

– Dlaczego jesteś dla wszystkich taki dobry?

– Bo mam miłych rodziców, którzy dali mi dużo miłości.

– To dotyczy twojego ojca.

– Tak. On ma wielkie ambicje, podobnie jak ty. Jest trudnym człowiekiem. Tata bardzo się starał. Widzę to teraz, kiedy jestem starszy. On niemal zmusił mnie do przyjazdu tutaj.

– Co to znaczy?

– Powiedział, że bardzo cierpiał i że przyjedziesz na farmę razem z siostrą. Powiedział, że jesteś dla niego bliską osobą i powinnaś spędzić lato w towarzystwie młodych ludzi i przyjaciół. Dlatego mnie tu przysłał.

– Twój ojciec zapewnił mnie, że nie będzie cię tutaj. Wiedziałeś o tym?

– Taki właśnie jest tata – oświadczył Win. – Czasami żałuję, że nie zakochałem się w twojej siostrze. Ona przypomina ciebie z wyglądu, choć jest wyższa i ma proste włosy, ale jest mniej humorzasta niż ty. Bardzo lubię spędzać czas w jej towarzystwie. Nie mógłbym się jednak z nią związać, nawet gdyby miała więcej niż siedemnaście lat. Ona nie jest tobą. Może powinnaś jej powiedzieć, że to nieporozumienie. Wy tłumacz Natty, że nie wiedziałem o jej uczuciach i zawsze traktowałem ją jak przyjaciółkę. W pewnym sensie

kochałem ją podczas ostatnich trzech lat, ponieważ nie mogłem być z tobą. Widywałem się z nią tak często, jak mogłem, żeby usłyszeć, co się dzieje u ciebie. Kiedy przyjechałem do Niskayuna, nie liczyłem na to, że do mnie wrócisz. Powiedz Natty, że zdaję sobie sprawę, jak uparta jest jej siostra. Nigdy mi nie wybaczy, że jej nie wsparłem, kiedy otwierała swój klub. Siostra Natty wymyśla przeszkody, uważa na przykład, że z powodu obrażeń, jakie odniosła, nie może być w związku. Tak bardzo żałuję, że nie mogłem przy niej być. Chciałbym, żeby na to pozwoliła, kiedy całkiem wyzdrowieje. Powiedz Natty, że kiedy myślę o jej siostrze, nie obchodzi mnie własna godność. Zapominam wtedy o instynkcie przetrwania. Tak będzie zawsze, nawet jeśli siostra Natty poślubi innego mężczyznę.

– Nie powinieneś na mnie czekać, Win. Nie mogę podjąć teraz takiej decyzji. Chciałabym, ale to niemożliwe.

Win się uśmiechnął. Zupełnie się tego nie spodziewałam.

Uśmiechnął się i wytarł mi łzę z policzka.

– Wiedziałem, że to powiesz. Więc mam propozycję. Będę cię kochać zawsze. A ty musisz się zastanowić, czy przyjmiesz moją miłość na którymś etapie swojego życia. Inne kobiety dla mnie nie istnieją. Nie mogę się związać z twoją siostrą ani jakkolwiek inną dziewczyną. Moim przeznaczeniem jest kochać Anię Balanchine. Jakiś czas temu podjąłem niewłaściwą decyzję i zapłaciłem za to. – Win ujął dłońią mój podbródek. – Cieszę się, że nie jestem twoim chłopakiem albo twoim mężem. Mogę robić, co chcę. Więc będę czekać. Nie chcę tracić czasu na związek z kimś innym. Mam dużo cierpliwości. Bejsboliści mówią, że nie warto rezygnować z gry z powodu jednej czy dwóch porażek. Więc jeśli kiedykolwiek zmienisz zdanie, daj mi znać.

Spojrzałam na brzoskwinie leżące na ziemi. Zachodziło słońce. W pobliżu szemrała rzeka. Słyszałam oddech Wina i to, jak bije moje serce. Świat nagle znieruchomiał, a ja próbowałam wyobrazić sobie przyszłość. W przyszłości będę silna. Znowu będę w stanie biegać. Będę sama.

– Poprosiłeś, żebym dała ci znać – odezwałam się łagodnie – jeśli kiedykolwiek będę gotowa. Nie wiem, co mam teraz powiedzieć.

– Ułatwię ci to. Poproś, żebym cię odprowadził do domu.

Pan Delacroix nie pojawiał się na farmie, ponieważ był zajęty organizowaniem kampanii wyborczej w mieście. Pojawił się w przeddzień wyjazdu mojego i Natty. Miał pomóc matce Wina w zamknięciu domu.

Poszłam do sadu i zebrałam jabłka do torby. Chciałam je zawieźć do miasta. Nagle zobaczyłam pana Delacroix. Szedł trawnikiem w moją stronę.

– Wyglądasz kwitnąco – oświadczył. – Cieszę się, że cię tu przysłałem.

– Pan jest zawsze z siebie zadowolony – stwierdziłam.

Usiedliśmy na tarasie. Pan Delacroix położył na stole szachownicę.

– Win już wyjechał – stwierdził.

– Tak.

– Czy mój plan był całkowitą pomyłką?

Milczałam.

– Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć, że nigdy wcześniej nikogo nie swatałem.

– Dziwny z pana człowiek. Zepsuł pan coś i po latach próbuje naprawić.

– Kocham swojego syna – oświadczył pan Delacroix. – Zorientowałem się, że on nadal coś do ciebie czuje, i doprowadziłem do waszego spotkania. Myślałem, że to cię uszczęśliwi i zechcesz wrócić do Wina. Wiele ostatnio wycierpiałaś. Zasługujesz na szczęście. Oczywiście jestem samolubny i chciałem w ten sposób naprawić dawne błędy.

Przesunęłam króla i wykonałam rozządę.

– Jak pan mógł coś takiego wymyślić? Ojciec nie powinien swatać własnego syna. Przypuśćmy, że miał pan dobre intencje. Ale Win przecież pamięta, jak pan się zachowywał, kiedy byliśmy razem.

Pan Delacroix umieścił swojego króla daleko od mojej królowej. Chciałam znowu zaatakować jego króla, ale się zawahałam.

– Skłamał pan, mówiąc, że Win wpadnie na farmę pod koniec sierpnia. Gdyby tu chodziło o interesy, zwolniłabym pana. Nie lubię tego typu intryg.

– Masz rację. Do tej pory snułem intrygi jako polityk. W dziedzinie uczuć idzie mi znacznie gorzej. Przejrzałem cię, Aniu. Robisz wszystko, żeby opóźnić swój ruch.

Zostawiłam swoją królową tam, gdzie stała. Zamiast tego przesunęłam pionek, blokując gońca przeciwnika.

– To nie był taki zły plan – oświadczyłam. – Ale zmieniłam się od czasów liceum.

– Nie wiedziałem.

Postanowiłam zmienić temat.

– Chciałabym rozpocząć produkcję firmowych batoników na bazie kakao. Klienci mogliby je kupować w klubie i zjadać gdziekolwiek indziej. Kakaowe batoniki dla samotników takich jak ja lubiących przesiadywać w domu. Moglibyśmy na tym zarobić.

– Interesujący pomysł. – Pan Delacroix przesunął swoją królową i spojrzał na mnie. – Muszę ci coś powiedzieć, Aniu. Startuję w wyborach na burmistrza i nie mogę dłużej z tobą współpracować. Mogę ci pomóc w znalezieniu innego prawnika...

– To nie będzie potrzebne – oświadczyłam chłodno. – Zajmę się tym sama po powrocie do miasta.

– Mógłbym ci doradzić...

– Znajdę nowego prawnika, panie Delacroix. Znalazłam pana. Przez całe życie utrzymywałam kontakty z prawnikami.

– Jesteś na mnie zła? Wspominałem ci, że wkrótce się wycofam.

Przywiązałam się do pana Delacroix. Wiedziałam, że będę za nim tęsknić, ale nie byłam w stanie mu tego powiedzieć. Nie lubiłam być zależna od kogokolwiek.

– Zobaczymy się jeszcze – oznajmił pan Delacroix. – Miałem nadzieję, że zaangażujesz się w moją kampanię.

– Chyba nie potrzebuje pan takich osób jak ja – stwierdziłam i pogardliwie wydełam wargi.

– Nie wygłupiaj się, Aniu. Będę ci nadal pomagać. Zawsze możesz na mnie liczyć. Wiesz o tym, prawda?

– Powodzenia, były partnerze.

Wstałam i opuściłam taras. Szłam powoli. Pan Delacroix mógłby mnie dogonić, gdyby chciał.

Zbliżyłam się do drzwi mojej sypialni i pomyślałam, że wkrótce będę go oglądać we wspomnieniach. Położyłam rękę na klamce i zaczęłam żałować, że zachowałam się

nieuprzejmie wobec ojca Wina. Powinnam była mu podziękować i życzyć pomyślnej kampanii wyborczej.

Ktoś dotknął mojego ramienia.

– Nie odchodź w ten sposób – powiedział pan Delacroix. – Wiem, o czym myślisz. Znam cię bardzo dobrze i rozumiem, co się z tobą dzieje. Zostałaś porzucona wiele razy. Uważasz, że powinniśmy położyć kres naszej znajomości, ponieważ nie będziemy dłużej współpracować. Ale ja tak nie uważam. Jesteś moją przyjaciółką. Stałaś mi się bliska i choć wiem, że to brzmi nieprawdopodobnie, pokochałem cię jak własną córkę. Ale jeśli wolisz, żebym cię pożegnał słowami: „Powodzenia, była partnerko”, to niech tak będzie. – Pan Delacroix objął mnie czule i dodał: – Zadbaj o siebie.

Nazajutrz udałam się z Natty na dworzec.

– Nadal jest mi wstyd – oświadczyła.

Powtórzyłam jej swoją rozmowę z Winem, ale ukryłam fakt, że Win nadal mnie kocha.

– Nie musisz się niczego wstydzić – powiedziałam. – Win to rozumie.

– Kochasz go? – spytała Natty po chwili. – Mówiłaś, że nic do niego nie czujesz. Nadal tak jest?

– Sama nie wiem.

– Nie zmrużyłam oka wczorajszej nocy. Myślałam o tym, że źle odczytałam intencje Wina. Jego miłość do mnie była tak naprawdę miłością do ciebie. Czułam, że płonie mi twarz. Miałam ochotę uciec od swojego ciała. Powiedziałam niedawno Winowi, że się martwię, ponieważ prawie nic nie jesz i że trudno cię namówić do zjedzenia czegokolwiek, bo jesteś bardzo uparta. Powiedziałam mu, że nigdy nie prosisz o pomoc, nawet wtedy, gdy bardzo cierpisz, że zawsze dbasz o innych bardziej niż o siebie. Win oświadczył, że spróbuje cię namówić do jedzenia. Powiedziałam, że będę mu bardzo wdzięczna, ale raczej nie ma szans. Wróciłam do pokoju i obserwowałam, jak siedzicie na werandzie. Win wziął truskawkę i uklęknął przed tobą. Podał ci ją na dłoni, a ty ją zjadłaś. Patrzyłam na to i myślałam, jaki Win jest wspaniały. Jak mogłabym go nie kochać? Był taki dobry dla mojej siostry, chociaż rozstali się przed trzema laty. Pomyślałam, że może Win robi to dla mnie, ale teraz wiem, że zrobił to dla ciebie. – Natty pokręciła głową. – Jestem inteligentna, ale zachowywałam się jak idiotka.

– Natty... – zaczęłam.

– Powiedziałaś, że już go nie kochasz, ale okłamujesz siebie. Ten chłopak – nasz Win – dał ci truskawkę. To był gest pełen miłości. Jak inaczej to nazwać? Dziś rano myślałam o swojej przyszłości, Aniu. Chcesz wiedzieć, co zobaczyłam?

– Nie jestem pewna.

Natty miewała wizje, w których widziała moją śmierć.

– Zobaczyłam Święto Dziękczynienia – odparła Natty. – Zobaczyłam ciebie, Wina i siebie. Śmialiśmy się we trójkę z niemądrej Natty, która latem zadurzyła się w Winie, chociaż wszyscy wiedzieli, że Win nadal kocha Anię. To było przecież ewidentne! Nie jest mi już wstyd. Zobaczyłam wspaniałą przyszłość.

– Kocham cię najbardziej na świecie – powiedziałam.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – spytała moja siostra.

Ogłosili, że pociąg do Bostonu wjeżdża na peron.

– Powodzenia w szkole! – rzuciłam.

– Masz do mnie dzwonić codziennie, panno Argon – oświadczyła Natty.



## Oddaję się rozmyślaniom w pociągu. Kilka słów na temat miłości

Początek września to kiepski okres w Nowym Jorku. Kończy się lato, pogoda staje się zmienna. Choć nadal ostrożnie stawiałam kroki, to cieszyłam się z powrotu do miasta i dawnego życia.

Postanowiłam obciąć włosy. Tym razem zdecydowałam się na grzywkę, chociaż taka fryzura nie pasowała do kształtu mojej twarzy i gęstości włosów. Była to kolejna pomyłka w moim życiu. Na szczęście nie tak fatalna jak ślub z Yujim Ono w 2086 roku czy umawianie się na randki z synem zastępcy prokuratora generalnego w 2082 roku. W każdym razie nie płakałam u fryzjera. (Jak się pewnie domyślacie, drodzy czytelnicy, miałam teraz więcej dystansu do siebie).

Scarlett i Feliks się wyprowadzili. Moja przyjaciółka znalazła mieszkanie w innej dzielnicy. Rzuciła pracę w klubie i utrzymywała się z aktorstwa. Grała tytułową bohaterkę w sztuce *Romeo i Julia*. Zdążyłam wrócić do Nowego Jorku, żeby zobaczyć ostatnie przedstawienie. Po spektaklu weszłam za kulisy. Na drzwiach garderoby widniała gwiazda. Poczułam, że serce zaczyna mi bić z radości. Scarlett zalała się łzami na mój widok.

– OMB! Przepraszam, że nie odwiedziłam cię w Japonii ani na farmie, ale zajmuję się Feliksem i gram w teatrze. Nie dałam rady wyjechać z miasta.

– Nie szkodzi. Ja też cię przepraszam. Nie najlepsza ze mnie matka chrzestna. Poza tym nie byłam ostatnio w towarzyskim nastroju. Wspaniale grałaś. Kiedy oglądałam szkolne przedstawienie, postać Julii mi się nie podobała, ale teraz ją polubiłam. Julia w twoim wykonaniu była zdeterminowana i skupiona.

Scarlett roześmiała się, chociaż nie powiedziałam nic śmiesznego. Moja przyjaciółka zdjęła perukę, pozbywając się długich, czarnych loków.

– W tej peruce wyglądasz jak moja siostra bliźniaczka – stwierdziłam.

– Myślałam o tobie każdego wieczoru. Chodźmy na kolację – powiedziała Scarlett. – Przenocuj dziś u mnie. Rano zobaczysz Feliksa.

– On mnie pewnie nie pamięta. Tak dawno go nie widziałam.

– Przysyłałaś mu prezenty! Jest szansa, że cię rozpozna.

Na kolację zamówiliśmy zbyt dużo jedzenia. Gadałyśmy o wszystkim. Nie widziałam Scarlett od dawna i dopiero teraz uświadomiłam sobie, jak bardzo za nią tęskniłam.

– Czuję się jak za dawnych czasów – powiedziała.

– Ja też.

– Mówiłaś, że moja Julia jest zdeterminowana i skupiona. Chcesz poznać mój sekret?

– Och...

– W dniu przesłuchania myślałam o tobie. Żałowałam, że nie mogę cię odwiedzić w Japonii. A potem przypomniałam sobie, jaka byłaś w liceum. Inne dziewczyny na przesłuchaniu zagrały Julię jako marzycielską romantyczkę. Ale ja pomyślałam: „Julia jest podobna do Ani”. Wyobraziłam sobie, że Julia cierpi, ponieważ została przez wszystkich odrzucona. Spotkała Romea, ale to tylko pogorszyło sprawę – ich rodziny się nienawidziły.

– Stworzyłaś wiarygodną kreację – powiedziałam.

– Reżyserowi spodobało się moje podejście. Miałam dobre recenzje. To nie jest takie ważne, ale mimo wszystko się cieszę.

– Gratulacje. Miło mi, że byłam dla ciebie inspiracją.

– Miałam kłopot z zakończeniem. Ty nigdy byś sobie nie wbiła noża w serce.

– To rzeczywiście nie w moim stylu.

Chyba że chodziło o wbicie noża w cudze serce.

– Zamówmy deser, dobrze? Nie chcę jeszcze wracać do domu – oświadczyła Scarlett. –

Romeo i Julia nie mieli przed sobą żadnej przyszłości. Taka jest prawda. Ona była młoda, a on niewiele starszy od niej. Nie wiedzieli, że być może kiedyś czeka ich szczęście. Ich rodzice w końcu by się uspokoili. I wtedy okazałoby się, czy Romeo i Julia naprawdę się kochają.

Nagle poczułam, że płoną mi policzki. Domyśliłam się, że Scarlett nie mówiła o sztuce.

– Z kim rozmawiałaś? – spytałam.

– A jak myślisz? Miałam zagrać Julię, więc musiałam poprosić o radę Romea – odparła.

– Nie wróciliśmy do siebie, Scarlett.

– Ale wróćcie – powiedziała moja przyjaciółka. – Wiedziałam, że tak będzie.

W czasie mojej nieobecności sieć klubów Ciemny Pokój się rozrosła. Nie wszystkie decyzje wzbudziły mój entuzjazm (miałam wątpliwości co do miejsc wybranych na nowe lokale). Theo oświadczył, że stworzyłam solidne podstawy infrastruktury i dlatego sieć mogła się rozwijać. Pochwała Theo świadczyła o tym, że mój przyjaciel nie czuł już do mnie złości. Miał nową dziewczynę. Związał się z Lucy – specjalistką od koktajli. Theo i Lucy wydawali się szczęśliwi, ale co ja wiedziałam o szczęściu? W każdym razie Theo był zafascynowany Lucy i wydawał się nie pamiętać, że kiedyś kochał mnie.

Myszka nie miała wiadomości od Rosjan. Być może moi rosyjscy krewni postanowili poprzestać na wyeliminowaniu Tłuściocha. A może dali spokój, dowiedziawszy się o moim pobycie w szpitalu. Niewykluczone też, że mieli swoje problemy i nie chcieli ze mną zadzierać po tym, jak weszłam do rodziny Yujiego.

Rozpoczęliśmy produkcję i sprzedaż firmowych kakaowych batoników. Latałam samolotami po kraju i sprawdzałam, jak rozwijają się kluby w innych miastach. Na samym końcu postanowiłam wstąpić do San Francisco. Chciałam odwiedzić Leo i Noriko.

Ostatni raz widziałam brata, zanim wyjechałam do Japonii. Opuściłam przyjęcie z okazji otwarcia klubu w San Francisco w październiku. Lokal istniał już jedenaście miesięcy. Zastanawialiśmy się nad otwarciem kolejnego klubu w mieście. Leo, Noriko i Simon byli świetną ekipą.

Mój brat uściskał mnie na powitanie.

– Noriko nie mogła się doczekać twojego przyjazdu, a ja nie mogę się doczekać, aż zobaczysz nasz klub.

Popłynęliśmy promem na wyspę u wybrzeży San Francisco. Podróż przypominała moją wyprawę na Wyspę Wolności. Odgoniłam ponure myśli i wystawiłam twarz na powiew wiatru. „Oto nowa Ania – powiedziałam sobie – w stylu zen”.

Zeszliśmy z promu i wspięliśmy się po schodach prowadzących w głąb skalistej wyspy.

– Co to za miejsce? – spytałam Leo.

– Było tu kiedyś więzienie – odparł mój brat. – Później wyspa stała się turystyczną

atrakcją. A teraz jest tu nocny klub. Życie bywa zabawne, co?

W klubie czekali na nas Noriko i Simon.

– Aniu – powiedziała Noriko na mój widok – tak się cieszę, że wyzdrowiałaś.

Nie była to do końca prawda. Nadal chodziłam z laską. Na szczęście nie czułam bólu i nie musiałam paradować w kostiumie kąpielowym.

Simon uściskał mi rękę.

– Oprowadzimy cię po klubie – powiedział.

Pomysł, żeby urządzić klub w dawnym więzieniu, na początku wydawał mi się dziwny. Cele zamieniono na sale ze stolikami dla klientów. W oknach zawieszono srebrzyste zasłony, ściany pomalowano na biało. Główny bar i parkiet do tańca znajdowały się na terenie dawnej stołówki. Pod sufitem wisiały kryształowe żyrandole. Klub lśnił i tętnił życiem, więc zapominało się o niedawnym przeznaczeniu budynku. Czułam prawdziwy podziw dla organizatorów.

Prawdę mówiąc, nie liczyłam na wiele, kiedy wysyłałam Leo i Noriko do San Francisco. Pozwoliłam, żeby brat zaangażował się w moje przedsięwzięcie, ponieważ go kochałam. Mówiłam sobie, że za rok trzeba będzie wynająć nowego opiekuna klubu. Leo i jego żona dokonali cudu.

Uściskałam brata.

– Leo, tu jest niesamowicie! Dobra robota!

Mój brat spojrzał na swoich współpracowników. Simon i Noriko uśmiechali się od ucha do ucha.

– Naprawdę ci się podoba? – spytał Leo.

– Tak. Na początku zaniepokoiło mnie, że otwieracie klub na terenie byłego więzienia, ale postanowiłam poczekać i zobaczyć, co z tego wyjdzie. Jestem pod dużym wrażeniem. Zamieniliście mroczne więzienie na tętniący życiem klub. Jestem z was naprawdę dumna. Powtarzam to po raz kolejny, bo nie mogę się powstrzymać.

– Simon twierdzi, że przyświecała nam ta sama idea co tobie – powiedziała Noriko. – Zamieniliśmy nielegalne na legalne.

– Mrok zastąpiliśmy światłem – odezwał się nieśmiało Simon. – To ładnie brzmi, prawda?

Leo zabrał mnie na lunch do knajpki na lądzie. Podawano tam makaron.

– Myślałam o tobie wiele razy w tym roku – powiedziałam do brata.

– To miło – odparł Leo.

– Kiedy leżałam w szpitalu, zdałam sobie sprawę, że powinnam cię przeprosić.

– Przeprosić? – zdziwił się Leo. – Za co?

– Kiedy wracałeś do siebie po wypadku, nie byłam wobec ciebie cierpliwa. Nie rozumiałam, że odniosłeś naprawdę ciężkie obrażenia i tego, że potrzebowałeś czasu, żeby wyzdrowieć.

– Aniu, nie przepraszaj mnie – powiedział Leo. – Jesteś najlepszą siostrą na świecie. Zrobiłaś dla mnie bardzo dużo.

– Próbowałam, ale...

– Nikt nie zrobił dla mnie tyle co ty. Chroniłaś mnie przed rodziną. Pomogłaś mi wyjechać z kraju. Zamknęli cię w zakładzie z mojego powodu. Zaufałaś mi i dałaś pracę. Kiedy mieszkaliśmy razem, opiekowałaś się mną. Popatrz, jak wygląda teraz moje życie!

Zajmuję ważne stanowisko w klubie i ludzie mnie słuchają! Mam piękną i mądrą żonę, która urodzi dziecko! Mam przyjaciół i jestem otoczony miłością! Czego można chcieć więcej? Mam dwie wspaniałe siostry. Obie odniosły sukces w życiu. Jestem najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem, Aniu. Nie ma na całym świecie drugiej tak niesamowitej osoby jak moja młodsza siostra. – Leo ujął moją głowę i pocałował mnie w czoło. – Chcę, żebyś zawsze o tym pamiętała.

– Powiedziałaś, że Noriko jest w ciąży? – spytałam.

Leo zasłonił usta ręką.

– Na razie nikomu nie mówimy. To szósty tydzień.

– Nikomu nie powiem.

– A niech to! Noriko chciała sama ci o tym powiedzieć. Ona chce, żebyś została matką chrzestną.

– Ja?

– A kto byłby lepszą matką chrzestną niż ty?

Simon Green zawiózł mnie na lotnisko.

– Wiem, że nie byliśmy w najlepszych stosunkach – stwierdziłam na pożegnanie. – To pewnie moja wina. Naprawdę doceniam to, co tutaj zrobiłeś. Jeśli będziesz czegoś potrzebował, daj mi znać.

– Wybieram się do Nowego Jorku w październiku – odparł Simon. – Na swoje urodziny. Może się spotkamy.

– Bardzo chętnie – powiedziałam.

Tym razem była to szczerza reakcja.

– Zastanawiałem się, kto zastąpi pana Delacroix.

– Jesteś zainteresowany tą pracą?

– Uwielbiam San Francisco, ale Nowy Jork to mój dom, Aniu. Przeżyłem w tym mieście okropne rzeczy, ale tylko tam czuję się u siebie.

– Ze mną jest podobnie – odparłam.

Nie znalazłam jeszcze prawnika, który zastąpiłby pana Delacroix. Obiecałam Simonowi, że będę o nim pamiętać.

Dowiaduję się, jak wygląda cela dla pełnoletnich. Ostatni raz bronię  
swojego honoru

Październik w Nowym Jorku był chłodny. Mój pobyt w Japonii wydawał się snem. Nie miałam wieści od Wina. Prawdę mówiąc, nie spodziewałam się ich. Win powiedział, że będzie czekał na znak ode mnie, i dotrzymał słowa. Niewiele rozmawiałam z panem Delacroix, chociaż widywaliśmy się często. Jego zdjęcie znowu pojawiło się na autobusie.

Siedziałam w swoim biurze w Ciemnym Pokoju i słuchałam dźwięków dobiegających z innych pomieszczeń. Brzmiało to jak symfonia: miksery buczały, buty stukwały o parkiet. Czasem rozlegał się dźwięk tłuczonego szkła i odgłos kłótni. Pomyślałam, że kocham te dźwięki, i wtedy usłyszałam wycie syreny. Wybiegłam na korytarz. Rozległ się komunikat przez megafon.

– Jesteśmy z Departamentu Policji Nowego Jorku. Zgodnie z nakazem Ministerstwa Zdrowia oraz władz miasta klub Ciemny Pokój zostaje zamknięty do odwołania. Prosimy opuścić lokal. Klienci, którzy kupili czekoladowe batoniki, powinni wyrzucić je do kosza. Osoby, które spożyły dużą ilość czekolady, muszą okazać receptę przy wyjściu. Dziękujemy wszystkim za współpracę.

Zaczęłam się przepychać przez tłum. Chciałam dotrzeć do głównej sali i musiałam iść pod prąd. Kątem oka zobaczyłam, jak klientka pokazuje policjantowi receptę. Inny funkcjonariusz zakładał kajdanki jakiemuś mężczyźnie. Jakaś kobieta potknęła się i runęła na podłogę, ponieważ miała za długą sukienkę. Gdyby Jones jej nie pomógł, ludzie by ją stratowali.

Znalazłam Theo na zapleczu. Kłócił się z policjantem, który skonfiskował torbę kakao.

– Nie możecie tego zabrać – oświadczył. – To własność klubu.

– To dowód – powiedział policjant.

– Dowód? Na co? – spytał.

– Theo! – krzyknęłam. – Uspokój się. Niech zabiorą kakao. Sprowadzimy więcej, kiedy wszystko się wyjaśni. Nie chcę, żeby cię aresztowali.

Theo skinął głową.

– Może powinniśmy zadzwonić do Delacroix? – zaproponował.

Nie zatrudniłam jeszcze nowego prawnika, ale nie miałam ochoty prosić o pomoc ojca Wina.

– Nie – powiedziałam. – On już dla nas nie pracuje. Poradzimy sobie. Na razie dowiem się, kto jest odpowiedzialny za najazd.

Przy drzwiach natknęłam się na Jonesa.

– Aniu, policja zablokowała drzwi. Ludzie wpadli w panikę. Spróbuj się wydostać tylnym wyjściem.

Usiłowałam otworzyć drzwi. Ani drgnęły. Ktoś walił w nie od zewnątrz. Chwilę wcześniej radziłam Theo, żeby zachował spokój, a teraz sama zaczęłam się denerwować. Przepisnęłam się przez tłum i dotarłam do tylnego wyjścia. Próbowałam biec, co w moim

przypadku oznaczało szybkie kuśtykanie. Na schodach zgromadzili się policjanci. Dalej stali dziennikarze. Ustawiono barykadę. Wejście zabito deskami.

Przeszłam przez barykadę. Policjant próbował mnie zatrzymać, ale byłam szybsza od niego.

Zbliżyłam się do drzwi i zobaczyłam, jak inny funkcjonariusz wiesza na nich tabliczkę z napisem: „Zamknięte do odwołania”.

– Co tu się dzieje? – spytałam policjanta, który zabił wejście deskami.

– A kim pani jest?

– Nazywam się Ania Balanchine. Jestem właścicielką klubu. Dlaczego zamknęliście mój lokal?

– Takie mamy rozkazy. Na pani miejscu ulotniłbym się stąd.

Nie byłam w stanie jasno myśleć. Targały mną emocje. Moje serce biło coraz szybciej i wiedziałam, że za chwilę zrobię coś głupiego. Podbiegłam do policjanta i spróbowałam wyrwać mu młotek. Nie wydawało się to trudne. Dostałam młotkiem w ramię i pomyślałam: „Całe szczęście, że nie oberwałam w głowę”. Poczułam przeszywający ból, ale nie było to nic nowego. Cofnęłam się o krok. Chwilę później kilku funkcjonariuszy powaliło mnie na ziemię.

– Ma pani prawo zachować milczenie...

I tak dalej.

Na szczęście Theo nie stanął w mojej obronie. Zobaczyłam, że wyciągnął telefon.

– Zadzwoń do Simona Greena! – krzyknęłam.

Wiedziałam, że Simon jest w mieście. Następnego wieczoru mieliśmy pójść na kolację. Gdybym była niepełnoletnia, umieściliby mnie w osobnej celi. Ale teraz, jako dwudziestojednoletnia kobieta, trafiłam do celi dla dorosłych więźniarek. Trzymałam się na uboczu i zastanawiałam, czy mam złamany łokieć. Właściwie nie byłam pewna, czy łokieć można złamać.

Po godzinie wezwano mnie do sali widzeń.

– Postąpiłaś lekkomyślnie. – Pan Delacroix rzucił mi karcące spojrzenie przez szybę.

– Prosiłam Theo, żeby zadzwonił do Simona Greena – oświadczyłam. – Nie chciałam panu sprawiać kłopotu. Poza tym już pan dla mnie nie pracuje.

– Na szczęście Theo nie miał numeru Simona, więc zadzwonił do mnie. Krwawisz. Pokaż mi ramię.

Spełniłam jego prośbę. Pan Delacroix pokręcił głową w milczeniu. Potem wyjął telefon komórkowy i zrobił mi zdjęcie.

– Chcą cię zatrzymać w areszcie do jutra i chyba mają rację.

Nie odpowiedziałam.

– Na szczęście mam znajomości. Skontaktowałam się z sędzią. Najprawdopodobniej ustalą bardzo wysoką kaucję. Zapłacisz i wrócisz do domu. – Pan Delacroix spojrzał na mnie surowo i poczułam się, jakbym miała szesnaście lat. – Zawsze musisz postawić na swoim, co? Musiałaś zaatakować policjanta?

– Chcieli zamknąć mój klub! Nie zaatakowałam policjanta. Chciałam mu tylko odebrać młotek. Nadal nie rozumiem, co się wydarzyło tego wieczoru.

– Ktoś doniósł policjantom, że nie wszyscy twoi klienci mają recepty. Chcieli to sprawdzić i klienci w klubie zaczęli się denerwować. Więc policja skonfiskowała zapasy

kakao, twierdząc, że sprzedajesz je nielegalnie. Oczywiście to nieprawda.

– Co teraz będzie? – spytałam.

– Klub zostanie zamknięty do odwołania.

Zaczęłam się martwić, że to wpłynie na inne kluby.

– Kiedy Ministerstwo Zdrowia podejmie decyzję?

– Jutro.

– Skąd to nagle zainteresowanie moim klubem? Działamy od ponad trzech lat.

– Myślałem o tym – powiedział pan Delacroix. – Chodzi o rozgrywki polityczne. Jak wiesz, w tym roku będą wybory. Moi wrogowie próbują udowodnić, że byłem zamieszany w nielegalne interesy. Hasłem mojej kampanii jest wprowadzenie nowej legislacji i otwarcie drzwi dla nowego biznesu. To ostatnie nie wyjdzie, skoro zamknęli twój klub.

– Osiągnął pan sukces w wielu dziedzinach nie tylko jako współtwórca mojego klubu. W tej sytuacji najlepiej przeciąć więzy. Może im pan powiedzieć, że zajmował się pan jedynie prawną stroną kontraktów dotyczących działalności klubu. To w pewnym sensie prawda.

– Istotnie – zgodził się pan Delacroix.

– Od jutra będę korzystać z pomocy Simona Greena. Simon jest moim przyrodnim bratem. Mam do niego zaufanie. Żałuję, że go wcześniej nie zatrudniłam. Powinien się pan zająć własnymi sprawami. Wybory będą za niecałe dwa miesiące. Nie pozwolę panu się w to angażować.

– Nie pozwolisz?

– Chcę, żeby pan został burmistrzem. I bardzo się cieszę, że pana widzę. – Nie wiem dlaczego, ale łatwo mi było mówić szczerze, kiedy dzieliła nas gruba szyba. – Przykro mi, że rozstaliśmy się w niezbyt przyjemnych okolicznościach. Chciałam to panu powiedzieć od kilku tygodni, ale nie potrafiłam.

– Więc zaatakowałaś policjanta? Istnieją lepsze sposoby na skontaktowanie się ze mną. Mogłaś po prostu zadzwonić albo użyć staromodnej tabliczki i wysłać mi wiadomość.

– Kiedy widziałam pańską twarz na autobusie, mówiłam: przepraszam.

– Szkoda, że o tym nie wiedziałem.

– Jestem panu wdzięczna za wszystko. Nie jest mi pan nic winien, panie Delacroix. Nie chcę, żeby mi pan pomagał, bo to zrujnuje pańską kampanię.

Pan Delacroix się zamyślił.

– Dobrze, Aniu, nie będę się z tobą kłócić. Ale pozwól, żebym znalazł ci prawnika. Wiem, że poradziłabyś sobie sama, ale do jutra zostało niewiele czasu. Moim zdaniem Simon Green nie ma odpowiednich kompetencji.

– Simon nie jest taki zły.

– Za parę lat Simon Green będzie doskonałym prawnikiem. To dobrze, że się z nim pogodziłaś. Ale tu chodzi o prawnika, który dogada się z władzami miasta.

Tej nocy prawie nie zmrzyłam oka. Rano dostałam wiadomość od pana Delacroix. Miałam się spotkać z poleconym przez niego prawnikiem w Ministerstwie Zdrowia.

Kiedy dotarłam na miejsce, czekał na mnie pan Delacroix.

– A gdzie jest ten nowy adwokat? – spytałam.

– Ja nim jestem – odparł pan Delacroix. – Nie znalazłem nikogo w tak krótkim czasie.

– Nie może pan tego zrobić.

– Mogę. A nawet muszę. Posłuchaj, popełniłem wiele błędów w życiu. Nie mogę zataić swojej współpracy z tobą tylko dlatego, że boję się o losy swojej kampanii. Jestem dumny z Ciemnego Pokoju. Będę cię bronić, nawet jeśli to oznaczało, że przegram wybory. Już podjąłem decyzję. Ale skoro mam być twoim prawnikiem, musisz mnie zatrudnić ponownie.

– Nie zrobię tego – odparłam. – Sama się obronię.

– Nie bądź niemądra. Jestem twoim przyjacielem i mam odpowiednie umiejętności, żeby ci pomóc.

– Nie potrzebuję, aby ktokolwiek mnie ratował.

– Potrzebujesz pomocy. Musimy działać rozsądnie. Od naszej decyzji zależą losy klubów w San Francisco, Japonii, Chicago, Seattle i Filadelfii. Przesłuchanie zacznie się za trzydzieści sekund.

Nie lubiłam, kiedy ktoś mi mówił, co mam robić. Poza tym nie byłam pewna, czy pan Delacroix ma rację.

– Zostało piętnaście sekund. Jestem pewien, że przyczyniłem się do tej sytuacji. Czy chcesz, żeby moja żona znienawidziła mnie do reszty? Czy chcesz, żeby mój syn mnie znienawidził? Jakie znaczenie ma kariera polityczna, skoro nienawidzi cię własna rodzina? Nie zostawię cię. Jesteś jedyną miłością mojego syna.

– To nieprawda. Nie jestem nawet pewna, czy...

– Zostało pięć sekund. Podjęłaś decyzję?

Było to publiczne przesłuchanie. Ku mojemu zdumieniu przyszło mnóstwo ludzi. Uświadomiłam sobie, że pół miasta interesuje się losem mojego klubu. Wszystkie miejsca na sali były zajęte. Ludzie wypełnili balkon i tłoczyli się przy drzwiach. Wśród obecnych dostrzegłam Myszkę, swoich krewnych, Theo, Simona oraz pracowników moich klubów na Manhattanie i w Brooklynie. Na tyłach sali zauważyłam Wina i Natty. Nie mówiłam im o przesłuchaniu, ale najwyraźniej informacja do nich dotarła, i to szybko. Przyszło sporo dziennikarzy, ale wśród publiczności byli przede wszystkim zwykli ludzie.

– Podczas dzisiejszej sesji podejmiemy decyzję w sprawie dalszego funkcjonowania klubu mieszczącego się na rogu Piątej Alei i Czterdziestej Drugiej Ulicy na Manhattanie w Nowym Jorku. Każdy, kto ma coś do powiedzenia w tej sprawie, będzie mógł zabrać głos. Pod koniec sesji zadecydujemy, czy klub Ciemny Pokój będzie mógł funkcjonować tak jak dawniej. Nie stawiamy jeszcze zarzutów o przestępstwo, aczkolwiek może do tego dojść po zakończeniu dzisiejszych obrad.

Przewodniczący sesji odczytał zarzuty, jakie stawiano właścicielce klubu, czyli mnie. Były to: nielegalna sprzedaż czekolady i udostępnianie czekolady klientom, którzy nie mają recept. Z zarzutów wynikało, że kakao było nielegalną substancją, podobnie jak czekolada.

– Pani Balanchine określa czekoladę mianem „kakao”. Właścicielka klubu, córka nieżyjącego już przywódcy organizacji przestępczej, utrzymuje stosunki ze swoimi krewnymi oraz z członkami innych rodzin uwikłanych w przestępczą działalność poza krajem. Tego rodzaju działalność jest przykrywką dla nielegalnych interesów. Władze miasta, z początku przychylnie klubowi, nie mogą dłużej przymykać oczu na to, że właścicielka łamie prawo.

Wśród publiczności rozległy się pomruki niezadowolenia.

Pierwszy przemówił pan Delacroix. Zaczął od wyjaśnienia, że w klubie sprzedawano kakao w celach zdrowotnych (czekolady w czystej postaci nie można było kupić w naszym



klubie). Dodał, że nie naruszyliśmy ani jednego prawa ustanowionego przez władze miasta.

– Fakt, że wniesiono zarzuty przeciwko klubowi akurat teraz, podczas trwania wyborów na burmistrza, wydaje mi się wielce podejrzany – oświadczył pan Delacroix. – Klub działa od trzech lat. Mniemam, iż celem tego zajścia jest skompromitowanie mnie. Klub Ciemny Pokój odgrywa ważną rolę w mieście. Właścicielka sieci dała pracę setkom osób. Lokal wzbudził zainteresowanie turystów. Dzięki jego istnieniu odżyła cała dzielnica. Ta młoda dama, z którą miałem przyjemność współpracować przez ostatnie cztery lata, zrobiła wiele dla Nowego Jorku i nie powinna być obiektem ataków ze względu na przynależność do takiej, a nie innej rodziny.

Pomyślałam, że pan Delacroix przemawia w sposób nazbyt wzniosły, ale takie miał metody.

Przewodniczący sesji zachęcił obecnych do wyrażenia swoich opinii. Theo poprosił o mikrofon. Mówił o zdrowotnym działaniu kakao i etycznych przesłankach związanych z hodowlą kakaowców. Doktor Param, który nadal dla mnie pracował, zapewnił wszystkich o środkach ostrożności podjętych w klubie, a potem powiedział parę słów na temat bezsensowności ustawy Rimbaude'a. Myszka opowiedziała o wcześniejszych próbach nadania mojej rodzinnej firmie moralnego charakteru. Dodała, że tylko mnie udało się wcielić ten plan w życie. Lucy mówiła o wysiłku, jaki włożyliśmy w stworzenie zdrowych produktów. Natty dała wszystkim do zrozumienia, że miałam trudne dzieciństwo i zawsze marzyłam o zalegalizowaniu czekolady. Scarlett, która zaczynała być rozpoznawalna jako aktorka, oświadczyła, że jestem matką chrzestną jej syna i najbardziej lojalną osobą, jaką zna. Win mówił o moim poświęceniu dla rodziny i o tym, jak ważny był dla mnie klub. Były to osoby, które znały mnie osobiście! Filigranowe staruszki twierdziły, że życie w ich dzielnicy zmieniło się na lepsze dzięki istnieniu mojego klubu. Uczniowie z liceum wyrazili radość, że mogą iść do lokalu, w którym czują się bezpieczni. Sesja trwała kilka godzin. Stwierdziłam ze zdumieniem, że ani jedna osoba nie przedstawiła wobec mnie zarzutów.

– Właścicielka klubu utrzymuje stosunki z osobami podejrzanymi o działalność przestępczą – powiedział jeden z członków rady. – Mówimy o pani Balanchine, która była notowana. Jako nastolatka przebywała parę razy w zakładzie dla nieletnich na Wyspie Wolności. Trudno nie zauważyć jej podobieństwa do ojca. Pani Balanchine nie powiedziała na razie ani słowa. Może ogarnęły ją wątpliwości...

– Nie daj się sprowokować – szepnął mi do ucha pan Delacroix. – Sesja przebiega pomyślnie. To, co najważniejsze, zostało powiedziane.

Uznałam, że to dobra rada, ale weszłam na podium.

– To prawda, jestem córką Leonida Balanchine'a. Był on gangsterem i dobrym człowiekiem. Mój ojciec obudził się pewnego ranka i dowiedział się, że działalność jego firmy została uznana za nielegalną. Przez całe swoje życie szukał sposobu, żeby sprzedawać czekoladę w sposób legalny, ale poniósł klęskę. I w końcu umarł. Kiedy dorosłam, podjęłam to samo wyzwanie. Nie miałam wyboru. Panie przewodniczący, uważa pan, że „kakao” i „czekolada” to dwa słowa oznaczające to samo. W pewnym sensie to prawda. Nie zainteresowałoby mnie kakao, gdyby mój ojciec nie działał na kakaowym rynku. Kakao stanowi wstęp do czekolady. Kiedyś próbowałam trzymać się z dala od rodzinnych interesów, ale w końcu zrozumiałam, że przed tym nie ucieknę. Całym sercem wierzę, że mój klub wnosi coś dobrego do atmosfery Nowego Jorku. Ja i moi współpracownicy chcemy

tego, co najlepsze, dla naszych klientów. Naszym celem nie jest zarobienie pieniędzy ani odegranie się na władzach miasta. Jesteśmy obywatelami Nowego Jorku i chcemy, żeby nasze miasto było czyste i bezpieczne. Chcemy, żeby mieszkańców chroniły sensowne prawa. Jestem córką mafii i córką swojego ojca. Jestem córką Nowego Jorku.

Zamierzałam usiąść, ale doszłam do wniosku, że powinnam powiedzieć coś jeszcze.

– Zamknęliście mój klub, ponieważ myśleliście, że nie wszyscy klienci mają recepty. Nie wiem, jaka jest prawda, ale jedno jest pewne: nie powinno być recept. Władze miasta albo Ministerstwo Zdrowia powinny wspierać sprzedaż kakao w celach zdrowotnych. Nie chcecie przestępczości? Zróbmy tak, żeby było mniej przestępców.

Na tym zakończyłam.

Członkowie rady podjęli decyzję o ponownym otwarciu klubu – siedmioma głosami „za” przy dwóch głosach „przeciw”. Dwie osoby wstrzymały się od głosowania. Przewodniczący oznajmił, że nie będzie dochodzenia przeciwko mnie.

Uścisnęłam rękę panu Delacroix.

– Nie posłuchałaś mojej rady – powiedział.

– Wysłuchałam jej częściowo. Ale dziękuję, że tu jesteś, żeby mi doradzić.

– Ja zamierzam słuchać twoich rad w przyszłości. Jeśli zostanę burmistrzem, spróbuję wnieść poprawki do ustawy Rimbaude’a.

– Zrobi to pan dla mnie?

– Zrobię to, ponieważ uważam, że to właściwe. A teraz idź świętować. Twoja siostra i mój syn czekają na ciebie.

– Nie dołączy pan do nas?

– Chciałbym, ale muszę się zająć kampanią.

Uścisnęłam jego rękę jeszcze raz. Pan Delacroix przytrzymał moją.

– Wiem, że to zabrzmiało dziwnie, ale zacząłem o tobie myśleć jako o swojej córce. Tym bardziej chcę ci powiedzieć, że jestem dziś z ciebie bardzo dumny. – Pan Delacroix wstał. – Baw się dobrze. Jeśli chodzi o sprawy między tobą a moim synem, to spodziewam się szczęśliwego zakończenia.

– To sentymentalne.

– Nie myślałem, że będzie mi na tym tak zależeć. Ale im dłużej przyglądam się tej sztuce, tym większą czuję sympatię do twardej dziewczyny, która jest główną bohaterką.

Pan Delacroix pochylił się i pocałował mnie w czubek głowy.

Poszliśmy na obiad do restauracji w pobliżu Penn Station.

– Nie spodziewałam się, że przyjdziecie na przesłuchanie – powiedziałam Winowi i Natty.

– Ojciec do mnie zadzwonił – odparł Win. – Powiedział, że zamierza cię reprezentować i że potrzebujesz wsparcia. Spytałem go, w jaki sposób mógłbym ci pomóc, a on powiedział, żebym przyjechał pociągiem do Nowego Jorku i znalazł jak najwięcej osób, które mają coś pozytywnego do powiedzenia na temat twojego klubu i ciebie.

– To musiało być trudne.

– Wcale nie. Wszystkie osoby, z którymi się skontaktowałem, zgodziły się przyjść. Theo mi pomagał. Mój ojciec powiedział, że w czasie przesłuchania ludzie będą wyrażać swoje opinie na twój temat.

– Jak wiadomo, mam trudny charakter.

- Tata powiedział, że wszyscy ludzie, którzy polubili twój klub, wyrażą się pozytywnie.
- Naprawdę zostawiłeś wszystko, żeby mi pomóc?
- Tak, ale tobie pewnie się to nie podoba.
- Win, jestem teraz starsza. Potrafię przyjąć pomoc i powiedzieć „dziękuję”.

„W końcu życie mnie tego nauczyło” – pomyślałam.

Pochyliłam się nad stołem i pocałowałam Wina w policzek. Minęło sporo czasu, od kiedy go pocałowałam.

To był przyjacielski pocałunek w policzek, a jednak...

Natty zaczęła mówić o projekcie, nad którym pracowała od lat. Chodziło o otrzymywanie wody ze śmieci. Było to niezwykle ważne, ale nie słuchałam jej.

Win uśmiechnął się do mnie. Tak smutno.

Odpowiedziałam mu uśmiechem, który mówił: „Nie róbmy niczego głupiego”.

Win przekrzywił głowę. Poczułam nagle, że potrafię czytać w jego myślach. „Może jednak zrobimy coś głupiego?” – pytał.

Pokręciłam głową i wzruszyłam ramionami. Miało to oznaczać: „Sama nie wiem”.

Win położył ręce na stole, odsłaniając ich wnętrza. „Spróbuj mnie zranić, dziewczynko. Mam niezwykle grubą skórę. Przy tobie jestem jak połączenie nosorożca z pisklakiem”. Położyłam ręce na kolanach. „Jestem stara, Win. Jestem wdową po przejściach. Boję się zaczynać wszystko od początku. Ostatnim razem nam nie wyszło. Dlaczego nie chcesz być moim przyjacielem? Dlaczego nie możemy siedzieć grzecznie przy stole, uśmiechać się i jeść? Jesteś gotowy na ból? Nie umiem dać szczęścia drugiej osobie. Powinnam być sama. Nie rozumiem, dlaczego ludzie chcą być w związku”. Win wzruszył ramionami. „Gdybym mógł, związałbym się z kimś innym. Naprawdę. Jesteś w stanie mnie zranić, ponieważ cię kocham. Kocham cię. Więc będę tu siedzieć może przez całą wieczność. Jak idiota. I nie ma w tym nic złego. Pogodziłem się z tym. Kochaj mnie lub nie. Ja i tak będę cię kochać. Jestem chłopakiem, który w liceum zakochał się w pewnej dziewczynie i nie potrafi o niej zapomnieć. Jestem głupim, upartym chłopakiem. Próbowałem. Zapewniam cię, że próbowałem. Wolałbym teraz siedzieć w swoim pokoju na uczelni i czytać «Anatomie Graya». Ale jestem tutaj z najokropniejszą i jednocześnie najwspanialszą dziewczyną na świecie. Dla mnie nie istnieje nikt inny”.

Win posłał mi kolejny żalony uśmiech.

Ale być może cała ta rozmowa była wytworem mojej wyobraźni.

Postanowiłam przerwać milczenie i zwróciłam się do Natty.

- A ty powinnaś być dziś w szkole!
- Musiałam im powiedzieć, jaką jesteś wspaniałą siostrą.

Spojrzałam na Wina.

- To ty zadzwoniłaś do Natty?
- Mogę dzwonić, do kogo mi się podoba.
- Powinniście oboje być dziś w szkole.
- Wracamy do Bostonu dziś wieczorem – odparł Win.

Odprowadziłam Wina i Natty na dworzec, który znajdował się niedaleko mojego domu.

– Hej, Win – powiedziałam, kiedy Natty kupowała gumę. – Chciałabym ci się jakoś odwdziaczyć.

– Co masz na myśli?

– Pomogłeś mi tyle razy. Teraz moja kolej.

– Posłuchaj, Aniu. Przez całe życie sprzyjało mi szczęście. Z tobą było inaczej. Ja mam szczęście i nie potrzebuję pomocy.

– Ale ja sprowadziłam na ciebie nieszczęście.

– Można tak to nazwać. – Win zdjął z głowy kapelusz, a potem przechylił się w moją stronę i szepnął mi do ucha: – Zobaczymy się, jak się zobaczymy.

– Win – powiedziałam. – Są inne dziewczyny. Dobrze o tym wiesz. Dziewczyny, które mają mniej problemów niż ja.

– Dla mnie istnieje tylko ty, Aniu. Chyba o tym wiesz.

Ostatni raz eksperymentuję ze starą technologią. Dowiaduję się, czym są emotikony, i dochodzę do wniosku, że ich nie lubię

anyaschka66: Hej, Win, żaden chłopak nie związuje się na stałe z dziewczyną z liceum.

win-win: Tak, dotarłem do domu bezpiecznie. Dzięki, że pytasz. W pociągu nie było tłumu.

Niektóre związki zawarte w liceum mogą przetrwać. To się nazywa męczący stereotyp.

anyaschka66: Jestem specjalistką od nieszczęśliwych zakończeń.

win-win: Jasne!

win-win::-)

win-win: Babcia nie mówiła ci o emotikonach?

anyaschka66: Nie podoba mi się to. Czuję się tak, jakby te oczy naprawdę na mnie patrzyły.

win-win: :-)

anyaschka66: A teraz?

win-win: Ludzik zmrużył jedno oko.

anyaschka66: Okropność. Wolalabym, żeby tego nie robił.

win-win: :-)

anyaschka66: Kiedy ktoś robi dziwne miny, sięgam odruchowo po swoją maczetę. Jestem bardzo zaburzona, Win.

win-win: Wiem, ale przede wszystkim jesteś twardzielką.

anyaschka66: Dobranoc, Win. Do zobaczenia w Święto Dziękczynienia.

win-win: :-)

## Zauważam tulipana w styczniu. Zostaję druhną i jem tort

Życie bywa fascynujące, a także długie – jeśli ma się szczęście – i pełne nieoczekiwanych zakrętów. Dlatego właśnie tamtego lodowatego styczniowego popołudnia udałam się do urzędu miasta, żeby zjeść lunch z nowym burmistrzem. Kiedy dotarłam na miejsce, asystentka burmistrza oznajmiła, że mój dawny wróg ma nie więcej niż pół godziny na lunch.

– Pan burmistrz jest niezwykle zajęтым człowiekiem – oświadczyła.

Dobrze o tym wiedziałam.

Podczas lunchu rozmawiałam z burmistrzem na temat interesów i poprawek, które zamierzał wprowadzić do ustawy Rimbaude'a. Rozmawialiśmy też krótko o jego synu i żałowałam, że nie mogę go wypytać o wszystkie szczegóły. Na pięć minut przed końcem lunchu mój dawny partner biznesowy spojrzał na mnie z poważną miną.

– Aniu – zaczął burmistrz, który dla mnie był po prostu panem Delacroix – nie wezwałem cię na plotki. Mam do ciebie prośbę.

Poczułam się nieswojo. Prośby pana Delacroix kiedyś skomplikowały mi życie. Z jaką prośbą zwracał się do mnie teraz, skoro miał znacznie większą władzę niż kiedyś? Patrzył na mnie z nieruchomą twarzą, ale ja nawet nie mrugnęłam.

– Żenię się i chciałbym, żebyś została moją druhną.

– Gratulacje!

Pochyliłam się nad stołem i uścisnęłam mu rękę.

– Kim jest pańska wybranka?

Pan Delacroix nie zwierzał mi się ze swojego życia osobistego. Nie wiedziałam, że chodził na randki.

– To pani Rothschild. Była pani Delacroix.

– Żeni się pan powtórnie z matką Wina?

– Tak. Co o tym sądzisz?

– Sądzę, że... Jestem w szoku! Co się wydarzyło?

– Zeszłego lata próbowałem pomóc synowi w odzyskaniu byłej dziewczyny. To się nie udało, ale za to ja odzyskałem Jane. Wysłałem cię na farmę, co oznaczało, że sam będę musiał się tam pojawić. Jane uważa, że jestem teraz bardziej znośny niż kiedyś i mniej samolubny. Jej zdaniem to twój wpływ. Powiedziałem jej, że to absurdalny pomysł. Kocham Jane. Nigdy nie przestałem jej kochać. Kochałem ją przez całe życie od momentu, gdy skończyłem piętnaście lat.

– Ona zgodziła się wyjść za pana po raz drugi, chociaż wie, jaki pan jest?

– To obraźliwe pytanie. Tak, Jane się zgodziła. Wiem, że to dziwne. Ona mi wybaczyła. Kocha mnie, wiedząc, jaki jestem okropny. Może nie chce być sama. Aniu, ty płaczesz.

– Nie płaczę.

– Płaczesz.

Pan Delacroix pochylił się nad stołem i wytarł mi oczy rękawem swojej koszuli.

– Tak się cieszę – powiedziałam.

Nie mogłam się nie cieszyć. Teraz miałam dowód na to, że miłość mogła zakwitnąć na jałowym gruncie. Objęłam pana Delacroix i pocałowałam go w oba policzki. Pan Delacroix uśmiechnął się jak mały chłopiec. Wyglądał teraz jak Win.

– Co na to Win? – spytałam.

– Win przewracał oczami. Powiedział, że oszaleliśmy – szczególnie Jane. Oczywiście zgodził się zaprowadzić swoją matkę do ołtarza. Ślub będzie w marcu. Zaplanowaliśmy skromną uroczystość. Nadal nie wiem, czy zostaniesz moją druhną.

– Oczywiście, że zostanę. Czuję się zaszczycona. Czy naprawdę jestem pańską najlepszą przyjaciółką?

– Tak. Przez całe życie byłem samotnikiem. Jane i ja jesteśmy ci wdzięczni. Jane czuje, że należysz do naszej rodziny, chociaż mówiłem jej, że nie lubisz się zbliżać do kogokolwiek. Poprosiłem cię, żebyś została moją druhną, bo nie wyobrażamy sobie z Jane, że mogłby to być ktokolwiek inny. Nasza córka nie żyje, więc wybraliśmy cię.

Pan Delacroix uściskał mnie, a ja powstrzymałam się od płaczu. (Pisząc to, zdałam sobie sprawę, że bardzo rzadko pozwalałam sobie na łzy. Takie zachowanie nie miało sensu!).

Asystentka pana Delacroix weszła do jego gabinetu. Pół godziny właśnie minęło. Pan Delacroix ucisnął mi rękę.

Chwilę później znalazłam się na ulicy. Styczniowe powietrze było mroźne i świetliste. Nagle wydało mi się, że miasto jest bardziej kolorowe niż przedtem. Zauważyłam żółtego tulipana w rynsztoku. Kwiat przebił się przez warstwę błota i lodu. Wybaczcie, jeśli zabrzmiało to sentymentalnie, ale opisuję to, co zobaczyłam. Tulipan naprawdę tam był, choć wydawało się to nieprawdopodobne.

Ślub odbył się w marcu, ale tego dnia była majowa pogoda. Rodzice Wina, którzy mieli już swoje lata i brali ślub po raz drugi, urządzili skromną uroczystość w klubie Ciemny Pokój na Manhattanie. Jej uczestnikami, poza mną i Winem, byli ich znajomi oraz Theo i Lucy.

Jak głosili plotki, Theo i specjalistka od koktajli byli zaręczeni. Nie poruszyłam jednak tego tematu z Theo. Natty chciała przyjechać na ślub, ale nie mogła się zwolnić ze szkoły.

Miałam na sobie różową sukienkę, którą wybrała dla mnie pani Rothschild. Matka Wina twierdziła, że różowy kolor do mnie pasuje i podkreśla barwę moich włosów. Nie byłam pewna, czy się z tym zgadzam.

Win włożył swój szary garnitur. Widziałam go kilka razy w tym stroju i był to bardzo miły widok. Po raz pierwszy od czasu pobytu w szpitalu włożyłam buty na niskim obcasie. Nadal lekko utykałam, ale czułam się silna i nawet pomyślałam, że wyglądam sexy. Rok wcześniej byłoby to niemożliwe.

Kiedy nowożeńcy wypowiadali słowa przysięgi, zerknęłam na Wina, który stał obok. Nie widziałam go od świąt Bożego Narodzenia.

Win uśmiechnął się do mnie i szepnął mi do ucha:

– Wyglądasz uroczo, Aniu.

Ceremonia ślubna skończyła się o trzeciej. Był nawet tort czekoladowy – prezent ślubny od Theo. Pan Delacroix nagiął ostatnio prawodawstwo dotyczące ustawy Rimbaude’a w obrębie miasta Nowy Jork, aby umożliwić legalną sprzedaż kakao. Tak więc mogliśmy

spokojnie zjeść tort. Nasi klienci nie musieli już okazywać recept. Zamiast tego na ścianie wisiało pozwolenie, które uzyskaliśmy od władz na sprzedaż produktów na bazie kakao.

Był ciepły dzień. Postanowiłam wracać do domu na piechotę, chociaż miałam spory kawałek do przejścia. Theo ukroił dwa kawałki tortu i zapakował mi je na wynos. Poprosiłam Wina, żeby odprowadził mnie do domu.

– Pod warunkiem że nie masz nic innego do roboty – dodałam. – To będzie bardzo długi spacer.

Win patrzył na mnie w milczeniu przez chwilę.

– Dasz radę przejść taki kawałek? – spytał.

– Dam – odparłam. – Jestem silniejsza, niż byłam jesienią, Win. Jestem gotowa. –

Wzięłam go pod ramię. – Może tak być?

– Może – odparł po chwili milczenia.

– Chodźmy w kierunku zachodnim – powiedziałam. – Chciałabym zobaczyć szkołę Świętej Trójcy.

– To nie po drodze – oświadczył Win.

– Jestem w sentymentalnym nastroju.

– Dobrze, Aniu – odparł Win. – Wezmę od ciebie ciasto. – Win wziął ode mnie pudełko i ruszyliśmy w stronę mojej dzielnicy. – Masz plany na wiosnę? – spytał, kiedy dotarliśmy do Central Parku.

– Jadę do Rosji z Myszką. Moja firma ruszyła z produkcją kakaowych batoników. Chcemy namówić do współpracy Balanchidze.

– Nie boisz się z nimi współpracować? – spytał Win.

– Już nie – oświadczyłam. – I tak mamy wspólne interesy. Spróbuję przeciągnąć ich na stronę dobra.

– Jesteś zadziwiająco optymistyczna.

– To prawda. Dlaczego mam nie być optymistyczna? Skończyłam dwadzieścia jeden lat. Mam za sobą ciężkie przejścia i niewłaściwe decyzje, ale żyję i ostatnio wiedzie mi się całkiem nieźle. Spójrz na swojego ojca, w ogóle na rodziców. Kto by pomyślał, że oni wezmą ponownie ślub? Dziś wypełnia mnie nadzieja i nic na to nie poradzę.

– Uważam, że moja matka zwariowała – oświadczył Win. – Nie pamiętam, czy o tym wspomniałem.

– Wiem, że to twoi rodzice, ale czy nie myślisz, że to romantyczne? Oni zakochali się w sobie w liceum.

Win spojrzał na mnie z kamienną twarzą.

– Gdzie się podziała Ania Balanchine? Gdzie jest dziewczyna, która twierdziła, że związek zawarty w liceum nie może przetrwać?

– Twoi rodzice udowodnili, że nie miałam racji. Przyznaję się do tego.

– Nie wiem, kim jest dziewczyna, którą odprowadzam do domu. – Win uśmiechnął się do mnie.

Wokół jego oczu pojawiły się zmarszczki. Lubiałam, kiedy tak się uśmiechał.

– Jak można czuć się nieszczęśliwym, kiedy nadchodzi wiosna i powietrze pachnie kwiatami, a spacer w parku nie oznacza starcia ze złodziejami?

Win dotknął mojego czoła.

– Wiosenna gorączka – stwierdził. – Tak myślałem. – Roześmiał się. – Powinnaś jak



najszybciej znaleźć się w domu.

– Nie chcę wracać do domu. Zostańmy na dworze przez cały dzień. Znajdziemy ławkę i zjemy tort w parku. Nie masz dziś nic do roboty, prawda?

– Nie mam – odparł Win. – Wracając do twoich planów wyjazdowych... w Rosji nie będziesz bezpieczna.

– Być może – powiedziałam. – Ale wątpię, czy ktokolwiek pragnie teraz mojej śmierci.

– Co za ulga. – Win przewrócił oczami. – Wolałbym, żebyś pozostała przy życiu. To dziwne, prawda?

– Bardzo. – Ten cudowny chłopak chyba naprawdę coś do mnie czuje, skoro chce, żebym pozostała przy życiu! – Tak naprawdę jestem bardzo podekscytowana wyjazdem do Rosji – powiedziałam. – Jestem pewna, że nic mi się nie stanie. Nigdy tam nie byłam. Ludzie myślą, że jestem Rosjanką, ale nie wiem nawet, co to znaczy. – Nagle zatrzymałam się. – Spójrz, Win! – Byliśmy w połowie Central Parku. – W stawie jest woda!

– Niesamowite!

– To pewnie sprawka twojego taty!

W trakcie kampanii pan Delacroix mówił wiele o potrzebach mieszkańców miasta. Jego zdaniem atmosfera na Manhattanie zmieniła się na lepsze dzięki mojemu klubowi, ponieważ mieszkańcy uświadomili sobie, że życie to coś więcej niż przetrwanie. Pan Delacroix obiecał im, że zasadzi kwiaty na trawnikach, otworzy muzea i wypełni stawy wodą. Powiedział, że warto to zrobić, nawet jeśli koszty okażą się bardzo wysokie. Zazaczył, że w mieście pełnym nadziei będzie mniej przestępców. To było świetne przemówienie.

Mój drogi przyjaciel lubił przemawiać w sposób wzniosły, podobnie jak inni politycy w trakcie kampanii wyborczej. Nie wierzyłam, że zadba o miejskie stawy. Ale oto stał się cud! Patrzyłam na oczko pełne wody. Pięć lat wcześniej biegłam tamtędy na ratunek Natty, która została napadnięta.

– Możliwe – odparł Win. – Aniu, co byś powiedziała na to, żebym pojechał z tobą do Rosji?

– Ale nie po to, żeby mnie chronić, prawda? Wiesz, że jestem twardzielką.

– Wiem. Po prostu zawsze chciałem zobaczyć Rosję. Pewnie zauważyłaś, że interesują mnie rosyjskie dziewczyny.

Miałam ochotę pocałować Wina, ale nie zrobiłam tego. Nie bałam się. Już nie. Miałam absolutną pewność, że go znowu pocałuję. „Może nawet będę go całować przez resztę swojego życia” – pomyślałam. Ale lepiej nie kusić losu takimi obwieszczeniami. W tamtej chwili obietnica pocałunku wisiała w powietrzu jak obietnica wiosny w ładny, mroźny dzień. W wieku szesnastu lat nie wiedziałam, że można czerpać przyjemność z czekania. Cudownie było patrzeć na zmarzniętą ziemię, na której wkrótce miały wyrosnąć kwiaty. Cudownie było spędzać dzień na dworze, być młodym i czekać – och, tak! – na pocałunek. Cudownie było wiedzieć z całą pewnością, że to będzie wspaniały pocałunek. Całowałam się już z Winem. Wiedziałam, jak smakowały jego wargi i język. Przyszły pocałunek był jak sekret, który znaleźliśmy oboje. Dzień był wypełniony szczęściem. „Może warto zostawić trochę szczęścia na jutro?” – pomyślałam.

– Masz ochotę na tort? – spytał Win.

Spacerowaliśmy od ponad godziny. Byłam głodna. Usiedliśmy na ławce nad stawem.

Słońce zachodziło, niebo nabrzmiewało wieczorem. Win wyjął tort z pudełka i dał mi jeden kawałek. Spróbowałam tortu. Ironia losu polegała na tym, że tak naprawdę nigdy nie kochałam smaku czekolady. A jednak działałam w przemyśle czekoladowym i potrafiłam rozpoznać czekoladę wysokiej jakości, taką jak ciemna czekolada Balanchine. Lubiłam koktajle na bazie kakao, pod warunkiem że nie było w nich goryczy, oraz gulasz z kurczakiem, który jadłam w Granja. Czekolada nigdy nie była moim ulubionym smakiem. Wolałam smak cytrusów i cynamonu. Kiedy jadłam czekoladę, czułam przede wszystkim jej gorycz. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego inni ją uwielbiają. Lecz tamtego prawie wiosennego wieczoru, siedząc na ławce w towarzystwie wspaniałego chłopaka, nagle zrozumiałam, w czym rzecz. Czekolada roztopiła się szybko na moim języku. Poddałam się i poczułam samą słodycz.